

CZAS2
20910/2001

MANACH MUSZYNY

2001

*czyli co każdy wczasowicz, kuracjusz, gość
i przyjaciel Muszyny wiedzieć powinien*



MUSZYŃSKIE INFORMACJE

Numer kierunkowy do Muszyny i Krynicy: 0-18

Krynica:	Pogotowie ratunkowe	—	471 23-77	Muszyna:	Komisariat policji	—	471 40-07,
	alarmowy	—	999			—	471 45-44,
	Straż Pożarna	—	471 23-15,			—	471 45-45
		—	471 23-16		alarmowy (Krynica)	—	997
	alarmowy	—	998		Komendant OSP	—	471 45-16
	Szpital miejski	—	471 28-07,		Postój taxi	—	471 40-54
		—	471 51-95		Dworzec kolejowy	—	471 40-76
	PKS - informacja	—	471 55-66		Sąd Rejonowy, ul. Kity 18	—	471 40-88
	Pogotowie gazowe	—	471 28-28		Poczta, Rynek 23	—	471 49-05
	Energetyka	—	471 55-44		Ośrodek zdrowia, ul. Zefirka	—	471 40-37
	CPN	—	471 54-45		Apteka, ul. Ogrodowa	—	471 41-58
					Apteka, ul. Kity	—	471 40-28
centrala międzymiastowa	—	900			Stacja benzynowa	—	471 48-57
informacja telefoniczna	—	913			Bank PKO BP	—	471 42-55
nadawanie telegramów	—	905			Bank Spółdzielczy	—	471 40-25,
						—	471 42-33

Lekarze ordynują w ośrodku zdrowia przy ul. Zefirka, tel. 471 40-37

Dentyści — w ww. ośrodku zdrowia oraz prywatnie:
 — H. Jabłońska, ul. Zielona 17a, tel. 471 42-19 (pon., czw. 15-20)
 — L. Jabłoński, (chirurg szczękowy) telefon i adres jw. (śr. 16-18)
 — M. Bajdas, ul. Kościuszki, tel. 471 48-69 (czw. 17-19)
 — H. Korona, Rynek, tel. 471 42-41 (wt., czw. 16-18)

Apteki — (ul. Kity, ul. Ogrodowa 1) czynne w godzinach 9-16, w soboty 9-13, dyżury nocne pełnią apteki w Krynicy.

Istnieje możliwość wykupienia zabiegów (za zaleceniem lekarskim) w różnych sanatoriach oraz innych ośrodkach.

Restauracje — „Ada”, Złockie, tel. 471 45-73
 — „Zamkowa”, Zazamcze, tel. 471 41-61
 — „Rzym”, Rynek

Kawiarnie — „Szarotka”, Rynek
 — „Kama”, ul. Piłsudskiego
 — „Śnieżka”, ul. Piłsudskiego
 — „Witoldówka”, ul. Zefirka

Bary — „Anetka”, Rynek
 — „Kinga”, ul. Piłsudskiego

Lodziarnia — „Wanda”, ul. Piłsudskiego

Miejska Biblioteka Publiczna w Ryнку, tel. 471 41-14, czynna: pon. 9-16, wt., śr., pt. 10-18, sob. 9-15, Filia Biblioteki dla młodzieży, ul. Piłsudskiego (osiedle) czynna: pon., wt., śr., pt. 10-16

Muzeum Regionalne PTTK, ul. Kity, tel. 471 41-40

Biuro Prawne „Per Procura” M. T. Nowakowsky, tel. 471 82-82

Kancelaria adwokacka, Maria Nowakowska, Rynek w pasażu, tel. 471 46-83, 471 82-82

Biuro Turystyczne Vector, Rynek 36, tel. 471 40-77, czynne 9-17

Zakłady Fotograficzne — Foto HEWA-FILM, ul. Kościelna 13, czynne 9-17, sob. 9-13
 — Foto HANS, ul. Piłsudskiego 2, czynne 9-17, sob. 9-13

Wypożyczalnia rowerów — ul. Piłsudskiego 2, tel. 471 80-60

Niedzielne msze św.:

Kościół parafialny pw. św. Józefa: 5.45, 8.00, 9.15, 10.30 (w roku szkolnym dla dzieci 11.45), po południu: 16.30 i 19.00 latem oraz 15.00 i 17.00 w okresie zimowym

Kościół parafialny pw. bł. M. T. Ledóchowskiej (Folwark): 8.00, 10.00, 16.00

Andrzejówka: 9.30

Leluchów: 7.00 i 11.00

Szczawnik: 8.15

Dubne: 9.00

Milik: 7.30 i 11.00

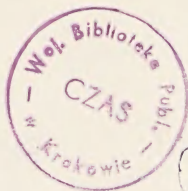
Złockie: 7.00, 9.30 i 11.00 oraz 16.00 (zimą 15.00)

Jastrzębik: 8.15

Powroźnik: 7.00 i 11.00

2001 / Muszyny 5

**ALMANACH
MUSZYN
2001**



Almanach Muszyny 2001

Rocznik pod patronatem Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej,
33-370 Muszyna, ul. Piłsudskiego 78,
wydanie I, nakład 1000 egz.

Redaktor naczelny: Bożena Mściwujewska-Kruk

Adres redakcji: Willa „Wanda”, 33-370 Muszyna, ul. Piłsudskiego 56, tel. (0-18) 471-48-59
www.almanachmuszyny.iap.pl www.kolekcjonerstwo.pl

Rocznik wydawany społecznym wysiłkiem autorów i redakcji

Druk i papier finansowane ze środków prywatnych

Wpływy ze sprzedaży *Almanachu* przeznaczone są na fundusz stypendialny *Almanachu Muszyny* oraz realizację statutowych celów Miejskiej Biblioteki Publicznej i Muzeum Regionalnego w Muszynie

Rada Programowa:

Łucja Bukowska, Witt Kmiotowicz, Ryszard Kruk, Adam Mazur, Magdalena Małecka-Myślik,
Bożena Mściwujewska-Kruk, Barbara Rucka

Komitety Stypendialny:

Witold Kaliński, Grzegorz Gołyźniak, Janina Kumorek, Krystyna Murzyn, Małgorzata K. Przyboś,
Andrzej Tokarczyk, Adam Ziemianin

Skarbnik Funduszu Stypendialnego: Aleksandra Wołowicz

Dotychczas ukazały się: *Almanach Muszyny* 1991, 1992, 1993, 1994, 1995, 1996, 1997, 1998, 1999, 2000

Egzemplarze archiwalne osiągalne są do wglądu w:

Bibliotece Narodowej w Warszawie, Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego,
Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego, Bibliotece Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu,
Bibliotece Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, Bibliotece Uniwersytetu Łódzkiego,
Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu,
Bibliotece Miejskiej w Muszynie oraz w Redakcji

Ilustracja na okładce:

Żegiestów. Obraz Henryka Uziembły (1879-1949; malarz, grafik, jeden z twórców nowoczesnej polskiej sztuki dekoracyjnej), reprodukowany w latach 1910-1920 na pocztówkach oraz okładkach folderów reklamujących uzdrowisko, wydawanych przez drukarnię Styfięgo w Przemyśle

Łamanie komputerowe: Wydawnictwo *Bigraf* s.c. 02-786 Warszawa, ul. Lachmana 2/41, tel. 641-68-25

Wyciągi barwne i skanowanie fotografii czarno-białych: **WOW** Warszawa, ul. Malinowskiego 5,
tel. 644-74-44

Druk: GIMPO, 02-788 Warszawa, ul. M. Grzegorzewskiej 8, tel. 855-53-79; fax. 855-53-78

ISSN 1234-6276

Akt. 41/2010

SŁOWO DO CZYTELNIKA

I tak oto, drodzy Państwo, znaleźliśmy się wraz z kolejnym rocznikiem *Almanachu Muszyny* w trzecim tysiącleciu. Cieszymy się, że i tym razem udało nam się zebrać wystarczającą ilość ciekawych materiałów, by XI *Almanach* mógł zaistnieć. Jak zwykle stało się to dzięki społecznemu wysiłkowi wielu osób, szczególnie autorów artykułów i ilustracji.

Tradycyjnie sporo miejsca poświęcamy historii Ziemi Muszyńskiej oraz ludziom związanym z Muszyną bezpośrednio lub — dzięki swej zawodowej czy społecznej działalności — mającym wpływ na jej losy. Zaczniemy od przedstawienia Czytelnikom wspaniałego człowieka, uważanego za ojca balneologii polskiej — profesora Józefa Dietla, któremu polskie uzdrowiska zawdzięczają tak wiele. Opowieść snuć będzie jego stryjeczny prawnuk, profesor Jerzy Dietl.

Prezentujemy też arcyciekawe postaci, poprzez swą twórczość bądź koleje życia związane z Muszyną: historyka, pisarza i rysownika Szczęsnego Morawskiego, malarza Wojciecha Gersona oraz aktora Jerzego Rolanda, który spoczywa na muszyńskim cmentarzu.

Począwszy od czasów odległych, kiedy to dzielne wojsko muszyńskie odnosiło wiktorie (bądź zbierało cięgi), wspierając zbrojne siły biskupów krakowskich, poprzez wspaniały okres narodzin muszyńskiego uzdrowiska, aż po okrutne lata II wojny światowej, przeprowadzą Czytelników artykuły historyczne. Nie zabraknie też tekstów o tematyce żydowskiej, boć przecież trudno zapomnieć o tak licznej części mieszkańców przedwojennej Muszyny. W naszym miasteczku zdarzały się lepsze i gorsze chwile, ale wszystkie grupy społeczne i wyznaniowe żyły w miarę zgodnie przez wiele dziesiątków lat.

Osobom zafascynowanym osobliwościami regionalnego języka wypadałoby poradzić wyprawę w góry, do domostw oddalonych od miasteczka, gdzie może jeszcze udałoby się usłyszeć coś z dawnej muszyńskiej mowy. Mniej zaprawionym w piesznych wędrówkach proponujemy spacer ulicą Kościelną, parokrotnie w historii dotkaną przez klęskę pożaru, ku kościołowi parafialnemu pw. św. Józefa, by obejrzeć przywrócony do świetności posąg Matki Boskiej Muszyńskiej, który w roku ubiegłym, wraz z figurkami św. Jadwigi Śląskiej i św. Otylii, gościł — jako zabytek pochodzący z Katedry wawelskiej — na Wystawie Jubileuszowej w Krakowie. Z kościoła już tylko krok na szumiący lipami cmentarz, gdzie spoczywa wielu zasłużonych dla miasteczka mieszczan. Tu wypadnie nam skłonić głowę przed grobem siostry Rajmundy, Elżbietanki, która odeszła od nas w ubiegłym roku. Jedną z cudowniejszych osób, które znałam, pełną poświęcenia i zawsze służącą pomocną dłonią. Przez całe życie opiekowała się chorymi, również moją babcią Wandą. Sąsiadka, pani Janina Pirogowicz opowiadała, że babcia, zawsze samodzielna i pełna werwy, nie chciała angażować siostry ponad miarę. Ta wiedząc, że jej obecność w nocy jest konieczna, udawała, że niestety z powodu późnej godziny dom zakonny jest zamknięty i — chcąc nie chcąc — babcia musi zapewnić jej nocleg. Ta anegdotka dobrze oddaje charakter siostry, która potrafiła w przedziwny sposób odwrócić role tak, by to osobie otoczonej opieką należała się jej wdzięczność.

Krążąc spacerkiem po Muszynie trafić musimy w wielu miejscach na stare i nowe przydrożne krzyże, o których piszemy w kolejnym artykule Witta Kmietowicza. Później zagłębimy na Zapopradzie, gdzie może jeszcze drga jakaś zagubiona nutka w miejscu dawnego „pawilonu dla orkiestry”. Przed laty bawili się tu w letnie dni mieszkańcy Muszyny i letnicy, korzystający zgodnie z atrakcji nadpopradzkiej plaży, niezależnie od płci, wieku, czy wyznania. A jeśli traficie Państwo na Zapopradzie w maju, w przedwieczornej ciszy usłyszycie dźwięk trąbek, wygrywających z zamkowego wzgórza melodie maryjnych pieśni — prawdziwą „muszyńską serenadę”...

Wędrując z biegiem Popradu mijamy urocze stare wille, wśród nich „Nasz Domek”, własność państwa Peszkowskich. Potem jeszcze krok i będziemy w słowackiej Legnawie (lepiej zieloną granicę przekraczać tylko w wyobraźni). Tu w miejscu starodawnego klasztoru legenda spleta się z historią. Niemal naprzeciw, po drugiej stronie rzeki, rozłożyła się polska wieś Milik, nieco dalej Andrzejówka, a w końcu wspaniałe uzdrowisko Żegiestów, którego przedwojenną świetność prezentujemy na starych pocztówkach. Teraz możemy wrócić w górę Popradu, do granicznego Leluchowa, gdzie podobno pięknie kwitną czereśnie, a skąd niedaleko do przepięknej słowackiej Starej Lubowli. Piszemy o tym mieście po słowacku, a ponieważ język to bliski polskiemu, nie będą mieć Państwo trudności z przeczytaniem artykułu.

Chłonąc piękno krajobrazu, zatrzymamy się na chwilę przy geologicznym ukształtowaniu muszyńskiej okolicy, przy jej niezmiennie interesujących kamieńcach, skałkach i jaskiniach. A potem znowu troszkę nostalgicznych wspomnień: o zespołach artystycznych w Muszynie, o starych muszyńskich mieszkaniach i o zapachu dzieciństwa... Proponujemy również Państwu artykuł o historii teatru w Krynicy i jego dniu dzisiejszym, opowiadanie myśliwego oraz garść pięknej poezji. Pragniemy zwrócić uwagę Czytelników na wiersze Basi Gumulak, debiutującej na naszych łamach muszyńskiej licealistki, która w roku ubiegłym otrzymała nagrodę z Funduszu Stypendialnego *Almanachu Muszyny*.

W końcowej części rocznika znajdą Państwo relację z ubiegłorocznego Spotkania Przyjaciół *Almanachu Muszyny*, z dyskusji panelowej „Muszyna na pograniczu kultur” oraz z przyznania kolejnego stypendium dla ucznia muszyńskiego liceum. Prezentujemy również listę wpłat na konto Funduszu Stypendialnego, dokonanych pomiędzy 15 maja 2000 a 15 maja 2001 roku. Serdecznie dziękujemy wszystkim fundatorom!

Od *Almanachu Muszyny* należy się słowo uznania dla księdza kanonika Mieczysława Czekaja, niestrudzonego odnowiciela pounickich cerkiewek, którego artykuły mieliśmy zaszczyt Państwu prezentować w ubiegłych latach. Ksiądz Czekaj, pracujący obecnie w parafii w Boguszy, został uznany Sądcezaninem Roku 2000.

Zmierzamy, proszę Państwa, ku Europie. Towarzystwo Miłośników Ziemi Muszyńskiej wraz z Radą Programową *Almanachu Muszyny* opracowało program współpracy kulturalnej z najbliższym Muszynie słowackim miastem — Starą Lubowlą. Na realizację tego programu przyznano nam grant z Funduszu Wyszehradzkiego.

Pozostawiam Państwa sam na sam z *Almanachem Muszyny*, życząc dobrej lektury i wspaniałej wyprawy po historycznej i dzisiejszej naszej Małej Ojczyźnie.

Jerzy Dietl

JÓZEF DIETL (1804-1878) ZE WSPOMNIENIŃ RODZINNYCH

W połowie 2000 roku zwrócił się do mnie mój dobry znajomy, Ryszard Kruk, członek Rady Programowej *Almanachu Muszyny*, z propozycją podzielenia się wspomnieniami rodzinnymi nawiązującymi do Józefa Dietla. Powiedział: „Jan Matejko odwiedzał Muszynę, przy okazji pobytu w Krynicy, może się w niej spotkali, przecież pański pradziadek bardzo się z nim przyjaźnił”. To prawda: leczył Jana Matejkę i jego rodzinę. Namawiał go do odwiedzania naszych uzdrowisk, w tym głównie Krynicy. Najlepszy portret Jana Matejki, to właśnie Józefa Dietla (1864 r.). Nie znalazłem jego śladów w Muszynie, choć pewnie ją zobaczył przy sposobności licznych podróży, mających na celu wizytacje uzdrowisk polskich. Profesor Irena Homola-Skapska w swojej obszernej monografii o Józefie Dietlu wskazuje, że po objędziu uzdrowisk karpackich w czasie letnich miesięcy 1860 roku (Krynica, Szczawnica, Iwonicz, Lubowla, Rużbachy) napisał w „Czasie” artykuł pt. *Uwagi i rady odnoszące się do lepszego urządzenia zdrojowisk karpackich*. Zachwycił się w nim pięknem ziemi podkarpackiej, opisując jazdę ze Szczawnicy do Krynicy: „na skromnym wózku góralskim, podziwiając zieloność tej bujnej krainy, dziewiczą jej świeżość, urok jej dolin, majestat jej szczytów skalistych”. „Cieszyłem się ruchem i życiem wzbudzonym w tym miłym zaciszu i pomyślałem śliczny to kraj”.¹ Ten właśnie kraj tak bardzo ukochał i jemu poświęcił swe pracowite życie.

Działalność Józefa Dietla była wielokrotnie przedstawiana w literaturze krajowej i zagranicznej. Wymienię jedynie podstawowe pola jego aktywności. Po ukończeniu szkół (Nowy Sącz) i studiów w Polsce (Lwów), od 1823 do 1851 roku przebywał w Wiedniu, kończąc z wyróżnieniem studia medyczne i uzyskując doktorat w roku 1829. Rozwinął znaczącą twórczość naukową jako asystent i adiunkt przy Katedrze Historii Naturalnej Uniwersytetu Wiedeńskiego. W latach 1830-1832 wyróżnił się w zwalczaniu cholery. Jako lekarz w służbie państwowej doszedł do stanowiska dyrektora szpitala, prowadząc także rozległą praktykę lekarską i odbywając w 1846 roku studialne podróże do Niemiec, Belgii, Francji, Włoch i Wielkiej Brytanii.

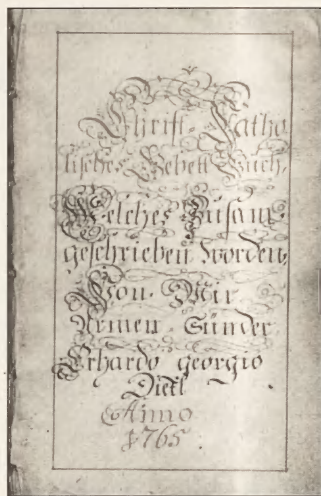
Objęmując w roku 1851 Katedrę na Uniwersytecie Jagiellońskim – w wieku 47 lat, po 28 latach pobytu w Wiedniu – był już światowej sławy uczonym, jednym z głównych twórców tzw. Młodszej Szkoły Wiedeńskiej w medycynie. Zarówno jako kierownik katedry i kliniki, jak i od 1856 do 1861 roku dziekan, rozwinął wydatnie pracę naukową własną oraz swoich uczniów. Przyczynił się do unowocześnienia studiów medycznych (nowe katedry i kierunki badań), metod leczenia w ramach kierowanej przez siebie kliniki i prywatnej praktyki lekarskiej oraz organizacji nauki, głównie przez aktywne uczestniczenie w pracach Krakowskiego Towarzystwa Naukowego, a później Akademii Umiejętności.

Z lat dziecięcych pamiętam często powtarzane opowiadanie mojego ojca, iż Józef Dietl na pierwszym wykładzie poprosił studentów, żeby uczyli go języka polskiego, a on za to będzie ich uczył medycyny. Kiedy Stanisław Tarnowski (1837-1917) dowiedział się, że jeden ze studentów (mój ojciec) jest wnukiem Józefa Dietla, cały wykład poświęcił staraniom dziada o język polski na Uniwersytecie Jagiellońskim i o obsadę tej wszechnicy profesorami mówiącymi po polsku. Jako poseł Sejmu Galicyjskiego i deputowany do Rady Państwa, walczył o autonomię Galicji oraz wprowadzenie języka polskiego w szkolnictwie, administracji, sądownictwie oraz instytucjach naukowych. Działalność tę kontynuował jako rektor, przyczyniając się ponadto do reorganizacji uczelni, poprawy jej kondycji finansowej, wprowadzenia habilitacji i zwiększenia liczby studiującej młodzieży z różnych środowisk społecznych. Działalność patriotyczna Józefa Dietla nie znalazła aprobaty władz. Cesarz nie zatwierdził jego wyboru na rektora w roku akademickim 1862/3. Następnie, w roku 1865, cesarz Franciszek Józef zdymisjonował go z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przejście na emeryturę nie przerwało działalności społecznej Józefa Dietla, ukierunkowanej głównie na reorganizację i podniesienie poziomu jakości szkolnictwa galicyjskiego oraz demokratyzację życia społecznego i politycznego.

Z chwilą odzyskania przez Kraków samorządu, Józef Dietl w 1866 roku został wybrany radnym, a następnie prezydentem autonomicznego Krakowa. Przez 8 lat prezydentury, do złożenia dymisji w 1874 roku, przyczynił się do wprowadzenia istotnych zmian oraz rozwoju miasta i podniesienia jakości życia jego mieszkańców. Wskazać tu można na zreformowanie i poprawę jakości szkolnictwa, związane m.in. z przejściem szkół ludowych przez samorząd miejski; gruntowną i efektywną reorganizację magistratu; wydatne podniesienie dochodów miasta m.in. przez objęcie akcyzy przez zarząd miejski; poprawę higieny miasta (urządzenia sanitarne, wodociągi, zasypanie koryta starej Wisły – obecnie Planty Dietla); przebudowę urbanistyczną, m.in. stworzenie warunków dla przestrzennego rozwoju miasta (np. Planty), brukowanie ulic, odnowienie wielu domów i budowę nowych; usprawnienie służby zdrowia i bezpieczeństwa (np. reorganizacja służby pożarnej i zakładanie dachów ogniotrwałych); sprawne zaciąganie kredytów dla rozwoju urbanistycznego; odbudowę zabytków (m.in. Sukiennic, kościołów, przeprowadzenie konserwacji ołtarza Wita Stwosza); budowę pomników; umieszczanie tablic pamiątkowych i zakładanie parków.

Przeglądając książkę do nabożeństwa z 1774 roku, napisaną przez Jana Jerzego (1710-1800), dziadka Józefa Dietla, w języku niemieckim, ozdobnym pismem gotyckim, natrafiłem na włożone do niej zaświadczenie z kościoła parafialnego w Wiedniu o przystąpieniu do spowiedzi wielkanocnej, napisane po łacinie w roku 1767.

Potwierdza to korzenie austriackie i katolickie mojej rodziny. Osiadła ona w Polsce dopiero w XVIII wieku, a nie w XV, jak to podają niektóre źródła². Możliwe, że Jan Jerzy Dietl – oficer austriacki, a następnie urzędnik państwowy we Lwowie – przywędrował z Wiednia poprzez Węgry. Przebywał tam jednak krótko, gdyż jeszcze w końcu lat sześćdziesiątych XVIII wieku był w Wiedniu, a już w 1774 we Lwowie, skąd został przeniesiony do Stryja. Zmarł w wieku 90 lat u swego syna



Strona tytułowa książki do modlitwy napisanej przez Jana Jerzego Dietla

Franciszka Dietla, też urzędnika. Franciszek Dietl, bardzo pracowity i religijny ojciec dziewięciorga dzieci, w tym Józefa Dietla, zmarł w wieku 45 lat (1819), i to właśnie wtedy, gdy jako zarządca dóbr państwowych w Nowym Sączu (od 1816 roku) otrzymał znaczne wynagrodzenie. Mimo ciężkiej pracy od jedenastego roku życia (praktykant w kancelarii obwodu rządowego w Stryju) i tak licznej rodziny, aż trzech synów wysłał na studia do Lwowa. Niestety jego przedwczesna śmierć uniemożliwiła dalszą opiekę nad dziećmi.

Józef Dietl i jego liczne rodzeństwo wzrastali w okresie najbardziej natężonej germanizacji w zaborze austriackim. W szkołach i urzędach miał miejsce bezwzględnie przestrzegany zakaz stosowania języka polskiego. Obydwa moi pradziadkowie, Józef i Franciszek, niechętnie wspominali szkołę, w której tępieno polskość i stosowano kary cielesne. Ich ojciec, też

Franciszek, znał już język polski i według przekazów rodzinnych czuł się Polakiem, chyba pod wpływem swojej żony, Anny z Kulczyckich, pochodzącej z Kulczyc pod Samborem. Według wspomnień Józefa Dietla, jego korespondencji z matką i najstarszym ukochanym bratem Franciszkiem, a także tradycji rodzinnej przekazanej mi przez mego ojca, to właśnie Anna nie tylko spolonizowała rodzinę, ale także ugruntowała jej patriotyzm i ukochanie rodzinnej ziemi. Uwielbienie dla niej następnych pokoleń rodziny nie wygasło dotąd. Po przedwczesnej śmierci męża jeszcze przez 12 lat, aż do śmierci w 1830 roku na cholerę, w oparciu o niewielką emeryturę po mężu i dodatki na młodsze dzieci, starała się im zapewnić wykształcenie.

Józef Dietl podkreślał związki z rodziną matki, wywodzącej się z Mostowskich, a wcześniej z Gorzkowskich, zwracał uwagę na pochodzenie szlacheckie, tradycje katolickie i narodowe. Między innymi odnotował, że brat jego matki ze względów politycznych musiał zrezygnować z kariery urzędniczej i przejść do adwokatury. Omawiając koligacje rodzinne zaznaczył też kuzynostwo z historykiem Karolem Szajnochą.³ Pamiętam, że babka moja, Jadwiga (z domu Artwińska), oraz starsza siostra mego ojca, Józia, i mój ojciec, Bronisław,



Portret Franciszka, brata Józefa Dietla, olej, malarz nieznan

często podkreślali znaczenie matki Józefa Dietla i jej rodziny dla ugruntowania polskości i patriotyzmu Dietlów.

Sądzę, że atmosfera, którą stworzyła Anna, a po części także nieudane życie osobiste Józefa Dietla, pogłębiło i utrwaliło jego przywiązanie do rodziny.⁴ Szczególnie dotyczyło to starszego o cztery lata brata, a mego pradziadka, Franciszka.

Wzruszająca jest korespondencja między nimi i pomoc okazywana rodzinie. Z liczego rodzeństwa Józefa Dietla przeżył go tylko mój pradziadek Franciszek i o trzy lata młodszy od niego Edward.

W roku 1858 Józef nabył 2 majątki, Rzuchową i Woźniczą, 12 km od Tarnowa, w pięknej pofalowanej okolicy na brzegu rzeki Białej. Sądzę, że krajobraz ten przypominał mu rodzinne strony w dorzeczu Dniestru. Od początku gospodarował w nich mój dziadek Leopold (1836-1911), z którym mieszkali do śmierci jego ojciec Franciszek (1800-1887) oraz siostra Anna (1841-1864). Józef Dietl sześć lat przed śmiercią przepisał oba majątki na mojego dziadka (1872 r.). W liście z 1 lutego 1872 roku pisze doń: „przystałeś być rządcą, stałeś się panem”. Dalej podkreśla, że jako rządcą jego bratanek musiał być surowy, ale jako pan ma być „ojcem, opiekunem i dobrodziejem gromady. Lepiej żeby stracił dwór, a nie chłop.” Z czeladzią należy postępować łagodnie. Pobierane kary trzeba przeznaczać dla ubogich w gminie. Dla sąsiadów być uprzejmym i usłużnym. Wreszcie radzi mojemu dziadkowi, żeby się ożenił z osobą nie bogatą, ale pocziwą i skromną.

W Rzuchowej wychowywał się mój ojciec i całe jego rodzeństwo. Niestety majątki te zostały sprzedane przez dziadka w 1906 roku. Ojciec mój, zgodnie z ówczesnym dążeniem do obsadzania stanowisk w administracji państwowej przez Polaków, ukończył prawo i był starostą, siostry jego wyszły za mąż, a młodszy brat nie ukończył jeszcze szkół. Rzuchową odwiedziłem pierwszy raz jeszcze przed odzyskaniem niepodległości w latach siedemdziesiątych. Ojciec zawsze nam wspominał, że na gazonie przed dworem odkrył z moim dziadkiem źródółko, co pozwoliło wybudować naturalną fontannę z amorkiem. Zobaczyłem wśród starego drzewostanu dawnego parku zrujnowany polski dwór z przełomu XVIII i XIX wieku, a przed nim na czymś, co kiedyś było gazonom, rurę z ciekącą wodą. Byłem prawdziwie wzruszony. Na szczęście dwór został pięknie odbudowany i znajduje się w nim ośrodek pomocy społecznej.

Pamiętam kilka opowieści mojej babki Jadwigi o pobytach



Autor przed dworem w Rzuchowej w 2000 roku

Józefa Dietla w Rzuchowej. Spędzał on w niej wszystkie święta, wakacje i dni wolne od pracy.⁵ Znalazł ciepło rodzinne, gdy przebywał w Rzuchowej dłużej po usunięciu go przez cesarza z uniwersytetu. Ostatnie natomiast cztery lata swojego życia po złożeniu dymisji z funkcji prezydenta mieszkał samotnie w Krakowie, poświęcając czas lekturze i jedynie raz lub dwa razy w roku spędzając trochę czasu w Rzuchowej. Oczywiście jego przyjazd stawiał wszystkich na nogi, gdyż lubił, żeby się nim zajmowano. Ponadto miał usposobienie apodyktyczne i był przyzwyczajony do zarządzania. Dziadek, który zresztą sprawnie prowadził majątki, skrupulatnie zdawał relacje ze swego gospodarowania. Józef Dietl miał naturę romantyczną i lubił bardzo przyrodę. Często prześiadywał w parku oglądając różne rośliny. Babka opowiadała, że ubóstwiał wachanie kwiatów i one zawsze znajdowały się w jego pokoju. Twierdziła ponadto, że „przesadzał nieco z higieną zmieniając codziennie koszule”, co w XIX wieku nie było w zwyczaju. Kilka razy spędzał w Rzuchowej swoje imieniny, które obchodzone były bardzo uroczyście.

Sądzę, że tradycje rodziny ze strony ojca miały istotne znaczenie dla mego wychowania, choć bliższe więzy łączyły mnie z rodziną mojej matki, Anieli ze Znanięckich. Rodzina ta była od wieków związana z Wielkopolską, a po części z Pomorzem i Prusami Wschodnimi. Ojciec mój Bronisław, urodzony w 1878 roku, po studiach prawnych na Uniwersytecie Jagiellońskim, odbyciu praktyki w Namieśnictwie Galicyjskim i przejściu kolejnych stopni w służbie administracyjnej, był do końca I wojny światowej starostą w różnych miastach byłej Galicji. Traktował zawsze tę pracę jako służbę dla Polski, wzrastając w atmosferze walki o język polski i pogłębienie autonomii Galicji, z której najbardziej korzystało jego pokolenie. Lubiał wieś i rolnictwo, dlatego też rozstanie z domem rodzinnym wiele go kosztowało. Po I wojnie światowej przeniósł się do Wielkopolski, gdzie w rezultacie polityki germanizacji brakowało prawników posiadających doświadczenie w administracji państwowej. Sprowadził go zresztą wuj jego przyszłej żony, minister tzw. byłej Dzielnicy Pruskiej, a późniejszy minister rolnictwa Leon Janta-Połczyński. Początkowo był prezydentem Torunia, a później starostą powiatu inowrocławskiego, gdzie poznał moją matkę.⁶ Po przewrocie majowym ustąpił ze swego stanowiska. Mając dość dużo czasu, ze względu na przedwczesną emeryturę, poza pracą społeczną oraz życiem towarzyskim wiele czasu poświęcał wychowaniu mojemu i mojej siostry Barbary. W jego wspomnieniach z czasów galicyjskich przewijała się naturalnie postać Józefa Dietla.

Materialne pamiątki znajdujące się w moim posiadaniu obejmują jedynie nieliczne listy, dokumenty, portrety i fotografie.⁷ Dość obszerną korespondencję Józefa Dietla z matką oraz bratem Franciszkiem i jego synem Leopoldem (moim dziadkiem) ojciec mój przekazał prof. Adamowi Wrzowskiemu z Uniwersytetu Poznańskiego, który pracował nad monografią Józefa Dietla. Materiały te zaginęły w czasie wojny.⁸

Jedno z najsilniej utrwalonych w mojej pamięci wspomnień związane jest z odsłonięciem pomnika pradziadka w Krakowie w dniu sześćdziesięciolecia jego śmierci, 8 października 1938 roku. Uroczystość ta stworzyła okazję do spotkania rodziny. Ojciec, który chyba odziedziczył skłonność do oszczędzania po Józefie Dietlu, okazywał w czasie pobytu w Krakowie niezwykle gest, wspomagany usilnie przez jego o piętnaście lat młodszego brata Romka — notariusza, rozstrzelanego przez Niemców

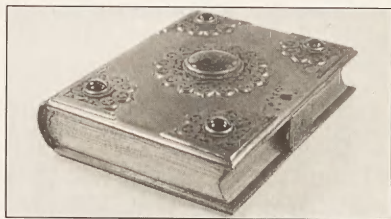
w 1939 roku — oraz przez niezwyklej dobroci i humoru szwagra, Mieczysława Mossora — adwokata. Wspólnie z kuzynami i kuzynkami wykorzystywaliśmy to, jak się dało. Ponadto po raz pierwszy byłem uwieczniony w kronice filmowej, co zostało odnotowane przez moich kolegów szkolnych. Byłem pod dużym wrażeniem pomnika dłuta Xawerego Dunikowskiego, który uchodzi za jedno z najlepszych dzieł tego rzeźbiarza. Przemówienia wydawały mi się nudne, choć byłem dumny, że ci „ważni panowie” witają się ze mną, a nawet zamieniają kilka słów z dziećmi. Później w czasie wojny spotykałem rektora UJ Tadeusza Lehra-Splawińskiego w majątku jego żony pod Sandomierzem, z którą przyjaźniła się moja matka. Wspominał tę uroczystość i twierdził, że świetnie mnie pamięta.

Rada Miasta Krakowa podarowała Józefowi Dietlowi piękny album. Na jego pierwszej karcie widnieje napis: „Rada Miasta Krakowa swojemu Prezydentowi Dr Józefowi Dietlowi dnia 19 marca 1868”.

Zawiera on 54 znakomicie zachowane fotografie członków Rady, wywodzących się z różnych warstw społecznych, z ich podpisami. Niektórzy z nich w strojach podkreślających przynależność do warstwy szlacheckiej, mieszczaństwa oraz społeczeństwa żydowskiego. Wiele postaci historycznych. Zdjęcia te symbolizują głębokie przekonanie Józefa Dietla, potwierdzone jego działalnością, o niezbędności integracji wszystkich warstw społecznych. Sądzę, że doświadczenia lat młodzieńczych wyniesione z Austrii, a także obserwacja przemian społecznych i rozwoju ekonomicznego sąsiednich Czech, utwierdziły go w przekonaniu o konieczności umacniania i rozwoju „stanu trzeciego” w Krakowie i w całej Galicji. Dlatego też popierał usilnie szkolnictwo zawodowe. Prof. Irena Homola-Skąpska cytuje jego wypowiedź: „Trzeba nam szkoły handlowej i przemysłowej dla oddających się tym zawodom młodzieży, trzeba popularnych wykładów w muzeach i gabinetach fizycznych, czytelnii zastosowanej do szczególnych potrzeb rękodzieł i przemysłu, trzeba stowarzyszeń rękodzielniczych, w których kształcić się i umacniać ma ta ważna klasa naszego społeczeństwa”.⁹

Za wielce innowacyjne, jak na owe czasy, należy uznać bezpośrednie zwrócenie się z prośbą do stowarzyszeń zawodowych o przesyłanie przez ich członków uwag, które mogłyby przyczynić się do poprawy i rozwoju handlu, przemysłu i rzemiosła. W oparciu o syntezę tych uwag i własne wnioski, Józef Dietl w specjalnej odezwie określił trafnie przyczyny zapaści gospodarczej na omawianym polu i przystąpił energicznie do starań zmierzających do poprawy sytuacji. Można tu wymienić założenie wspomnianej już szkoły przemysłowej i Muzeum Przemysłowo-Technicznego (ze zbiorów A. Baranieckiego) z wykładami dla czeladników, popieranie tworzenia stowarzyszeń rzemieślniczych, różnych wystaw przemysłowo-handlowych, szkół handlowych, instytucji kredytowych, Stowarzyszenia dla Rozwoju Przemysłu.¹⁰

Myśl podniesienia ekonomicznego kraju jest także widoczna w jego działalności na rzecz wskrzeszenia i rozwoju uzdrowisk galicyjskich.



*Album podarowany Józefowi Dietlowi
przez Radę Miasta Krakowa*

Po pierwsze, w oparciu o wizytacje uzdrowisk zagranicznych, a także obserwacje skutków ekonomicznych rozwoju balneologii w krajach rozwiniętych, wykazał ich znaczenie dla aktywizacji gospodarczej.¹¹

Po drugie, poprzez konkretne propozycje rozwiązań organizacyjnych, technicznych, a nawet finansowych, dostarczył narzędzi umożliwiających opłacalny rozwój polskich uzdrowisk.¹²

Po trzecie, jego klasyfikacja polskich wód mineralnych z podaniem ich liczby, miejscowości, w których występują, oraz właściwości leczniczych dawała naukową podstawę dla strategicznego rozwoju tych miejscowości.¹³

Po czwarte, poprzez umiejętną popularyzację uzdrowisk galicyjskich, wskazującą nie tylko na zalety lecznicze ich wód, ale także walory klimatyczne, krajoznawczo-turystyczne – a szerzej: zapewniające atrakcyjne spędzanie wolnego czasu – z wykazaniem ich cech dodatkowych, przewyższających niekiedy uzdrowiska zagraniczne, przyczynił się do wydatnego wzrostu popytu na usługi oferowane przez te uzdrowiska.¹⁴

Po piąte, był inicjatorem i organizatorem struktur instytucjonalnych, stymulujących rozwój uzdrowisk galicyjskich oraz regionów, w których się one znajdują. Przyczynił się do utworzenia w 1857 roku Komisji Balneologicznej w ramach Krakowskiego Towarzystwa Naukowego (zamienionego później na Akademię Umiejętności), którą kierował od 1862 roku. Ułatwiła ona rozwój uzdrowisk i to nie tylko poprzez badania, ale także udzielanie pomocy materialnej.¹⁵ Nawet w końcowych chwilach swego życia, gdy żył w pewnym odosobnieniu, jako wiceprezes Akademii Umiejętności na posiedzeniu Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego wystąpił z wnioskiem powołania Komitetu, który koordynowałby przerwane prace Komisji Balneologicznej, m.in. przygotowanie statutu dla uzdrowisk (1874 r.).¹⁶ Doprowadził do zawiązania Komisji Balneologicznej w ramach Akademii Umiejętności, której przewodniczył aż do 1876 roku, mimo bardzo już wątłego zdrowia. Pozyskał wiele wybitnych osób, które weszły w skład „Spółki Zdrojowisk Krajowych”. Przyczyniła się ona do wydatnego rozwoju ekonomicznego uzdrowisk galicyjskich, a Józef Dietl był jej konsultantem naukowym.¹⁷

Po szóste, dzięki swojemu autorytetowi, pozyskiwał przedsiębiorców i właścicieli uzdrowisk na rzecz działalności zmierzającej do rozwoju społecznego i ekonomicznego. Przykładem tego jest przekazanie Józefowi Dietlowi przez Józefa Szalaya (1875) testamentu, w którym zapisał on Akademii Umiejętności „zakłady zdrojowe w Szczawnicy z należącymi do nich dobrami i nieruchomościami”.¹⁸ Józef Dietl skłonił istotne postacie życia ekonomicznego i społecznego do tworzenia zrębów ekonomicznych, warunkujących rozwój uzdrowisk polskich. Z jego namowy Leopold Kronenberg opracował projekt ekonomicznego rozwoju Szczawnicy, a następnie – wspólnie z Mieczysławem Skarżyńskim i księciem Władysławem Sanguszką – ułatwił założenie wspomnianej już „Spółki Zdrojowisk Krajowych”.¹⁹

Mimo wykształcenia i zainteresowań naukowych odległych od ekonomii, Józef Dietl zdawał sobie sprawę, że podstawowym warunkiem awansu cywilizacyjnego społeczeństwa polskiego jest rozwój ekonomiczny. Łączył go z tworzeniem zawodów pozarolniczych, a więc industrializacją, integracją różnych warstw społeczeństwa oraz

podniesieniem powszechnego wykształcenia i jego ukierunkowaniem na zdobycie zawodów umożliwiających poprawę bytu materialnego. Pogląd ten znalazł wyraz w jego działalności filantropijnej, publicznej oraz intelektualnej.

Oto kilka przykładów. Obejmując urząd prezydenta Krakowa utworzył fundusz wieczysty, z którego roczny procent był przekazywany staremu, a zarazem biednemu rzemieślnikowi. Przeznaczył też fundusze na założenie szkoły handlowo-przemysłowej w Krakowie, a następnie także nagrody dla najlepszych uczniów tej szkoły. Fundacje te przestały działać dopiero w wyniku dewaluacji po I wojnie światowej.²⁰ Poparł, a może nawet był inicjatorem projektu mojego dziadka Leopolda, dotyczącego sfinansowania budowy i wyposażenia szkoły wiejskiej w Rzuchowej.²¹ Profesor Irena Homola-Skąpska cytuje wypowiedź Józefa Dietla: „pieniądze, które wydacie na rzecz oświaty, nie są wydane, tylko pożyczone, bo oświata to najrzetelniejszy dłużnik, oświata, która rodzi wolność, moralność i zamożność, wynagrodzi pieniądź na jej rzecz wypożyczony”.²²

Działając na rzecz rozwoju uzdrowisk polskich podkreśla: „Wszak zdrojowiska nie tylko stają się źródłem zdrowia, ale i źródłem zamożności krajowej... Miliony w kraju zostają i miliony do kraju przyplływają, jeżeli zdrojowiska jego są dobrze urządzone”. W innym miejscu zaznacza: „co do rozsyłki wód Iwonickich nadmienić wypada, że mniejsze i kształtne flaszkę, tudzież lepszy sposób ich napełniania, tym bardziej są pożądane...”²³ [pisownia oryginalna].

Starał się o równouprawnienie narodowości w Galicji i o ochronę ich tożsamości narodowej i kulturowej. Przykładem tego jest obrona języka ukraińskiego (ruskiego) w szkołach, znajdujących się w regionach zamieszkałych przez tę ludność. Dopominał się także o równouprawnienie ludności żydowskiej w Krakowie, poprawę warunków bytowych w dzielnicy Kazimierz i zniesienie barier, separujących jej mieszkańców od społeczności innych dzielnic Krakowa.

Sądzę, że zdolności organizacyjne powiązane z pragmatycznym nastawieniem wywodzą się w mojej rodzinie z jej korzeni niemiecko-austriackich. Z opowiadań mojego ojca wnioskuję o dużych talentach organizacyjnych mojego dziadka Leopolda, wyrażających się w sprawnym prowadzeniu majątków. Podobnie mój ojciec wyróżniał się dużymi talentami organizatorskimi, zarówno w swojej służbie administracyjnej, jak i pracy społecznej. Przykładów tych umiejętności organizacyjnych i nastawienia pragmatycznego Józefa Dietla jest niezwykle wiele. Ograniczę się tylko do jednego przykładu. W sierpniu 1857 roku Józef Dietl przyjechał do Szczawnicy na cztery dni, żeby lepiej zapoznać się z warunkami rozwoju tego zdrojowiska. W wyniku tej wizytacji lokalnej przekazał właścicielowi zdrojowiska, a zarazem jej kierownikowi, Józefowi Szalayowi (1802-1876), kilkadziesiąt wskazówek ujętych zresztą w „Kronice zakładu wód mineralnych w Szczawnicy”. Były one niezwykle szczegółowe, uwzględniające najdrobniejsze rozwiązania techniczne, (np. dotyczące wanien i natrysków), odnoszące się do higieny (bielizna kąpielowa), obsługi, żywienia chorych (dieta, organizacja, kontrola), organizacji pracy, zarządzania, rozrywek, komunikacji, komplementarnych usług i produktów niezbędnych do racjonalnego leczenia, rozrywek i zapewnienia właściwego wypoczynku. Za namową Józefa Dietla Józef Szalay

promował swoje wody oraz ich przetwory na wystawie paryskiej w 1867 roku, sugerował także władzom budowę linii kolejowej przez Krościenko.²⁴

O zapobiegliwości i nawet o pewnym sprycie Józefa Dietla świadczy taka oto opowieść mojego dziadka, przekazana mi przez ojca. Mój pradziad, w czasie pobytu w Rzuchowej, został poproszony do bardzo majątnego mieszczanina w związku z nagłą chorobą jego żony. Dziadek Leopold towarzyszył stryjowi w tej wizycie lekarskiej. Po jej odbyciu pan domu wyjął portfel, chcąc go wręczyć Józefowi Dietlowi, ze słowami: „Panie Rektorze, proszę samemu pobrać honorarium wedle uznania”. Na to pradziadek bardzo ostro: „należy się” — i tu podał sumę — „proszę mi tu nie robić cyrku”. Potem już w powozie powiedział do bratanka: „w tym portfelu na pewno nie było tej należności, której od niego zażądałem”.

Józef Dietl, mimo iż miał dość znaczną praktykę lekarską, nie dorobił się większego majątku. Z charakterystyczną dla siebie skrupulatnością spisał w testamencie swój ruchomy majątek, który był więcej niż skromny, biorąc pod uwagę zajmowane przez niego stanowiska. Niestety, kilka cennych po nim drobiazgów i pamiątek, m.in. order Grzegorza Wielkiego, zaginęło w czasie I wojny światowej. Moja babka Jadwiga, która była dosyć łatwowierna, przybywszy do Wiednia, przed hotelem dała do potrzymania „usłużnemu chłopakowi” neser z kosztownościami i cennymi pamiątkami, żegnając się z nimi na zawsze. Na zakończenie wspomnianego poprzednio testamentu Józef Dietl podkreślił: „szczyły to bardzo majątek po tyluletnich trudach, przy wielkiej mojej oszczędności” (...) „Nie byłem więc tak bogaty, jak to się niektórym zdawało”.²⁵ Wyliczył też swoje wydatki na podróże zagraniczne, kupno majątków i rozwiniętą działalność filantropijną.²⁶ Niemniej dziadek odziedziczył dość znaczny spadek w akcjach, co pozwoliło mu rozwinąć w sposób istotny swoją własność ziemską.

Józef Dietl lubił zaszczyty i celebracje. Kwiecisty styl, tak charakterystyczny w jego publicystyce i licznych przemówieniach, był zresztą typowy dla ludzi tego okresu. Czasami było to uzasadnione dla podkreślenia uczuć patriotycznych. Mam rękopis jego przemówienia skierowanego do Namiestnika Galicji, Agenora Gołuchowskiego. Jest on hymnem pochwalnym uczuć narodowych, które okazuje, a może powinien okazywać „dostojny namiestnik”.

Lubił się fotografować i portretować w różnych strojach, szczególnie podkreślających jego godności i przynależność do narodu polskiego. Zachowało się wiele jego portretów i fotografii, z których część znajduje się w moim domu. Istotne znaczenie przypisywał okazałym uroczystościom, finansując je w części z własnych funduszy. Szczególnie doceniał te, które przyczyniały się do pobudzenia uczuć patriotycznych. Można tu wskazać na przyjęcie w Krakowie nuncjusza papieskiego oraz powtórny pogrzeb Kazimierza Wielkiego w 1869 roku. Urządzał uroczyscie swoje imieniny oraz w karnawale bale prezydenckie (u Dietla). Organizował z własnych środków święconkę dla rzemieślników oraz różne imprezy kulturalne w celu wspomnienia ubogich, w tym także bale dla biednych chłopców żydowskich. Był zadowolony z zaszczytów, jakie na niego spływały, m.in. powołanie do Rady Państwa, liczne członkostwa honorowe i odznaczenia. Zawsze wyróżniała go elegancja, dobre wychowanie i powaga. Cechy te zresztą były bardzo pielęgnowane w mojej rodzinie.



*Józef Dietl w todze rektorskiej,
olej, malarz nieznany*



*Józef Dietl w stroju szlacheckim,
olej, malarz nieznany*

Mój pradziadek jednak wiedział, kiedy należy rezygnować z zaszczytów. Mogę tu przytoczyć dwa zdarzenia. Ojciec mój powiedział, że Józefowi Dietlowi, jako członkowi Izby Panów, proponowano wszczęcie starań o szlachectwo i tytuł hrabiowski. Odmówił, uważając, że niegodne byłoby uzyskanie tej nobilitacji z ręki zaborcy.

Podobnie zachował się, gdy Józef Szalay 29 sierpnia 1865 roku zorganizował w Szczawnicy dużą uroczystość w związku z odsłonięciem jego pomnika. Józef Szalay zanotował, że „dostojny solenizant dr Dietl nie przybył, skromność jego na to nie pozwoliła, bowiem zapadłszy ówczesnie w niełaskę rządową i uchylony z profesorstwa przy Uniwersytecie Krakowskim z powodu, że był żarliwym obrońcą narodowości polskiej i te uczucia zakorzeniał w sercach uniwersyteckiej młodzieży, pominąć wołał wszelkiej ostentacji być świadkiem” (...) „dla wspomnianych przyczyn politycznych pragnie dr Dietl nie być obecnym przy nadmienionej uroczystości inauguracyjnej pomnika, o tyle też większym było staraniem mojem, aby ta uroczystość najświetniej i najokazalej odbyć się mogła”.²⁷

Na zakończenie należy poświęcić kilka słów Józefowi Dietlowi jako człowiekowi nauki. Naturalnie nie tu miejsce, żeby charakteryzować jego osiągnięcia badawcze, chodzi raczej o pewne jego cechy jako naukowca. Traktował naukę jako posłannictwo społeczne. Wiązało się to z niesłychaną umiejętnością i pomysłowością wykorzystania wyników badań dla celów praktycznych. Często motywacja społeczna była podstawowym czynnikiem sprawczym podejmowania studiów. Jako przykład można podać badania nad kołtunem, które wzmocnione jego autorytetem przyczyniły się do wyeliminowania tego szkodliwego przesądu.²⁸ Jako dyrektor szpitala w Wiedniu, a szczególnie kierownik Kliniki Uniwersytetu Jagiellońskiego, rozwinął istotnie



Fotografia Józefa Dietla w czamarze

badania kliniczne, ale głównie pod kątem poprawy zdrowia aktualnych pacjentów.²⁹ Aspekty społeczne leżały u podstaw jego rozległych studiów balneologicznych, które tak znakomicie wykorzystał dla rozwoju polskich uzdrowisk.³⁰ Podobna motywacja przyświecała mu w publicystyce i analizie szkolnictwa i oświaty w Galicji, opartej o obszerny materiał empiryczny.

Następną cechą Józefa Dietla jako naukowca było interdyscyplinarne ujmowanie problemów stanowiących przedmiot badań. Po części zawdzięczał to wszechstronnemu wykształceniu, które nie ograniczało się do medycyny. Miał np. znakomite przygotowanie matematyczne.³¹ Pozwoliło mu to zastosować pionierskie, jak na owe czasy, metody analizy statystycznej stanowiące istotne uzasadnienie rezultatów badań klinicznych. Dzięki wiedzy geologicznej

i chemicznej był w stanie przeprowadzić kompleksowe studia, dające mu szaczną nobilitację „ojca balneologii w Polsce”; ułatwiło mu to traktowanie medycyny jako nauki ścisłej, przy równoczesnej pokorze względem interwencji ludzkiej w zdrowie pacjenta, szczególnie środkami farmakologicznymi. To, że „natura najlepiej leczy”, odnosił do wielu dziedzin swojej aktywności, np. leczenia klimatycznego, przypisywania dużego znaczenia do środowiska naturalnego. Propagował rozwój ekologii, uważając, że ochrona środowiska jest powinnością społeczną.

Innowacyjność Józefa Dietla, połączona z niezwykłą intuicją, ułatwiła mu otwarcie nowych horyzontów dla polskiej medycyny. Poza balneologią dotyczy to w szczególności anatomii patologicznej, zastosowania chemii w diagnostyce, leczenia zapalenia płuc i tyfusu.³² Uznawany jest za twórcę hematologii w Polsce (pierwsze zdefiniowanie białaczki).³³

Siedząc w pokoju pracy, patrzę na zamyśloną, pełną siły i energii twarz, a przenosząc się do jadalni, widzę zastygły w portretach wzrok Józefa Dietla. Jest on pełen zadumy, dobroci i zapytań. Czy potrafiłem sprostać jego oczekiwaniom? Może to lepiej uczynią mój syn i moje wnuki.

Przypisy:

1. I. Homola-Skąpska, *Józef Dietl i Jego Kraków*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1993, s. 60-61. Dla uzupełnienia moich wspomnień rodzinnych korzystam głównie z tej książki oraz pracy zbiorowej, wydanej w 50-tą rocznicę śmierci Józefa Dietla: *Pierwszy prezydent miasta Krakowa, znakomity lekarz, profesor i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, patriota polski*, Kraków 1928.
2. A. Wrzosek, *Młodość Józefa Dietla*, w: Józef Dietl, op.cit., s. 47-82 oraz Józef Dietl, *O zwadach i radach rzeczpospolitej lekarskiej, czyli sen młodego akademika*, wyd. A. Wrzosek, Poznań 1927, odbitka z tomów IV i V „Archiwum historii i filozofii medycyny oraz historii nauk przyrodniczych”; I. Homola-Skąpska, *Józef Dietl, dzieje jednej kariery w monarchii Habsburskiej*, Kraków, Magazyn Kulturalny, 1987 nr 3, ss. 25-28; J. Dietl, op.cit., ss. 8-26. A. Wrzosek wskazuje, że w bezimiennym życiorysie J. Dietla, wydanym jeszcze za jego życia (Kraków 1867, drukarnia „Czasu” W. Kirchmayera) podkreślono, że rodzina Dietlów „jak świadczą metryki i księgi hipoteczne miasta Łańcuta, osiadła tam już była w XV wieku”. Potwierdza to, prawdopodobnie za tym życiorysem, wiele innych źródeł. M.in.: *Dietl Józef*, Wielka Encyklopedia Powszechna, t. XV, Warszawa 1895, s. 537 oraz *Józef Dietl 1804-1878*, Album zasłużonych Polaków wieku XIX, t. II, Warszawa 1902, s. 290. Zgodzić się trzeba z A. Wrzosem, że J. Dietl nie prostował swego pochodzenia ze względów patriotycznych, chcąc podkreślić kilkunastowieczne polskie korzenie swojej rodziny. Zawsze jednak jest tu możliwa manipulacja w obie strony, tak np. H. Urban (Arzt-Forscher-Menschenfreund, Wirtschafts-Kurier, nr 236 z 10. 1943, s. 5 i 6) w artykule opublikowanym w Krakowie w czasie wojny, w obszernym życiorysie i charakterystyce działalności J. Dietla, pomija naturalnie jego przynależność do narodu polskiego, patriotyzm i walkę o język polski, wskazuje natomiast osiedlenie Dietlów w Galicji od XV wieku, dla podkreślenia istnienia w tym czasie 20-tu niemieckich wsi w okolicy Łańcuta.
3. Jego notatka o rodzinie, uzupełniona przez mojego pradziadka Franciszka, przechowywana w archiwum rodzinnym, została opublikowana przez A. Wrzosa, op. cit., s. 56-57.
4. J. Dietl ożenił się w 1846 r. w Wiedniu z Heleną Zietenbarth, Wiedenką, młodszą o 19 lat. Żona go opuściła. Mieszkał więc samotnie. Przesyłał jej jednak pieniądze, a w testamencie ustanowił tzw. dożywocie, uzupełniające rentę wdowią. Było ono realizowane przez mojego dziadka Leopolda, który był głównym spadkobiercą (I. Homola-Skąpska, op.cit., s. 25 i 371). Był on oficerem armii austriackiej. Mam w domu jego nominacje na „Unterlieutenant” (Verona 1860) oraz na „Ober-Lieutenant” (Graz 1864). Zawsze ojciec pokazywał mi przed wojną szablę bez gardy, gdyż dziadek został ranny w rękę, gdy podnosił szablę nakazując atak swego oddziału pod Sadową w roku 1866.
5. I. Homola-Skąpska, op.cit., s. 49.
6. Por. M. Bajer, *Dietlowie*, Forum Akademickie, 2000, nr 6, s. 44-45.
7. Ograniczam się w tym opracowaniu do ilustracji niektórych pamiątek, znajdujących się w moim posiadaniu, pomijam natomiast znakomite jego portrety J. Matejki i A. Grabowskiego oraz pomniki w Krakowie, Krynicy i Szczawnicy, gdyż były one wielokrotnie prezentowane w różnych publikacjach.
8. Część z nich, wg Ireny Homoli-Skąpskiej, *Józef Dietl* op.cit., s. 415-416, zostało przez Uniwersytet Poznański przekazanych do Biblioteki Jagiellońskiej w 1964 r., a ponadto kilka listów do brata Franciszka z lat 1829-1833 znajduje się pod syg. Akc. 64/75. Wspominam o tym, gdyż mój ojciec znał te listy i wzbogacał nimi swoje opowieści, podkreślając zawsze wzajemne przywiązanie do siebie dwóch braci.
9. I. Homola-Skąpska, op.cit., s. 246 za: Mowa dra Dietla z 31. X. 1866 r.
10. I. Homola-Skąpska szczegółowo wymienia różne inicjatywy gospodarcze J. Dietla w Krakowie, ss. 245-261.
11. Stosowne podróże odbył w latach 1854-56 ogłaszając wyniki w 1856 w „Wiener medizinische Wochenschrift” pt. „Balneologische Reiseskizzen” (L. Korczyński, *Dietl jako balneolog*, w: Józef Dietl op.cit., s. 94).
12. Uzewnętrznia się to wyraźnie w jednej z podstawowych jego prac z zakresu balneologii pt. „Uwagi nad zdrojowiskami krajowymi ze względu na ich skuteczność, zastosowanie i urządzenia” oraz „uwagi nad zdrojowiskami”.
13. Uwzględnia Krościenko, Szczawnicę, Krynicę, Słotwiny, Tylicz, Żegiestów, Kossową (wsch. Galicja), Wieliczkę, Bolechową, Drohobycz, Truskawiec, Busko, Solec, Iwonicz, Krzeszowice, Swoszowice, Szklą, Lubień, Rabkę (L. Korczyński, op. cit., s. 96).

14. Podkreśla się nawet nadmierny wpływ Dietla na wzrost popytu, wskazując, że np. wzrost popularności Szczawnicy był przedwczesny, biorąc pod uwagę jej miejsca noclegowe i bazę techniczną.
15. L. Korczyński, jw. s. 104-105.
16. I. Homola-Skąpska, *Józef Dietl...*, op.cit., s. 373.
17. L. Korczyński, jw., s. 107.
18. I. Homola-Skąpska, jw. s. 374.
19. L. Korczyński, jw., s. 107-108.
20. A. Chmiel, *Józef Dietl jako prezydent m. Krakowa (1866-1874)*, w: J. Dietl..., op.cit., s. 14.
21. I. Homola-Skąpska, op.cit., s. 370, za: APK r. Oddz. W Tarnowie, v.79. Podanie Leopolda Dietla do Urzędu Podatkowego w Tarnowie, 18. VI. 1874.
22. Jw. s. 370, za: Stenograficzne sprawozdanie z posiedzeń Sejmu Galicyjskiego 1866, „Wiek” 1878, nr 18, s. 3; R. Dzierżanowski, *Aforyzmy profesora Dietla*, Służba Zdrowia 1978, nr 8, s. 8.
23. J. Dietl, *O zużytkowanie wód mineralnych krajowych*, osobne odbicie z T. XXVII Rocznika C.K. Tow. Nauk. Krak., Kraków 1860, s. 4 i 11.
24. W. Szumowski, *Dietl a Szczawnica*, w: Józef Dietl..., op.cit., s. 150-151, oraz 158-159.
25. I. Homola-Skąpska, op.cit., s. 372-373.
26. Jw.
27. W. Szumowski, *Dietl a Szczawnica*, w: Józef Dietl..., op. cit. s. 153-154.
28. M.in. F. Walter, *Zwycięstwo Dietla nad koltunem*, w: Księga pamiątkowa na dziewięćdziesięciolecie dziennika „Czas”, Kraków 1848 Warszawa 1938, s. 110-113; W. Gajewski, *Badania Dietla nad chorobą zwaną koltunem*, w: Józef Dietl op.cit., s. 160-164.
29. L. Wachholz, *Klinika lekarska Uniwersytetu Jagiellońskiego przed Dietlem i za Dietla*, w: Józef Dietl op.cit., s. 82-91.
30. L. Korczyński, op.cit., s. 92-110.
31. Ze zdziwieniem spotkałem się kiedyś z publikacją noblisty z ekonomii Ragnara Frischa (1895-1973), w której cytował jedną z prac Józefa Dietla, jako pierwszego uczonego, który zastosował metodę z zakresu statystyki matematycznej do badań klinicznych, aktualnie wykorzystywaną przez wspomnianego autora.
32. T. Tempka, *Józef Dietl (1804-1878)*, w: Sześćsetlecie Medycyny Krakowskiej., Tom pierwszy, życiorysy, Kraków 1963, s. 77-112. Praca zawiera obszerną bibliografię prac Józefa Dietla z zakresu medycyny oraz jego biografów o jego osiągnięciach z tej dziedziny.
33. A.B. Skotnicki, *Historia Krakowskiej hematologii na tle dziejów Wydziału Lekarskiego i Katedr Chorób Wewnętrznych UJ*; w: Krakowski Ośrodek Hematologiczny w 50-lecie istnienia, Kraków 2000, s. 24-27.



Pomnik prof. Józefa Dietla w Krynicy (fotografie pochodzą ze zbiorów autora)

Kazimierz Przyboś

WOJSKO KLUCZA MUSZYŃSKIEGO BISKUPÓW KRAKOWSKICH

Klucz muszyński, zwany też starostwem, bądź „państwem muszyńskim”, od 1391 do 1781 roku był własnością biskupów krakowskich¹. Niestety, oprócz dokumentów świadczących o tym, że od pierwszej z tych dat klucz znalazł się w posiadaniu biskupów, nie zachowały się żadne źródła dotyczące gospodarczych dziejów włości muszyńskiej, aż do początku XVI wieku. Można przypuszczać, że zagubiony wśród gór klucz muszyński, leżący na uboczu głównych szlaków komunikacyjnych i handlowych łączących Kraków i Małopolskę z Węgrami, w XV wieku nie był dla biskupstwa zbyt atrakcyjnym gospodarczo terenem i dlatego też pozostawał na marginesie zainteresowań administracji dóbr biskupstwa. Na dodatek prawdopodobnie wojna z Węgarmi w 1474 roku przyniosła nie tylko zniszczenie zamku muszyńskiego, ale i części dóbr, tj. miasteczka Muszyny i okolicznych wsi: Andrzejówki, Florynki, Muszynki, istniejącej już w XIII wieku osady o nazwie Ornawa (zwanej potem Miastko) i odległej od Muszyny Jaskowej. Dopiero na początku XVI wieku biskupi podjęli intensywną akcję osadniczą. Wtedy to powstały kolejno: w 1516 roku Szczawnik, w 1537 Brunary Niżne, w 1543 Zubrzyk, Krynica i Izby, w 1565 Powroźnik, w 1574 Czyrna, Polany, Wawrzka, Banica, Berest i Stawisza, w 1575 Czarna, Milik, Żegiestów, w 1577 Brunary Wyżne, Jastrzębik, Kamianna, w 1581 Piorunka i Złockie, w 1583 Leluchów, w 1589 Czertyżne i Mochnaczka Wyżna, w 1595 Bieliczna, Słotwiny, Wierchomla Wielka, Wojkowa, przed 1596 rokiem Śnietnica, w 1603 roku Wierchomla Mała i Dubne, wreszcie przed 1622 rokiem Mochnaczka Niżna. Natomiast w 1613 roku stara osada Ornawa (Miastko), dzięki nowej lokacji biskupa Piotra Tylickiego, uzyskała prawa miejskie jako Tylicz. Na tym zakończyła się akcja osadnicza, dzięki której na początku XVII wieku klucz składał się z 2 miasteczek i 35 wsi. Od tego czasu nie powstała już później żadna nowa osada, bowiem wyczerpał się całkowicie zapas terenów nadających się pod osadnictwo.² Zakończenie akcji osadniczej przyniosło wzrost zainteresowania właścicieli kluczem; szczególnie dotyczy to biskupa Piotra Gembickiego (lata 1642-1657). Wówczas od północy, zachodu i południowego zachodu klucz sąsiadował ze starostwem grybowskim — od 1636 roku w posesji Jerzego Sebastiana Lubomirskiego, z kluczem nawojowskim — od 1642 roku własnością Aleksandra Michała Lubomirskiego, koło Piwnicznej z częścią starostwa sądeckiego — od 1636 roku w posesji Jerzego Sebastiana Lubomirskiego, a od 1646 roku w rękach jego młodszego brata Konstantego Jacka. Od południa granicę klucza wyznaczał Poprad, stanowiący od Piwnicznej po Leluchów granicę państwową z Węgrami, przy czym, bliżej Piwnicznej, granica opierała się o starostwo spiskie, również — od 1634 roku — w rękach Jerzego Sebastiana Lubomirskiego. To sąsiedztwo zapewniało spokój dobrom biskupim z wyjątkiem południowo-wschodniego

odcinka granicy z Węgry, od Leluchowa poza Przełęcz Tylicką. Klucz rozciągał się na obszarze około 460 km kw. Według inwentarza klucza z 1668 roku³ w 35 wsiach było 824 kmieci, ponad 100 zagrodników i komorników (co, licząc po 5 osób na rodzinę, dałoby około 4500 osób). Nadto w kluczu żyło 115 sołtysów (zatem około 600 osób), w Muszynie było 107 domów (czyli jakieś 640 mieszkańców), a w Tyliczu 55 domów (nie więcej jak 330 mieszkańców)⁴. We wsiach klucza (a z wyjątkiem obu miasteczek żyła w nich wyłącznie ludność obrządku wschodniego) było 27 popostw (zatem do 150 osób z rodzinami popów). Łącznie — jednak bez mieszkańców dworu starościńskiego i plebanii muszyńskiej — daje to ponad 6000 mieszkańców.

Biskup krakowski, jako właściciel klucza, sprawował na jego obszarze niepodzielną władzę administracyjną, sądową i wojskową. Zarządzający kluczem starostowie biskupi na ogół dobrze wywiązywali się ze swoich obowiązków. Kmiecie, najliczniejsza grupa ludności, siedzący na 1 łanie lub półłanku, byli obciążeni na rzecz pana znacznie słabiej niż chłopci w dobrach szlacheckich, uiszczali bowiem tylko umiarkowany czynsz roczny, dawali pewne tradycyjne daniny i odrabiali 2-3 dni pańszczyzny rocznie. Specyficzną grupą ludności byli sołtysi cieszący się sporymi przywilejami. Zamożność i względna swoboda ludności miała wpływ na jej stosunek do właściciela feudalnego oraz państwa. Mimo iż ogromna większość ludności wyznawała obrządek wschodni, nie słyhać w kluczu o buntach chłopskich, jak choćby w sąsiednich starostwach — bieckim, czorszyńskim czy nowotarskim. Natomiast bliskość granicy z Węgry, a nade wszystko rosnąca od schyłku XVI wieku plaga, jaką byli zbójnicy, powodowała konieczność należytego przygotowania obrony kresu, m.in. poprzez odpowiednie zorganizowanie i wojskowe wyszkolenie ludności klucza.

Dzięki szczegółowej ordynacji biskupa Piotra Gembickiego z 20 XI 1647 roku⁵ znamy dokładnie powinności wojskowe mieszczan i chłopów w „państwie” muszyńskim.

Naczelnikiem wojskowym kresu był w zastępstwie biskupa starosta muszyński, który zarządzał jednocześnie kluczem i przewodniczył jego sądowi kryminalnemu. Starosta miał dbać na miejscu o należyty poziom siły zbrojnej, przygotowanie i zaopatrzenie zamku muszyńskiego, miał śledzić wydarzenia po drugiej stronie granicy, co miesiąc zwoływać i kontrolować mustrę i ćwiczenia mieszczan oraz chłopów, a w razie potrzeby zwoływać pospolite ruszenie ludności kresu. Każdy kmieć miał posiadać na własny koszt odpowiedni rynsztunek, tj. rusznicę albo muszkiet, szablę, ładownicę, siekierkę (zatem miał być uzbrojony na wzór piechoty wybranieckiej), zaś komornik musiał posiadać osadzoną na sztorc kosę. Obie kategorie ludności wiejskiej były zobowiązane do udziału w mustrze, *która — według ordynacji — w każdy miesiąc bywać powinna, albo i potrzeba gdy ukaże, lubo też do wałów i szanów dla niebezpieczeństwa od Węgier przejścia nieprzyjacielowi do Korony broniąc, na okazowanie przed starostą naszym stawiali się*.⁶ Nadto komornicy *wartę odprawować mają w zamku w zimie i w lecie po dwoju [tj. z każdej wsi klucza], a gdyby niebezpieczeństwo i opryszków następowało, po dziesięciu, albo i na jarmark wedle potrzeby stawać dla obrony i warty mają, albo gdyby też starosta na posługę naszą odjechał, bezpieczeństwo zamkowi obmyślać, jako przedtym bywało*.

Mieszczanom w Muszynie i Tyliczu ordynacja nakazywała, *aby każdy mieszczanin dla pospolitej obrony miał muszkiet porządnny i rynsztunek i na służbę, gdy potrzebować będziemy, według zwyczaju dawnego po dziesiątku pacholków wyprawowali, albo gdy na służbę piechota* (tj. stały garnizon na zamku) [domyślne: zostanie wysłana] *oni w zamku wartę odprawowali, lubo też koło miasta i kościoła dla swego bezpieczeństwa obracali, jako dawny zwyczaj był.*

Tak chłopci, jak mieszczenie, mieli otrzymywać w czasie służby wojskowej „barwę” (tj. umundurowanie) oraz żołd po 6 złp miesięcznie ze skarbu biskupiego, a po rozpuszczeniu ich do domów mieli zwrócić tę „barwę” do skarbu. Natomiast mieszkańcy Leluchowa, jako wsi na samej granicy z Węgrami, zostali zwolnieni od obowiązku odprawiania wart zamkowych, w zamian za obowiązek chodzenia „na podjazdy” w celach zwiadowczych.

Sołtysi wsi biskupich byli zobowiązani do konnej służby wojskowej w dragonii biskupiej, broniącej w razie potrzeby wraz z piechotą granic klucza, ale i uczestniczącej w razie konieczności i w walkach poza jego granicami. Odzież, konia i uzbrojenie sołtysi mieli sprawić sobie na własny koszt. Za służbę każdy sołtys miał otrzymywać ze skarbu biskupiego miesięczny żołd w wysokości 10 złp, przy czym w razie przedłużenia służby mieli sołtysi prawo do wyższego żołdu, odpowiadającego płacy zaciężnych chorągwi cudzoziemskiego autoramentu w wojsku koronnym. Dragonią sołtysią, liczącą około 100 koni, dowodził mianowany przez biskupa rotmistrz, który miał do pomocy 4 poruczników wybieranych spośród sołtysów. Biskup zastrzegł, że dragonia miała być użyta w charakterze milicji tylko w celu obrony klucza, nie wolno było jej używać w wojnach poza granicami Rzeczypospolitej. Nadto cały kres muszyński miał utrzymywać na własny koszt około 100 harników, rodzaj specjalnej pieszej policji. Obowiązek ten ciążył zarówno na mieszczanach, jak kmieciach i sołtysach. Harnicy musieli być przysięgli i uczciwie wywiązywać się z obowiązków. Główne ich zadanie polegało na zwalczaniu zbrojstwa — wówczas prawdziwej plagi na terenie Karpat, strzegli też porządku i bezpieczeństwa podczas targów i jarmarków. Niezależnie od harników na zamku muszyńskim miała być stała załoga (około 80 ludzi). W razie potrzeby wzmacniano ją harnikami. Dla poprawy obronności kresu cała ludność była zobowiązana do tzw. szarwarku, tj. naprawy dróg, mostów, grobli oraz remontów dachów i ogrodzeń zamku muszyńskiego. Ordynacja biskupa Gembickiego obowiązywała aż do 1732 roku, kiedy to ówczesny biskup Konstanty Szaniawski zwolnił poddanych klucza od strażowania na zamku lub we dworze muszyńskim, w zamian obarczając ich powinnością stróży przy świeżo wybudowanych „notabili sumptu” browarze i gorzelni.⁷

Biskup Gembicki w 1648 roku, w chwili wybuchu powstania Chmielnickiego, dysponował sporą siłą bojową. Trzeba zaznaczyć, że oprócz dóbr muszyńskich biskup krakowski posiadał księstwo siewierskie (formalnie nie wchodzące w skład Rzeczypospolitej) i 16 kluczy w Małopolsce. Łącznie 12 miast, 263 wsie, nadto jurydykę Biskupie w Krakowie, a w kluczach lipowieckim, sławkowskim, siewierskim, bodzentyńskim i kieleckim miał 7 kopalń, hutę szkła, papiernię oraz 23 huty (kuźnie) żelaza, cynku, miedzi i srebra. Pozwalało mu to na utrzymywanie na stałe około 800 żołnierzy

najemnego wojska nadwornego (nie licząc sił klucza muszyńskiego). Wobec powstania Chmielnickiego biskup przyjął twardą postawę, reprezentował pogląd, że należy oręcznie rozprawić się ze zbuntowanymi Kozakami. Już latem 1648 roku dał na obronę Krakowa 700 piechoty. W 1651 roku na wyprawę berestecką wystawił 800 piechoty i 200 pancernych, przeznaczając na to wojsko aż 800 000 złp. Jednak najgłośniejszy był udział biskupa w poskromieniu Kostki Napierskiego. Ten wiosną 1651 roku zjawił się na Podhalu, mieniąc się pułkownikiem królewskim z rozkazem werbowania chłopów (po odejściu szlacheckiego pospolitego ruszenia pod Beresteczko) na obronę południowych granic państwa. 14 VI zajął zamek w Czorsztynie i pod pozorem swej misji królewskiej wysłał do Krakowa do biskupa Gembickiego list z prośbą o działa i amunicję do obrony fortecy. Biskup nie dał się oszukać i – licząc się z możliwością podobnego jak na Ukrainie powstania – przystąpił do przygotowania obrony. Zarządził mobilizację szlachty w swoim księstwie siewierskim oraz wzmocnił załogi w Krakowie i Muszynie, zwrócił się też do króla z prośbą o posiłki. Po nieudanej próbie opanowania Czorsztyna 18 VI przez 60 dragonów starosty dobczyckiego Michała Jordana, biskup niezwłocznie wysłał pod Czorsztyn swoją nadworną dragonię z Krakowa (280 ludzi), z Siewierza 200 ludzi i stacjonujących w Muszynie 100 harników z dwoma działami, wezwał też na pomoc załogę ze spiskiej Lubowli (150 ludzi z dwoma działami); nadto 23 VI z Muszyny dodatkowo przybyła dragonia sołtysia (około 200 ludzi).⁸ W tej sytuacji Czorsztyn, broniony przez 40 zbójników Napierskiego, został zdobyty 24 VI. Sami chłopcy wydali Napierskiego, którego niebawem (18 VII) skazano w Krakowie na okrutną śmierć przez wbiecie na pal i stracono tegoż dnia. Za szybkie działanie i skuteczne stłumienie rozruchów Gembicki zyskał wdzięczność szlachty.

W cztery lat później siły z Muszyny znów zostały użyte do walki, tym razem w obronie Krakowa przed Szwedami. Wprawdzie w lipcu 1655 roku, kiedy Szwedzi zaatakowali Rzeczpospolitą, biskup Gembicki obiecał 800 piechoty na obronę Krakowa, ale dopiero w sierpniu, na gorące prośby królowej Ludwiki Marii, sprowadził do obrony Krakowa 300 harników muszyńskich. Sam po 20 IX opuścił Kraków, udając się na Spisz, a potem na Morawy, wreszcie do Raciborza na Śląsku, gdzie zmarł 14 VII 1657 roku. Harnikom przydzielono do obrony zachodni odcinek murów, od bramy Szewskiej po bramę Grodzką.⁹ 24 IX pierwsze oddziały szwedzkie podeszły pod Kraków, a Karol X Gustaw zdecydował się na atak od strony słabo obwarowanego Kazimierza i otwartego Stradomia. 25 IX Czarniecki kazał spalić przedmieścia; wtedy od płonących na Groblach domów ogień przerzucił się na klasztor Franciszkanów, a pałac biskupi ocalał tylko dzięki ofiarności kwaterujących w nim muszynian. Wczesnym rankiem 26 IX Szwedzi przy użyciu spieszonych rajtarów i dragonów zaatakowali Kazimierz.



Podoficer piechoty XVII w.

Czarnecki skierował tam harników pod dowództwem niejakiego Marcina. Niestety piechota muszyńska zatrzymała się na Stradomiu, gdzie mieszczanie kazali dać sobie śniadanie; wtedy zaskoczyli ich Szwedzi. Część piechoty biskupiej wybito, resztę z 4 sztandarami wzięto do niewoli. Na szczęście dzięki czujności obrońców nie udało się Szwedom zająć bramy Grodzkiej. Marcin Radymiński, opisujący oblężenie Krakowa¹⁰ twierdził, że dowódca harników samowolnie zszedł z murów i uszedł ze swoimi żołnierzami do Muszyny; inne źródła nie potwierdzają tej informacji. Faktem jest, że pierwsze spotkanie piechoty muszyńskiej ze Szwedami było wielce niefortunne i wystawiło siłom biskupa fatalne świadectwo. Mimo że obrona Krakowa trwała do 17 X 1655 roku, o harnikach brak już jakiegokolwiek wzmianki, widocznie cały oddział przestał istnieć 26 IX.

Na szczęście już niedaleka przyszłość dała okazję do naprawienia reputacji. Otóż 13 XII Felicjan Kochowski, rotmistrz piechoty Lubomirskiego z klucza nawojowskiego, podjął atak na Nowy Sącz. Starosta muszyński Wojciech Bedliński dostarczył mu do pomocy ponad 100 dragonów sołtysich z klucza muszyńskiego i tyluż pieszych (prawdopodobnie była to stała załoga zamku muszyńskiego), nadto Kochowski miał okolicznych chłopów. Fortelem, rozpuszczając wieści, że chce zaatakować stronnika szwedzkiego, arianina Schlichtynga w Dąbrowie i stamtąd, od północy, uderzyć na miasto, wyciągnął Szwedów z Nowego Sącza i atakiem od południa opanował Sącz. Akcja zbiegła się z nieco wcześniejszym (7 XII) opanowaniem przez Gabriela Wojniłowicza Krosna. Niebawem (18 XII 1655) Jan Kazimierz wyruszył ze Śląska do Polski. 1 I 1656 roku był już w Lubowli, 4 I w Krośnie, 16 I w Łańcucie, skąd 10 II przybył do Lwowa. 8 I uniwersałem z Krosna król zawiadomił poddanych kresu muszyńskiego oraz starostw sądeckiego, bieckiego i nowotarskiego o powrocie do kraju, przypomniał krzywdy wyrządzone im przez Szwedów i nakazał, aby na 15 I kupili się pod Nowym Sączem pod rozkazy pła Gabriela Wojniłowicza. Zgodnie z tym rozkazem siły z Muszyny połączyły się z chorągwiami jazdy Wojniłowicza i być

może uczestniczyły w rajdzie pod Kraków, zakończonym połączeniem z siłami Czarneckiego pod Łańcutem.¹¹ Tu piechota muszyńska (o dragonii nic nie wiadomo), dowodzona teraz osobiście przez starostę Bedlińskiego, przeszła pod komendę Lubomirskiego i uczestniczyła w ataku na Sandomierz i w blokadzie Karola X Gustawa w widłach Wisły i Sanu. Wiadomo, że jeszcze dwukrotnie piechota muszyńska wzięła udział w walkach w 1656 roku. Mianowicie 1 VI pod Mogiłą, podczas nieudanej próby osaczenia Krakowa przez Jana Dembińskiego — starostę korczyńskiego — i jego pospolitaków, górale muszyńscy dzielnie starali się bronić (i to z wielkimi stratami własnymi) obóz polski zaatakowany przez gen. Pawła Wirtza. Drugą akcją bojową była odsiecz dla Nowego Sącza w końcu sierpnia tego roku, kiedy starosta Bedliński przysłał na pomoc pod Jamnicę część załogi muszyńskiej pod rotmistrzem Żyliczem.



Piechota — szeregowy z muszkietem lontowym i berdyszem tzw. moskiewskim

Miasto wdzięczne za odsiecz ofiarowało piechocie muszyńskiej 6 garnców (1 garniec = 4 kwarty = 3,76 litra) wina, 7 złotych na piwo i pieczyste za 2 zł.¹² W tym czasie mieszkańcy Muszyny na rozkaz starosty zwozili gorączkowo na zamek wielkie bale, gotując się do obrony.¹³ W 1657 roku najazd Jerzego Rakoczego, którego siedmiogrodzko-kozackie wojska przewaliły się przez Podkarpacie aż po Kraków, a zagony najeźdźców zniszczyły Gorlice, Czychów, docierając do Nowego i Starego Sącza oraz pod Rytro, szczęśliwie ominął klucz muszyński. Wprawdzie król uniwersałem z Częstochowy z 28 III 1657 roku wezwał *burmistrzów, soltysów, wójtów, harników, młynarzy i wszystkich poddanych województwa krakowskiego i krajów podgórskich, tak królewskich, jak duchownych i szlacheckich* pod broń przeciw nowemu wrogowi¹⁴, ale apel ten nie objął jednak klucza muszyńskiego, bowiem starosta Bedliński został zwolniony od obowiązku udziału w pospolitym ruszeniu, aby mógł osobiście doglądać zamku i kresu muszyńskiego, broniąc z tamtejszą piechotą przejść granicznych.¹⁵

Następcy biskupa Gembickiego także nie uchylali się od wspierania Rzeczypospolitej. Podczas wojny z Turcją biskup Trzebicki w 1672 roku — jako jedyny z biskupów — wysłał regiment piechoty (500 ludzi) na obronę Kamieńca Podolskiego. Jak świadczy relacja dowódcy tego regimentu, majora Kwasiborowskiego, żołnierze ci dzielnie walczyli; podczas generalnego szturm na Kamieniec 26 VIII poległo ich 40, a 60 postrzelono, zaś podczas opuszczania zamku, na skutek wysadzenia prochów zginęło aż 187 żołnierzy, w tym 7 oficerów, a 21 ciężko rannych musiano zostawić na łaskę Turków w Kamieńcu i Jagielnicy, zatem regiment stracił w walce aż 308 ludzi.¹⁶ Także rozpoczęcie w 1676 roku budowy obronnego kościoła parafialnego w Muszynie dobrze świadczy o trosce biskupa Trzebickiego o obronność kresu.

Podobnie jego następca Jan Małachowski (były żołnierz spod Beresteczka) podczas odsieczy wiedeńskiej w 1683 roku na własny koszt wzmocnił piechotą muszyńską w liczbie 300 szczupły garnizon Krakowa, złożony z niespełna 100 żołnierzy piechoty węgierskiej.¹⁷ Niestety wracający z wyprawy wiedeńskiej przez Leluchów i Muszynę hetman wielki koronny, Stanisław Jan Jabłonowski, wyznaczył w kluczu muszyńskim swoim oddziałom kwatery zimowe. Zachował się „Comput szkód wyrządzonych w państwie muszyńskim przez rycerstwo polskie i cudzoziemskie Jego Królewskiej Miłości”¹⁸ — według niego żołnierze stacjonującego w Muszynie regimentu hetmańskiego *strawili w samym sianie, owsie, maśle, słoninach na złotych 360*. W Krynicy zarekwirovano żywność dla ludzi i paszę dla koni na sumę 5396 zł, w Powroźniku 5874 zł, w Muszynie na 3191 zł. W pozostałych, odleglejszych od Muszyny wsiach, szkody były mniejsze. Dodajmy, że biskup Małachowski w czasie bezkrólewia po Janie III znów wystawił własnym kosztem 500 żołnierzy dla zabezpieczenia Krakowa; chyba większość z nich była z klucza muszyńskiego.

Na tym zakończył się burzliwy i „marsowy” XVII wiek dla klucza muszyńskiego. Miejscowa ludność musiała podjąć znaczny wysiłek materialny związany z wystawieniem ludzi, utrzymywaniem ich i uzupełnianiem strat, a przy tym cały czas, szczególnie podczas wojen, musiała ponosić niemałe koszty świadczeń podatkowych na rzecz właściciela dóbr — biskupa krakowskiego oraz państwa. A klucz muszyński, położony w górach, na słabych glebach, nie był zbyt dochodowy — według rejestru poborowego województwa krakowskiego z 1680 roku z całej rzymskokatolickiej

parafii w Muszynie (przy czym rejestr pomija 6 wsi) płacono łącznie 3620 zł 12 gr; Muszyna płaciła 732 zł, a Tylicz zaledwie 93 zł 6 gr, czyli z klucza zapłacono 4445 zł i 18 gr.¹⁹ Był to ogromny wysiłek dla ludności „państwa muszyńskiego”.

Przypisy:

1. Poprzednio, w latach 1288 - 1311/1312 Muszyna również była własnością biskupią. Zimą 1311/1312 r. Władysław Łokietek odebrał ją biskupowi Muskacie za udział w buncie przeciwko temu władcy. Do 1391 roku włość muszyńska była królewsczyzną. Aktem z 30 VII 1391 roku królowa Jadwiga i Władysław Jagiełło nadali dobrą muszyńskie biskupowi krakowskiemu Janowi Radlicy (Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej, wyd. F. Piekosiński, Kraków 1874, t. I, nr 379).
2. Zob. mapa w aneksie do Rejestru poborowego województwa krakowskiego z roku 1680, oprac. E. Trzyna i S. Żyga pod red. S. Inglota, Wrocław 1959.
3. Archiwum Kapituły Krakowskiej. *Inwentarz klucza muszyńskiego z 1668 roku* (bez sygn.), k. 656 - 705 v.
4. Dane dla Muszyny i Tylicza — zob. Archiwum Kapituły Krakowskiej. *Inwentarz klucza muszyńskiego z 1645 roku* (bez sygn.), k. 371 (Muszyna), k. 646 (Tylicz).
5. *Ordynacje i ustawy wiejskie*. Z Archiwum Metropolitalnego i Kapituły Krakowskiej 1451 - 1689, oprac. S. Kuraś, Kraków 1960, nr 99.
6. Jeszcze do dziś zachował się dość czytelny fragment wału chroniącego Muszynę od strony Leluchowa, pomiędzy ulicą Ogrodową a torami kolejowymi koło przejazdu przy ul. Piłsudskiego (patrz *Almanach Muszyny* 1999, s. 101).
7. Archiwum Kapituły Krakowskiej. *Inwentarz klucza muszyńskiego z 1732 roku* (bez sygn.).
8. Dodatkowo pleban z Łodygowic koło Żywca, Stanisław Kaszkowski, przysłał około 70 górali żywieckich. W ten sposób Czorsztyn obległo 23 VI około 1000 zbrojnych (zob. *Materiały do powstania Kostki Napierskiego 1651 r.*, wyd. A. Przyboś, Wrocław 1951, s. LXXII, nr 37 (s. 84); W. Kochowski, *Annalium Poloniae Climacter I, Cracoviae* 1683, s. 270 - 272).
9. Zob. T. Nowak, *Operacja krakowska króla Karola X Gustawa 17 IX - 19 X 1655 r.*, w: *Wojna polsko-szwedzka 1655 - 1660*, pod red. J. Wimmera, Warszawa 1973, s. 212 i n.
10. M. Radyminski, *Annalium Almae Academiae Cracoviensi Centuria IV* (Bibl. Jagiellońska rps 226 IV, s. 555).
11. Zob. T. Nowak, *Nowy Sącz i Sądecka w latach potopu szwedzkiego (1655 - 1660)*, w: *Rocznik Sądecki*, t. XIII, 1972, s. 23 - 33.
12. Tamże, s. 35.
13. W. Bębynek, *Starostwo muszyńskie własność biskupstwa krakowskiego*, Lwów 1914, s. 62.
14. Archiwum Państwowe w Krakowie, *Castrensia Biecensia*, t. 187, s. 383 - 384.
15. H. Stamirski, *Muszyna i jej starostowie do roku 1781*, w: *Rocznik Sądecki*, t. XII, 1971, s. 59.
16. *Pisma do wieku i spraw Jana Sobieskiego*, wyd. F. Kluczycki, Kraków, 1881, t. 1, cz. 2, nr 403 (s. 1060); (Acta Historica Res Gestas Poloniae Illustrantia, t. XXI).
17. J. Wimmer, *Wyprawa wiedeńska 1683 r.*, Warszawa 1957, s. 80, 182 - 184.
18. Archiwum Państwowe w Krakowie, *Castrensia Sandecensia*, t. 228, s. 13 - 44.
19. *Rejestr poborowy województwa krakowskiego z roku 1680* (zob. przypis 2), s. 249, 275.

Od redakcji:

Ilustracje w tekście pochodzą z pracy: Bohdan Wróblewski, *Wojsko polskie w dobie króla Jana III (w trzechsetną rocznicę wiktoria wiedeńskiej, 1683 - 1983)*, Warszawa 1983.

Stanisław Stojek

MIASTO I GMINA MUSZYNA W CZASIE DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

Wstęp

Po ucieczce wraz z dwoma muszyniakami Józefem i Janem Heralami z hangarów obozu przejściowego w Lublinie¹, zatrzymaliśmy się u pewnej pani na nocleg. Spaliśmy parę godzin na podłodze, a po obudzeniu się rozmyślaliśmy, co dalej robić. Postanowiliśmy jak najprędzej opuścić miasto, gdyż rozeszły się pogłoski, iż wkrótce ma wkroczyć do Lublina armia sowiecka.

Na zajętych przez Niemców terenach wprowadzono rygory, m.in. konieczność posiadania przepustki w przypadku przemieszczania się z jednej miejscowości do innej. Przepustki wydawały miejscowe *kommendantury*. W Lublinie przed komendą miasta była tak duża kolejka, że postanowiliśmy wracać do Muszyny bez przepustek.

Nazajutrz o świcie udaliśmy się na główną drogę w kierunku Kraśnika, gdzie dotarliśmy późną nocą, a następnie do Tarnobrzega, skąd już pociągiem przez Dębicę dojechalismy do Tarnowa. Na stacji zgłosiliśmy się do Polskiego Czerwonego Krzyża i tam zatrudniono nas przez trzy dni przy podawaniu ciepłej strawy i napojów żołnierzom polskim, których Niemcy transportowali na zachód w kierunku Krakowa. W dniu 21 września wyruszyliśmy w kierunku Nowego Sącza. Okazyjnym samochodem dojechalismy do Stróż, a następnie furmankami do Nowego Sącza, skąd przez góry dotarliśmy pieszo do Muszyny.

Muszyna w pierwszych dniach wojny

Muszynę zastaliśmy wyludnioną, obsadzoną przez wojska niemieckie, które wkroczyły tu 6 września w godzinach przedpołudniowych. Wcześniej, w dniach 3-5 września, do Muszyny weszły wojska słowackie wraz z przygraniczną ludnością cywilną, rabującą opuszczone domy wczasowe, pensjonaty, a nawet domy prywatne. Na szczęście komendant miasta kpt. Gundel na interwencję burmistrza Stanisława Portha wydał rozkaz wycofania wojska słowackiego i ludności cywilnej, aby zapobiec dalszym grabieżom.

Po wkroczeniu Niemców komendantem miasta został wspomniany kpt. Gundel, który sprawował władzę również w gromadach Gminy Muszyna. Komendant miasta – *Ortskommendant* – miał swoją siedzibę w pokojach na pierwszym piętrze nad restauracją „Adria”, obecnie zajętych na biura Urzędu Miasta. Pierwszą jego czynnością było zatwierdzenie na stanowisku burmistrza Urzędu Miasta Stanisława Portha, na stanowisku wójta Gminy Muszyny – Aleksego Milanicza, a na stanowisku sekretarza Gminy – nowego pracownika Antoniego Stanczaka, męża nauczycielki w Andrzejówce.

W pierwszych dniach po wkroczeniu do Muszyny okupant szczególną uwagę zwrócił na umocnienie swojego bezpieczeństwa. Wyzначzył on spośród najbardziej wpływowych obywateli Muszyny 12 zakładników. Na liście zakładników znaleźli się m.in.: ks. Józef Gawor, notariusz Aleksander Rybiański, naczelnik Sądu Grodzkiego dr Zygmunt Syguliński, lekarz okręgowy dr Seweryn Mściwujewski, rolnik Antoni Tokarczyk i inni wpływowi obywatele Muszyny. W wypadku jakiegokolwiek tzw. „sabotażu” zakładnicy mieli być rozstrzelani, o czym informowały obwieszczenia.

Poza tym okupant zarządził składanie broni, zakazał słuchania radia i nakazał oddanie wszystkich posiadanych aparatów radiowych. Wprowadził racjonowanie żywności oraz zakazał mielenia zboża we własnym zakresie. Niewykonanie tych nakazów groziło śmiercią. Ponadto okupant zwrócił uwagę na zabezpieczenie kolei, tartaku, elektrowni, organizację poczty, sądu oraz granicy polsko-słowackiej. Na stacji kolejowej umieścił placówkę mającą na celu pilnowanie kolei, mostów kolejowych itp. pod nazwą *Bahnschutz*. Dla zorganizowania i uruchomienia poczty mianował w randze naczelnika Niemca. Kierownictwo sądu powierzono drowi Zygmuntowi Sygulińskiemu, dotychczasowemu naczelnikowi sądu.

Powrót do pracy

Po powrocie do Muszyny w dniu 23 września 1939 roku, zastałem rozplakatowane obwieszczenia o obowiązku zgłaszania się pracowników do swoich zakładów pracy. Postanowiłem dowiedzieć się, co dzieje się w Nowym Sączu, a szczególnie w mojej jednostce nadrzędnej tj. Wydziale Powiatowym. W dniu 27 września udałem się zatem do Nowego Sącza, gdzie w Wydziale Powiatowym, który sprawował nadzór nad wszystkimi gminami i miastami, zastałem już nowe władze.

Funkcję przewodniczącego wydziału sprawował mgr Kobak, a sekretarza mgr Szkaradek. Na stanowisku inspektora samorządowego zastałem znajomego sprzed wojny, Władysława Jarosza, oraz jego zastępcę Jasińskiego. Przedstawiłem im moje położenie i zapytałem, co mam w tej sytuacji robić. Obaj uważali, że powinienem zgłosić się do pracy w Gminie, gdyż pracując tam, będę miał możliwości dbania o interesy Polaków.

W Zarządzie Gminy Muszyna przez wójta, a szczególnie przez nowego sekretarza zostałem przyjęty dość chłodno, przy czym zwrócono mi uwagę, że muszę mówić i pisać po ukraińsku. W następnych dniach pracy zorientowałem się, że w gromadach zaczęto wprowadzać zmiany, usuwając wszystko, co polskie. Ze szkół wiejskich usunięto całkowicie język polski, a w jego miejsce wprowadzono język ukraiński. Nazwy wsi i oznaczenia dróg w języku polskim zastąpiono napisami w języku ukraińskim np. Jastrzębik na Jastrabyk, Milik na Myłyk. W księgach ludności zmieniono nazwiska np. zamiast Cichański — Tychańskij, zamiast Klimkowski — Klimkowskij. Sklepy spółdzielcze zmieniono na „kooperatywy” itp.

W połowie 1940 roku Starosta Powiatowy — *Kreishauptman* — zwolnił z urzędu wójta Gminy Aleksego Milanicza, a w jego miejsce mianował A. Rudenkę, nacjonalistę ukraińskiego przybyłego ze wschodu. Rudenko po objęciu urzędowania przyjął do pracy w Gminie swojego przyjaciela Antoniego Kebuza oraz Antoniego Krynickiego

i Stefanię Klimkowską z Wojkowej. Dalszą jego czynnością było pozbycie się z Gminy mnie, jedyne go Polaka. Dał mi trzymiesięczne wypowiedzenie z pracy. Z tym wypowiedzeniem i udokumentowanymi wprowadzonymi zmianami udałem się do moich szefów w Wydziale Powiatowym w Nowym Sączu.

Mgr Szkaradek, inspektor Jarosz oraz jego zastępca Jasiński wysłuchali mnie, wzięli moje wypowiedzenie i polecieli udać się na swoje miejsce pracy. Polecieli mi również, bym do interesantów mówił po ukraińsku, a w pracy używał języka ukraińskiego w słowie i piśmie. Jeżeli nie umiem, to powinienem się go nauczyć.

Wkrótce mgr Szkaradek został aresztowany pod zarzutem przynależności do organizacji podziemnej i rozstrzelany w Nowym Sączu w dzielnicy „Piekło”. Po kilku dniach przyjechali do Gminy: starosta okręgowy b. Wydziału Powiatowego w Nowym Sączu, dr Heinisch oraz inspektor samorządowy, Władysław Jarosz. Przywieźli oni wójtowi Gminy pismo, unieważniające moje wypowiedzenie pracy. Oświadczyli, że jestem fachowcem w prowadzeniu rachunkowości gminnej, a liczby polskie, ukraińskie czy niemieckie są jednakowe. Pozostałem więc nadal w pracy.

W odniesieniu do wprowadzonych zmian starosta dr Heinisch wydał polecenie wójtowi Gminy, by w ciągu 24 godzin przywrócić dotychczasowe nazwy oraz nie zmieniać w księgach nazwisk. Na to wójt A. Rudenko oświadczył, że Niemcy też zmieniają nazwy, na przykład Nowy Sącz zmienili na Neu Sandez.

Ukraińcy w coraz większym stopniu przechwytywali władzę. Postanowili najpierw pozbyć się sekretarza Gminy A. Stanczaka, który uchodził za „Starorusina”. Wytoczono mu sprawę sądową, zarzucając m.in. zdradę interesów ukraińskich. Zasądzono go i zwolniono z pracy. Po zwolnieniu Stanczaka Wydział Powiatowy, jako jednostka nadrzędna, powierzył mi pełnienie obowiązków sekretarza w Gminie. W tej sytuacji musiałem się nie tylko uczyć języka ukraińskiego, ale i niemieckiego, który był językiem urzędowym.

Rejestracja

Okupant przystąpił do dalszego realizowania swych celów na zajętych przez siebie terenach. Urząd Pracy — *Arbeitsamt* — mający stałą siedzibę w Krynicy, już w czerwcu 1940 roku rozplakatował w Muszynie i okolicy ogłoszenia o obowiązku zgłaszania się do rejestracji wszystkich obywateli polskich zdolnych do pracy, w wieku od 16 do 70 lat. Do rejestracji zgłosiło się bardzo mało ludzi, gdyż Urząd Pracy po zarejestrowaniu osoby i zakwalifikowaniu jej do pracy wręczał wezwania, z wyznaczonym dniem i miejscem, w celu wyjazdu do Niemiec. Muszynianie bojkotowali ten rozkaz, bo wiedzieli, co ich czeka, a nie chcieli jechać do pracy w fabrykach niemieckich. Zgłosiłem się do rejestracji, bo byłem przekonany, że Niemcy nie wyślą mnie do Niemiec, a przydzielą do pracy w Gminie. W końcu otrzymałem zaświadczenie o rejestracji, z przydziałem do pracy w Urzędzie Gminy Muszyna.

W grudniu 1940 roku Generalny Gubernator wydał rozporządzenie o wprowadzeniu karty pracy dla wszystkich Polaków zamieszkałych w Generalnej Guberni. Na tej podstawie Urzędy Pracy powtórzyły rejestrację zobowiązującą każdego Polaka do

posiadania karty pracy — *Arbeitskarte*. W tym czasie zgłosiłem się w Urzędzie Pracy, gdzie otrzymałem ponownie kartę pracy. Muszynianie zbojkotowali również to zarządzenie.

Bescheinigung
Poświadczenie

§ 3 Abs. 5 der Ersten Durchführungsvorschrift zur Verordnung über die Einführung einer Arbeitskarte vom 21.12.1940

§ 3 ust. 5 pierwszego postanowienia wykonawczego do rozporządzenia o wprowadzeniu karty pracy z dnia 21.XII.1940

Nazwisko: *Stojek*
 Vorname: *Stanisław*
 Imię:
 Geboren am: *13 Februar 1918*
 Urodzony(a) dnia:
 Geburtsort: *Lapciehów*
 Miejsce urodz.:
 Kreis: *Stopnica*
 Powiat:
 Beruf: *Gemeinde-sekretär*
 Zawód:
 Berufsgruppe und Art: *Grupa zawod. 356*
 zurejestrowany został na podstawie rozporządzenia o wprowadzeniu karty pracy z d. 20.12.1940 jako osoba, zobowiązana do posiadania karty pracy i posiada kartę pracy

Nr.: *902K/02015*

Krynica, den *18. 8. 42* 194

(Stempel des Arbeitsamts)
Arbeitsamt Neu-Bondz
 Nebenstelle Krynica
 — 902 K —
 Im Auftrag:
[Signature]
 (Unterschrift — Polnisches)
 Diese Bescheinigung verleiht im Besitz der Karte.
 Należyte zaświadczenie posiadać w posiadaniu posiadacza karty.

Abk. 1. Din A6. Staat druckerlei Warschau — Nr. 96607-12.

ARBEITSKARTE
KARTA PRACY

(Verordnung vom 20. Dezember 1940. VBIGG. I Seite 377).
 (Rozporządzenie z dnia 20 grudnia 1940 r. Dz. rozp. GG. I str. 377).

Nr. *902K/02015*

Stanisław Stojek
 (Vor- und Zunamen, bei Frauen auch Geburtsname)
 (Imię i nazwisko, u kobiet także nazwisko panieńskie)

Berufsgruppe Grupa zawodowa	<i>35</i>		
Berufsart Rodzaj zawodu	<i>6</i>		

Stanisław Stojek
 (Eigenhändige Unterschrift des Inhabers)
 (Własnoręczny podpis posiadacza)

Zaświadczenie o rejestracji — *Bescheinigung*

Karta pracy — *Arbeitskarte*.

Łapanki i wywóz do robót w Niemczech

Na zajętych przez Niemców terenach wprowadzony został obowiązek pracy. Niemcy nakazali władzom okupacyjnym dostarczenie robotników do pracy w fabrykach zbrojeniowych i w rolnictwie, na terenie Niemiec. Istniał, jak już wspomniałem wcześniej, obowiązek rejestracji w Urzędach Pracy i posiadania karty pracy. Ludność bojkutowała to zarządzenie. Niemcy rozpoczęli ściąganie do pracy w drodze przymusu. W tym celu organizowali tzw. „łapanki”, polegające na chwytaniu ludzi i przymusowym dostarczaniu ich do Niemiec.

W Muszynie pierwszy wyjazd robotników do Rzeszy odbył się w styczniu 1940 roku. Wyjechało około 50 osób. Następne wyjazdy organizowane były planowo w zasadzie raz w miesiącu. Żandarmeria wojskowa, przy udziale polskiej i ukraińskiej policji, chwyciła na ulicy ludzi, wsadzała ich do podstawionego auta i dowoziła do punktów zbiorczych, skąd po zbadaniu przez specjalną komisję oceniającą przydatność do pracy, kierowała ich do Niemiec.

Pewnego dnia, w marcu 1943 roku, ukraińska policja przeprowadziła na terenie naszej gminy taką „łapankę”. Schwytych młodych ludzi doprowadzono w godzinach rannych do Gminy, gdzie urzędowała Komisja Urzędu Pracy — *Arbeitsamtu* — z Krynicy. Schwymano około 30 ludzi, m.in. 13-letnią dziewczynkę, córkę strażnika kolejowego w Miliku, Polaka p. Gacka. W pewnym momencie dyżurujący policjant ukraiński znalazł się przy komisji, wyjaśniając jakąś sprawę. Natychmiast wyszedłem na korytarz i szepnąłem do zapłakanej dziewczynki: *uciekaj!* Dziewczynka uciekła i w ten sposób uratowała się od wyjazdu do Niemiec. Po paru dniach przyszła do Gminy jej matka, by podziękować za uratowanie dziecka.

Osobiście przeszedłem taką łapankę. W drodze do pracy zostałem schwytyany przez żandarmów i doprowadzony do punktu zbornego w Szkole Podstawowej w Rynku. Po okazaniu starszemu z żandarmów mojej karty pracy zostałem z punktu zbornego wypuszczony.

Przerzuty

Po opuszczeniu przez Straż Graniczną placówek w Leluchowie, Miliku i Żegiestowie granica polsko-słowacka była otwarta i można było przechodzić tam i z powrotem bez kontroli. W tym czasie granicę przekraczali swobodnie zdemobilizowani żołnierze i oficerowie Wojska Polskiego, udający się na Węgry i dalej do Francji.

Przytoczę tu pewne osobiste wspomnienie z tym związane. Otóż w grudniu 1939 roku w godzinach przedpołudniowych zgłosiła się do mnie (mieszkałem wtedy za Popradem u pp. Zajęgów) kierowniczką Szkoły Powszechnej w Powroźniku, pani Irena Leszczyńska, i poprosiła o pożyczenie (ofiarowanie) nart i butów narciarskich, gdyż jej brat, oficer wojska polskiego pragnie udać się na Węgry. Dałem jej buty i narty. Po pewnym czasie zawiadomiła mnie, że cała grupa dotarła szczęśliwie na Węgry, a następnie do Francji.

Niemcy bacznie obserwowali ruch polskich uchodźców przez granicę na Słowację i na Węgry. Postanowili położyć mu kres. W tym celu powołali swoją Straż Graniczną — *Grenzschutz* — oraz włączyli Słowaków do akcji wyłapywania uchodźców. Straż ta zajęła cały pensjonat Domu Ociemniałych na Mikowej. Poza tym zorganizowali policję kryminalną zwaną *Kripo* z siedzibą w Krynicy, zajmującą się przestępstwami kryminalnymi i wyłapywaniem uciekinierów. W ten sposób granica została uszczelniona z obu stron.

Polacy jednak nadal często przekraczali granicę. Przed jej uszczelnieniem udali się na Węgry, a potem dalej do Francji, muszynianie: Mieczysław Buszek z Kościelnej, Franciszek Kmietowicz z willi „Orla” z Zakościola, Bolesław Witowski z Zazamczyska i inni. Z początkiem 1940 roku ruch graniczny zorganizował się i nasilił. Samorzutnie do tego zadania przystąpili kurierzy: Kurek, Polański, Stolarz, Steczowicz i inni. Szli również na Węgry przez granicę ludzie bez opieki kurierów, którzy najczęściej wpadali w ręce Niemców i Słowaków. Schwytani uciekinierzy byli okrutnie przesłuchiwani przez gestapo w willi „Helin”, a następnie osadzani w więzieniu przy Sądzie Grodzkim w Muszynie. Stąd przeważnie przewożono ich do więzienia w Tarnowie, a potem skazywano i odsyłano do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu

lub rozstrzeliwano. W tym czasie na granicy został schwytany i zamordowany w siedzibie gestapo w „Helinie” Jerzy Roland, spiker Polskiego Radia i artysta sceniczny z Warszawy. Jego żonę, udającą się razem z nim, wywieziono do Nowego Sącza. Jerzy Roland spoczywa na muszyńskim cmentarzu.

Ryszard Świętochowski, który udawał się do Francji, by zająć stanowisko ministra kultury i sztuki w rządzie emigracyjnym generała Władysława Sikorskiego, schwytany na granicy, przebywał przez pewien czas w więzieniu w Muszynie. Był okrutnie traktowany podczas przesłuchań i po pewnym czasie wywieziony w niewiadomym kierunku.

W marcu 1940 roku została aresztowana przy przekraczaniu granicy Helena Marusarzówna, gwiazda filmowa i świetna narciarka z Zakopanego. Następnie przyprowadzono jej brata Stanisława Marusarza z żoną Ireną. Całą trójkę po skrupulatnym przesłuchaniu przez gestapo wywieziono z Muszyny. Helena Marusarzówna została rozstrzelana w Tarnowie.

Na granicy słowackiej schwytano w styczniu 1940 roku 8 oficerów, których po przesłuchaniu przez gestapo osadzono w więzieniu w Muszynie. Z więzienia tego oficerowie uciekli do lasu, za co zapłacił życiem Antoni Kita, więzienny dozorca. Sprawę tę dokładnie spisał Frank Kmietowicz w monografii pt. „Muszyna”, wydanej w 1996 roku (str. 175).

Gestapo

Geheim Sieherheitz Polizei – gestapo – przybyło do Muszyny na początku grudnia 1939 roku. Urządziło się w willi „Helin”, przy końcu ulicy Ogrodowej, i w późniejszym okresie liczyło 7-8 osób. Już w pierwszych dniach zgłosił się do nich emerytowany strażnik graniczny – Józef Augustyniak, zamieszkały i ożeniony w Leluchowie. Początkowo był tłumaczem, a następnie funkcjonariuszem gestapo. Znał dobrze środowisko, zarówno Polaków w Muszynie, jak i Rusinów (Łemków) w okolicznych wsiach. Był on postrachem Muszyny i okolicy. Wszędzie, gdzie się pojawił, następowało jakieś wydarzenie. Działal z nienacka, groził. W Gminie zjawiał się w asyście drugiego gestapowca. Przeważnie chodził z „Frycem” lub „Karolem”. Pewnego razu powiedział do mnie: *Stojek, ty uważaj, bo już jesteś na liście obozowej*. Za jego sprawą wielu Polaków i Rusinów zostało osadzonych w obozach koncentracyjnych, m.in. zostali aresztowani: Jacek Kowalczyk ze Złockiego (zginął w Oświęcimiu), Wasyl Piróg z Leluchowa (zginął w Majdanku), bracia Tyliczyczacy z Muszyny (zginęli w Oświęcimiu), Stankiewicz, prowadzący sklep „Ruch” (zginął w Oświęcimiu), Edward Steczowicz, leśniczy miejski (zginął w Oświęcimiu), nauczyciel Zbigniew Bełdowicz, Edward Krzemiński i wielu innych, którzy ponieśli śmierć w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.

Augustyniak działał w Muszynie do końca okupacji. Bojąc się odpowiedzialności za swoje czyny, uciekł wraz z żoną na Zachód. Był poszukiwany przez władze i muszyńiaków. Znalazł się również na liście przestępców wojennych.

Gestapowcy przychodzili do Gminy po informacje z ksiąg ludności o interesujących ich osobach. Nigdy nikogo z pracowników nie dopuścili jednak do szaf z księgami

i nigdy nie powiedzieli, o kogo im chodzi. Gestapo działało na zasadzie całkowitej samowoli. Od jego funkcjonariuszy zależało życie każdego człowieka. Do aresztowania wystarczyło, że ktoś cokolwiek powiedział o wolności czy Polsce. Przedwojenny komisarz Urzędu Celnego w Muszynie, p. Wróbel, oświadczył strażnikowi granicznemu, że *Polska była, jest i będzie wolna i niepodległa*, za co został przez gestapo aresztowany i kilka dni trzymany w areszcie. Cudem — dzięki czyjejś interwencji — został zwolniony.

Tuż przed 1 maja 1940 roku Niemcy aresztowali i wywieźli do Oświęcimia prawie wszystkich studentów. Wśród nich był Antoni Przybylski i Jan Halkiewicz z Folwarku. Antoni Przybylski przeżył obóz i wrócił do Muszyny po wyzwoleniu. Jan Halkiewicz zginął w obozie.

W pierwszej połowie 1942 roku gestapo aresztowało i wysłało do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu Paulinę i Grzegorza Bieleckich, właścicieli pensjonatu „Żorlina” w Żegiestowie wsi. Paulina Bielecka zginęła w obozie, a jej mąż, cukiernik, wrócił po wyzwoleniu.

Szef gestapo Schultze w każdą niedzielę i święto wychodził w towarzystwie drugiego gestapowca na środek Rynku w Muszynie i obserwował ludzi wracających z kościoła z nabożeństwa. Zwracał uwagę na ich zachowanie, szczególnie tych idących w grupach, a nawet na ich wygląd. Ludzie unikali go, obawiając się nawet rozmawiać głośniej. Schultzemu przeszkadzało wiele rzeczy, wszystko wydawało mu się podejrzanym, nawet czyjaś zbyt często uśmiechnięta twarz. W ten sposób na liście podejrzanych osób znalazł się kierownik elektrowni, inż. Kazimierz Mściwujewski. Osobiste poręczenie burmistrza Portha uchroniło inżyniera przed poważnymi kłopotami.

Józef Jędrzejowski, pracownik Urzędu Miejskiego w Muszynie, będąc służbowo w Nowym Sączu pokazał pewnemu Niemcowi orzelka z koroną, którego nosił w pierścionku na palcu. Niemiec ten zawiadomił gestapo telefonicznie. Przyjechali samochodem i aresztowali Jędrzejowskiego, osadzając w areszcie policyjnym. Po kilku dniach przesłuchań został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Wrócił z obozu po przeszło roku.

Działalność podziemna

Ludność Muszyny odczuwała bardzo boleśnie upokorzenia i ciosy zadawane jej przez okupanta. Jednak nie poddawała się i bojkotowała wszelkie zarządzenia i pracę, do jakiej zmuszał ją okupant.

Młodzież pragnęła się uczyć, lecz szkoły średnie i wyższe zostały zamknięte. Powstawały więc tajne zespoły naukowe, które przygotowywały młodzież do egzaminów w zakresie szkół kończących się maturą. I tak profesorzy Przybylski z ul. Piłsudskiego, Jan Śliwa, Anna Witek z mężem z Zapopradzia, Jarosława Paślawska z Zazamczyska przygotowywali młodzież z zakresu gimnazjum. Nauka odbywała się początkowo w willi „Pokusa”, a następnie w tylnym pomieszczeniu apteki mgr Janiny Aleksandrowej — róg ulicy Piłsudskiego i Ogrodowej. W ten sposób zaraz po wyzwoleniu przystąpiły do egzaminu maturalnego siostry Krystyna i Anna Jedynak z willi „Mimoza”, dwie córki Henryka Wójcika, rzeźnika z Rynku, dwie córki mgr Janiny Aleksandrowej

z ul. Ogrodowej, Zofia Beldowicz z Rynku. Niezależnie od tego poszczególni nauczyciele — Helena Gralewska, Jan Heral, Maria Janiszewska, Jadwiga Miczulska, Andrzej Staniszewski — przygotowywali uczniów w zakresie szkoły podstawowej, I i II klasy gimnazjum, względnie z poszczególnych przedmiotów. Frank Kmietowicz we wspomnianej książce pt. „Muszyna” (wydanie I z 1996, str. 180-181) podaje, że w okresie okupacji 38 młodych osób korzystało z tajnego nauczania, w tym 7 przygotowanych zostało do matury, 17 z zakresu gimnazjum i liceum w niepełnym zakresie, oraz 14 w zakresie szkoły powszechnej.

W Muszynie istniały również tajne organizacje podziemne. Pierwszą organizację podziemną założył w pierwszych miesiącach po klęsce wrześniowej Edward Steczowicz, leśniczy lasów miejskich, pod nazwą Tajna Organizacja Wojskowa — TOW. Zajmowała się ona przerzutami osób na Węgry. Należeli do niej: gajowy lasów miejskich Jan Polański z synami Antonim i Andrzejem, urzędnik miejski Jan Halkiewicz, ślusarz Jan Barnowski, nauczyciel Zbigniew Beldowicz, sekretarz Sądu Grodzkiego Tadeusz Heilman, Władysław Markiewicz i Józef Kurek. Wszyscy należący do organizacji, oprócz dwóch ostatnich, zostali wiosną 1941 roku aresztowani i osadzeni w obozach. Jan Polański wrócił do Muszyny po wyzwoleniu, pozostali zginęli w obozach koncentracyjnych. Władysław Markiewicz i Józef Kurek zbiegli na Węgry, a następnie przedostali się do armii polskiej na Zachodzie. Józef Kurek zginął pod Monte Cassino, a Władysław Markiewicz przeżył wojnę i osiadł w Kanadzie.

Drugą tajną organizacją, założoną w marcu 1940 roku przez sędziego Sądu Grodzkiego Leona Juszczyka, był Związek Czynu Zbrojnego — ZCZ. Zwerbował on do organizacji Edwarda Szymańskiego — sekretarza Sądu Grodzkiego, a ten Franciszka Kmietowicza — nauczyciela. Leon Juszczyk i Edward Szymański zostali aresztowani i osadzeni w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Leon Juszczyk zginął w Oświęcimiu. Edward Szymański wrócił po wyzwoleniu z obozu Neugamme. Franciszek Kmietowicz przez Węgry zbiegł na Zachód, a po wojnie osiadł w Kanadzie. Członkom ZCZ dostarczano prasę konspiracyjną (biuletyn pt. „Polska Walczy”), przywożoną z Węgier. Kolportażem zajmowali się Tadeusz Heilman, Zbigniew Beldowicz i Józef Barnowski, zorganizowani w TOW. Wszyscy zostali aresztowani i zginęli w obozie w Oświęcimiu. Na dzień przed aresztowaniem członków ZCZ otrzymałem od pracownika poczty Jana Solaka biuletyn informacyjny pt. „Polska Walczy”. Następnego dnia, gdy szedłem rano do pracy 10 minut po ósmej, spotkałem czekającego na mnie przy ul. Sądowej (przy torze kolejowym na rampie) Mariana Ostera, pracownika Nadleśnictwa Państwowego w Muszynie. Po przywitaniu się zawiadomił mnie o aresztowaniach w sądzie i prosił, abym natychmiast zniszczył biuletyn. Wróciłem do domu pp. Zajegów na Zapopradiu, gdzie mieszkalem, zabrałem biuletyn od Jana Zajegi i spaliłem go w piecu.

W chwilę po moim przyjsciu do biura bardzo energicznie zapukano do pokoju i natychmiast weszło dwóch uzbrojonych gestapowców. Zapytali mnie, czy ja jestem sekretarzem i na moją odpowiedź, że tylko zastępcą, zażądali dostępu do ksiąg meldunkowych. Trzeba było udostępnić im szafę z księgami, gdyż sami się obsługiwali.

Jeszcze tego samego dnia aresztowano naszego ławnika, Jacka Kowalczyka ze Złockiego. Zginął w Oświęcimiu.

Wpadka organizacji była prawdopodobnie następstwem wykrycia TOW w Nowym Sączu, gdyż głośna była sprawa aresztowania w 1941 roku członków tej siatki.

Trzecią organizacją podziemną był Związek Walki Zbrojnej – ZWZ. Założył ją w grudniu 1939 roku inż. Stefan Ajdukiewicz, nadleśniczy lasów państwowych w Muszynie. Należeli do niej inż. Bolesław Witowski - zastępca nadleśniczego, Antoni Przybylski z ul. Piłsudskiego i inni. Muszyński ZWZ istniał do 1942 roku, kiedy to rozszyfrowało go gestapo. Inż. Ajdukiewicz został aresztowany i zesłany do Oświęcimia. Przeżył obóz koncentracyjny i po wyzwoleniu wrócił do Muszyny. Bolesław Witowski początkowo ukrywał się, a następnie zbiegł przez Węgry do Anglii, a później do USA.

Dość aktywną organizacją podziemną był pluton ZWZ, dowodzony przez Jana Polańskiego, pseudonim „Lis”, nauczyciela z Łomnicy Zdroju, obejmujący swoim zasięgiem rejon od Rytra do Muszyny. Jan Polański pomimo aresztowań utrzymał swój oddział w stanie bojowym przez całą okupację, a nawet po wyzwoleniu, przechodząc pod rozkazy WIN. Jego to wyczynem było zaatakowanie posterunku Straży Granicznej – *Grenzschutzu* – w Żegiestowie Zdroju, w grudniu 1943 roku. Posterunek ten zajmował cały budynek sanatorium „Sanato”, położony dość wysoko i wgłębiany w skarpe górską w Żegiestowie Zdroju. Zdobyto broń, a „grenzschtzów” pozostawiono w koszulach, zabierając im mundury.

Na wiosnę 1944 roku znaleziono przy drodze z Wojkowej do Powroźnika zwłoki żołnierza z *Grenzschutzu* i dziewczyny, która była sekretarką *Markthelfera*. Również w tym samym czasie znaleziono za źródłem „Grunwald” w Muszynie Zakościółem zwłoki kobiety. Ze strony Niemców nie było żadnych represji po tych wydarzeniach, chociaż zamachów i napadów dokonała partyzantka.

Głośne było także zniknięcie wójta Gminy Krynica Wieś, Olearczyka, oraz sekretarza Gminy Łabowa, Juliana Fecica. Obaj byli Rusinami, a po ich zniknięciu mówiono, że współpracowali z Niemcami.

Należy zaznaczyć, że dużą rolę w popieraniu ruchu podziemnego odgrywał burmistrz Muszyny – Stanisław Porth. Współpracował on z „Lisem” i informował go o aktualnych wydarzeniach. U niego słuchaliśmy radia „Głos Ameryki” i BBC z Londynu, a następnie przekazywaliśmy wiadomości zaufanym ludziom z podziemia. Radia u Portha słuchali Kazimierz Stolarz, Jan Gumul, Roman Chrystowski i ja.

Drugim punktem słuchania radia było biuro Urzędu Miasta, którego pracownikiem był Józef Jędrzejowski. Ukrył on dobry aparat radiowy w siedzibie Kasy Stefczyka, prowadzonej przez burmistrza Portha. Wiadomości z zagranicy były rozpowszechniane przez zaufanych pracowników Urzędu Miasta wśród ludności Muszyny przez cały okres wojny.

Również do działalności podziemnej należy zaliczyć akcję sabotażową, mającą na celu wykolejenie pociągu poprzez wybuch bomby zegarowej w chwili jego przejazdu przez most na Popradzie, w celu utrudnienia ruchu kolejowego ze Słowacją. Wybuch bomby był przedwczesny, kiedy przed mostem pociąg mijał dom Jurkowskiego na

przedmieściach Muszyny, tzn. Folwarku. Wykoleiły się wagony, których nie usunięto, lecz zepchnięto do rowu, gdzie zostały do końca wojny. Nie było z tego powodu żadnych represji ze strony Niemców. Do dnia dzisiejszego nie wiadomo, kto to zrobił.

Sabotowali także wozacy i pracownicy leśni zatrudnieni przy zwózce drzewa z lasów państwowych. Niemcy przywiązywali dużą wagę do zwózki drzewa z lasów i wysyłaniu go dla wojska lub do przeróbki w tartaku. Nadleśnictwo w Muszynie wysyłało specjalne meldunki informujące o ilości dowiezionego z lasów drzewa. W meldunkach tych podawano fałszywe dane. Jak mówił mi nadleśniczy, inż. Michał Witowski, prawie połowa ilości drzewa wykazywana w meldunkach była zawyżona. Główną rolę w fałszowaniu meldunków odegrał właśnie inż. Michał Witowski, podpisujący świadomie niesprawdzone dane.

Ludność Muszyny i okolicy

Wszelkie zmiany, jakich dokonywano we wsiach, były dziełem przybyłych ze wschodu uchodźców ukraińskich. Stali mieszkańcy absolutnie nie przyznawali się do Ukraińców. Napływowi Ukraińcy ze wschodu przy pomocy pojedynczych miejscowych namawiali tutejszych Rusinów (Łemków) do okazywania wrogości dla wszystkiego, co polskie. Stąd m.in. zmiana nazw wsi, nazwisk itp.

W Żegiestowie Zdroju mieszkali Polacy; było to ok. 160 osób, czyli 60 rodzin. Miejscowi Rusini dobrze żyli z Polakami. W Muszynie mieszkali prawie sami Polacy, rzadko Ukraińcy. W Rynku mieszkał i prowadził kancelarię adwokacką dr Stefan Chylak. Starał się on o stanowisko burmistrza w Muszynie, w miejsce Stanisława Portha. Dr Chylak przez krótki czas pełnił funkcję zastępcy wójta w Zarządzie Gminy w Muszynie.

Bolesną zadrą we wzajemnych stosunkach między Polakami a Ukraińcami były planowane przez nacjonalistów ukraińskich napaści na ludność Muszyny i Krynicy. Tak było na przykład w połowie roku 1942 w Muszynie i podczas Wielkanocy 1943 roku w Krynicy. Dzięki informacjom, które przejmowali Polacy, a także Niemcy, do rozlewu krwi nie doszło. Interweniowało gestapo oraz Grenzschutz; w Krynicy na stacji kolejowej odkryto w wagonie stojącym na bocznym torze sporo karabinów maszynowych, rewolwerów i amunicji. Broń zarekwirowano i aresztowano podejrzanych. Niemcy nie dopuścili do strzelaniny w obawie o swoich ludzi, gdyż w Krynicy przebywały niemieckie kolonie dziecięce *Hitlerjugend* oraz oficerowie i żołnierze *Wehrmachtu*, odpoczywający po walkach na froncie wschodnim.

Polacy w Muszynie żyli bardzo zgodnie. Pomagali sobie wzajemnie. Z pomocą biednym przychodziły instytucje oraz organizacje charytatywne. I tak dużej pomocy biednym udzielał Polski Czerwony Krzyż, który zorganizowany był według umów międzynarodowych, działał oficjalnie i pomagał w ramach swoich możliwości. Prezesem PCK był dr Seweryn Mściwujewski, lekarz okręgowy. Drugą instytucją pomagającą biednym była „Caritas”, której prezesem był ksiądz Kazimierz Zatorski.

Już w październiku 1939 roku został zorganizowany Komitet Opiekuńczy, który był filią Polskiego Komitetu Opiekuńczego. Wykazał on dużą inicjatywę, opiekując się aresztowanymi oficerami i żołnierzami zatrzymanymi na granicy. Dostarczał im

jedzenie i płyny do aresztu przy Sądzie Grodzkim w Muszynie. W skład tego Komitetu wchodziły panie: Anna Halicka, Stanisława Jezierska, Olga Olszewska, Aniela Pietruszewska, Zofia i Czesława Śliwińskie oraz Maria Wróblówna.

Organizacje charytatywne szczególną pomoc i opiekę okazały Polakom wysiedlonym z Poznańskiego i Mazur. Otrzymywali oni mieszkania, dostarczano im żywność, a także ubrania. Ludność Muszyny okazywała pełne zrozumienie dla potrzeb osób wysiedlonych.

Gospodarka i aprowizacja

Urzędy miejskie i gminne obowiązane były każdego miesiąca do przedstawienia *Kreishauptmannowi* Starostwa Powiatowego, Wydział Gospodarki i Aproprowizacji, wykazu osób, które nie posiadały gruntu lub posiadały go mniej niż pół hektara. Na podstawie tych list urzędy sporządzały przydziały żywnościowe. Osoby, które figurowały na listach otrzymywały kartki żywnościowe, na podstawie których wyznaczone sklepy sprzedawały:

3 kg mąki żytniej na miesiąc,

10 dag mięsa na tydzień,

10 dag tłuszczu na wyznaczony okres.

Burmistrzowie i wójtowie gmin otrzymywali także co pewien czas tzw. *bezug-scheiny* na buty, odzież czy skórę.

Dla gromad wszystkie przydziały żywnościowe i materialne wydawane były dla Okręgowej Ukraińskiej Spółdzielni w Krynicy, która przydzielała odpowiednie ilości poszczególnym sklepom spółdzielczym – „kooperatywom” – w gromadach, na podstawie list sporządzanych przez sołtysów.

W początkowym okresie wojny przydzielano mięso z krów, wołów czy świń dostarczanych do rzeźni w Muszynie przez rolników z poszczególnych gromad. Sołtysi wyznaczali gospodarzy, którzy zobowiązani byli dostawić do rzeźni w Muszynie żywiec. W każdą środę w godzinach przedpołudniowych przyjeżdżał z Krynicy z Okręgowej Ukraińskiej Spółdzielni przedstawiciel, który przyjmował i klasyfikował dostarczane przez rolników bydło i świnię.

Wyznaczeni masarze – rzeźnicy z Muszyny, a byli nimi Henryk Wójcik, Jan Olipra i Józef Heral, otrzymywali przydział poszczególnych sztuk, dokonywali uboju i po dostarczeniu w pierwszej kolejności odpowiedniej ilości mięsa dla placówek niemieckich, resztę wydawali ludności na kartki. Rolnicy natomiast otrzymywali należność za dostarczony żywiec z Okręgowej Spółdzielni Ukraińskiej w Krynicy. Niezależnie od zapłaty, rolnicy dostawali odpowiednią ilość kartek na wódkę. Pod koniec 1940 roku gospodarkę żywcem przejął całkowicie tzw. *Markthelfer*. Był on powołany przez Starostwo Powiatowe, Wydział Gospodarki i Aproprowizacji – *Kreishauptmann Abtei-*

Legitymacja członkowska PCK

lung Wirtschaft — w Nowym Sączu. Podlegał bezpośrednio temu Wydziałowi i wykonywał jego polecenia. Do jego kompetencji należało prowadzenie dokładnej ewidencji bydła i nierogaczyny oraz kolecykowanie jej.

Pierwszym (i ostatnim) *Markthelferem* był A. Polański z Łabowej. Obejmował on zasięgiem swej działalności miasto i gminę Muszyna. Co tydzień wyznaczał potrzebną ilość bydła i nierogaczyny, których ubój był dokonywany w rzeźni w Muszynie. Następnie mięso rozprowadzano w sposób podany poprzednio. Masarze rozliczali się z Okręgową Ukraińską Spółdzielnią w Krynicy, z ramienia której klasyfikacji żywca dokonywał wyłącznie jej przedstawiciel — pan Łada. W ten sposób gospodarka bydłem i trzodą chlewną oraz przydział mięsa dla placówek niemieckich odbywały się do końca wojny.

Ruch wojska i cywilnej ludności ukraińskiej

Po wkroczeniu we wrześniu 1939 roku armii sowieckiej i zajęciu wschodnich obszarów ziem polskich, nacjonaści ukraińscy, tam mieszkający, poczuli się zagrożeni. Niektórzy z nich postanowili opuścić swoje domostwa i wyjechać nawet z rodzinami do Generalnej Guberni. Ukraińcy ci zatrzymywali się u poszczególnych gospodarzy w okolicznych wsiach, w samej Muszynie również. Po wypowiedzeniu przez Niemcy w czerwcu 1941 roku wojny Związkowi Radzieckiemu i wycofaniu się wojsk sowieckich w głąb Rosji, rodziny ukraińskie często powracały do swoich domostw.

Wiosną i latem 1944 roku, z chwilą wypierania Niemców z terytorium Rosji, napływ wojska i ukraińskiej ludności cywilnej do Muszyny i okolicznych wsi był spory. Ukraińcy zatrzymywali się u gospodarzy na kilka dni lub tygodni, a następnie wędrowali dalej na zachód.

Zwolnieni żołnierze i dezercerzy z wojska ukraińskiego przybywali często w grupach. W grudniu 1943 roku zjawiła się w Złockiem i Szczawniku duża grupa wojska ukraińskiego, podobno banderowców. Obstawili te wioski swoim wojskiem i nie wpuszczali nikogo. Ludność musiała ich żywić; wyznaczali i zbierali kontyngenty. Niemiecka żandarmeria unikała z nimi spotkań, nie wchodziła do wsi, by odbierać dostawy dla swojego wojska. Ukraińcy opuścili Szczawnik i Złockie w miesiącach letnich 1944 roku, po kompletnym wyniszczeniu gospodarzy.

Ukraińska ludność napływowa była w zasadzie nieprzyjaźnie nastawiona do Polaków.

Komenda Ukraińców była zakwaterowana w „Jarze” na Zazamczu w Muszynie. Przebywający tam w piwnicy, zatrzymany sołtys z Andrzejówki — Michał Hołowacz — usłyszał rozmowę przywódców o mnie. Po wyjściu na wolność zaraz przyszedł do Gminy i ostrzegł mnie, bym bardzo na siebie uważał, ponieważ Ukraińcom nie w smak, że w ukraińskiej, jak powiedzieli, Gminie jest Polak.

Uchodźcy ukraińscy wycofywali się na zachód wraz z wojskiem niemieckim. Była to przeważnie inteligencja, całe ukraińskie kooperatywy wraz ze swymi magazynami. Lokowali się po domach prywatnych, gdzie tylko to było możliwe. Pewna ich liczba zatrzymała się u gospodarzy Zakościołem w Muszynie. W sierpniu 1944 roku doszło

tam do napadu na jeden z domów — według krążących wówczas pogłosek, miały to być wewnętrzne porachunki pomiędzy samymi Ukraińcami.

Przesiedlenie Rusinów — Łemków

W listopadzie 1939 roku zostało podpisane porozumienie pomiędzy rządami Niemiec i ZSRR, na podstawie którego ludność niemiecka zamieszkała na polskich ziemiach wschodnich, zajętych przez wojska sowieckie, miała być przesiedlona do Rzeszy, natomiast ludność ukraińska i białoruska zamieszkała na ziemiach polskich, zajętych przez wojska niemieckie — miała być przesiedlona do Związku Radzieckiego. Przesiedlenie miało odbywać się na zasadzie dobrowolności, a jego zakończenie przewidziano na koniec marca 1940 roku.

Na wiosnę 1940 roku rozpoczęła działalność mieszana Komisja Przesiedleńcza, w skład której wchodziłi przedstawiciele delegowani przez Związek Radziecki i Niemcy. Komisja ta miała swoją siedzibę w Krakowie, natomiast w terenie komisje były organizowane dla kilku gromad. Taka komisja, dla gromad wchodzących w skład gminy Muszyna, istniała w Powroźniku. Celem komisji była pomoc dla ludności łemkowskiej i ukraińskiej w przesiedlaniu się do Związku Radzieckiego. Komisja przeprowadzała również inwentaryzację pozostawionego przez wyjeżdżających majątku. Zgłoszenia do przesiedlenia były dobrowolne; w wyniku wzmożonej agitacji jedynie z gromady Powroźnik zgłosiło się ponad 50 rodzin. W pozostałych gromadach werbunek nie przyniósł prawie żadnego rezultatu. Łemkowie przywiązani do gór nie chcieli opuszczać swoich rodzinnych domów i jechać w nieznane. Pozostawionym majątkiem po przesiedlonych zarządzał i opiekował się tzw. *Treuhandler* wyznaczony przez władze niemieckie.

Delegaci Związku Radzieckiego po kilku miesiącach pracy w Komisji, a przed wybuchem wojny niemiecko-rosyjskiej pewnej nocy uciekli do lasu. *Z całej Generalnej Guberni wyjechało około 5 tysięcy Łemków, w tym z powiatów Nowy Sącz i Nowy Targ około 2 tysiące ...*²

Władze ZSRR po wyparciu Niemców w 1945 roku z terenów Polski, wróciły z powrotem do akcji przesiedlenia Łemków — Rusinów do Związku Radzieckiego. Do wyjazdu zgłosiło się niewiele rodzin lub pojedynczych osób. Wyjeżdżali przeważnie ludzie biedni. Byli oni osiedlani na terenach polskich w dawnych województwach stanisławskim i tarnopolskim.

Wysiedlenie Żydów

Niemcy po wkroczeniu do Muszyny natychmiast zajęli się Żydami mieszkającymi w tym mieście. Już w początkowej fazie swych rządów wprowadzili dla tej grupy przymus pracy fizycznej, a następnie przymus noszenia białej opaski na ramionach z sześcioramienną gwiazdą Dawida. Nakazali zgolić brody i wąsy, a modlitewniki spalić. Zabronili uprawiania handlu, a towar w sklepach zarekwirowali.

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia zarządzili konfiskatę wszystkich posiadanych przez Żydów książek i polecieli złożenie ich w jednym punkcie w pomieszczeniach obok naszej Gminy. Żydzi przynieśli książki i zapelnili nimi cały pokój. Następnie książki spalono. Autorzy artykułów o Żydach podają, że z chwilą wybuchu wojny

w Muszynie pozostało około 600 Żydów.³ Przed wojną mieszkało w Muszynie 748 Żydów. Jak wynika z tego, około 200 Żydów opuściło Muszynę z wycofującym się na wschód wojskiem polskim. Bogatsi Żydzi na własną rękę emigrowali na Słowację i Węgry.

Już w ostatnich dniach wysiedlenia Żydów, tj. z końcem 1940 roku, *Grenzschutz* zatrzymał na moście na Muszynie (droga z Muszyny do Żegiestowa) trzech mężczyzn w wieku około 30 lat. Po wylegitymowaniu odstawił ich do gestapo w willi „Helin”. Nazajutrz osoby te rozstrzelano i pochowano za Basztą, niedaleko domu wypoczynkowego z restauracją „Zamek”. Powszechnie wiadomo było, że byli to Żydzi i udawali się na Słowację.

Okupant utworzył Żydowską Radę Starszych, a przełożonym mianował Izaaka Brodmanna, stale mieszkającego w Muszynie. Za pośrednictwem tej Rady, a przede wszystkim jej przełożonego, realizował swój cel. Brodmann wyznaczał Żydów do prac fizycznych, np. prac drogowych, leśnych, sprzątanía w placówkach niemieckich itp. Brodmann prawie stale przebywał na gestapo w „Helinie”, gdzie odbierał z zewnątrz telefony i przekazywał od Niemców wszelkie polecenia Żydom.

Z końcem października 1940 roku Niemcy wydali nakaz opuszczenia przez Żydów Krynicy, Muszyny, Tylicza i Piwnicznej. Wysiedlano ich trzema etapami. Pierwszym transportem wyjechało furmankami do Grybowa 31 rodzin, tj. 71 osób. Druga grupa miała opuścić Muszynę do 15 XI 1940 roku i wyjechać do Gorlic. Żydowska Rada Starszych w Gorlicach nie zgodziła się przyjąć na swoim terenie Żydów z Muszyny, stąd końcowy termin opuszczenia Muszyny wyznaczono im na 30 XI 1940 roku. Jednak i ten termin nie został dotrzymany. Ostatecznie do końca 1940 roku wszyscy Żydzi z Muszyny zostali wysiedleni do Grybowa, Bobowej, a niektórzy znaleźli czasowe zakwaterowanie w Nowym Sączu, Starym Sączu. W 1942 roku wywiezieni zostali do obozów w Bełżcu oraz innych obozów zagłady, gdzie ich zamordowano.

Tartak

Niemcy zaraz po wkroczeniu do Muszyny zabezpieczyli i uruchomili tartak, całkowicie na potrzeby wojska. Administracja tartaku była niemiecka, natomiast pracownicy pochodzili z Muszyny i okolicznych gromad. Tartak zatrudniał przeszło 300 pracowników. Obywatele Muszyny i okolicy, pracując w tartaku, uniknęli wywozu na roboty do Niemiec. Dyrektorem tartaku był Niemiec, który według pogłosek zapisał cały swój majątek na rzecz partii hitlerowskiej. Jego siostra pracowała również w tartaku na stanowisku sekretarki kierownika tartaku, też Niemca Treutlera. Matka jego, brat z żoną i dwojgiem dzieci mieszkali w leśniczówce na Majdanie. Pod koniec 1943 roku Niemcy dowiedzieli się, że wszyscy pochodzą z rodziny żydowskiej. Gestapo aresztowało ich i na Majdanie rozstrzelało.

Taki sam los spotkał kierownika tartaku w Powroźniku, jego żonę i dziecko. Rozstrzelano ich razem z dzieckiem w Powroźniku, a sołtysowi Antoniemu Krynickiemu polecono ich pogrzebać.

Obóz dla Sowietów

Na początku 1943 roku przywieziono do Muszyny znaczną ilość (ponad tysiąc) jeńców sowieckich, pobudowano im prowizoryczne baraki na Zazamczu. Do obozu stale dowożono jeńców wojskowych oraz ludność cywilną wysiedloną przymusowo z terenów przyfrontowych nad Dniestrem. Wśród jeńców wybuchły tyfus i inne choroby zakaźne, które tak zdziesiątkowały obóz, że nie wiadomo czy została ich połowa. Ciała chowano przy barakach nad Muszynką. Tyfus został przeniesiony do dwóch domów na Złockiem i tam z dezynfektorem p. Pawłowskim z Muszyny przeprowadziliśmy dezynfekcję. Na szczęście tyfus nie rozszerzył się na innych mieszkańców. Na początku 1944 roku pozostali jeszcze przy życiu jeńcy zostali wywiezieni. Nie wiadomo dokąd, bo całość okryta była tajemnicą.

Los niepełnosprawnych

Po wysiedleniu Żydów okupant urządził w bożnicy (synagodze) łaźnie. Rzadko kąpali się w niej muszynianie. Tuż przed świętami Bożego Narodzenia w 1941 roku Niemcy zarządzili kąpiel dla wszystkich ułomnych, nazywanych w Muszynie „bortakami”. Przeszukali Muszynę i znaleźli 20 ułomnych ludzi, których doprowadzili do łaźni. W mieście krążyły pogłoski, że doprowadzonych kąpano, lejąc na nich na przemian gorącą i lodową wodę, a w końcu każdemu dano zastrzyk, rzekomo przeciw zaziębieniu. Wykąpani nie przeżyli nawet tygodnia — wszyscy zmarli. Niemcy zgodnie z rozkazem Hitlera likwidowali wszystkich niepełnosprawnych, nie nadających się do pracy. I tak zginęli w Muszynie: Franciszek Bartmanowicz, Franciszek i Józef Leniuchowic z ul. Grunwaldzkiej, Józef Krajewski z Folwarku, Roman Drewniak, Konstanty Wanio i inni.⁴

Na marginesie warto wspomnieć, że syn Józefa Krajewskiego, też Józef, został we wrześniu 1942 roku wyświęcony na księdza w zakonie Franciszkanów we Lwowie, a prymicje potajemnie odbył w Muszynie. Był to pierwszy ksiądz muszynianin. W latach późniejszych został przeorem klasztoru Franciszkanów w Krakowie.

Werbunek do wojska niemieckiego

W marcu 1944 roku pojawiły się na murach w Muszynie gęsto rozplakatowane obwieszczenia nawołujące Polaków do zaciągu w szeregi armii niemieckiej, do walki z bolszewikami. Apel był uzasadniany tym, że bolszewicy wymordowali w Katyniu oficerów polskich. Niemcy uruchomili intensywną propagandę wokół odkrytych grobów masowych w Katyniu, w ten sposób chcąc wykorzystać Polaków do walki z Sowietami. Rozpowszechniali opinię, że jeżeli Polacy im nie pomogą, a Sowietci wkroczą na teren Polski, to czeka nas taki sam los, jak oficerów w Katyniu. Muszynianie przyjęli treść obwieszczenia obojętnie. Nikt z Muszyny ani z okolicznych wiosek nie zgłosił się do wojska niemieckiego, by walczyć razem z Niemcami przeciw Sowietom.

Umocnienia

Budową okopów (umocnień) zajmowała się firma „Venus”. Pod koniec 1943 roku przystąpiła ona do budowy umocnień, kopania rowów. Najpierw pędzono ludzi

z okolic Muszyny do budowy okopów od Grybowa do Kąclowej. Później rozszerzono budowę aż do Leluchowa. Do pracy zobowiązani byli wszyscy od 13 roku życia. Każdy otrzymywał kartę firmy „Venus”, która prowadziła budowę.

Urzednicy i pracownicy zatrudnieni w różnych zakładach zobowiązani byli do pracy w niedzielę i święta. Otrzymywali karty zwalniające ich od pracy w okopach, z wyjątkiem właśnie niedziel i świąt. Moją kartę dawałem kolegom, którzy w kolumnie okopów potwierdzali odpracowanie dniówki. Kilkakrotnie potwierdził mi kartę wójt, stwierdzając konieczność prowadzenia prac w Urzędzie Gminy.

Bemerkungen: Dieser Arbeitsausweis gilt in Verbindung m. d. Kennkarte d. Inhabers. Missbrauch des Arbeitsausweises wird strengstens bestraft. Niniejsze zaświadczenie pracy ważne jest w połączeniu z kartą rozpoznawczą. Nadużycia z zaświadczeniem pracy będą surowo karane. Ich nehme zur Kenntnis, dass ich zum Befestigungsbau zeitlich dienstverpflichtet bin und mich hinsichtlich der Arbeitsordnung nach den Weisungen der Bauleitung richten werde. Przyjmuję do wiadomości, że jestem do robót fortyfikacyjnych czasowo służbowo zobowiązany i co do porządku pracy według wskazówek Kierownictwa Budowy będę się stosować. (Unterschrift des Inhabers) (Podpis właściciela)	Arbeitskarte — Befestigungsbau Venus Karta pracy Budowa fortyfikacyjna Venus 40854 für <u>Stojek Stanisław</u> dla geboren <u>13.2.18</u> led., verh., vw. urodzony (a) dnia Beruf <u>Sekretär</u> Zawód Wohnort <u>Muszyna, 264</u> Miejsce zamieszkania Sammelgemeinde .. Gmina zbiorowa Kennkarte Nr. Nr dowodu osobistego Raum für amtliche Vermerke über Firmeneinsatz Miejsce dla urzędowych uwag <u>12/15. 944 062 XXN. 0012-12, od 17. 9. 44</u> <u>26/15. 944 062 XXN. 0012-12, od 17. 9. 44</u> ПОЛОСТЬ КУШИНА
--	---

Karta zobowiązująca do kopania rowów w firmie „Venus”

Jedyny raz pojechałem do pracy w okopach w Leluchowie w pewną niedzielę. Wraz z paroma kolegami nasze karty daliśmy do potwierdzenia innym kolegom, a sami w mieszkaniu sołtysa Rewilaka przesiedzieliśmy cały dzień. Wieczorem przez góry udaliśmy się do Muszyny i odebraliśmy potwierdzone karty od znajomych.

Pewnego razu na początku stycznia 1944 roku przybył do Gminy komisarz niemiecki Organizacji *Todta* i rozwścieczony zapytał mnie, dlaczego nie jestem w pracy przy kopaniu okopów. Pokazałem mu kartę, a on krzyknął: *scheisse* i wyciągnął w moim kierunku pistolet. Uciekłem drugimi drzwiami i ukryłem się w komórcie, a on gonił za mną koło domu Milanicza, w którym mieściła się Gmina, okrążając go trzykrotnie, krzycząc, że mnie zastrzeli.

Budowa okopów trwała przez cały rok 1944. Jak się później okazało, ta linia obrony nie była nigdy wykorzystana, gdyż wojska niemieckie zostały w styczniu 1945 roku okrążone i zmuszone do ucieczki przez Słowację do Austrii.

Aresztowania komunistów

Jesienią 1944 roku wydany został nakaz aresztowania wszystkich komunistów, by zabezpieczyć tyły armii niemieckiej w walce z Sowietami. Gestapo w Muszynie pragnęło wyłowić wszystkich komunistów zamieszkałych w Muszynie i w okolicy. Nie znaleziono takich, a jedynie aresztowano Stanisława Jezierskiego, męża nauczycielki. Państwo Jezierscy przybyli do Muszyny na początku wojny. Stanisławowi Jezierskiemu nie pozwolono uczyć wraz z żoną w jednej szkole. Mieszkał przy ul. Piłsudskiego, zachowywał się bardzo spokojnie i większość czasu poświęcał na łowienie ryb na wędkę. Jego żona uczyła w szkole podstawowej. Niemcy zarzucili mu przynależność do partii komunistycznej. W areszcie śledczym przebywał ponad miesiąc i nic mu nie udowodniono. Znaleźli się w Muszynie dobrzy ludzie, którzy ręczyli za Jezierskiego, twierdząc, że nie jest komunistą. Chodziły również pogłoski, że został „wykupiony” przez zamożnego obywatela Muszyny.

Stanisław Jezierski został wypuszczony na wolność i przebywał w Muszynie do wyzwolenia. A w pierwszym dniu po wyzwoleniu spod okupacji niemieckiej, przy udziale oficera radzieckiego NKWD objął władzę w Muszynie, ogłaszając się komisarzem Urzędu Miasta i pierwszym sekretarzem Polskiej Partii Robotniczej. On również zorganizował „miting” przed magistratem.

Oswobodzenie Muszyny

Niemcy już od czerwca 1944 roku przygotowywali się do ewakuacji. Wszystkie wartościowe przedmioty pakowali do skrzyń i wywozili. Ludności cywilnej, zarówno Niemcom, jak i *Volksdeutchem*, polecili natychmiast wyjechać na zachód. Wraz z Niemcami uciekali nacjonaści ukraińscy.

W niedzielę 22 stycznia 1945 roku w godzinach rannych można było zobaczyć w polu Niemców, uciekających na przelaj. Skoro wcześniej wysadzili tunel w Żegiestowie i most kolejowy w Muszynie, pozostawili sobie jedyną drogę ucieczki — przez Słowację.

Około południa znaczna ilość wojska niemieckiego maszerowała ulicami Muszyny w kierunku Krynicy. Oficerowie i żołnierze mówili do przechodniów: *my tu jeszcze wrócimy*. Z wieży kościelnej Niemcy zauważyli — w okolicy źródła wody mineralnej „Grunwald” — zbliżające się patrole radzieckie i ostrzelali je. Zginęło kilku żołnierzy radzieckich. Widząc, że Rosjanie zachodzą im na tyły, by odciąć drogę na Słowację, hitlerowcy z pośpiechem uciekli z Muszyny około godziny pierwszej w południe. I tak Muszyna i okolice zostały 22 stycznia 1945 roku oswobodzone.

Część końcowa

Z opisanych zdarzeń z czasów drugiej wojny światowej wynika, że samorząd gminny, miejski i powiatowy w tym czasie nie istniał. Wójtowie, burmistrzowie nie byli wybierani, a mianowani przez starostę powiatowego *Kreishauptmanna*. W Urzędzie Gminy Muszyna, na opuszczone przez A. Rudenko stanowisko wójta Gminy, w maju 1944 roku mianowano Konstantego Barnowskiego, a z początkiem sierpnia 1944 roku, w miejsce Stanisława Portha, burmistrzem został Edward Skowroński, pracownik dyplomacji w Japonii.

Urzędy samorządowe wykonywały polecenia okupanta. Wydziały powiatowe, których zadaniem było nadzorowanie pracy urzędów gminnych i miejskich, były praktycznie filią starosty powiatowego *Kreishauptmanna*. Kierownictwo Wydziału Powiatowego sprawował mianowany zastępca starosty – Niemiec. Wszystkie dyspozycje otrzymywał on od „dystryktów” Generalnego Gubernatorstwa, a wynikały one z polityki hitlerowskich Niemiec.

Przypisy:

1. Stanisław Stojek, *Samorząd Gminy w Muszynie*, Almanach Muszyny, 2000 s. 105-108.
2. Frank Kmiotowicz, *Muszyna*, wyd. z 1996 r., s. 175 .
3. Frank Kmiotowicz, *Muszyna*, s. 477 i Rafał Żebrowski – Almanach Muszyny 1999, s. 44.
4. Frank Kmiotowicz, *Muszyna* 1996 r., s. 178.



Burmistrz z grupą pracowników podczas okupacji (lipiec 1942 r.).

Siedzą od lewej: Jan Król (sekretarz), Stanisław Porth (burmistrz), Stanisław Kaczolba (tłumacz).

Stoją: Jan Bujarski (kasjer), Franciszek (?) Juraszek (strażnik miejski), Jan Ślusarczyk (strażnik miejski), Stanisław Susitko (biuro podawcze),

Bazyli Stejn (rachmistrz), Janina Miczulska (referent podatkowy), Antoni Kmiotowicz (biuro meldunkowe), Józef Jędrzejowski (sprawy wojskowe), Józef Górecki (strażnik miejski), Kazimierz Mściwujewski (kier. elektrowni).

Fotografia ze zbiorów Witta Kmiotowicza

Miriam Akavia

OSTATNIE PIĘKNE LATO

Kiedy minął rok tysiąc dziewięćset trzydziesty ósmy i rozpoczął się trzydziesty dziewiąty, mówiono w domu, że nowy rok będzie lepszy od poprzedniego. Chciano, by był lepszy. Uważano, że tak trzeba. Nie dopuszczano złych wiadomości, nie wierzono pesymistom. Cieszono się wiosną.

Wiosna nadeszła w całej krasie.

Drzewo przed domem zakwitło piękniej i obficie niż w poprzednich latach.

Gazety donoszące o rozpaczliwym czynie Herszla Grünspana* odkładano na bok i cieszą się wiosną.

W miastach niemieckich odbywały się pogromy; rozbijano szyby żydowskich sklepów i mieszkań, sypały się tony potłuczonego szkła. Ich apogeum była Kryształowa Noc.

Serca cieszyły gromady powracających ptaków — wolnych ptaków na błękitnym niebie — gdy tymczasem odbierano wolność tysiącom niewinnych ludzi.

To nie tu, mówiono. To tam. Tu królowała przepiękna wiosna, a tam zabraniano żydowskim dzieciom uczęszczania do szkół, a każdy krok Żydów kontrolowało gestapo; każdy mężczyzna ożeniony z Żydówką, każda kobieta, która poślubiła Żyda, byli pozbawieni elementarnych praw, podobnie każdy potomek żydowskiej matki lub żydowskiego ojca, aż do odległego pokolenia; świat wiedział o tym i milczał. Każdy wiosenny poranek nadchodził jasnym świtem, świetlaną jutrzeńką, a na polach falowały zboża i kwitły kobierce kwiatów; przyroda czyniła cuda — więc czekano na cud.

Mama znów była chora. Tym razem zawieziono ją do szpitala. Musiała poddać się operacji, a cały świat śledził reakcję Wielkiej Brytanii na zajęcie Sudetów przez Niemcy. Demokratyczna Czechosłowacja była związana z Wielką Brytanią przymierzem, co powie na to sprzymierzeniec Chamberlain?

Mama dusiła się pod narkozą. Ania i ojciec byli z nią aż do momentu przewiezienia na salę operacyjną — potem czekali w korytarzu. Ojciec nic nie mówił, tylko trzymał jej rękę.

Po operacji weszli do mamy. Ani zakręciło się w głowie od mocnego zapachu eteru, ale tylko na chwilę. Mama budziła się i znów zasypiała.

Nazajutrz spytała:

— Co powiedział Chamberlain?

Ojciec, zwilżając jej wargi, powiedział:

— Nie masz innych trosk?

* Herszl Grünspan w proteście przeciwko prześladowaniom Żydów w Niemczech wszedł do ambasady niemieckiej w Paryżu i zastrzelił sekretarza ambasady von Rotha, po czym oddał się w ręce sądu francuskiego. W odwecie Niemcy zorganizowali pogrom Żydów, znany pod nazwą Kryształowa Noc.

Lecz ona chciała wiedzieć.

— Uległ Niemcom — powiedział ojciec, jakby się wstydził. — A Polska odebrała Czechosłowacji Zaolzie.

Mama zamknęła oczy.

— Wszystko wiruje mi przed oczami...

Ojciec dodał szybko:

— Anglia wprawdzie ustąpiła, ale Niemcy przyrzekły sto lat pokoju. Sto lat pokoju warte jest wysokiej ceny.

Siedzieli koło łóżka mamy, aż zasnęła.

Kiedy wróciła do domu, ojciec zabronił w jej obecności mówić o polityce.

— Za bardzo bierze sobie wszystko do serca — powiedział.

Reli także musiała mieć spokój do nauki.

Hela była zajęta własnym życiem; zawiadomiła już oficjalnie rodzinę, że sprawy między nią a Alekssem układają się pomyślnie, aż tu nagle jego żona rozmyśliła się i powiedziała, że nie zgadza się na rozwód. Hela nie była w stanie myśleć o niczym innym.

A wiosna była wspaniała. Miasto nie pamiętało tak pięknej pory. Kwitnące konwalie i bzy kąpały się w blasku słońca i roztaczały upojne zapachy.

Człowiek miał ochotę biec przed siebie, w dal, aż do utraty sił, tańczyć aż do omdlenia i cieszyć się, cieszyć.

Tej wiosny rodzice byli hojni i wielkoduszni. Pozwolili Reli wychodzić z chłopcami, wracać późno i o nic nie pytali.

Tej wiosny młody Miłosz, najnowszy adorator dziewczyny, wpatrywał się w nią zakochanymi oczyma.

Tej wiosny pozwolono Iziowi grać w piłkę nożną, zamiast odrabiać lekcje, i pozwolono mu wraz z Włodkiem budować rakietę; wybierali się nią obaj w przestworza po ukończeniu gimnazjum.

Ta wiosna zawróciła ludziom w głowach, budząc słodkie iluzje.

Mama kupiła sobie dwie nowe sukienki. Miała trzydzieści sześć lat, była szczupłą i wyglądała jak młoda dziewczyna.

Ojciec nabył nowy obraz. Zawsze lubił malarstwo i twierdził, że dzieło artystyczne nigdy nie traci na wartości.

Chłopcy i dziewczęta pokończyli szkoły, wysypali się z murów uczelni na pola, do lasów i nad rzeki.

W maju tatuś i Olek pojechali do Muszyny nad Popradem, aby wynająć domek na lipiec i sierpień. Tatuś kupił sobie na tę podróż tyrolski kapelusz z piórkiem, a Olek ubrał się jak strzelec.

Lato tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego było latem szczęścia. Czekało cierpliwie, aż skończy się szkoła, i przyrzekano sobie wynagrodzić niepowodzenia ubiegłego roku.

Pod koniec roku szkolnego zaczęło się pakowanie. Garnki, prześcieradła, książki, bieliznę — wszystko wrzucano do wielkiego kosza. Garderobę mamy zapakowano do dwóch walizek, do tego jeszcze worek z kołdrami. Babcia Plessner dołączyła do nich, Izio zapewnił, że nie pozwoli jej czuć się źle, nie będzie miała na to czasu.

Dwunastoletnia Irka była głową rodziny. Jej matka Hania już nie mówiła o pójściu do kibucu ani o wychrzczeniu się. Już nie walczyła. Zajmowała się małą Niną, w niej koncentrował się jej świat.

Pociąg ruszył. Olek i tatuś stali na peronie, machając na pożegnanie. Dzieci przylepiły twarze do szyb małego okienka wagonu. Ojcowie stawali się coraz mniejsi, aż zniknęli dzieciom z oczu. Przedmieścia przesuwaly się jak na taśmie filmowej; potem okna pociągu wypełniły złoto-zielone pola. Przed oczami rozciągała się wielka, piękna, dobra, bogata ziemia, nazwana „spichlerzem Europy”. Na małych przydrożnych stacyjkach stali zawiadowcy, powiewając chorągiewkami, gwizdząc, dając maszynistom umówione znaki.

Pociąg zatrzymał się na małej stacyjce. Za rowem przydrożnym stały lepianki bez okien. W polu pracował rolnik, stapał powoli za pługiem; i chłop, i koń szli powoli z głowami pochylonymi ku ziemi. Pociąg ruszył. Bose dzieciaki biegły zakurzoną drogą. Stado owiec szło posłusznie. Krowy na pastwisku żuły bez przerwy, odganiając ogonami muchy. Koła pociągu dudniły na szynach, a gwizdki kolejarzy przeszywały powietrze.

Podróż koleją może być koszmarem.

Podróż koleją może być też przyjemnością. Mama kupiła oranżadę i trójkątne wafelki. Było bardzo miło.

Izio wziął ze sobą swój nowy aparat fotograficzny Kodaka i cały czas fotografował.

— Nie przesadzaj — powiedziała mama. — Kto będzie miał czas i cierpliwość układać to wszystko w albumie? Jeszcze nie uporządkowałam zdjęć z twojej uroczystości.

Stukot kół zagłuszył częściowo jej słowa, resztę rozwiął po polach wiatr. Do uszu Izia dotarła tylko prośba Ani:

— Naucz mnie fotografować. Już jestem duża!

Pokazał jej więc, jak się fotografuje.

— Najważniejsze — powiedział Izio — to pochwycić obraz źrenicą oka. Ania ćwiczyła całą drogę. Syciła się obrazami.

Rytro, Piwniczna, Muszyna.

Oto obszerne domy, pozbawione wszelkiego luksusu. Pod oknem na stoliku dzban, na podłodze wiadro, w nim woda ze studni. Lampy naftowe z zakopconymi szkiełkami.

Lep na muchy.

Przed domem ogródek, za domem kurnik, obora, stajnia i stodoła.

Podczas gdy mama rozpakowywała kosz, dzieci biegały za domem i podziwiałały zwierzęta i drób.

— Zachowują się jak ludzie — stwierdziła Reli z zachwytem i powagą.

— A tutejsi mieszkańcy?

Tutejsi mieszkańcy to wieśniacy. Inaczej ubrani, inaczej mówią, prowadzą inny tryb życia. Uczono nas w szkole o wsi, o wieśniakach, myślała Ania, ale nie za wiele.

Marynia powiedziała:

— Oni oddali nam swoje mieszkanie, swoje łóżka. Sami będą spali całe lato w stodole na słomie.

— Dlaczego to robią?

— Bo potrzebują pieniędzy — powiedziała Marynia. — To biedni ludzie. Moja rodzina też jest taka. Ale ja już jestem inna. Moi rodzice chcieli, bym wróciła do nich na wieś. Czeka tam na mnie narzeczony, ale ja się go boję, bo on pije. A jak się upije, to może mnie bić...

Dzieci podniosły oczy na Marynię. Nasza Marynia — pomyślała Ania — ale nie nasza. Dlaczego nigdy nie pomyślałam o tym, że Marynia może mieć własne życie? Że może czuje się u nas obco? Reli pożycza jej książki, Marynia chętnie je czyta. Jest zaledwie o parę lat starsza od Reli.

Bose dzieciaki wiejskie podobne są do dzieci, które biegły za pociągami na małych stacyjkach. Jasnowłose, jasnookie i tylko ich bose nogi są czarne jak ziemia.

— W naszej wsi — mówi Marynia — nie ma elektryczności ani telefonu.

— A gazety? — pyta Izio.

Marynia wybucha śmiechem. Jest w dobrym humorze, swobodniejsza niż w mieście. Spełnia ważną rolę — pośredniczy między mieszkańcami wsi a gośćmi.

— Gazety? Niewielu ludzi u nas umie czytać. Ludzie rodzą się i umierają w tym samym miejscu, nie zaznając nic innego za życia.

— Ale Marynia zaznaje — wtrąca się Ania. — Marynia czyta gazety i książki... chodzi do kina.

Nagle Ania znalazła się w objęciach Maryni.

— Oj, ty mały aniołku, wszystko widzisz, o wszystko się troszczysz. Zabiorę cię kiedyś do nas na wieś, pokażę rodzicom.

Ania kiwa głową z aprobatą.

Parę metrów stąd płynęła górską rzeczką, wpadająca do Popradu, nad nią piał się las.

W sąsiednich domkach i w całej Muszynie — jak się nazajutrz okazało — ulokowały się rodziny z miast. Pensjonaty były przepełnione kapryśnymi gośćmi, a stodoły zapchane miejscową ludnością, która odnajęła swe domki mieszcuchom, masowo uciekającym od cywilizacji. Dzieci biegały już boso, chcąc upodobnić się do swoich wiejskich rówieśników, kaleczyły sobie stopy. Wiejskie powietrze zaostrzało apetyty.

W jednym z sąsiednich pensjonatów mieszkali Marek i Bela, spędzając tu swój późniony miodowy miesiąc.

— Wkrótce urodzi im się dziecko — obwieściła uroczyście wszystkowiedząca Irka. Marynia sprostowała natychmiast.

— Nie gadaj głupstw. Będą mieli dziecko, jak im bocian przyniesie.

Dzieci wybuchnęły śmiechem.

W innym pensjonacie mieszkał Aleks z żoną — i Hela. Bronka i Hania rozmawiały między sobą o tym „trójkacie”, starając się, by ich rozmowy nie docierały do uszu dzieci.

— Tak jakby nam zależało — powiedziała Irka. — On kocha i swoją żonę, i naszą ciocię Helę. Wygląda na to, że ma dwie...

— Tak wygląda — przerwała jej Ania — że Hela nie ma nikogo.

Dzieci spoważniały. Jakie jest wyjście z sytuacji?

Rachel, Adela i ich dzieciarnia mieszkały w wynajętym skromnym domku, którego właściciele przenieśli się do stodoły. Rachel była ładna i wesoła, rozpuściła swoje lśniące włosy i wpinała w nie polne kwiaty.

W innym domku mieszkał Włodek z matką i siostrą Lusią. W tym okresie zaniedbywał Izia, bo zaprzyjaźnił się z dziewczynką z sąsiedztwa z grubymi warkoczami.

O Reli mówiono, że ma zielono w głowie, że nie powinna spędzać czasu w towarzystwie młodszych od siebie. Jej Miłosz, o dwa lata od niej starszy, zjawił się pewnego popołudnia z wielkim plecakiem; przywędrował na piechotę do Muszyny z Krynicy, gdzie spędzał lato z rodzicami.

Najwspanialsze były przedpołudnia nad brzegiem Popradu. Izio, Irka i Ania, przyzwyczajeni do stojącej wody na pływalniach w parku miejskim i na Łobzowie, przebrnęli pierwszy raz przez ostre przybrzeżne kamienie i poddali się nurtom rzeki.

Anię przepełniała radość, że może unosić się wśród fal za Irką i Iziem. Czuła, że ma siłę, aby sprostać żywiołowi, choć jest mała i lekka jak piórko. Było to dla niej odkrycie.

Nad rzeką opalały się ich matki. Mała Nina w słomianym kapeluszu na głowie i w majteczkach bawiła się w piasku. Reli i Miłosz odłączyli się już z rana, szukając samotności.

Bronka i Hania śledziły z niepokojem prąd unoszący ich dzieci.

— Wiecie — powiedziała Irka do Izia i Ani — nasze matki są jak kury, którym pod skrzydła podłożono gęsie jaja...

Ach, ta wyobraźnia Irki!

Wychodząc z wody, dzieci strząsały lśniące krople i otulały się ręcznikami.

Na deptaku był ruch i oto obok nich przejechały na rowerach dwie siostry Krischler pięknie opalone. Dzieci znały je z Krakowa. Młodsza z sióstr, Celina, jechała na rowerze bez trzymania i Izio wpatrywał się w nią zachwycony.

— To żadna sztuka, ja też tak potrafię — pochwaliła się Irka, choć na ogół nie lubiła się chwalić.

W środku deptaka znajdował się parkiet do tańca. W małej budce przy parkieciestawiano płyty, sentymentalne tanga i walce. Reli i Miłosz spędzali tu większość czasu.

Izio, Irka i Ania gapili się na tańczące pary.

— Mógłbyś mnie też zaprosić — zaproponowała Irka.

— Ale ja nie umiem tańczyć — bronił się Izio, zawstydzony.

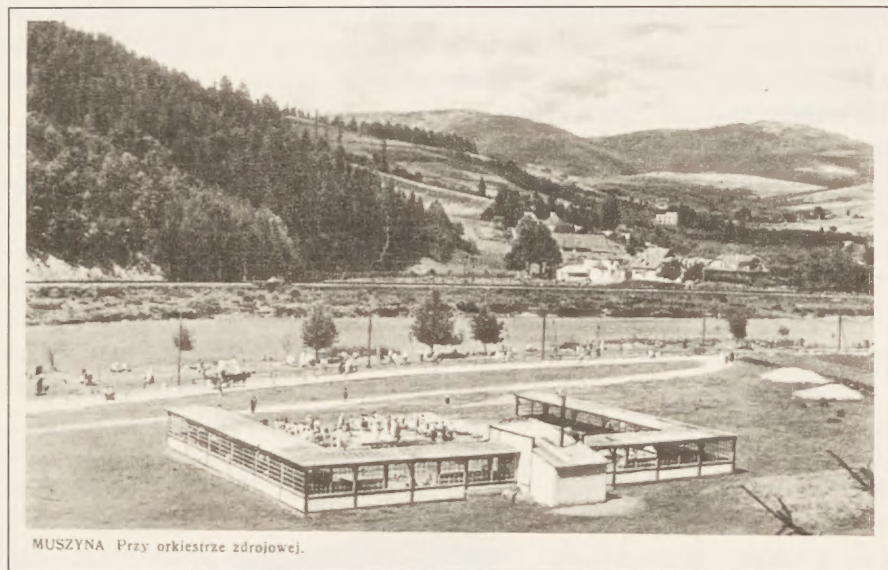
— Wydaje mi się, że to nie takie trudne — powiedziała Irka, biorąc go za rękę i wciągając na parkiet. — W takt muzyki, raz - dwa - trzy...



Pocztówka z lat 30. (ze zbiorów Almanachu)

Już porwał ich wir.

Ania obserwowała dwie tańczące pary.



Pocztówka ze zbiorów Almanachu Muszyny (rok 1939)

Po południu, po drzemce wszyscy poszli na spacer; towarzyszyła im babcia. Po drugiej stronie rzeki, za torami kolejowymi, szeroka asfaltowa szosa prowadziła do domu dla niewidomych. W pięknym ogrodzie nowoczesny wypielęgnowany budynek, a w nim niewidomi ludzie. Inwalidzi pierwszej wojny światowej. Młodzi mężczyźni, którzy nie mieli więcej niż dwadzieścia lat, kiedy stracili wzrok. Dookoła domu był duży ogród, trawniki, szerokie ścieżki, słońce i cień, i ławki — ale mężczyźni woleli spacerować szosą wśród letników, posługując się białymi laskami lub prowadząc tresowane psy.

Izio niczym akrobata jeździł bez trzymania na rowerze, naśladując siostry Krischler, a babcia denerwowała się:

— On albo spadnie, albo kogoś przewróci — mówiła do mamy, a mama, nie odrywając oczu od niewidomych, torujących sobie drogę w ciemnościach, choć było jasno i świeciło słońce, powiedziała:

— On uważa. Widzisz, jak ostrożnie wymija tych ludzi. Oni mają wyrobione zmysły i potrzebna im świadomość, że dookoła toczy się normalne życie.

Widząc, że babcia jest nadal niespokojna, mama zwróciła się do Izia:

— Idź stąd. Nie denerwuj babci. Lepiej pojedź do centrum i kup mi gazetę. Jakąkolwiek. Muszę wiedzieć, co się dzieje na świecie.

Izio natychmiast zawrócił i zniknął im z oczu. Wszyscy wracali już do domu, dzień się kończył, Marynia czekała z kolacją.

Gdy przyszli do chaty, nie zastali Izia i mama żałowała, że posłała go po gazetę. Wszyscy wyszli na pagórek przed domem i oczekiwali jego powrotu. Słońce już zachodziło i na jego tle pojawiły się w dali dwie postacie na rowerach, dwie małe postacie. Mama odetchnęła z ulgą i gdy Izio dojechał, zapytała:

— No, masz gazetę?

— Co? — powiedział, jakby zapomniał, po co go posłano. — Nie. Nie było w całej Muszynie. O tej porze... — spojrzał na zegar.

— To nie — machnęła ręką mama — najważniejsze, że nic ci się nie stało.

Nie słyszał z pewnością jej słów, patrzył za oddalającą się na rowerze Celiną, a Ania widziała tylko słońce, jak niknie za horyzontem.

— Chodźcie na kolację — powiedziała mama.

Zapalono lampy naftowe, po ścianach snuły się cienie. Między domami Cyganie grali i śpiewali. Jeden z nich chodził z kapeluszem, do którego wrzucano monety. Ich melodie były smętne i pełne tęsknoty, a równocześnie wesołe i pełne życia: „Cygan bez roli, Cygan bez chaty, Cygan szczęśliwy, choć niebogaty...”

W deszczowe dni siedzieli wszyscy na werandzie i grali w Czarnego Piotrusia, a po deszczu raniutko szli z Marynią na grzyby. Ale deszcze w tym roku szybko mijały, lato było jasne i pełne słońca.

Pewnego dnia nadeszła paczka z Krakowa, ojciec przysłał ogromny żółty melon, kunsztownie zapakowany w pudło.

— Cóż to za pomysł, tyle kilogramów, a tu, na miejscowym rynku, jest całe mnóstwo melonów! — powiedziała babcia.

— On chciał nam coś przysłać. To wcale niezły pomysł — broniła ojca mama, rozkrawając melon i częstując wszystkich.

Pod wieczór przyjechał Olek, by spędzić parę dni z rodziną. Tego samego dnia przyszedł do kuchni do Bronki i poprosił o coś „solidnego” do jedzenia.

— Moje panie — powiedział — są na diecie, na ogórkach i marchewkach...

Mama nałożyła mu talerz poziomek ze śmietaną i drugi talerz bułeczek z masłem.

— Co, wasza Nina już też na diecie?

— Wyobraź sobie — śmiał się Olek z pełnymi ustami śmietany.

— To wcale nie jest śmieszne — powiedziała mama i dołożyła mu bułeczek.

Nazajutrz mama z babcią pojechały do Krynicy, aby posiedzieć godzinke w kawiarni, a wszyscy inni poszli do lasu. Iglasty las, pokrywający zbocza gór, przechodził nad Muszyną w las lipowy. Szli więc lipowym lasem, mała Nina jak sarenka przodem, za nią Olek i Hania, Irka i Izio, a na końcu Ania z aparatem fotograficznym w ręku. Na szczycie góry, na kobiercu z kiści zatrzymali się, by odpocząć. Dołem płynęła rzeka. Dokoła szumiał las, a wiatr niósł ku nim dźwięki muzyki tanecznej z deptaka nad rzeką. Olek, uśmiechnięty, skłonił się nisko przed Hanią:

— Czy mogę panią prosić?

— Oszałałeś? — powiedziała Hania, ale dała się wciągnąć.

Pod ich nogami i na drzewach szeleściły liście. Ptaki ćwierkały radośnie. Izio zrobił niezręczny ruch, jakby chciał zaprosić Irkę do tańca. Czekwała napięta. W tej chwili

mała Nina wtargnęła między nich i napięcie minęło. Rozpłynęło się w śmiechu, którym oboje wybuchnęli. Ania nastawiła aparat i pstryknęła kilka zdjęć. W czwórkę patrzyli pobłaźliwie na tańczących rodziców.

Wieczorem dzieci wyszły na podwórko, aby popatrzeć na rozgwieżdżone niebo. Irka i Izio, wpatrzeni w księżyc i w miliony gwiazd, filozofowali o życiu i o śmierci. Czy jest życie po śmierci? Tak krótki, tak nieznany jest nasz żywot w tym bezkresnym wszechświecie. W bezkresnym, nieuchwytnym, zadziwiającym, wspaniałym wszechświecie. Po co tyle gwiazd? Być może, że kogo zabiera śmierć, ten odżywa na innej planecie. Czy jest życie na innych planetach? I po co ten ruch? Nieustanny, wieczny ruch gwiazd naokoło słońca? Czy to możliwe, by gwiazda dogoniła gwiazdę? Dlaczego tylko śmierć dogania ludzi? I co się dzieje z umarłym po śmierci? Czy duch może żyć bez ciała? A ciało bez ducha? Dokąd idzie dusza, kiedy się uwolni z ciała? Czy jest niebo i piekło?

Spadła gwiazda.

— Widziałeś?! — wykrzyknęła Irka. — Kiedy spada gwiazda, coś się urywa, bezpowrotnie kończy, znika...

— Pomyśl szybko jakieś życzenie!

— Już mam — powiedziała.

— Co?

— Chcę żyć.

— Ja też — powiedział cicho Izio. — Chcę żyć.

Siedzieli przytuleni do siebie. Już zaplanowali cały przyszły świat, nie było już o czym rozmawiać. Ania nie mogła robić zdjęć w ciemnościach, wstała więc, poszła do pokoju i wśliznęła się pod kołdrę. Zza drzwi docierały delikatne szmery. Ania drżała, słaby płomynek migotał za szkłem lampy naftowej, wreszcie zgasł.

Tej nocy Ania nie mogła zasnąć. Miała przed oczami cienie niewidomych mężczyzn, ofiar wojny. Rozmowy o śmierci i o metamorfozie wywoływały silne emocje, a błądy księżyc za oknem uśmiechał się drwiąco.

Nazajutrz przybiegł Marek, ciężko dysząc, z gazetą w ręku. Pierwsza gazeta w czasie ich pobytu na lotnisku. Wydanie specjalne, złe wiadomości: ogólna mobilizacja wojsk polskich. Niemcy gromadzą wielkie siły przy granicy polskiej.

W chwilę potem nadeszła depesza od ojca: „Wracajcie natychmiast”. Pospieszne, chaotyczne pakowanie; Olek pobiegł na stację, by kupić bilety, ale biletów nie było. Tłumy przepychały się na dworcu, długie kolejki przy kasach. Wojsko rekwirowało wagony, żołnierze w pełnym rynsztunku wyłaniali się ze wszystkich stron. Pociągi odjeżdżały o nie ustalonych godzinach, panował ogólny chaos.

W końcu zdobyli bilety, pożegnali się z gospodarzami, zapłacili, zabrali wszystkie sprzęty, z trudem zajęli miejsca w wagonie. Naprzeciw siedzieli żołnierze, mieli młode, prawie dziecięce twarze pod rogatywkami. — „Wojenko, wojenko, cóżeś ty za pani” — ktoś zanucił, pojedynczy głos, i śpiew się urwał. Wszyscy byli poważni. Hela wetknęła głowę do przedziału, blada i przerażona.

— Gdzie Aleks? — spytała mama.

— Nie ma go. Powołali go nad ranem.

Pociąg jechał powoli, zbierając po drodze pojedynczych żołnierzy. Za pociągiem, w pobliżu wiosek, znów biegły bose dzieci, a także kobiety — stare i młode — matki i żony. Młodzi żołnierze wychylali głowy przez okna wagonów, machając rękami do kobiet i dzieci, a pociąg jechał dalej w nieznane.

Góry rzucały ołowiane cienie na pola i lasy. Pociąg wjechał w tunel, czarny i długi. Z drugiej strony wezbrały chmury, poczerwniało niebo, zapadła przedwczesna noc.

Dzień minął, minęło ostatnie lato.

Już widać przedmieścia Krakowa. Płaszów - Podgórze - Kraków.

Ojciec stoi na peronie, wysoki, postawny, w sile wieku.

— Dzięki Bogu, że znów jesteśmy razem! — powiedziała mama.

Dopiero teraz wszyscy zwrócili uwagę na jej stan. Ledwie trzymała się na nogach. Przed podróżą ojciec prosił ich, by na nią uważali. Jest słaba, mówił, po operacji. Przysięgli — i nie dotrzymali słowa. Zapomnieli, zajęci byli sobą. Czas tak szybko mija!

Spuścili głowy, a mama powiedziała:

— Nie rób im teraz wyrzutów. Zachowywali się dobrze. Ze mną też wszystko w porządku.

Wyglądała tak, jakby była bliska omdlenia.

— Będzie wojna — powiedział ojciec — jeśli zechcesz — patrzył na nią uporczywie, nie zważając na jej stan — natychmiast stąd wyjedziemy. Spróbujemy przekroczyć granicę. Wsiądziemy do innego pociągu, teraz, od razu. Podjąłem z banku pieniądze, wystarczy nam na drogę, do... do Palestyny... To jedyne miejsce, gdzie znajdziemy schronienie. Europa nas nie chce...

— Nareszcie to zrozumiałeś — przerwała mu cicho mama, a on dalej nalegał:

— Jeśli chcesz, jeśli tylko się zgadzasz, wsiądziemy teraz do pociągu i pojedziemy...

Mama, blada, ślaniając się na nogach, patrzyła na niego z bólem w oczach:

— Teraz... teraz ja mam decydować?

Dzieci nie dowierzały własnym uszom. Przecież za dwa dni rozpoczyna się rok szkolny. Czyżby tatuś zapomniał? Mama była blada, babcia natomiast miała wypieki na twarzy.

— Chcecie uciekać? A co będzie ze mną?

Tatuś wykonał gest zniecierpliwienia, a mama powiedziała:

— Ja tak nie mogę.

— Więc niech teściowa jedzie z nami. Już, teraz.

— Już teraz?

— Tak. Tym pociągiem, który tam stoi.

— A co będzie z moimi synami, synowymi, wnukami i...

Mama ślaniała się na nogach.

— A nasze mieszkanie? — powiedziała do ojca — a twój nowy dom?

Dzieci traciły cierpliwość. Były zmęczone, chciały do domu. Do wygodnego mieszkania, do świeżo pościelonych łóżek, do ciepłej wody w łazience. Olek, Hania, Irka i Nina przeszli koło nich energicznym krokiem.

— A wy dokąd? — spytał ojciec.

— My do domu.

Hela powiedziała, że musi pójść do domu, może nadeszła jakaś wiadomość od Aleksa, nawet nie wie, dokąd go wysłali. Rachel, która prowadziła ociężałą, niezaradną Adelę i ich pięcioro dzieci, stanęła koło ojca i powiedziała stanowczym głosem:

— Jestem gotowa razem z moimi dziećmi iść z tobą do tego pociągu. Teraz. Jeśli się zdecydujesz...

— Ona zwariowała — powiedziała Adela, a dzieci stały się niespokojne. — Przecież nasi mężowie czekają na nas.

Ojciec był już nie ten sam. Stał między Rachel a mamą, między jej dziećmi a swoimi. Przypadkowy przechodzień krzyknął:

— Ludzie! Po co stwarzać panikę? Wcale nie jest pewne, że wybuchnie wojna. A jeśli nawet, są jeszcze na świecie inne kraje! Jest Francja, Anglia i Ameryka!

Mama powiedziała:

— I tak nie mam teraz siły na podróż — i słabym głosem dodała: — Szkoda, że...

Nie skończyła zdania. Ojciec zostawił Rachel, objął mamę. Oparła się na nim i tak wprowadził ją do dorożki.

— Jeszcze trochę, a będziesz mogła odpocząć — próbował ją uspokoić, kiedy siedzieli w dorożce.

Burza szalała na dworze. Huczały gromy, smugi ognia przeszły niebo. Konie gnały po ulicach rażonego strachem miasta, którego mieszkańcy przygotowywali się na najgorsze. Na Plantach i w parkach kopano rowy, w domach zaklejano szyby, zaciemniano okna. Miasto tonęło w ciemnościach. Głowa Reli opadła na ramię Izia i oboje zasnęli. Rodzice siedzieli sztywni i napięci — w ich oczach malowało się zmęczenie i strach. Pewność siebie ojca, którą Ania tak u niego podziwiała, opuściła go.

— Chciałem dobrze — powiedział — ktoś mógł przewidzieć? — jego słowa wchłonął huk grzmotu.

Mama zatkała uszy. Dorożka stanęła przed domem. W oknach sąsiadów zasunięto zasłony.

Pierwsza wysiadła Marynia. Nic nie mówiąc, przeszła na drugą stronę i oddaliła się.

— Zostaliśmy sami — powiedział ojciec.

— Powinniśmy jednak byli wsiąść do tamtego pociągu...

Wszystkie właściwe pociągi opuściły już miasto. Było już za późno.

Epilog

Wkrótce potem inne pociągi wywiozły tych ludzi do obozów śmierci.

Opowiadanie moje jest opowiadaniem o ciszy przed straszliwą burzą.

Wszystkie wspomniane w tej książce postacie są autentyczne. Tu i ówdzie zmieniłam tylko imiona. Tu i ówdzie do zamglonych wspomnień włączyłam zmyślane fakty. Chciałam żywymi kolorami odmalować postacie, których okrutny los roze-

grał się na moich oczach. Chciałam wyróżnić moich ukochanych spośród sześciomilionowej masy i ocalić od zapomnienia.

Z naszej rodziny — bliższej i dalszej — ocalało sześć osób.

Trzy — wśród nich ja — mieszkają w Izraelu. Trzy inne — rozproszone po świecie. Wciąż jeszcze.

Z rodu mojego dziadka Weinfelda — który na początku stulecia przybył z Węgier do Galicji, ożenił się z córką rodziny Karmelów, zakorzenionej od setek lat w Krakowie, miał z nią pięć córek i trzech synów — na polskiej ziemi nie pozostał nikt, nawet groby.

Podobnie było z rodziną mojej matki, Bronki, z domu Plessner.

Tel Awiw, maj 1987

Opowiadanie jest fragmentem książki "Moja winnica", wydanej przez C&D International Editors w Krakowie w 2000 roku.

MIRIAM AKAVIA

Miriam Akavia mieszka w Tel Awiwie, ale urodziła się w Krakowie w roku 1927, gdzie chodziła do polskiej szkoły im. Teofila Lenartowicza. We wrześniu 1939 roku wybuch II wojny światowej przeszkodził jej w rozpoczęciu nauki w VI klasie. Wojnę przeżyła w krakowskim getcie, potem czekał ją koszmar obozów w Płaszowie, Auschwitz i Bergen-Belsen. Cudem uratowana, po długotrwałej kuracji w szwedzkich szpitalach, wyjechała w 1946 roku do Palestyny.

Debiutowała jako pisarka dopiero 30 lat później. Nielatwo — jak twierdzi — było przejść z języka polskiego na hebrajski i po hebrajsku pisać o Polsce, jej przyrodzie, „o polskich miastach i wsiach, o górskich rzekach i gęstych lasach, o zapachu grzybów po deszczu i o zapachu bzu”. Polskiemu czytelnikowi znana jest z książek: „Jesień młodości”, „Moja winnica”, „Galia i Miklosz”, „Urojenia”, „Cena”. W swych książkach wspomina krakowskie dzieciństwo, pisze o zagładzie Żydów polskich, odtwarza dramatyczne powojenne losy ocalałych z Holocaustu. Pisarka jest również tłumaczką literatury polskiej na hebrajski i hebrajskiej na polski.

Miriam Akavia jest laureatką prestiżowych nagród literackich, które otrzymała w Izraelu, w Niemczech i w Polsce. Jest przewodniczącą Towarzystwa Przyjaźni Izraelsko-Polskiej i Stowarzyszenia Pisarzy Piszących po Polsku w Izraelu. Często bywa w Polsce. Kontakt *Almanachu Muszyny* z pisarką zawdzięczamy pani Emilii Waśniowskiej z Poznania, poetce, członkini Związku Literatów Polskich, której wiersze można znaleźć w paru poprzednich rocznikach. Ze wzruszeniem czytaliśmy pochlebną opinię pani Miriam o naszym wydawnictwie. Z prawdziwą przyjemnością przedstawiamy Czytelnikom *Almanachu* nadesłany przez autorkę fragment książki „Moja winnica”, w którym wspomina ona ostatnie swe przedwojenne lato, lato spędzone w Muszynie.

Eugeniusz Pawłowski

OSOBLIWOŚCI REGIONALNEGO JĘZYKA MUSZYNY I TYLICZA

Osobliwe warunki administracyjno-gospodarcze i kulturalno-społeczne „państwa muszyńskiego” musiały wpłynąć także na ukształtowanie się języka jego mieszkańców. Oczywiście pierwotni mieszkańcy tego regionu, zarówno wsi jak i miast (Muszyny i Tylicza), zakładanych od wieku XIII, jeśli nie wcześniej — byli Polakami i mówili dialektem południowomałopolskim, i to tak chłopci, jak i mieszczenie czy szlachta. O pierwotnej polskości wsi Łemkowszczyzny świadczą same ich nazwy, jak to wykazał Z. Stieber. W świetle jego badań i moich dalszych obliczeń na 31 nazw wsi „państwa muszyńskiego” (łącznie z nielicznymi przysiółkami) mamy tylko 5 nazw niewątpliwie pierwotnie ruskich (łemkowskich): Berest (choć i tu jeden stary zapis polski: Brzost), Czertyżne, Dubne, Kamionna i Mochnaczka, 18 nazw pierwotnie polskich i 8 wątpliwych — polskich lub ruskich.

Ale w strukturze ludnościowej całych Karpat zaszły duże zmiany: wojny, zarazy czy inne klęski wyludniły wiele wsi polskich; kolonizacja „wołoska” zaludniła region Muszyny w XV - XVII wieku nowym elementem etnicznym: Rusinami i Wołochami, którzy zakładali nowe wsie lub uzupełniali ludność wsi pierwotnie polskich. Z biegiem lat element polski rozplątał się w ruskim i wśród mieszkańców tego „łemkowskiego” terenu trafiali się tylko Polacy i Polki z małżeństw mieszanych, czy też osiedleńcy (Łabowa o ludności od dawna mieszanej była już poza granicą „państwa muszyńskiego”). Polskie pozostały tylko miasta: Muszyna, Tylicz (z pewną domieszką Łemków) oraz — po odkryciu źródeł mineralnych i urzędzeniu zdrojowiska — także Krynica-Zdrój. Ale to już czasy nowsze.

Tymczasem Muszyna zaludniała się różnego rodzaju przybyszami: biskupimi urzędnikami ze starostą na czele, z starościńską strażą i służbą dworską (choć to raczej byli tuziemcy z Muszyny i okolicy), wreszcie rzemieślnikami: hutnikami, flisakami, robotnikami leśnymi, kupcami. Obok tych mieszczan, z których wielu posiadało też gospodarstwo rolne, żyli także rolnicy w należących do Muszyny przysiółkach: na Folwarku, na Wapiennem, na Ćwierciach czy na Foluszem, na Majerzu i Rusinowie, dziś dzielnicach miasta. Wszyscy oni na pewno przechowywali przez dłuższy czas rodziną polską gwarę. Do tej gwary wnieśli znów swoje elementy przybysze z Podhala (może robotnicy leśni, może cieśle — co dość wątpliwe wobec niegóralskiej, odrębnej architektury domów), może jacyś przybysze ze Śląska, może i *baraby* (przybysze) z dalszych okolic, np. z powiatu krośnieńskiego czy sanockiego.

Jednak wspomniana na wstępie izolacja muszyńskiej enklawy, specyfika gospodarstwa oraz różne inne czynniki sprawiły, że na tym gruncie wytworzyło się mnóstwo

wyrazów nowych, oryginalnych, nie spotykanych nigdzie poza muszyńskim regionem lub występujących bardzo rzadko, ewentualnie w innym znaczeniu czy innej formie. Dotyczy to również frazeologii, która ukształtowała w sposób oryginalny wypowiedzi muszynian czy tyliczan. Także w systemie gramatycznym wytworzyły się różne odrębności fonetyczne czy morfologiczne. Równocześnie — od wieku XVI — ustala się język ogólnopolski mówiony („dialekt kulturalny”) i pisany („literacki”), z którym przynajmniej niektórzy, najświatlejsi mieszczenie musieli się bodaj trochę zapoznać. Przecież Kochanowski napisał fraszkę „Na starostę muszyńskiego”, którą adresat chyba musiał przeczytać. Stopniowo więc mieszkańcy omawianych miast, mający jakikolwiek kontakt z szerszym światem, z pisaną czy mówioną polszczyzną literacką, wyzbywają się swojej muszyńskiej gwary, najprzód w systemie gramatycznym, a potem i w słowniku, przejmując dialekt kulturalny ogólnopolski, ale zachowując wiele regionalizmów, tj. prowincjonalizmów południowomałopolskich czy własnych, muszyńskich. Z kolei podobny proces odbywa się i w „niższych” warstwach społecznych, mieszczań = rzemieślników, mieszczań = rolników i chłopów z wspomnianych przysiółków. Oczywiście ten proces odbywa się znacznie wolniej. Można przyjąć za pewne, że dopiero około połowy XX wieku dokonała się — i to nie całkowicie — integracja, scalenie gwary z dialektem kulturalnym ogólnopolskim. Oto co o tym pisze mgr inż. Witold Wiśniowski, autor nie opublikowanego dotąd „Słownika gwary muszyńskiej”, w liście do mgra Stanisława Miczulskiego:

„... Wyrazów tych używałem w dzieciństwie w Muszynie. Z oryginalności tych słów zdałem sobie sprawę dopiero po wyemigrowaniu do Warszawy. W trakcie tworzenia mojego słownika wszystkie wyrazy weryfikowałem powtórnie wśród znajomych w Muszynie. Na pewno takim językiem w latach 1947-65 mówiono na ulicach Kościelnej i Ogrodowej, w Rynku i na Świerczewskiego [obecnie Piłsudskiego, przyp. red.]”.

Jak się okaże, dużo z tych osobliwości zachowało się dotąd w mowie najstarszego pokolenia, a niektóre są żywe nawet w średniej czy młodszej generacji. Zjawisko tak osobliwe wymagało oczywiście szczegółowego zbadania i opracowania językoznawczego. Byłoby stratą zarówno dla Muszyny i Tylicza, jak i dla dialektologii polskiej, gdyby te osobliwości poszły całkowicie w zapomnienie.

O „systemie gwarowym” obu miast w ścisłym tego słowa znaczeniu trudno jest właściwie mówić. Zachowały się jednak w potocznym języku najstarszych mieszkańców lub przynajmniej ich części (a jeśli nie w żywej mowie, to bodaj we wspomnieniach) pewne zjawiska fonetyczne i morfologiczne, które pozwolą na ogólną rekonstrukcję gwary i określenie jej charakteru. Zebrany przeze mnie materiał — przeważnie nie w żywej mowie, lecz metodą „odpytywań” wybranych informatorów — pokrywa się na ogół z cechami gwarowymi, występującymi w powieści „Czarownica” Franka Kmietowicza, a także w słowniku Witolda Wiśniowskiego.

F O N E T Y K A

Samogłoski pochylone. Samogłoska *á* pod wpływem języka literackiego zatraciła prawie zupełnie swą odrębność i zrównała się z *a* jasnym: *chodak, fyrlak, swak, strynna,*

ujna, wyjątkowo przed spółgłoską nosową: *sklonka* (ale: *stryjanka*) oraz w koniugacji: *mom*, *mosz*, i w przezwiskach: *ciućmok*, *bejdak*, *bejdok*, gdzie *o*, nacechowane stylistycznie, nadaje wyrazowi bardziej pejoratywne zabarwienie. Natomiast *é* nie tylko zachowało żywotność, ale uległo wybitnemu zwężeniu, zrównując się po palatalnych z *i*, u Kmiotowicza nawet w wyrazach, w których jest ogólnopolskie *e*: *ogiń*, *plomiń*, *plicy* (?), poza tym *misić* (ciasto), *kirdel*, *koliba*, *licki* /lejce/, *kocirba*, *dzirgać się*, *pacirze*, *mirwa*, *wirba*, *zeblikać się*, *zmirka się*, *wiszka* /wieszka, wiecha/, *Bartłomij*; po twardych z *y* — *brzyk* /brzeg/, *czyrnić*, *czyrpiel*, *grzych*, *podyśli* /podeszli/, *zyszła*, *zyjdz* /zejdz/, *zaprzyć*, *zawrzyć*. Pochylone *ó* oczywiście jest równe *u*, ale wyjątkowo zauważyłem w Tyliczu *ó* różne od *u*: *pagûrek*, *psaûrka* /przepierka/.

Brak przegłosu zanotowałem w wyrazach *pierun*, *piere* i *pierom* /piora/, u Kmiotowicza też *wiesna*, czego nie aprobowali moi informatorzy.

Dziwna wymiana *y* = *i*: *wyźni*, *wiśni* (Kmiotowicz i Eugeniusz Pawłowski).

Nosówki. Trudno się zorientować w pierwotnym brzmieniu samogłosek nosowych. Zapisy Kmiotowicza wyglądają dość nieprawdopodobnie: *pieńść*, *nieszczynśliwy*, *jeńzyk*, z drugiej strony mamy u niego przykłady na literacki rozkład przed *t*: *móntny*. Nie ma w każdym razie śladu realizacji nosówki przedniej jako *q* (*a* nosowe), co jest zasadniczą cechą gwar sądeckich. Dziś słyszymy już chyba tylko wymowę „literacką”, tj. rozłożoną nosowość przed zwartymi i zwartoszczelinowymi i z zanikiem rezonansu przed *u*: *móndry*, *zomp* — *zemby*, *kşyknońć*, *klynknou*, *kşyknuu*. Ale Kmiotowicz notuje w bezokoliczniku odmiany *-nq-* zanik rezonansu: *przykucnuć*, *szpurgnuć*, *zamknóć*, *poczpoknoć się*, także *modry chłop*, *modra baba*. Prawdopodobnie w starszej gwarze występował rozkład i zanik nosowości przed szczelinowymi *s*, *ś*, może tylko w niektórych wyrazach; dziś jeszcze trafia się w Muszynie *menso*, ale *pejść*, *izzyk* [/?/.

-q (o nosowe) wygłosowe przechodzi (i dziś jeszcze) w *-om*: *ożom*, *nosom*, *sycom* /sycza/, *perom* /piora/, *totom* (narz. od żeńskiego zaimka *tota* — *ta*).

-ę = *-e* jak w ogólnopolskim: *pşyde*, *pude*, *vuaze* (bier. l. poj.)

Pojawienie się nosowości: *menzux*, *tompelec*.

Można więc przyjąć dość wczesne upodobnienie wymowy nosówek do mowy literackiej, zapewne nie bez wpływu gwary podhalańskiej, która okaże się i w innych zjawiskach językowych.

Spółgłoski. Ślady mazurzenia wykazują zarówno zapisy Kmiotowicza: *ćtyry* i *śtyry*, *wreście*, *wyśli*, *zyśli* obok *zeszła*, jak i moje zapisy z Folwarku i z centrum Muszyny: *sklonka*, *śtyry*, *wyśl'i*, jak wreszcie u Kmiotowicza hiperpoprawny *gradusz*. Najstarsi muszynianie mają świadomość, że ich gwara nie była mazurząca w przeciwieństwie do gwary piwnicznan, którzy *sycom* (= *sycza*). Jednak wspomniane „ślady” świadczą, że i muszynianie musieli przejść okres mazurzenia, które wkrótce zanikło, zapewne nie tyle pod wpływem ogólnopolskiej, literackiej wymowy, ile pod wpływem gwary okolicznych wsi łemkowskich.

Jedyny ślad małopolskiego przejścia *-ch* = *-k*: *niek* (Kmiotowicz) świadczy, że to zjawisko zanikło wcześniej, zapewne również pod wpływem gwar łemkowskich.

Nie ma zupełnie u najstarszych muszynian zachowania przedniojęzykowego *n* przed spółgłoskami tylnojęzykowymi, typowej cechy gwar sądeckich: *śmietanka*,

suk'enka, sklonka. Dwa przykłady z *ŋk*: *suk'eŋka, paieŋka*, zapisane od Zofii Gościńskiej wydają się być wątpliwe (ta sama informatorka: *puasanki*).

Normalne dla wielu gwar są różne przemiany grup spółgłoskowych, występujące i tutaj: *chc = kc, chē = kē, chrz = ksz, cht = kt, chw = ch, ch = k*: *kce, kcieć, zakciwy, krzcic, niekta, chycić, chytli, kolera* /cholera/. Pojawia się *ch* w *chrobak*. Bardziej osobliwe są wymiany dźwięcznych i bezdźwięcznych: *wyśni, wyźni, ćwinkli* (dźwiękli – u Kmietowicza) oraz twardych i miękkich: *wiśni, wyśni* /wyźny/, *bliszczom* /błyszczą/.

Są też normalne w gwarach uproszczenia grup spółgłoskowych: *skis, otwar, przeszeł, jeś* /jeść/.

MORFOLOGIA

Słowotwórstwo. Bardzo osobliwe są do dziś zachowane zrosty i skróty: *doŋgo* /do onego/, *oŋgo* /o niego/, *poŋgo, uŋgo* – oraz przedrostek *da-*, który doczepiany do zaimków względnych, nadaje im znaczenie nieokreślonych: *dakto* /kto bądź/, *daktóry* /którykolwiek/, *daco* /byle co, coś/, *dagdzie* /gdziekolwiek, byle gdzie/, *dakiedy* /kiedykolwiek/. Osobliwy zrost: *huk-jarek* /duży potok/; podhalańska jest reduplikacja *toten, tota, toto* /te, ta, to/. Wszystkie te osobliwości są jeszcze żywe.

Fleksja. *D e k l i n a c j a* żeńska przymiotnika – biernik liczby pojedynczej: *wielkie chorobe, druge babe, straszne* – formy żywe i w dzisiejszej mowie.

Zaimki: *kto* – *kiego*; *-kiemu*; *nikiemu*; *kiegosik, dakto* – *dakiego, dakiemu*.

Z k o n i u g a c j i: końcówka bezokolicznika *-uwać* (tylko w Muszynie, używana jeszcze i dziś): *tańcuwać, muruwać, dowiaduwać sie, wyśpiewuwać*. Do dziś żywy typ *złapić*, natomiast środkowopolski typ: *lecić*, podany w powieści Kmietowicza i potwierdzony przez jedną informatorkę – raczej już zaginął.

W koniugacji *-ę, -esz* i *-ę, -isz* występują charakterystyczne dla gwar sądeckich i dużej części Podhala wyrównania liczby mnogiej do 1. osoby liczby pojedynczej, z równoczesnym zachowaniem w najstarszej generacji podhalańskiej czy słowackiej końcówki *-me*: *pude* – *pudeme, chodze* – *chodzeme, musze* – *muszeme*. W teŹe koniugacji *-ę, -isz* zachowuje się (notowane tylko w koniugacji *-ę, -esz*) stwardnienie w 1. osobie spółgłoski tematycznej: *robe, ścirpe, obstómpe*. Natomiast jasno tłumaczą się uproszczenia: *skis* /skisnął/, *kwit* /kwitnął/, *wrzas* /wrzasnął/, *piśla, plasła* /plasnęła/; w koniugacji *-am, -asz* także: *trzym!* *trzymcie sie!*

Te troche fragmentarycznie przedstawione zjawiska pozwalają wysnuć pewne wnioski. Okazuje się z przytoczonych faktów gwarowych, że muszynianie (i tyliczanie) nigdy nie mówili gwarą sądecką („podegrodzką”), bo gwara muszyńska, która oczywiście musiała być pierwotnie częścią dialektu południowomałopolskiego, nie wykazuje żadnej z głównych cech sądeckich: ani nosówek z archaicznym [q], ani przedniojęzykowego [ŋ] w grupie *nk*, ani przejścia *-ił* w *-uł* (*chodziuł*), ani typowej dla Sądecczyzny i Spisza końcówki *-ma* (*chodzemy* – nie *chodzema*), ani słownictwa, o czym niżej. Jedynie sufix bezokolicznika *-uwać* (*maluwać*) i wyrównania typu

chodzemy, muszemy łączą Muszynę z terenem Lachów sądeckich. Ale typ *-uwać* występuje też na Spiszu i na północnowschodnim Podhalu, jak również w innych okolicach Polski, a wyrównania typu *chodzemy* obejmują całe północne Podhale i stąd też mogły przedostać się do Muszyny. Natomiast wybitnie podhalańska i spiska (słowacka) końcówka *-me*, rozłożone nosówki, przejście *q* (tj. *o* nosowe) = *-om* i zwłaszcza słownictwo — łączą Muszynę z Podhalem, Spiszem i Orawą. Z drugiej strony oddzielenie Muszyny i Tylicza od zwartego obszaru etnograficznego polskiego wsiami łemkowskimi wpłynęło na wytworzenie się w tych miastach osobliwych lokalnych form: *dakto, dagdzie* itp. (ale *daco* też na Orawie słowackiej i w Besku sanockim!), w deklinacji przymiotnikowej typ biernika: *wielkie chorobe*, czy stwardniały temat 1. osoby: *robe, ścirpe*. Wreszcie silne zwężenie pochylonego *e* po miękkich zbliżyło tę gwarę do dialektu środkowomałopolskiego. Zupełnie niezrozumiałe jest też pojawienie się formy męskoosobowej czasownika w czasie przeszłym w połączeniu z rzeczownikami nieosobowymi; Kmietowicza *zachruścieli trawy* uznałbym za omyłkę lub jednostkowe wykołajenie, gdyby nie przypadkowa wypowiedź Z. Gościńskiej: *krety zborykali*. Wreszcie — zanik mazurzenia i brak przejścia *-ch* = *-k* pod wpływem sąsiedztwa łemkowskiego (a może i języka literackiego) oraz oryginalne słownictwo — dopełnia charakterystyki tej odrębnej, a już ginącej gwary.

S Ł O W N I C T W O

Słownictwo Muszyny i Tylicza można podzielić na cztery grupy. Pierwszą, największą i najważniejszą, tworzą wyrazy i związki frazeologiczne lokalne, wytworzone na gruncie „państwa muszyńskiego”, nie występujące poza tym terenem, czyli — jak tego rodzaju wyrazy określiłem botanicznym terminem w pracy o gwarze podegrodzkiej — endemity (archaizmy) muszyńskie czy tylickie. Żeby stwierdzić, czy istotnie dany wyraz jest „endemitem”, porównałem cały materiał leksykalny tej grupy (jak i dwóch następnych) z najważniejszymi słownikami ogólnymi, gwarowymi i z atlasami dialektalnymi. Wielokrotnie okazały te konfrontacje, że wyraz, mający wszelkie pozory „endemitu”, jest znany i używany w innych gwarach polskich i należało go skreślić lub przesunąć do dalszych grup. Prócz całkowitych „endemitów” jest też tu sporo wyrazów, które pojawiają się wprawdzie w innych gwarach, ale w innym znaczeniu lub w innej formie (fonetycznej czy słowotwórczej). Te oczywiście włączyłem też do muszyńskich osobliwości. Wreszcie pozostawiłem w tych twórcach kilkanaście wyrazów, które zanotowano także w innej gwarze, ale tylko w jednej lub kilku, bardzo odległych: na terenie muszyńskim wyrazy te, występujące jakby w opozycji do innych synonimów z najbliższych, sąsiednich gwar, zasługują na uznanie ich za muszyńskie osobliwości.

Przedstawione tu wyrazy skupiają się wokół pewnych grup znaczeniowych. Na pierwszy plan wysuwają się przezwiska czy określenia ludzi o różnych wadach duchowych lub fizycznych: *beleja, bortak, bortula, bulwan, chachnawy, ciapciak, ciumrak, ciutro, goldyr, harpagan, kiltak, kwara, mamlawy, omieluch, polindra, polucha, poraza, puryc, sirda, trytło, zazrak*. Inna grupa semantyczna to wyrazy zawodowe, związane z obróbką drzewa (*capina, granik, waltać*), z flisactwem i rybołówstwem

(*plyt, szpryca, czerebla, czyrpiel, fakło*), z tkactwem i przędzeniem (*capek, kózka*). Liczną grupę tworzą też czasowniki i przymiotniki, oznaczające pewną czynność fizyczną, stan czy cechę fizyczną (raczej ujemną): ślinienie się, niewyraźne mówienie, biegnięcie, jakiś charakterystyczny ruch, także stany duchowe (złoszczenie się, trzęsienie się ze strachu, itp.). Są też osobliwe przysłówki i partykuły, spójniki i wykrzykniki, często silnie nacechowane emocjonalnie: *bale, eno, fryśno, hojkier, hynok, jak raz!, miłojcasyna, nono, takoj — tak, ta faj*. Element ekspresywny (uczuciowy i obrazowy) zawierają również oryginalne czasowniki, np. *blindać się, borykać, ciabrać, dudonić, kickać się, klipać (oczami), lapnąć, mamlać, mykłać, ochachulać, odrajdąć, podybać, porandać, poruntować, rozburdać, szantać, szpurligać, talancać, zamamunić, ziapać, ziobrzyć* i inne. Mamy wreszcie lokalne rzeczowniki, dotyczące różnych dziedzin życia domowego (*bulanik, pomytek, przystaś*), budownictwa i gospodarki (*pójd, przyczólek, wagan, kurzyłka*), stosunków międzyludzkich (*szulirz*), nazw roślin naczyniowych (*kolak, kuszczyca, morel*) czy grzybów (*goryle, bluwaki*) i wiele innych.

Charakterystyczną cechą wszystkich tych słów jest ich duża ekspresywność. Pomijając przewiska, które z samej istoty wiążą się z ujemną oceną wad ludzkich, stwierdzić można tę ekspresywność w czasownikach, w wielu rzeczownikach, a zwłaszcza w wykrzyknikach i partykułach, które za S. Jodłowskim można by nazwać „afektantami” oraz w przysłówkach, czy raczej w „waloryzantach”. Do pierwszych zaliczamy: *bale, hojkier, jak raz, o lobości!, nono, ta faj* itp., do drugich *miłojcasyna, fryśno* itp. Ekspresywność czasowników polega na ich dużej wartości obrazowej: *borykać, dziagać, kickać się, klipać, rozburdać, szpurligać, dzilinkać* są bardziej obrazowe niż robić nieporządek, kopać kilofem, kiwać się, mrugać, rozrzucić, biec szybko, czy dzwonić. To samo można powiedzieć o rzeczownikach: *szulirz* jest mocniejszym wyrazem niż podlizywacz, *gnieciuch* niż zmora, *goldyr* niż ubogi. To wszystko nadaje regionalnemu językowi Muszyny i Tylicza specjalne zabarwienie i wartość wręcz literacką.

PODSUMOWANIE

Przegląd zebranego przeze mnie materiału językowego (a po trosze i stylistycznego) pozwala wyciągnąć kilka dosyć zaskakujących wniosków:

1. Izolacja Muszyny i Tylicza, oddzielenie ich od zwartego obszaru etnicznego polskiego pasem wsi łemkowskich, specyficzne warunki rozwoju administracji i gospodarki — wpłynęły na wytworzenie się w potocznym języku obu miast wielu osobliwości w systemie gramatycznym, w słownictwie i frazeologii, a przede wszystkim na powstanie wielu zupełnie nowych, nieraz dziwacznych wyrazów — „endemitów” muszyńsko-tylickich, na rozwinięcie się nowych znaczeń wyrazów szerzej używanych lub nadanie im odmiennej postaci fonetycznej czy słotwórczej.

2. Wśród pozostałego, bogatego zasobu leksykalnego obu miast znajdujemy mnóstwo wyrazów gwarowych przejętych z innych gwar, wyrazów często zmienionych fonetycznie czy morfologicznie. Ale — rzecz osobliwa — nie ma tu prawie zupełnie typowych wyrazów sądeckich („podegrodzkich”), natomiast widoczne są bardzo silne

wpływy Podhala, a także Spisza, Orawy i Śląska Cieszyńskiego. I tak na przykład na 45 wyrazów podhalańskich, czy w ogóle góralskich, mamy tylko 9 podegrodzkich, względnie południowomałopolskich, ale typowych dla gwar sądeckich. To samo odnosi się do systemu gramatycznego, w którym elementów gwary podegrodzkiej prawie nie ma, natomiast bardzo wyraźne są wpływy dialektu podhalańskiego. Muszynianie zatem nigdy nie mówili gwarą podegrodzką, o czym szerzej była mowa wyżej, natomiast silne powiązania musieli mieć ze Spiszem, z Orawą, ze Śląskiem, a zwłaszcza z Podhalem. To zjawisko jest tym dziwniejsze, że nie widać wpływów Podhala ani w budownictwie muszyńskim, ani w folklorze.

3. Porównanie oryginalnego słownictwa obu miast wykazuje dużą ilościową przewagę Muszyny. Przyczyną jest zapewne mniejsza ruchliwość Tylicza, jego bardziej wiejski charakter, silniejsze związki z Łemkami itp. Mimo tej ostatniej okoliczności wpływów łemkowskich na gwarę Tylicza, a tym bardziej Muszyny, prawie nie widać; ograniczają się one do kilku wyrazów, niekiedy tylko do ruskiej fonetyki. Tyliczanie zdają sobie sprawę z tych rutenizmów i są do nich nastawieni krytycznie, nawet w sposób przesadny, określając niejedną wyraz stary, polski, czy nawet prasłowiański jako ruski.

4. Wreszcie dosyć zaskakujące są podobieństwa leksykalne do gwar powiatów krośnieńskiego i sanockiego (Lubatoniej, Krościenka Wyżnego, Odrzykonja, Żarnowca): szereg wyrazów, które mogłyby uchodzić za „endemity” muszyńskie, zanotowano właśnie w gwarach tych wsi.

Tak więc w sumie potwierdzić można to, co zapowiadał tytuł artykułu: Muszyna i Tylicz wykształciły w ciągu wieków swoją odrębną gwarę i własne, oryginalne słownictwo i frazeologię. A że to zjawisko dziś już ginące, tym więcej zasługuje na utrwalenie i przekazanie potomności.

Opracowanie: Leszek Bednarczuk

Artykuł jest fragmentem rozprawy, która miała być opublikowana w I. tomie monografii *Sądeckczyzna południowo-wschodnia* (materiały są przechowywane w Urzędzie Miasta i Gminy Uzdrowskiej w Muszynie). Tom II *Problemy gospodarki współczesnej* ukazał się w serii „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego, D VI – Prace Historyczne” t. 60. Kraków 1979. Całość rozprawy prof. Pawłowskiego ukaże się w „Pracach Językoznawczych” Akademii Pedagogicznej w Krakowie, t. 10 (2001 r.).

**POŚWIĘCENIE
NOWEJ POLICHROMII
I WITRAŻA
W KOŚCIELE PW. ŚW.
JÓZEFA W MUSZYNIE
19 MARCA 2000**



**UROCZYSTOŚĆ NAWIEDZENIA PARAFII
PW. ŚW. JÓZEFA PRZEZ OBRAZ
MATKI BOSKIEJ
CZĘSTOCHOWSKIEJ
20 - 21 MAJA 2000**



Przydrożni świadkowie



1. Krzyż przy aptece ul. A. Kity
2. Krzyż przy przejeździe kolejowym ul. J. Piłsudskiego
3. Krzyż przy ul. Ogrodowej
4. Krzyż na domu przy ul. Kościelnej

Witt Kmiotowicz

PRZYDROŻNE KRZYŻE

Nie można przejść przez muszyńską ziemię, nie natykając się na kapliczki i święte figury (pisałem o nich w ubiegłorocznym *Almanachu Muszyny*), nie można też nie zauważyć licznych przydrożnych krzyży. Napotykamy je czasem nieoczekiwanie: na ścianie domu, w modrzewiowym lesie, na skraju przydomowego ogródka. Obejmujemy je spojrzeniem i po chwili refleksji zadajemy sobie pytanie: dlaczego właśnie takie wybrano dla nich miejsce?

Krzyże przez dziesięciolecia trwają w swej prostocie, a kiedy w naturalny sposób zniszczają, zawsze znajdzie się ktoś, kto stary, zbutwiały krzyż zastąpi wierną kopią. Wizerunek Ukrzyżowanego jest ponadczasowy.

Naszą „muszyńską drogę krzyżową”, wędrówkę od krzyża do krzyża w miasteczku, zaczniemy od krzyża przy „kwaśnej wodzie”, czyli Zakościółem, przekazując to, co zachowała ludzka pamięć w dokumentach i w ustnym przekazie.

KRZYŻ PRZY KWAŚNEJ WODZIE

Ulica Grunwaldzka

Krzyż nad źródłem wody mineralnej został wzniesiony po raz pierwszy z inicjatywy i fundacji hrabiny Janiny Komorowskiej w 1910 roku. Wtedy też źródło zostało ocembrowane, a w dół prowadziły kamienne schodki. W studni bulgotała woda, przelewając się przez kamienną cembrowinę.

W roku 1910 przypadała 500. rocznica bitwy pod Grunwaldem, którą uroczystie świętowano w Muszynie. Obchodami rocznicy zajęło się Towarzystwo Szkół Ludowych (TSL), a protektorat nad nim objęła honorowo hrabina Janina Komorowska, która w początkach wieku bardzo często bywała w Muszynie. Stanisław Steblecki, który w tamtych czasach prowadził Czytelnię Ludową, zapisał: *...Pani Hrabina zamówiła w kościele Mszę Świętą na tę wielką rocznicę. (...) Odkonstrowano się w kościele uroczyste nabożeństwo dziękczynne, wśród którego proboszcz wypowiedział kazanie podnoszące. Po wotywie w procesji poszli wszyscy Zakościół, do Kwaśnej Wody. Tam mieszczaństwo śpiewało pieśni patriotyczne, a ksiądz proboszcz uroczystie poświęcił i krzyż modrzewiowy nowy przez Chorążyka postawiony, a opłacony przez Panią Hrabinę, i źródło wody, które odtąd na wieczne czasy, ku pamiętce naszego zwycięstwa Grunwaldem zwać się będzie. A to jeszcze wczesną wiosną na wniosek ks. Proboszcza uchwalono zasypać źródło Zakościółem odczyścić i urządzić, a poświęcić na pamiętkę Grunwaldu. Koszt urządzenia źródełka początkowo miał być pokryty publiczną składką, a gdy ta była szczupła około 50 koron, pokrył takowe ks. Proboszcz. (...) Następnie po uroczystości TSL objęło źródełko w swoją opiekę. A choć było gorąco, bo to lipiec, nikt do domu nie chciał się udawać. Każdy nowo poświęconą kwaśną wodę chciał pić do woli.*

Dziś w tym miejscu stoi już czwarty krzyż — gdy jeden ze starości ulegnie zniszczeniu, mieszkańcy Zakościola natychmiast stawiają nowy. Ostatni krzyż, na

wzór starego, modrzewiowy z wizerunkiem Chrystusa malowanym na blasze, poświęcił ks. proboszcz Józef Wierzbicki w Wielki Piątek 1993 roku.

Przez lata zmienił się tylko teren wokół krzyża. Nie schodzi się już w dół po schodkach po wodę do źródelka. Zamontowano hydrofor i pompę. Ale poza sezonem wiosenno-letnim nie sposób napić się kwaśnej wody spod krzyża. W latach międzywojennych od wczesnej wiosny aż do końca września była przy źródelku osoba odpowiedzialna za czystość otoczenia, która za symboliczną opłatą podawała w kubku świeżo czerpaną wodę.

Dziś jeszcze starsi mieszkańcy Zakościola mówią, że woda ta ma nie tylko lecznicze własności, ale również dobrze „przepowiada” pogodę. Kiedy jest „mocno kwaśna” — będzie słonecznie i sucho, a kiedy „słaba” — wróży deszcz i słotę.



MUSZYNA. Źródło wody mineralnej za kościołem.

*Krzyż przy „kwaśnej wodzie”.
Pocztówka z końca lat dwudziestych
(ze zbiorów Almanachu Muszyny)*

KRZYŻ NA ŚCIANIE DOMU

Ulica Kościelna 85

Dom ten niegdyś był domem parafialnym i mieścił się w nim „szpital”, czyli muszyński przytułek dla starców i ubogich. Uchwały soboru nicejskiego stanowiły, że każde miasto powinno posiadać przytułek dla ludzi potrzebujących pomocy: ubogich, chorych, a także umierających. Przytułki takie, zwane właśnie „szpitalami”, zakładane

były przez osoby duchowne, najczęściej przez biskupów. Nic więc dziwnego, że w „biskupim miasteczku” taki „szpital” istniał od niepamiętnych czasów. Opieka nad chorymi była sprawowana zarówno przez osoby duchowne, jak i świeckie, a na utrzymanie przytułku łożyła parafia, częściowo biskup, a także chorzy, którzy byli w stanie pracować. W Muszynie zapewne opiekowało się „szpitalem” Bractwo Św. Józefa.

Kiedy został zlikwidowany „szpital” – trudno powiedzieć. Faktem jest, że przed I wojną światową w budynku mieściła się szkoła i Czytelnia Ludowa im. Władysława Jagiełły. W latach międzywojennych była tu siedziba „Sokoła” oraz świetlica Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej. Tu też były prowadzone kursy kroju i szycia dla dziewcząt. I choć losy domu bywały różne i różni bywali jego lokatorzy, na frontowej ścianie budynku zawsze był krzyż z metalowym wizerunkiem Ukrzyżowanego. Istnieje on wraz z domem, przypominając jego dzieje, a zarazem dając świadectwo trwania wiary przez dziesięciolecia.

Wiemy, że w 1867 roku krzyż został odnowiony i uroczystie poświęcony 15 sierpnia. Widocznie poprzedni został zniszczony przez warunki atmosferyczne. Obecny krzyż pochodzi z lat dwudziestych, a mieszkańcy domu dbają o to, by z wiosną był odnowiony, a szczególnie przyozdobiony w Wielki Piątek i na procesję Bożego Ciała.

KRZYŻE WOTYWNE

Według podań krzyże wotywne ustawiano w Muszynie i okolicach na zbiorowych mogiłach w czasach, kiedy morowe powietrze dziesiątkowało mieszkańców miasteczka.

W XIX wieku lata 1835, 1847, 1849, 1873 zaznaczyły się epidemią cholery, tyfusu, a do tego jeszcze bezlitosne żniwo zbierał głód. Tradycja podaje, że zmarłych w czasie „morowego powietrza” grzebano we wspólnych mogiłach na Malniku i Średniej Górze. We wcześniejszych wiekach też na miasteczku odcisnęły swe piętno zarazy, po których pozostały zbiorowe mogiły, wedle tradycji przy dzisiejszej ulicy Ogrodowej. Miejsca tych grobów znaczą dziś krzyże wotywne.

Krzyż na Malniku dawniej widoczny był z Rynku, ulicy Kościelnej, Ogrodowej, Piłsudskiego. Dziś schowany jest wśród modrzewi, dlatego turysta „wpada” na niego zniechciany, zaskoczony skąd tu krzyż i dlaczego. Edward Drozd w artykule „Muszyńskie Cmentarze”, opublikowanym w *Almanachu Muszyny* 1997 [pisanym parę lat wcześniej, przyp. red.], zadaje pytanie: Jak długo jeszcze samotny krzyż ukryty w lesie przetrwa, znacząc to tragiczne miejsce? W tej chwili mogę dać na to pytanie odpowiedź: otóż krzyż na Malniku stał będzie bardzo długo! Mimo, że w lesie i niewidoczny! Będzie trwał dzięki zręcznym dłoniom i bezinteresowności Mieczysława Głowczyka z Ogrodowej oraz braci Skwarczowskich, zamieszkałych na Stadle, którzy zniszczony krzyż z wyrutą na nim datą „XI 1957” zmienili na nowy, modrzewiowy w czerwcu 1995 roku. Dzięki staraniom burmistrza Adama Mazura, M. Głowczyka

zrobił wtedy dwa krzyże, z których jeden miał trafić właśnie na Malnik, drugi na Średnią Górę. Wystarano się o betonowe „szczudła”, by drewna nie wkładać bezpośrednio do ziemi i — przy pomocy braci Skwarczowskich oraz autora niniejszego tekstu — osadzono krzyż na Malniku. Wiadomo, że drewno modrzewiowe może przetrwać na wolnym powietrzu około 70 lat. Potem na pewno znajdzie się ktoś, kto podejmie się odnowy krzyża. Krzyż poświęcił ks. Marek Kuzak 17 czerwca 1995 roku.

Samotny krzyż na Średniej Górze jest widoczny z daleka. Obecny został, jak wspomniałem, wykonany przez M. Głowczyka, a poświęcony również w 1995 roku przez księdza proboszcza. Oba krzyże — na Średniej Górze i na Malniku — mają 9,5 m wysokości (a uwzględniając betonowe szczudła — ponad 10 m) oraz 3,5 m rozpiętości ramion.

KRZYŻ PRZY ULICY OGRODOWEJ

Krzyż przy ulicy Ogrodowej 36, z wizerunkiem Chrystusa malowanym na blasze, wzniesiony został na miejscu wcześniejszego. Stanisław Gomułka opowiadał, że kiedyś, jeszcze przed I wojną światową, w tym miejscu znajdował się krzyż, na którym wisiała drewniana postać Chrystusa z koroną cierniową. W dzieciнным wspomnieniu mojego rozmówcy pozostało, że wśród tej korony ptaki uwiły sobie gniazdo. Kiedy to mogło być? Zapewne w pierwszych latach XX wieku...

Dziś krzyż jest otoczony drewnianą balustradką z tralkami, umieszczonymi na betonowym postumencie. Na balustradzie zamocowana jest metalowa latarnia, w której — niezależnie od pory roku — późnym wieczorem czyjeś ręce zapalają świeczkę bądź znicz. Krzyż ten stoi nieomal na skrzyżowaniu dróg. Tuż obok niego przecina Ogrodową droga biegnąca w górę, na Malnik. Za krzyżem rosną lipy. Być może krzyż miejsce to znaczy już od XVIII wieku, od czasu epidemii czarnej ospy, która grasowała w Europie w latach 1710-1711. Tu — wówczas za miastem — mogła być zbiorowa mogiła ofiar tej choroby.

„Opis miasta statystyczno-historyczny” podaje, że zaraza grasowała w wielu miasteczkach i wsiach. Wymieniane są miasta i wsie Sądeckiej, w których wymarło prawie 100% ludności. Protokół CK Urzędowej Komisji z roku 1777 informuje, że niemal cała ludność Muszyny wymarła w czasie moru na początku wieku. Rozwiązanie zagadki dałoby tylko znalezienie tu szczątków ludzkich lub przedmiotów związanych z pochówkiem, które można by datować na początek wieku XVIII.

Krzyż z Ogrodowej znalazł się w literaturze. Píše o nim w wierszu „List do Ogrodowej” muszynianin, Adam Ziemianin (*Almanach Muszyny* 1998). Parędziesiąt lat wcześniej, w roku 1925, student Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, B. Król, też napisał o krzyżu wiersz. Rękopis dostałem dzięki uprzejmości pani Tokarzewskiej z Kielc w 1991 roku, wraz z informacją o B. Królu, który ponoć był w Muszynie w latach 1925-29, odbywając tu praktykę. Sporo jego wierszy drukował w czasie okupacji — po znacznych zmianach — Ilustrowany Kurier Codzienny, wspomagając wojenny, chudy budżet autora. A oto wiersz:

CHRYSTUS PRZYDROŻNY

*...Między gałęziami lipy, wśród nieśmiało trzepoczących listków,
Wisi cierniowy drogowskaz — uwięziony Zaulicą Chrystus.
Nikt się do Niego nie modli (w miasteczku jest wspaniały kościół,
Gdzie pod chórem wisi Chrystus piękniejszy i ramiona ma przybite prościej),
A wiatr rozczochrany, co w słonecznej kąpie się pozłocie,
Przyniesie promień zabłąkany i w cierniowym zawiesi oplocie.
I pod kolce się wciska, chce mu oczy weselem rozjarzyć,
Aż wreszcie spływa bezszmernie łzą słoneczną po zmęczonej twarzy.
Późne lato już spod Malnika płynie, dzwoniąc wśród ugorów i ściernisk,
Msze uroczyste odprawia, dla skrzydlatych i pachnących wiernych.
...Między gałęziami lipy, wśród nieśmiało szeleszczących listków,
Czeka na ludzką modlitwę uwięziony na rozstaju Chrystus.*

KRZYŻ PRZY ULICY PIŁSUDSKIEGO

Krzyż ten stoi w miejscu dawnego kościoła, wokół którego prawdopodobnie chowano także zmarłych wiernych. Po pożarze drewnianego kościoła nie stanęła tu już nowa świątynia, jedynie krzyż przypomina o świętości tego miejsca. Być może był to najstarszy w Muszynie przydrożny wizerunek Ukrzyżowanego. Obecny krzyż z Chrystusem malowanym na blasze odnowiony został w latach sześćdziesiątych z fundacji parafian. Oceniają go dwa stojące obok modrzewie.

Miejsce to związane było jeszcze w latach trzydziestych z zapomnianym już dziś zwyczajem procesji w Wielki Czwartek. Po wieczornych Gorzkich Żalach przed kościołem formowała się procesja, niektórzy mieszczanie świecami lub latarniami oświecali swoje modlitewniki, po czym ze śpiewem ruszali sprzed krzyża na ulicy Wyżniej (Kościelnej) ku krzyżowi przy ulicy Kolejowej (Piłsudskiego). Tu śpiewano jeszcze na zakończenie Anioł Pański i spokojnie rozchodzono się do domów. Być może zwyczaj ten przetrwał od czasów, gdy stał jeszcze stareńki drewniany kościół, a pochód wiernych przechodził od nowej, murowanej świątyni ku dawnemu sanktuarium.

Czoło procesji stanowili chłopcy w wieku 10-14 lat, którzy hałasowali grzechotkami i kołatkami, biegali, krzyczeli i kamieniami rzucali w dachy żydowskich domów. Odbывało się to ponoć na pamiątkę tego, jak Żydzi po pojmaniu Chrystusa wiedli Go z hałasem do Kaffasza. Muszyńscy Żydzi skarżyli się na ten zwyczaj i choć nigdy nie doszło do aktów przemocy czy wandalizmu, zamykali się na czas procesji na cztery spusty w swych domach. Ówczesny proboszcz potępiał zwyczaje towarzyszące procesji, zabraniając napastowania kogokolwiek, nikt z duchownych nie brał też nigdy w procesji udziału.

KRZYŻ PRZY APTECE

Krzyż ten swymi ramionamiaczy dawny cmentarz. Obecny krzyż z fundacji parafian, w miejsce starego z 1939 roku, ustawiono w roku 1980. Osłonięty blaszanym daszkiem, z metalowym wizerunkiem Chrystusa, ogrodzony jest z trzech stron płotkiem. Od strony apteki prawie całkiem przysłonił go krzew.

Kiedys był tu „Żalnik na Przygrodziu” — zapewne jeden z najstarszych muszyńskich cmentarzy. W latach siedemdziesiątych Izabela Zdebska przystąpiła do budowy domu na działce, którą otrzymała po komasacji w 1956 roku. W trakcie prac ziemnych natrafiono na ludzkie kości, które przeniesiono na obecny cmentarz. Dom na starym żalniku postawiono, tak się jednak złożyło, że p. Zdebska ani nikt z rodziny w tym domu nie zamieszkał. Stał kilka lat pusty, następnie kupił go Cefarm, urządzono tu aptekę, mieszkanie dla jej kierownika oraz wygospodarowano kilka gościnnych pokoi na lato. Fama w miasteczku głosi, że w domu tym straszyl!

KRZYŻ ROKU JUBILEUSZOWEGO

Jedno pokolenie na czterdzieści ma możliwość przeżywać przełom tysiącleci. Jesteśmy zatem pokoleniem uprzywilejowanym. Wiek XX przyniósł wiele wydarzeń wielkich i małych, znaczących i bez znaczenia. Takich, które zmieniały bieg historii i takich, których nikt nie zauważył. Wiele z tych wydarzeń dane nam było poznać tylko dzięki prasie czy telewizji, w innych mieliśmy okazję uczestniczyć.

Dla uczczenia Roku Jubileuszowego w Muszynie postanowiono, wzorem ojców naszych, postawić krzyż. Grupa muszyńskich obywateli, z Mieczysławem Głowczykiem i byłym burmistrzem, Adamem Mazurem, powołała specjalny komitet, który zajął się załatwianiem spraw formalnych. Wybrano lokalizację na szczycie Koziejówki, kierując się tym, że stąd krzyż będzie widoczny z wielu miejsc Muszyny. Modrzewiowy krzyż, dzieło M. Głowczyka, stanął na Koziejówce w dniach 13-14 października. Krzyż ma 12 m wysokości. Na razie nie jest dobrze widoczny, ponieważ zasłania go grupa drzew, zostaną one jednak wkrótce wycięte w ramach przecinki pielęgnacyjnej. Odslonięty szczyt Koziejówki pozwoli oglądać krzyż z każdego niemal punktu miasteczka.

W sobotę 4 listopada 2000 roku odbyła się uroczystość poświęcenia krzyża. Uroczystą polową mszę św. celebrował ks. Stanisław Cyran, a uczestniczyła w niej spora grupa wiernych z Muszyny i Łockiego, w tym młodzież i dzieci, a także wczasowicze. Były reprezentowane władze miasta w osobach m.in. burmistrza Muszyny oraz przewodniczącego Rady Miasta i Gminy. Orkiestra, która w maju gra na Baszcie maryjne pieśni, a także towarzyszy procesjom Bożego Ciała, również i teraz uświetniła jubileuszową uroczystość. Ksiądz Cyran w kazaniu powiedział, że krzyż, znak naszej wiary, wzniesiony nad Muszyną będzie głosił przyszłym pokoleniom, że nasze codzienne krzyże mają sens tylko wtedy, gdy złączymy je z krzyżem Chrystusa.

Pogoda dopisała, było ciepło, choć wiał silny wiatr, który sprawiał, że drzewa porastające szczyt gięły się i kłaniały krzyżowi. W pewnym momencie wiatr ten

przyniósł „garść” deszczu i zaciął nim po wiernych, po polowym ołtarzu i krzyżu, jakby chciał powtórzyć za księdzem gest pokropienia wodą święconą.

Ktoś powiedział, że Muszyna poszła za modą, stawiając krzyż na górze nad miastem, na wzór Limanowej czy innych miejscowości. Czy w naszych czasach jest sens stawiania tego symbolu wiary, nadziei i miłości wysoko nad miastem?

Jedna z młodzieżowych piosenek religijnych kończy się słowami:

Człowiek krzyż w polu mija obojętnie

I rzadko sercem szczerym przy nim kłęknie.

Sporo w tych słowach gorzkiej prawdy o naszym pokoleniu. Krzyż na szczycie Koziejówki, postawiony dla uczczenia jubileuszu dwutysiąclecia chrześcijaństwa, mimo wszystko będzie dla następnych pokoleń świadectwem naszego czasu. Może też będzie okazją do refleksji nad prawdą o naszej wierze, którą wraz ze znakiem krzyża przekazujemy w następne tysiąclecie.

Podobnie jak w przypadku artykułu o muszyńskich kapliczkach, tak i teraz, opowiadając o przydrożnych krzyżach, na pewno nie napisałem wszystkiego. W dodatku opowieść ta nie jest wolna od subiektywnych refleksji, trudno jednak być obojętnym, jeśli z tymi pięknymi „przydrożnymi świadkami”, świadkami wiary i trwania tradycji przychodzi żyć na co dzień.

Pojawia się w Muszynie nowe budownictwo, nowe formy i tworzywa. Stajemy wobec nieuchronności przemiany krajobrazu, w którym tradycyjne oblicze miasteczka odchodzi w przeszłość, a wraz z nim kapliczki i przydrożne krzyże. Na przełomie wieków wydaje się celowe przeprowadzenie inwentaryzacji wszystkich kapliczek, figur i krzyży przydrożnych, nie tylko w Muszynie, ale i w gminie, a może i szerzej – w obrębie regionu, zwanego Ziemią Muszyńską. Ileż przepięknych i ciekawych małych „Bożych Chatynek” znajdziemy na bezdrożach wokół naszego miasta, iluż „przydrożnych świadków” trwa na straży tradycji na szlakach górskich wędrówek! Warto opracować fotograficzny katalog, by choćby w ten sposób kapliczki i krzyże zachować dla potomnych. Takimi intencjami się powodując, autor niniejszego opracowania spisywał dzieje muszyńskich kapliczek, mając nadzieję, że uda mu się przyczynić do zachowania od zapomnienia części naszego dziedzictwa.

Bibiána Kundľová

STARÁ ĽUBOVŇA

Mesto Stará Ľubovňa patrí k najstarším mestám Spiša. Leží na oboch brehoch rieky Poprad na východ od Vysokých Tatier v malebnom údolí Ľubovnianskej vrchoviny. Pohľad na panorámu mesta umocňuje impozantný hrad Ľubovňa. Cez centrum mesta, ležiaceho v nadmorskej výške 545 m, prechádzajú štátne cesty I. triedy v smere Poprad - Bardejov (Prešov) a Košice - Nowy Sacz v Poľskej republike cez hraničný priechod Mníšek nad Popradom. Najbližšie letisko Poprad-Tatry je od mesta vzdialené cca 60 km. Z analýzy klimatických činiteľov vyplýva, že územie mesta s rozlohou 31 km a 16 000 obyvateľmi sa nachádza v mierne teplej oblasti, v ktorej prevláda kontinentálna klíma.

Stará Ľubovňa je v súčasnosti administratívnym, kultúrnym a priemyselným centrom okresu, rozprestierajúceho sa na rozlohe 624 km. Pre jeho aktívny rozvoj sú neustále hľadané riešenia a nové postupy, ku ktorým sa priradzujú aj intenzívne partnerské kontakty so spriatenými mestami: Nowy Sacz a Polaniec v Poľsku, North Augusta v USA (štát Južná Karolína), Vsetín v Českej republike, Sval'java na Ukrajine a tiež aktivity v cezhraničnom združení Euroregión Tatry, ktorého Stará Ľubovňa je zakladajúcim členom.

Do územia okresu, majúceho 44 administratívnych sídiel a cca 50 000 obyvateľov, zasahujú výbežky Levočských vrchov, Čergovského pohoria, Spišskej Magury a Pienin. Jeho osobitosť, vyplývajúcu z prírodných krás, pamiatok, klimatických predností či bohatstva na turistické, rekreačné a oddychové zákutia, zvyrazňuje aj pestrosť národnostného zloženia, nakoľko v ňom žijú Slováci, Rusíni, Ukrajinci a Nemci.

Z HISTÓRIE MESTA STARÁ ĽUBOVŇA

Prírodou je obdarené mnohými klenotmi. Ak k nim pridáme ešte pamiatky, dostávame neopakovateľný obraz súčinnosti prírody a ľudskeho umu. Reč je o meste Stará Ľubovňa a jeho okolí. Strategickú polohu tohto kraja si všimol už rímsky cisár Marcus Aurelius, ktorý tu chcel po zriadení provincií Marcomania a Sarmatia posunúť hranice Rímskeho impéria. Akoby centrálnu os severného Spiša vytvára rieka Poprad, prameniaca pri Popradskom plese. Kl'ukatí sa k Dunajcu, aby sa spolu s ním prostredníctvom Visly dostala k Baltickému moru. Je to jediná rieka, ktorá si svojím korytom prehrýzla cestu Slovenskom k severu.

Výhodnú polohu územia si všimol už človek v staršej dobe kamennej, i keď prvé stopy života pochádzajú z oveľa skorších dôb. Sú to skamenelé schránky ulitníkov údajne nájdené pri hrade Ľubovňa, ale aj v lokalite ďalších troch obcí. Avšak za

najstaršiu stopu o osídlení mesta Stará Ľubovňa človekom sa považuje nález sivého radiolaritu, predbežne datovaný do stredného úseku staršej doby kamennej — paleolitu.

Najstaršia listinná zmienka o Starej Ľubovni je z r. 1292. Nesporné však je, že existovala už skôr. Pre rozvoj mesta bol významný rok 1364, kedy kráľ Ľudovít I. udelil Starej Ľubovni dve privilégia. Prvou listinou ju povýšil na kráľovské mesto s právami, aké používalo mesto Košice a Budín. Druhou listinou z 13. októbra 1364 dal mestu široké výsady pri vydržiavaní výročných trhov. Ďalší vývoj podstatne ovplyvnilo zálohovanie územia pol'skemu kráľovi v r. 1412 - 1772. Mesto sa stalo známym hospodárskym a kultúrnym centrom. Po skončení zálohu mesto stratilo výnimočné postavenie, opustili ho úradníci a šľachta. Stará Ľubovňa sa stala centrom len širšieho okolia.

Aj dnes tvorí historické jadro pravidelné námestie obdĺžnikového tvaru s meštianskymi domami s renesačnou dispozíciou a neskoršími barokovými a klasicistickými úpravami. Dominantou námestia je kostol svätého Mikuláša pochádzajúci z obdobia okolo r. 1280 a Provinčný dom — bývalé sídlo gubernátora zálohovaných spišských miest, v r. 1639 prestavané v renesančnom slohu.

HISTORICKÉ PAMIATKY MESTA

Kostol sv. Mikuláša

Dominantou a historicky najzaujímavejšou stavbou námestia je rímsko-katolícky gotický kostol z konca 13. storočia. Prestavaný bol v druhej polovici 17. storočia. Jeho interiérom tvoria vzácne pamiatky, z ktorých hodno spomenúť neskorogotickú kamennú krstiteľnicu zo 16. storočia i neskorogotické náhrobné dosky z pieskovca a červeného mramoru. Hlavný barokový oltár sv. Mikuláša — biskupa z druhej polovice 18. st. je zdobený drevorezbou. V strede stĺpovej architektúry dominuje rozmerný obraz sv. Mikuláša z druhej polovice 19. storočia. Historicky cenné sú aj bočné oltáre a plastika Oplakávanie Krista.

Hrad Ľubovňa

Na vápencovom brale, v nadmorskej výške 711 m, sa nad Starou Ľubovňou vypína kamenný hrad, postavený na prelome 13. a 14. storočia.

Prvá písomná zmienka dokumentujúca hrad Ľubovňu ako kráľovské sídlo je z r. 1311. Najstaršiu časť hradu tvorí veža a palác. V 15. storočí bol hrad v záujme zlepšenia obrany dostavaný o ďalšie veže a bastión. V r. 1553 hrad úplne vyhorel. Jeho rekonštrukcia, počas ktorej bol postavený aj nový palác, sa skončila v r. 1642.

V roku 1655 - 61 v ňom boli pred Švédmi ukryté pol'ské korunovačné klenoty. Po skončení pol'ského zálohu v r. 1772 hrad chátral. V roku 1412 si uhorský kráľ Žigmund Luxemburský požičal od pol'ského kráľa Vladislava II. Jagelónskeho 37 000 kôp českých strieborných grošov, za čo mu dal do zálohy 13 spišských miest zo saskéj

provincie, 3 kráľovské mestá Starú Ľubovňu, Podolinec, Hniezdne, hrady Ľubovňa a Podolinsky hrad spolu s obcami patriacimi do hradných panstiev. Keďže Žigmund peniaze nevrátil a neskôr Poliaci odmietli vrátenie požičanej sumy, ostali mestá a obce v poľskom zálohu 360 rokov, až do roku 1772. Založené mestá a obce ostali súčasťou Uhorska. Poliaci mali len právo vyberať dane a poplatky a spravovať územie. Sídlo správy bolo na hrade Ľubovňa.

Skanzen pod hradom Ľubovňa

Pod hradom Ľubovňa sa nachádza expozícia ľudovej architektúry, verejnosti prístupná v roku 1985. Dominantou a najcennejším exponátom je kultúrna pamiatka – zrubový kostolík východného obradu z Matysovej z r. 1883, zasvätený sv. Michalovi Archanjelovi. Najpočetnejšie zastúpenie v expozícii majú drevené obytné domy zo začiatku 20. storočia. Pri riešení interiérov obytných domov bol rešpektovaný spôsob života a pomery rodiny. Výber exponátov je bohatý a okrem predmetov dennej potreby tu nájdeme i výrobné nástroje doplnkových zamestnaní: drotára, obuvníka, debnára, tkáčky, stolára. V obytných domoch je vytvorené aj analogické prostredie na rekonštrukciu rodinného zvykoslovia: narodenie, svadba, Vianoce a Veľká noc... K ďalším objektom patria hospodárske stavby: stodoly, maštale, sýpky, studne a sezónne poľné obydľia "majdány". Súčasťou expozície sú i technické stavby, ktoré prezentuje zrubová kováčska vyhná z 2. polovice 19. storočia, mlyn a stolárska dielňa. Počas letnej turistickej sezóny sa v prírodnom amfiteátri konajú zvykoslovné programy folklórnych skupín a súborov.

SÚČASNOSŤ MESTA STARÁ ĽUBOVŇA

V dnešnej uponáhľanej dobe Stará Ľubovňa úspešne zápasí s problémami všeobecného rozvoja, bytovej výstavby, rozširovaním podnikateľských či umeleckých sfér a zároveň vytvára bohatú ponuku rozvoju cestovného ruchu. Má svoj vyhranený smer, po ktorom kráča pomaly, ale odhodlane, priamo a rozvážne.

Stará Ľubovňa ako jedno z prvých miest na Slovensku zohľadňovala pri kúpe bytu aj v plnej hodnote dlhopisy z II. vlny kupónovej privatizácie. Podľa posledných štatistických údajov je v meste 3600 obývaných bytov. Z tohto počtu v posledných rokoch bolo odovzdaných 132 mestom zrekonštruovaných bytových jednotiek. Napriek tomu v evidencii žiadateľov je ešte registrovaných, kritéria spĺňajúcich 567 žiadostí. Dnes je vo vlastníctve obyvateľov cca 80% bytov.

Tepelné hospodárstvo a správu prevažnej časti spoločných bytových domov zabezpečuje Slobyterm, spol. s r.o. so stopercentnou majetkovou účasťou mesta a veľmi dobrým výsledným efektom. Ďalšou organizáciou, podieľajúcou sa na správe mestského majetku, je Ekos, spol. s r.o. spravujúca mestské lesy, zeleň a komplexne riešiaci mestský odpad. Verejnoprospešné služby, príspevková organizácia mesta, sú zriadené s cieľom udržiavať čistotu v meste, vykonávať drobné stavebné a prepravné činnosti, správu troch cintorínov, mestských komunikácií a údržbu verejného osvetlenia.

Príspevkovou organizáciou, bezprostredne naviazanou na mestský rozpočet a zabezpečujúcou potreby mesta v oblasti kultúry a športu, je Mestská organizácia kultúry a športu, pod ktorej správou sú dva domy kultúry, kino Tatra, športová hala a krytá plaváreň. Jednou z priorít MOKaŠ-u je podpora umeleckých a spoločenských telies a klubov, ako je spevokol, dychová hudba Ľubovnianska, divadelný súbor Reflektor „Š“, Klub abstinentov, Klub krížovkárov a hádankárov „O Gorali“ a filmový klub RAJ. Súčasťou Mestskej organizácie kultúry a športu je mestské televízne štúdio TDT, prinášajúce obyvateľom cez videotext, teletext a obrazové vysielanie aktuálne správy o dianí v meste a o aktivitách mestskej samosprávy. Obdobné informácie sú zverejňované v týždenníku Ľubovnianske noviny — redakcia je jednou zo zložiek mestského úradu a tiež prostredníctvom mestského rozhlasu, ktorého vysielanie zabezpečuje Informačné centrum Mesta, súčasť Mestskému úradu — oddelenia kultúry. Nezastupiteľné hodnoty v oblasti vzdelávania vytvárajú: Ľubovnianske múzeum — správca historických a novodobých pamiatok, Ľubovnianska knižnica, poskytujúca knižnično-informačné služby, Združenie ochranárov severovýchodného Slovenska Pčola, Ľubovnianske osvetové stredisko, ponúkajúce z oblasti osvetu výtvarno-výstavnícke práce, literárne vzdelávanie a aktivity k uchovaniu tradičných ľudových remesiel. Neodmysliteľnou súčasťou kultúrneho života v meste sú činnosti Ľubovnianskeho literárneho klubu, mládežníckeho Centra voľného času, šermiarskej skupiny Rádu sv. Michala, tanečného klubu Flex, folklórneho súboru Ľubovnían, nezávislej skupiny FCTS Priatelia, Klubu dôchodcov a ľudových hudieb z ned'alekej Novej Ľubovne a Kolačkova.

Stará Ľubovňa má vytvorené dobré podmienky aj pre rozvoj športu. Športový areál využívajú najmä futbalisti a tenisti. Mestský športový klub zriadený na podporu kolektívnych športov (volejbal, basketbal, turistika, karate, kulturistika...) má zásluhu na zmysluplnom využívaní voľného času mládeže. O jeho dobrej činnosti svedčia úspechy celoslovenského a európskeho významu. K rozvoju športu v meste významnou mierou prispieva Okresné združenie technických a športových činností regiónov zameriavajúce sa na brannú zdatnosť a cyklistické športy, futbalová škola Juno a športový klub polície — oddiel zápasenia.

Prevaha obyvateľov mesta v predproduktívnom a produktívnom veku si vyžaduje hustú sieť školských objektov. V samotnom meste sa nachádza päť materských, sedem základných, jedna základná umelecká škola, dve stredné školy, dve stredné odborné učilištia a jedno špeciálne odborné učilište. K najnáročnejším stavebným akciám posledných rokov patrila intenzifikácia čistiarnie odpadových vôd (ukončenie stavby r. 1997). Jej prínos pre ekológiu mesta je nesporný, nakoľko zvyšuje hodnotu mesta nielen nadštandardne čistým ovzduším, zabezpečeným 95% plynofikáciou vykurovaných objektov, ale aj vodou.

Hovoriac o stavebných dielach je potrebné zdôrazniť, že mesto Stará Ľubovňa sa v súčasnosti pýši i novodobými architektonickými vzácnosťami — rímsko-katolíckym kostolom sv. Petra a Pavla, nemocničnou kaplnkou a grécko-katolíckym chrámom Matky ustavičnej pomoci. Posviacku základného kameňa kostola sv. Petra a Pavla vykonal 19. 3. 1998 bývalý miestny farár, čestný občan mesta, pápežský prelát Mons.

Viktor Trstenský. Zvony Peter a Pavol, Mikuláš a Michal boli uliate v dielni Márie Tomáškovej Dytrychovej a posvätené 5. 7. 1999 J. E. Mons. Prof. ThDr. Františkom Tondrom, spišským diecéznym biskupom. Slávnostná posviacka kostola, vybudovaného na podnet duchovného otca Mgr. Mariána Pánika, bola 21. 11. 1999.

Základný kameň chrámu Matky ustavičnej pomoci posvätil 22. 4. 1990 sv. otec Ján Pavol II. Posvätenie vybudovaného chrámu, ktorého výstavbu iniciovali a riadili o. redemptoristi Peter Krenický, Štefan Kitlan, Pavol Tomko a Vladimír Jurčenko, vykonal vtedajší pomocný prešovský biskup J. E. Milan Chatur, CSsR. Chrám, majúci tvar kráľovskej koruny sv. Štefana, navštívil 29. 11. 1998 o. biskup Ján Hirka, aby posvätil jeho arbis, ktorého autorom je o. Kamil Dráb, CSsR.

Pracovné príležitosti pre obyvateľov mesta ale aj okresu v minulosti poskytovali priemyselné podniky Skrutkáreň, LUKO (predtým Závody 1. mája), Tesla atď'. Počas I. vlny kupónovej privatizácie prevažnú časť podnikov začali riadiť fondy. Zmeny v manažmente spôsobili zminimalizovanie produkcie a mestu predostreli riešiť najpálčivejší problém — nezamestnanosť. Tú v súčasnosti čiastočne znížilo začatie výroby elektronických súčiastok spoločnosťou Matsushita Electronic Components Slovakia.

Stará Ľubovňa, napriek svojmu názvu, je mladé mesto pripravené realizovať odvážne plány aj v súčasnej ťažkej hospodárskej situácii. Jeden z nich, týkajúci sa zabezpečenia ubytovania občanom vyžadujúcim osobitnú starostlivosť, bol s pomocou štátu vyriešený v uplynulom roku. Ďalšími, finančne náročnými úlohami mesta je pokračovať v prípravách a hľadaní možností financovania cestného obchvatu, ktorý by vylúčil nežiaducu automobilovú dopravu z centra mesta, ukončiť realizáciu umelej ľadovej plochy, pripraviť stavebné parcely pre výstavbu rodinných domov, vydláždiť mestskú pešiu zónu atď'.

Popri tejto stavebnej a hospodárskej činnosti sa realizujú aj tradičné aktivity spoločenského, kultúrneho, obchodného či športového charakteru, akými sú Ľubovniansky jarmok, Vansovej Lomníčka, Poetická Ľubovňa, Ľubovnianske hry, výstavná prezentácia mesta a pod.

Úloh a plánov má Stará Ľubovňa neúrekom. Treba však veriť, že za účinnej práce 32 poslancov mestského zastupiteľstva a prevažnej časti občanov sa aj naďalej bude dať udržiavať mesto čisté, úhladné, plné zelene, so spokojnými obyvateľmi i návštevníkmi.

PAMIATKY, PRÍRODNÉ KRÁSY A ZAUJÍMAVOSTI OKOLIA STAREJ ĽUBOVNE

Medzi historické vzácnosti, ktoré ukrýva okolie Starej Ľubovne, nepochybne patrí aj národná kultúrna pamiatka — kostol Panny Márie z roku 1785 v obci Hraničné a mestská pamiatková rezervácia Podolíneec.

Podolíneec leží na styku Spišskej Magury, Popradskej kotliny a Levočských vrchov. Staré mesto má pohnuté dejiny, čo vyplýva zo vzťahov a polohy na obchodnej ceste i blízkosti hraníc s Poľskom.

Stara Lubowla



Stará Lubovňa



Mesto Stará Lubovňa

Fot. Josef Česla



Zamek w Starej Lubowli
Fot. Ing. Alexander Jiroušek



Oltarz główny w kościele św. Mikołaja
Fot. Ing. Alexander Jiroušek

Pod menom Podolincz sa uvádza v listine z roku 1256 ako vyspelá osada, v roku 1282 získavajúca mestské výsady od českého kráľa a krakowského vojvodu Václava II. O 130 rokov neskôr kráľ Žigmund udel'uje Podolíncu výsady slobodného kráľovského mesta. Dominantou jeho historického jadra je rím.-kat. kostol Nanebovzatia Panny Márie z roku 1298, interiér ktorého zdobia gotické a barokové plastiky, oltárne obrazy, no predovšetkým národná kultúrna pamiatka — stredoveké nástenné mal'by z rokov 1360-1430.

Región má rozmanitú a krásnu prírodu, ktorá je veľmi atraktívna pre domácich a zahraničných návštevníkov. Je tu veľa ihličnatých lesov, bohatých na vzácne druhy fauny a flóry. Medzi prírodné skvosty patria rieky Poprad, Dunajec a Pieninský národný park.

Pieninský národný park leží severovýchodne od Vysokých Tatier. Prírodné hodnoty tohto územia boli dôvodom, že už v roku 1932 tu vznikol prvý medzinárodný park v Európe, zabezpečujúci ochranu slovenskej i poľskej časti Pienin. Dnes jeho slovenská časť má výmer 3749 ha.

Rieka Dunajec vytvorila na území parku skalné útvary, hlboké rokliny a kaňony, ktoré sú domovom rozmanitých druhov fauny a flóry. V čistých vodách Dunajca žije množstvo rýb, hlavne pstruhov a lipňov.

Pre turistov je nezabudnuteľným zážitkom splavovanie rieky na drevených pltiach z Červeného Kláštora do Lesnice. Dĺžka plavby — 9 km. Tento úchvatný kút Slovenska okrem uvedenej atrakcie ponúka v súčasnosti komplex služieb cestovného ruchu, zameraného na turistiku, folklór, zimné športy, ubytovanie a iné atrakcie, kde dominantnú úlohu zohráva Združenie pre rozvoj regiónu Pienin a Zamaguria, z ktorého snád' najznámejším členom je chata Pieniny, situovaná pod obcou Lesnica.

V regióne je viac ako 80 minerálnych prameňov rôzneho chemického zloženia. Väčšina z nich je verejne prístupná. Známe sú predovšetkým pramene v kúpeľ'och Vyšné Ružbachy a v Ľubovnianskych kúpeľ'och.

Kúpele Vyšné Ružbachy ležia na juhovýchodných úpätiach Spišskej Magury v nadmorskej výške 623 m. Prvé písomné zmienky o minerálnych prameňoch pochádzajú z roku 1549. Kúpele, známe termálnym kúpaliskom a chráneným prírodným výtvorom — travertínovým jazierkom Kráter o priemere 20 m a hĺbke 3 m s termálnou vodou 23°C, ponúkajú predovšetkým hydrouhličitano-síranové, vápenato-horečnaté, hydrouhličité pramene a povzbudivé klimatické podmienky, ktoré sú predpokladom pre liečbu onkologických a ženských ochorení, chorôb obehového a pohybového ústrojenstva, chronických bronchitíd a chorôb z povolania. Pri liečbe sú využívané účinky balneoterapie, fyzikálnej terapie, elektroterapie, rehabilitácie, psychoterapie a hipoterapie.

V kúpeľ'nom areáli sú zaujímavé tiež švajčiarske domčeky a Biely dom. Návštevníkov zaujme galéria v prírode — viac ako 100 sôch vytvorených v travertínovom lome — výsledok medzinárodných sympozijných stretnutí sochárov, možnosti turistiky a zimných športov.

Ľubovnianske kúpele ležia juhovýchodne od Starej Ľubovne. Majú niekoľko minerálnych prameňov — kyseliek so zemito-železitými vodami. Z bývalých kúpeľ'ov sa tu zachovalo iba malé jazierko, lesopark so vzácnymi druhmi drevín a 2 minerálne

pramene. Ľubovnianske kúpele v súčasnosti predstavujú zaujímavú rekreačnú oblasť s vynikajúcimi klimatickými podmienkami a s viac ako 600 kapacitnou možnosťou ubytovania, v čom majoritu má so svojím komplexným vybavením hotel Ľubovňa. Kúpele sú vhodným oddychovým centrom v každom ročnom období, nakoľko doplnkové služby hotela Ľubovňa, turistické trasy a možnosti zimných športov sú predpokladom k uspokojeniu nárokov každého návštevníka.

Medzi ďalšie zaujímavé prírodné krásy a zároveň chránené územia či prírodné rezervácie patria: Jarabinský prielom, Haligovské skaly, Čertova skala (vápencové bradlo medzi Chmelnicou a Hajtovkou), Litmanovské skalky, bradlá pri obciach Údol a Kyjov, Plavečské štrkoviská a prírodná rezervácia Slatina pri Šarišskom Jastrabí.

Jarabinský prielom. Kaňon (300 m dlhý a 40 m hlboký) vyerodovaný potokom Malý Lipník vo vápencovom podloží so sústavou perejí, vodopádov a obrích hrncov. Kaňon je chráneným prírodným výtvorom.

Haligovské skaly spolu s jaskyňou Aksamitkou (NPP) predstavujú ucelený komplex vápencových sutín a skál so vzácnou flórou a faunou. V typicky bralnatom reliéfe sa vyskytujú skalnaté stĺpy, veže a steny. Je chráneným prírodným výtvorom.

Dnes si mesto Stará Ľubovňa hľadá svoju tvár a poslanie. Ukryté je najmä v cestovnom ruchu, pre ktorý má mimoriadne priaznivé podmienky. Ponúka historické vzácnosti, krásne okolie a často ešte neobjavené prírodné zákutia. Bolo by neodpustiteľným hriechom tento dar nevyužiť a nezachovať ho pre ďalšie generácie.

LEGENDA PO NOVOM?

Lapačka — kto z nás by aspoň z počutia nepoznal tento násilný spôsob verbovania nových regrútov do cisárskej armády. Jej princíp spočíval v doslovnom lapaní nováčikov. Vojaci obklúčili dedinu a chytali mládencov. Koho chytili, ten bol zverbovaný a stal sa vojakom.

V súvislosti s týmto odvodom brancov sa v Starej Ľubovni zachovala legenda o zamurovanej ruke na chodbe Provinčného domu. V nej sa hovorí, že ten z mládencov, ktorý dobehol k ruke a dotkol sa jej skôr než ho chytili vojaci, bol oslobodený od vojenskej povinnosti.

Spomínanú ruku predstavuje väčší kamenný blok v tvare ruky ohnutej a odetej do plátového brnenia. Už pri predbežnej prehliadke tohto kamenného skvostu vznikli pochybnosti okolo jeho interpretácie ako ruky. Ak by malo ísť naozaj o ruku v brnení, tak by mala mať jej laktová časť mušľu, alebo aspoň polmušľu. Keďže táto časť chýba, je možné uvažovať aj o inej interpretácii.

Na základe doterajších výsledkov bádania okolo ruky sa nám zdá, že by mohlo ísť o časť sochy muža v plátovom brnení. Z viacerých pracovných teórií sa zdá najpravdepodobnejšia tá, že v tomto prípade ide o časť sochy, ktorá bola vytesaná ako

súčasť náhrobného epitafu, na ktorom bol nebožtík životnej veľkosti. Zatiaľ nie je možné identifikovať presne, o aký typ brnenia ide. Upresnenie typu brnenia je teda otvorenou otázkou s odpoveďou na otázku aspoň približného datovania doby vzniku sochy. Z nich sa začnú vyvíjať ďalšie, ako napríklad kto bol tento muž, kde žil, prečo bola zamurovaná časť jeho sochy, prečo iba časť, ako to súvisí s osudmi mesta a ďalšie.

V súvislosti so spomínanou legendou sa samozrejme vynára ďalší rad otázok, ktoré sa prelínajú s vyššie uvedenými. Napríklad či má vznik legendy súvis iba s kameňom, alebo sa priamo viaže k osobe zobrazeného muža.

Ak zvážime, že takýto typ pomníka mali iba vysokí cirkevní či svetskí hodnostári, do úst sa tlačí otázka, či spomínaná osobnosť mala až takú moc a vplyv, že mohla ovplyvňovať osudy ľudí aj po svojej smrti. Alebo to bolo všetko úplne ináč? Bádateľ si v takej chvíli pripadá ako objaviteľ jaskyne, keď v kuželi svetla vidí časť priebehu siene a jej výzdoby, ale nevie, čo ho čaká o pár metrov ďalej.



*Fotografia z początku XX wieku autorstwa A. Szuberta, zatytułowana „Lubowla na Spiżu”
(nakładem Towarzystwa Tatrzańskiego; heliogram R. Paulussena w Wiedniu)*

Stanisław Heilman, Jerzy Krzyś

NARODZINY MUSZYŃSKIEGO UZDROWISKA

Muszyna, miasto leżące w malowniczej dolinie „zielonego przełomu” rzeki Poprad, stała się znanym zdrojowiskiem polskim wiele lat później niż dwie wsie, które długo podlegały starostwu muszyńskiemu, a jeszcze dłużej wchodziły w skład miejscowej parafii i gminy.¹ Te dwie osady to słynna dzisiaj „perła uzdrowisk polskich” — Krynica² oraz Żegiestów, odkryty i zamieniony z niewielkiego przysiółka w sukcesywnie rozwijającą się miejscowość zdrojowo-klimatyczną przez związanego z Muszyną spolszczonego Węgra, Ignacego Medveckiego de Medveczi (ok. 1788-1868).³ Odstępując od szczegółowego omawiania przyczyn tej swoistej degradacji, przedstawimy na podstawie dostępnego piśmiennictwa i materiałów źródłowych trudną drogę, jaką musieli przebyć mieszkańcy Muszyny i jej władze samorządowe w okresie międzywojennym, by stworzyć zdrojowisko komunalne i wywalczyć dlań liczące się miejsce wśród polskich ośrodków balneologicznych tego okresu.

ŹRÓDŁA WODY MINERALNEJ

Od wielu wieków ludność rejonu Muszyny zauważała samowypływy specyficznej, orzeźwiającej wody źródlanej, która była zimna (ok. 8 st. C) i miała przyjemny, kwaśny smak. Woda ta perliła się obficie po pobraniu do naczynia. Od dawna zauważano pewną zależność tego musowania od stanu pogody, bowiem gdy spadało ciśnienie barometryczne, zmniejszało się również nagazowanie wody.⁴ Stało się to podstawą do snucia prognoz meteorologicznych, przepowiadania burz i śloty.

Na obszarze dawnego klucza muszyńskiego wypływa obecnie około stu źródełek z mineralną wodą, a rejon ten określa się mianem „zagłębia balneologicznego”.⁵ Pierwszą pisaną wiadomość o tych źródłach, jak się powszechnie w piśmiennictwie lekarskim przyjmuje, podał wykładowca ówczesnych szkół jezuickich ks. Gabriel Rzączyński na kartach swego dzieła wydanego w 1721 roku.⁶ Dokładniejsze opisy zdrojów zostały zawarte w pracy prof. UJ dra medycyny Karola Soczyńskiego, który wykładał także hydrologię lekarską. Niestety rękopis tej pracy o przydługim tytule spłonął w czasie pożaru w roku 1850.⁷ W siedem lat później pisał nieco więcej o licznych galicyjskich szczawach prof. geologii UJ dr Ludwik Zejszner (vel Zeuschner).⁸ Mijały jednak lata i nikt nie zajmował się źródłami muszyńskimi, nikt nie korzystał na większą skalę z tych dobrodziejstw natury. W tym czasie Krynica i Żegiestów rozwijały się, a w Muszynie czas jakby stanął. A samoczynne źródelka nadal bulgotały, dając początek strumyczkom, na których dnie wytwarzał się rdzawy, żelazisty osad. Liczne „bełkotki” występowały także w obrębie samych potoków, na przykład Szczawnika, Szczawniczka i górnego biegu Muszynki.

Pierwszym krokiem w balneologicznej historii Muszyny było dokładne przebadanie składu chemicznego wody z dwóch samoistnych wypływów, a mianowicie ze źródła, położonego na skarpie przy szosie krynickiej w rejonie muzyńskiego kościoła parafialnego⁹ oraz ze źródła w Szczawniku, usytuowanego na podmokłej łące koło cerkwi. Dokonał tego w lecie 1878 roku osobiście słynny uczonec, profesor chemii UJ, dr Karol Olszewski, który na miejscu ocenił wodę organoleptycznie oraz pobrał jej próbki i następnie w laboratorium dokonał dokładnego rozbioru składu chemicznego. Wyniki tych badań zostały opublikowane dopiero po trzech latach, razem z analizami wód innych źródeł, w tym i Jastrzębika.¹⁰ W swych pionierskich dla muzyńskich źródeł badaniach prof. Olszewski stwierdził w 1 l wody z Muszyny: 2,2 g składników stałych mineralnych oraz 1,10 g wolnego kwasu węglowego, co według dzisiejszych kryteriów krenologii¹¹ zalicza powyższą wodę źródlaną do pełnowartościowych szczaw leczniczych. Wody ze Szczawnika i Jastrzębika miały podobny skład jakościowy, różniły się tylko procentową zawartością poszczególnych składników mineralnych.

Źródło dzielnicy Zakościół zostało parokrotnie uporządkowane. Już w 1911 roku miało ujęcie kamionkowe, a woda zeń spływała do drewnianej studni. Czerpali z niej przez wiele lat przejeżdżający obok okoliczni mieszkańcy, a także letnicy; bardziej, by ugasić pragnienie czy poprawić kondycję po przepiciu, niż dla systematycznej kuracji. Omawiany zdroj został nazwany „Grunwaldem”. Ponownej analizy tej wody dokonano w 1911 roku w CK Zakładzie Powszechnym do Badania Środków Spożywczych w Krakowie.¹² Wodę zaliczono wtedy do słabych szczaw alkaliczno-żelazistych i stwierdzono, że nadaje się ona do użytku jako woda stołowa.

W latach międzywojennych uporządkowano i inne źródła muzyńskie. Informator leczniczy z 1927 roku podaje, że w Muszynie jest pięć źródeł szczawy wapniowo-żelazistej.¹³ Autorzy przewodnika turystycznego „Krynica, Żegiestów, Muszyna i okolice”, Roman Nitribitt i Zygmunt Hetper, wyliczyli w rejonie Muszyny 7 źródeł mineralnych. Oto one: 1) na Mikowej, na skraju lasu lipowego, 2) na prawym brzegu potoku Szczawniczek, naprzeciw młyna wodnego, 3) na łące przy torze kolejowym, koło przystanku kolejowego, 4) za kościołem, 5) na granicy Muszyny i Powroźnika po wschodniej stronie gościńca, 6) na Wapiennem, 7) nowe źródółko za Popradem. Z czasem nadano im konkretne nazwy, odpowiednio: 1. „Maria”, 2. „Nad Szczawniczkiem”, 3. „Przy targowisku” lub „Elektra”, 4. „Grunwald”, 5. „Graniczne” lub „Irena”, ewentualnie „U Kałuckiego”, 6. im. Marszałka Piłsudskiego, 7. świeży odwiert „Antoni”. O źródłach tych wspomina prof. Jan Muszyński, dodając samowypływ za tartakiem w Powroźniku, dwa źródła w Jastrzębiku i jedno w Tyliczu.¹⁴

Także w niektórych zwykłych studniach mieszkańców Muszyny spotykano „kwaśną wodę”. I tak na przykład na podwórzu posesji Jana Urbanika (1884-1950), przy ulicy Nowej 11 na Zazamczu, znajdowała się obudowana studnia o głębokości 7 m, z której wydobywano zimną, perlącą się wodę za pomocą urządzenia korbowego i wiadra na łańcuchu. Domownicy używali jej np. do chłodzenia masła w lecie, spuszczać do chłodnej studni produkty umieszczone w wiadrze. Pod względem krenologicznym była to słabo zmineralizowana szczawa magnezowa, czyli właściwie

woda stołowa.¹⁵ Podobnie w głębokiej na 11 m studni Stanisława Pańczaka (1898-1965), przy ulicy Kościelnej nr 40, była smaczna „kwaśna woda”. Sąsiedzi brali ją do picia, a gospodarze byli zmuszeni brać wodę do prania od sąsiadów, gdyż ich nie nadawała się zupełnie do tego celu. Była to słaba szczawa alkaliczna z bardzo małą zawartością żelaza, o sumie składników stałych mniejszej niż 1,0 gram, ale o dużej zawartości wolnego dwutlenku węgla.¹⁶ Z czasem mineralizacja wody tych studni zanikła.

Jeżeli do tego dodamy liczne źródła w pobliskich wsiach, jak w Jastrzębiku, w Powroźniku, oraz różne „bełkotki” w potokach, to uzyskamy potwierdzenie trafności określenia, że rejon Muszyny jest istotnie zagłębiem balneologicznym. Ta mnogość źródeł, czyli „punktów zdrojowych”, uzasadnia także mniej popularne określenie tego obszaru jako „źródłowiska”. Takim wielkim „źródłowiskiem” była Muszyna do chwili uruchomienia pierwszego głębinowego odwiertu wody mineralnej w roku 1929, który to fakt odmienił życie całego miasta.

Wszystkie wody mineralne występujące w okolicach Muszyny zaliczane są do grupy szczaw typu wodorowęglanowo-magnezowo-wapniowo-sodowego, z różną zawartością poszczególnych anionów i kationów, zależnie od miejsca źródła i stabilności chemicznej wody na przestrzeni czasu. Skład chemiczny uzależnia nazwę szczawy i kolejność uszeregowania członów charakterystyki chemicznej oraz pozwala określić właściwości i zastosowanie lecznicze. Charakter i sposób występowania szczaw muszyńskich jest zdeterminowany budową geologiczną i wiąże się z piaskowcowymi seriami podmagurskimi Karpat fliszowych. Woda powoduje stopniowe rozpuszczanie się skał podłoża i przechodzenie składników mineralnych w formie jonowej do roztworu. Współdziała w tym także dwutlenek węgla, który jest pozostałością procesów wulkanicznych i wytworzył się w końcowej fazie krzepnięcia magmy.¹⁷ O bogactwie natury rejonu Muszyny zdecydowały tysiące lat. Szkoda, że niewielki tylko procent zasobu wód mineralnych jest w pełni wykorzystany we współczesnym lecnictwie balneologicznym (według danych z 1991 roku – ok. 9%).

MUSZYNA JAKO STACJA KLIMATYCZNO-LECZNICZA W LATACH 1878-1930

W ciągu ośmiu dziesięcioleci XIX wieku, kiedy to Krynica była już wiodącym galicyjskim kurortem, a Żegiestów rozwijał się z roku na rok, Muszyna pełniła jedynie funkcje małomiasteczkowego centrum administracyjnego i handlowego dla mieszkańców najbliższej okolicy. Do przerwania stagnacji przyczyniło się uruchomienie w 1876 roku linii kolei żelaznej Tarnów - Łeluchów. W ten sposób Muszyna zyskała dogodne połączenie z resztą kraju, choć pociąg początkowo przyjeżdżał tylko raz na dobę. Wtedy stacja zapełniała się gośćmi, przeważnie z Krakowa, Tarnowa, Lwowa, którzy udawali się stąd do Krynicy zaprzęgami konnymi. Tylko mała część gości zostawała na wypoczynek w Muszynie, zwabiona urokami krajobrazu i spokojem. Od lata 1886 roku komunikacja znacznie się poprawiła, gdyż kursowało już stale trzy pary pociągów dziennie.¹⁸ Wtedy też można mówić o właściwych początkach letniskowych

funkcji Muszyny, czego świadectwem jest tasiemcowe zdanie zamieszczone w czerwcu 1886 roku na łamach popularnonaukowego pisma „Zdrowie”¹⁹ przez lekarza rządowego CK Zakładu Zdrojowego w Krynicy, dr med. Michała Zieleniewskiego. Warto je przytoczyć w całości: *nowe klimatyczne schronisko leżąc ok. 550 m nad powierzchnią morza*²⁰, *w uroczym podkarpackim płaskowzgórzu, bardzo zdrowem, rozpostarte na szerokiej dolinie wspaniałej rzeki Popradu, ze wszech stron okolone olesionami lub uprawnemi górami, z których najczystsze wieje powietrze, niezatrute w kilkumilowym promieniu wyziewami przemysłowych zakładów, ani dymem fabryczno-parowych kominów, ale stnie górskie, umiarkowanie ciepłe, orzeźwiające, wzmacniające i bogate w ozon, posiadające: wyborną wodę do picia, źródło szczawy alkalicznej i bystrą rzekę Poprad, nastęrczącą wyborowych zimnych kąpeli, nie mające moczar ani wód stojących, osadzone na gruncie zdrowiu odpowiednim z bujną i urozmaiconą jego roślinnością, szczycącą się może unikatem w Galicji, swym rodzimym lasem lipowym, będące siedzibą stałego lekarza w osobie D-ra J. Dziembowskiego, ze stałą apteką, z dwoma publicznymi restauracjami, wraz z dodatkiem codziennie świeżego mięsa, pieczywa, nabiału i jagód, a taniością wszelkich artykułów żywności, wraz z arcyulatomą komunikacją skutkiem połączenia tutejszej stacji kolei żelaznej za pomocą trzy razy dziennie kursujących pociągów, wraz z miejscowym urzędem pocztowym i telegraficznym, a z poddostatkiem skromnych ale schludnych pomieszczeń, dostarczających obecnie 43 izb i 14 kuchni do wynajęcia za nader niską cenę; posiada przeto warunki, odpowiednie zasadam higieny. Jakkolwiek artykuł dra Zieleniewskiego wyznaczał Muszynie rolę tylko skromnego „klimatycznego schroniska”, jakby przedsiönka Krynicy, to jednak rzetelnie przedstawił walory bioklimatyczne miasta położonego nad Popradem, w malowniczej jego dolinie. Dr M. Zieleniewski musiał znać wyniki badań prof. K. Olszewskiego z 1881 roku, gdyż określił już muszyńską wodę mineralną jako szczawę alkaliczną. Była to więc zarazem pierwsza reklama miejscowego źródła.*

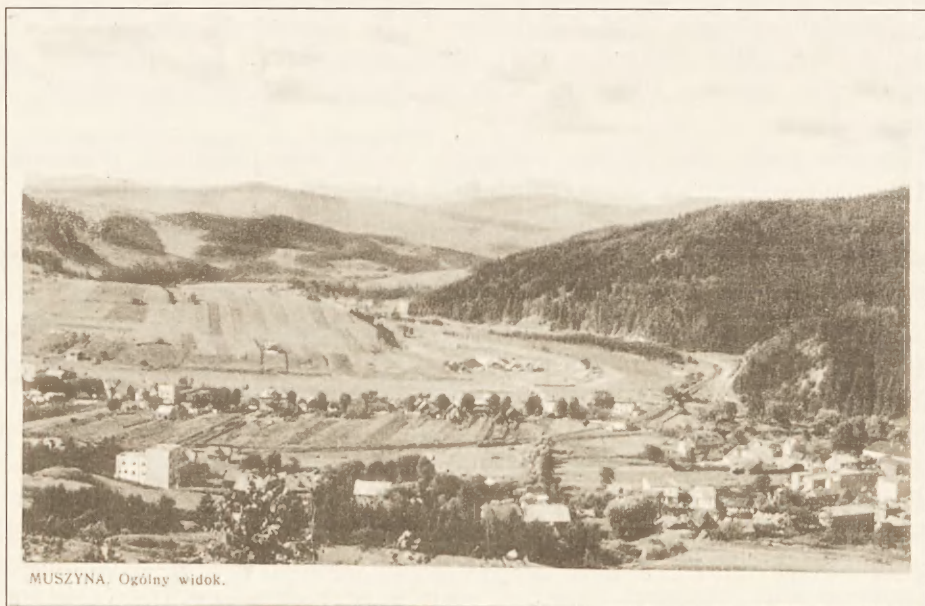
Z czasem coraz więcej osób, zwłaszcza rodzin wielodzietnych, postanawiało w Muszynie spędzić urlop czy wakacje. Było tu po prostu o wiele taniej niż w rozreklamowanej Krynicy. Unikano także męczącej i kosztownej podróży z bagażami pojazdami konnymi z Muszyny do Krynicy (linia kolejowa na tej trasie została uruchomiona dopiero w 1911 roku). Poza względami ekonomicznymi wabiło urzekające piękno beskidzkiej przyrody: „zielony przełom” Popradu, góry pokryte bujnymi lasami świerkowo-bukowo-lipowymi. Wyjątkowo rzadkim i cennym zbiorowiskiem leśnym był — i jest nadal — las lipowy „Obrożyska”, położony na zachodnich i południowo-zachodnich zboczach góry Mikowej. Stanowił on od lat cel wielu spacerów. Od jesieni 1919 roku las został podniesiony do rangi rezerwatu przyrody.²¹

Oprócz niezwykle korzystnych warunków krajobrazowych i przyrodniczych, Muszyna posiadała sprzyjające regeneracji i leczeniu warunki klimatyczne. Łagodny klimat podgórski, przechodzący w górski, działał bodźcowo na wiele organizmów. Niezwykła czystość powietrza, mała ilość wiatrów, wiele słonecznych dni (1369 godzin w ciągu roku), gorący lipiec ze średnią temperaturą +16,2 st. C, sprzyjał i sprzyja kąpielom słonecznym.²² Letnicy chętnie opalali się i kąpali w Popradzie i Muszynie.

Dla dzieci były tutaj wymarzone miejsca zabaw na trawiastych brzegach lub też na „kamieńcu”, to jest na kamieniach zalewowej terasy koryta rzeki, gdzie można było budować „zapory”.

Miłośnicy przeszłości mogli rozpamiętywać dawne czasy w ruinach zamku strażniczego, położonego na widocznym z daleka cyplu góry, zwanej Basztą. Nie bez znaczenia był fakt, że miasto i najbliższa okolica (Powroźnik, Złockie) mogły zaspokoić potrzeby religijne gości wyznania rzymskokatolickiego, a także grekokatolików i Żydów — w samej Muszynie znajdował się kościół pw. św. Józefa oraz bóżnica, w okolicznych wsiach zaś cerkwie unickie. Sporą część letników stanowiły rodziny żydowskie, znajdując oparcie w stałych mieszkańcach wyznania mojżeszowego, których było około siedmiuset. Działała koszerna rzeźnia i koszerne restauracje. Z czasem bogatsi Żydzi zatrzymywali się w oddzielnych pensjonatach.

Zakwaterowanie i wyżywienie nie przedstawiało w Muszynie większego problemu. Mieszkańcy miasta chętnie wynajmowali swoje najlepsze pokoje, gnieźdząc się z rodziną w pozostałych pomieszczeniach lub w kuchni. Żywić się można było w restauracjach lub na własną rękę przygotowywać posiłki. Nabiału, owoców, grzybów nie brakowało. Goście w czasie spacerów korzystali z naturalnych źródeł wód mineralnych. Liczba letników zwiększała się z każdym rokiem i dochodziła do tysiąca w ciągu sezonu. Muszyna pusta jesienią i zimą, latem stawała się rojnym miasteczkiem, bo oprócz stałych gości na wycieczki i plaże przybywali kuracjusze z Krynicy i Żegiestowa.



Po okresie I wojny światowej i paru sezonach bezpośrednio po niej, kiedy to ruch turystyczny był minimalny, kolejne lata przyniosły wzrost liczby letników w sezonie, osiągając ponownie ok. 1000 osób. Sezon trwał od 1 maja do 15 października, największy ruch panował jednak w okresie wakacyjnym. Muszynę reklamowano jako *doskonale miejsce wypoczynku dla osób anemicznych, wycieńczonych nadmierną pracą, rekonwalescentów*.²³ Ale o leczeniu chorób nie było jeszcze mowy.

Zakwaterowanie nadal trzeba było „zorganizować” samemu, ale w wynajmie pokoi pośredniczył magistrat. On też ustalił cennik za dobę użytkowania kwatery. Pokój umeblowany bez pościeli i obsługi kosztował w I klasie 4 zł, w II – 3 zł, a w III – tylko 2,50 zł. W 1929 roku w całej Muszynie było 270 pokoi do wynajęcia, jak to zestawili R. Nitribitt i Z. Hetper w swoim sławnym przewodniku.²⁴ Według poszczególnych ulic zestawienie to przedstawiało się następująco: Wapienne – 2 pokoje, za stacją kolejową – 5 pokoi, ul. Marszałka J. Piłsudskiego – 107 pokoi, ul. Za Ulicą (obecna Ogrodowa) – 52 pokoje, ul. Sądowa – 7 pokoi, Za Popradem – 1 pokój, Za Zamczyskiem – 46 pokoi, Rynek – 18 pokoi, ul. Kościelna – 24 pokoje, Za Kościołem – 8 pokoi. Na ilościową przewagę pokoi przy ul. Piłsudskiego złożyły się trzy większe obiekty: Gminny Dom Zdrojowy (20), pensjonat „Wanda” dra S. Mściwujewskiego (18), willa Kazimierza Golachowskiego (10). Największym obiektem był wówczas dom Józefa Sikorskiego Za Ulicą, który oferował aż 30 pokoi. Kuchni było o wiele mniej, w całej Muszynie można było ich wynająć tylko 45 w cenie 2 zł za dobę. Za werandę płacono połowę ceny pokoju. Warunki bytowe były jednak wszędzie spartańskie z braku podstawowych urządzeń komunalnych, decydujących o komforcie: nie było przecież miejskich wodociągów i kanalizacji, gazu, a nawet elektryczności.

Większość obiektów nie miała pieców, które znajdowały się tylko w niektórych pensjonatach: dra Mściwujewskiego, Kazimierza Golachowskiego, Adama Schwarza i Wojciecha Borzemskiego (Za Zamczyskiem). Były też dwa hotele żydowskie z restauracjami: Chaima Weissa koło dworca kolejowego oraz Haskela Reicha w Rynku.²⁵ Z czasem zaczęli do Muszyny zaglądać narciarze ze względu na doskonałe tereny zjazdowe, od tzw. „boisk” począwszy, a na terenach trudniejszych w rejonie Wielkiej Polany skończywszy. Członkowie Krynickiego Klubu Narciarzy mogli swobodnie poruszać się przy granicy, na podstawie uprzednich uzgodnień. Zarząd Klubu organizował w Muszynie niedzielne kursy narciarskie. Uruchomiono także stację Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w „Jaworzynie” (własności pp. Hetperów), zapewniającą nocleg dla 15 narciarzy.²⁶

Z wyżywieniem nadal nie było kłopotów. Pensjonaty zapewniały całodzienne utrzymanie w cenie 5 zł dziennie. Większość letników nadal żywiła się sama, korzystając z licznych



sklepów i obfitujących w wiktuały targów. Można było też kupować obiady domowe lub restauracyjne w sześciu lokalach gastronomicznych.²⁷

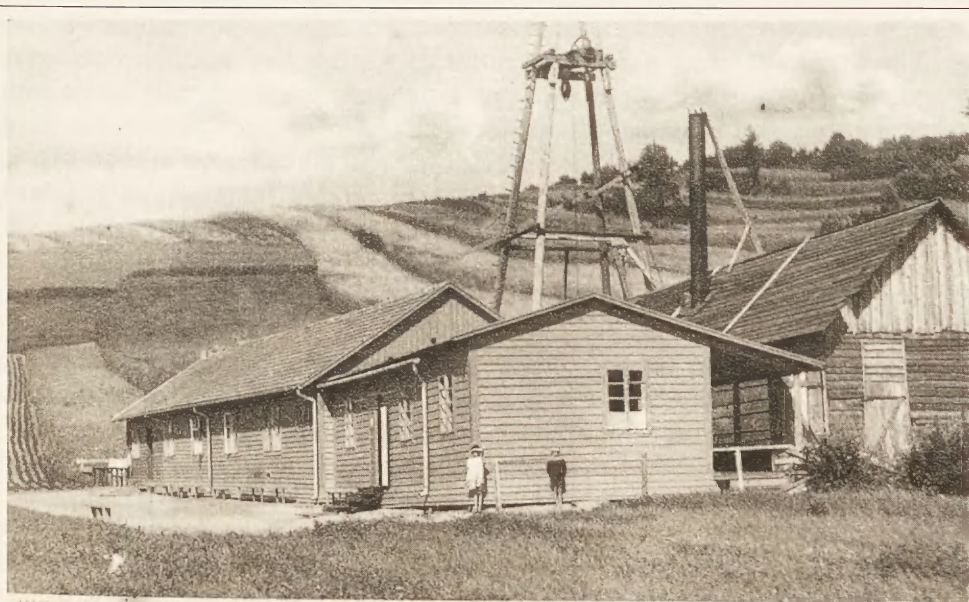
Rozrywek kulturalnych w tym okresie nie było zbyt wiele w Muszynie, ale wypoczynek w kontakcie z naturą wynagradzał wszelkie niedogodności letnikom, przeważnie mieszkańcom dużych miast.

INICJATYWA BURMISTRZA

Wielkim marzeniem ówczesnego burmistrza Muszyny, Antoniego Jurczaka (1865-1945), który nieprzerwanie pełnił swoją samorządową funkcję przez trzydzieści pięć lat (od 1903 do 1912 roku był zastępcą burmistrza, a potem – do 1938 roku – burmistrzem), było ożywienie miasta przez uczynienie z niego zdrojowiska. Burmistrz wykorzystał fakt, że w latach 1922-1928 przeprowadzano systematyczne badania budowy geologicznej Beskidu Sądeckiego dla dokładniejszego poznania tektoniki Karpat fliszowych. Ekspertem w tym zakresie stał się profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego dr Jan Nowak (1880-1940). Do niego to zwrócił się osobiście rzutki burmistrz z prośbą o wskazanie miejsca w rejonie Muszyny, gdzie mogłaby się znajdować w głębi ziemi pełnowartościowa woda mineralna, zbliżona do zdrojów krynickich i żegiestowskich. Koszt badań próbnych i całej ekspertyzy miał wynieść 1000 zł. Na ten, dość pokaźny, wydatek o niepewnym wyniku końcowym nie chciała się zgodzić Rada Gminy. Przekonała ją dopiero oświadczenie burmistrza, że w razie fiaska badań pokryje powyższą kwotę z własnych funduszy. W ten sposób miasto niczym nie ryzykowało, a zapalony burmistrz mógł stracić swoje prawie całoroczne pobory.²⁸

Po kilkutygodniowych próbnych badaniach hydrogeologicznych, prof. Nowak wskazał miejsce odpowiednie do wykonania odwiertu. Znajdowało się ono na Zaporadziu (tj. na lewym brzegu Popradu) w odległości ok. 200 m od rzeki i ok. 1000 m na zachód od mostu, u stóp Suchej Góry. Było to miejsce bardzo dogodne, zarówno dla budowy urządzeń eksploatacyjnych, jak i balneologicznych. W roku 1929 wykonano próbny odwiert do głębokości 110 m i uzyskano erupcję wody o wiele bardziej zmineralizowanej, niż dotychczas znane w Muszynie samowypływy powierzchniowe. To nowe głębinowe źródło zostało nazwane od imienia burmistrza „Antoni”, w uznaniu położonych przez niego zasług. Ekspertyzy potwierdziły lecznicze właściwości źródła. Jedną z nich, wykonaną w Zakładzie Chemii Fizjologicznej Uniwersytetu Jagiellońskiego pod kierunkiem prof. dra Leona Marchlewskiego, miała fundamentalne znaczenie, a jej wynik został w całości przytoczony w podręczniku balneologii Zbigniewa Orłowskiego z 1936 roku. Jeszcze dzisiaj podaje się wynik tej analizy w wielu publikacjach o wodach leczniczych Muszyny.²⁹ Wniosek Z. Orłowskiego był następujący: *Na zasadzie powyższego składu należy zaliczyć badaną wodę do najsilniejszych polskich szczaw wapniowo-magnezowych ze znaczną zawartością dwuwęglanów (...), zwłaszcza dwuwęglanu sodowego*. Polski świat lekarski dowiedział się więc o walorach leczniczych muszyńskiego źródła. Można było kierować pacjentów na kurację w nowym uzdrowisku.

Powyższe szczęśliwe odkrycie zapoczątkowało szereg przedsięwzięć, z których pierwszym było wzniesienie w szybkim tempie łaźni mineralnych w sąsiedztwie szybu. Wyłącznym inwestorem był miejscowy magistrat, który nie otrzymał pomocy z zewnątrz, jako że wyższe władze administracyjne obawiały się konkurencji dla Krynicy i Żegiestowa. Najpierw zakupiono używany kocioł parowy, płomienicowy oraz tłokową maszynę parową, które przetransportowano na płozach w ciągu zimy przez zamrożony Poprad na miejsce przyszłej kotłowni. Na wiosnę uroczystie rozpoczęto właściwą budowę, wmurowując w fundamencie stosowny akt erekcyjny. W pierwszym sezonie była czynna tylko pijalnia oraz cztery kabiny, a w roku następnym dalszych dwadzieścia.³⁰ Zainstalowano w nich wanny miedziane, niezbędne do kąpieli mineralnych szczawami. Aby uzyskać jak najmniejszą utratę aktywnego dwutlenku węgla przy dłuższym podgrzewaniu wody kąpielowej, zastosowano specjalny system podgrzewania „gorącą parą”, przy pomocy kranów sposobem Koertinga.³¹ Budynek pierwszych łaźni był parterowy, drewniany, długi na kilkadziesiąt metrów, z metalowym dymiącym kominem. Nie był on zbyt okazały, ale dobrze spełniał swoje zadania, działając w sezonie od godziny 6 rano do 22 wieczorem. Sezon trwał od 1 maja do 15 października. Łazienki zamykano, ale pijalnia była czynna przez cały rok.



MUSZYNA. Łazienki mineralne i borowinowe

Pocztówka ze zbiorów Almanachu Muszyny

Wszystkie opisane przedsięwzięcia magistratu wspierał dr nauk medycznych Seweryn Pniejnia Mściwujewski (1880-1944), który z lekarza kolejowego, wolno praktykującego i okręgowego stał się z czasem zapracowanym lekarzem zdrojowym.

Ordynował i ustalał przebieg kuracji, przyjmując w swoim gabinecie we własnym pensjonacie „Wanda”, przy ul. Marszałka Piłsudskiego.

Muszyńskie wskazania i przeciwwskazania zostały określone następująco: *Zdrowisko nadaje się bardzo dobrze do leczenia się w niem osobników przepracowanych, przemęczonych, wyczerpanych po pracy fizycznej i umysłowej, dla ozdrowieńców po przebytych chorobach, dla zdenerwowanych, szukających spokoju, dla letników, wreszcie dla lżejszych chorych na nieżyty miedniczek nerkowych, pęcherza moczowego, na dnę i skazę moczową. Przeciwwskazania ogólne.*³² Powyższe wskazania znacznie różniły się od obecnie przyjmowanych, dotycząc tylko lekkich stanów patologicznych.

W tym samym roku (1930), w którym uruchomiono łaźienki, wprowadził burmistrz Antoni Jurczak miasto Muszynę do Związku Uzdrowisk Polskich ze składką roczną dwustu złotych.³³ Stanie się „legalnym” uzdrowiskiem miało duże znaczenie dla miasta. Pierwszym widowym tego znakiem była zmiana napisów na dworcu, gdzie odtąd nazwa miejscowości brzmiała „MUSZYNA - ZDRÓJ”. Od tej pory Muszyna figurowała w oficjalnych informatorach uzdrowisk polskich.³⁴ Były też materialne korzyści z uzyskania powyższego statusu, ponieważ miasto, jako uzdrowisko prywatne, mogło pobierać takse kuracyjną. Wpływy z niej zasilaty fundusze magistratu, co pozwoliło na poczynienie szeregu niezbędnych inwestycji. Kasę miejską zasilaty też opłaty za zabiegi lecznicze, a wszystko to znacznie przewyższało ponoszone wydatki podstawowe (np. opłacenie personelu), dając sporą nadwyżkę budżetową.

Podziwiać należy ogrom dokonań burmistrza Antoniego Jurczaka, prostego sławetnego muszyńskiego mieszkańca. Jego wieloletnie dążenia zostały zrealizowane — Muszyna stała się oficjalnie uzdrowiskiem. Dzięki swej operatywności i mądrości życiowej stał się prawdziwym mężem opatrnościowym ukochanego miasta. W uznaniu zasług „starego burmistrza” przyznano mu tytuł honorowego obywatela Muszyny.

ZDROJOWISKO KOMUNALNE

Uruchomienie zdrojowiska zmieniło diametralnie leniwe oblicze dotychczasowego letniska, którego baza nie przedstawiała się zbyt imponująco. W ślad za śmiałą inwestycją magistratu nastąpiło wkrótce ożywienie życia w Muszynie pod każdym względem. Muszyna stała się modnym uzdrowiskiem, do którego obok dotychczasowych letników zjeżdżali się liczni kuracjusze. Liczba przybyszów sięgała dziesięciu tysięcy osób rocznie. Byli to głównie mieszkańcy ówczesnych województw: łódzkiego (17%), krakowskiego (13%), i śląskiego (10%).³⁵ Przyjeżdżali oni przeważnie koleją, wykorzystując bezpośrednie połączenia z Warszawą, Poznaniem, Łodzią, Krakowem, Katowicami, Lwowem i Stanisławowem. Do Krakowa jeździła szybka „lux-torpeda”. Choć liczba pokoi do wynajęcia wzrosła do 350, nie była ona w stanie zaspokoić wszystkich potrzeb. Szybko więc budowano dalsze pensjonaty, wille, dworki czy pawilony, przeważnie drewniane. Przed rozpoczęciem każdego sezonu przybywało przynajmniej kilka takich budowli. Zachowały się do dzisiaj niektóre z nich, niestety wiele chyli się ku upadkowi. Wkrótce też zaczęto wznosić

obiekty większe, murowane, ze sporym — jak na owe czasy — komfortem („Zosia”, „Aleksandrówka”, „Helin”, „Henryka”, „Władysława”, „Jar” i inne). Pełna uroku była willa „Tęcza”, w której wewnątrz każdego z pokoi było utrzymane w innym kolorze; dotyczyło to ścian, zasłon, mebli, chodników itp. (stąd nazwa). Ożywiony ruch budowlany wkrótce spowodował wzrost liczby izb do wynajęcia do pięciuset, by dojść w roku 1939 do sześciuset trzydziestu. Wybuch wojny zastał wiele domów w budowie (np. dzisiejszy dom wczasowy „Opolanka”, czy willa „Szczęsna”).

Zmieniało się oblicze miasta. Rozbierano stare drewniane domy, zastępując je obiektami murowanymi. Przyjmuje się, że w latach trzydziestych przybyło w sumie 26% całej substancji mieszkaniowej miasta.³⁶ W lecie 1939 roku do dyspozycji kuracjuszy było dwa hotele, 29 pensjonatów, ok. 30 willi wynajmujących pokoje i spora liczba małych kwater prywatnych.³⁷ Mimo tego w sezonie ceny zwyżkowały, zgodnie z prawem zwiększonego popytu. Wzrastały dochody muzyńskich mieszczan, którzy mieli za co podnosić standard świadczonych usług (zakup pościeli, remonty, nowe urządzenia sanitarne), a także rozpoczynać nowe budowy czy spłacać zaciągnięte w banku pożyczki. W związku z hossą budowlaną wzrosły ceny ziemi, zwłaszcza parcel w śródmieściu. Mimo to kupowano ich wiele, a notariat pracował intensywnie.

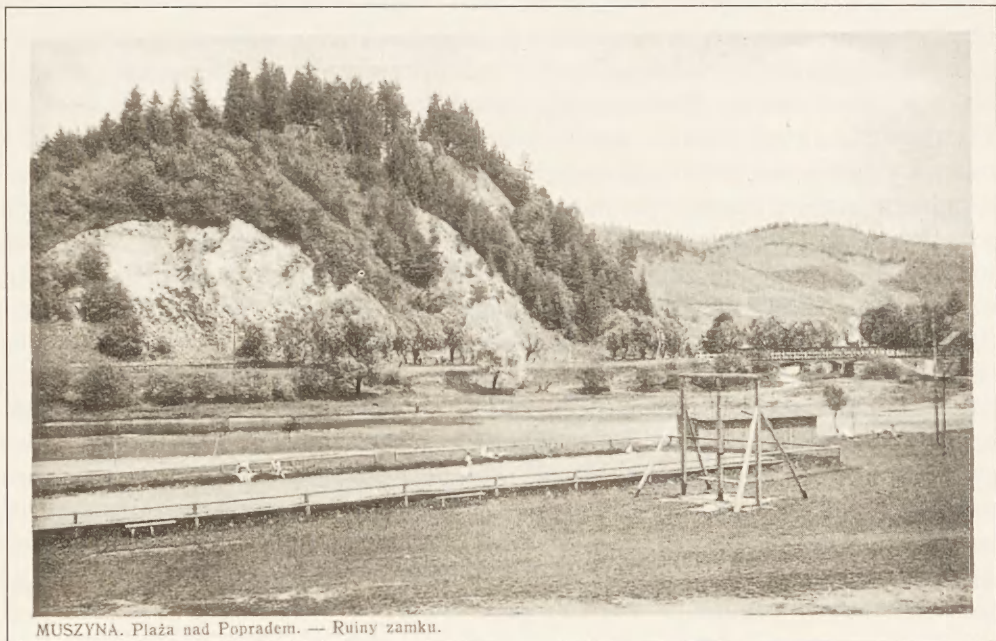
Wydatki ponoszone przez kuracjuszy i letników stały się poważnym źródłem dochodu dla mieszkańców miasta, takich jak personel kąpielowy, bagażowi, dorożkarze, masażyści, fryzjerzy, fotografowie, orkiestraci, kelnerzy, sklepikarze, wytwórcy drewnianych pamiątek itd. Wiele osób, w okresie powszechnego bezrobocia, ratowało swój budżet domowy choć paromiesięczną dobrą pracą w sezonie, gdyż stałych miejsc pracy zawsze w Muszynie było mało. Obsługa przyjezdnych stała się więc podstawową sprawą.

Obok kuracjuszy i letników zaczęli pojawiać się i turyści, którzy wędrowali oznaczonymi już szlakami Beskidu Sądeckiego. Nad Popradem, Muszynką i Szczawnikiem rozbijały swe namioty obozy harcerskie i akademickie. Turystyka samochodowa dopiero zaczęła się rozwijać, ruch samochodowy był więc w tych latach minimalny.

Jak wspomniano, taksa kuracyjna znacznie zwiększyła dochód magistratu. Co prawda, opłata ta nie była zbyt wysoka, a liczne zniżki zachęcały do pobytu w Muszynie. Taksa wynosiła 5 zł od głowy rodziny za pobyt miesięczny, a połowę z tego za pobyt czternastodniowy. Przebywający w mieście do tygodnia nie wnosili żadnej opłaty, podobnie jak i urzędnicy na służbowych delegacjach, dzieci do lat dziesięciu oraz młodzież ze zorganizowanych obozów np. harcerskich. Z płacenia taksy zwolnieni byli też lekarze oraz ich rodziny. Natomiast połowę opłaty (2,50 zł) wnosili urzęnicy państwowi, wojskowi w służbie stałej, inwalidzi wojenni i wreszcie pozostali członkowie każdej rodziny, jeśli osoba stojąca na jej czele zapłaciła pełną stawkę.³⁸

Uzdrowisko muzyńskie było w zasadzie ściśle komunalne, bo magistrat miał monopol na usługi balneologiczne. Źródło „Antoni” i łaźienki mineralne stanowiły własność miejską i były administrowane wyłącznie przez Zarząd Miejski. Planowanie zabiegów i wykupywanie blozków do łaźienek odbywało się w biurach magistratu

w Rynku. Kąpiel mineralna kosztowała 2,50 zł, pełna kąpiel borowinowa 5 zł, inne mniejsze zabiegi (np. okłady borowinowe) od 1,50 zł do 3,50 zł.³⁹ W ratuszu znajdowało się również biuro informacyjne. Wyjaśnień udzielało także Biuro Informacyjne Związku Rezerwistów.



MUSZYNA. Plaża nad Popradem. — Ruiny zamku.

Pocztówka ze zbiorów *Almanachu Muszyny*

Większe wpływy do budżetu miejskiego z tytułu działalności uzdrowiskowej pozwalały na dalsze szybkie inwestycje komunalne. W pierwszym rządzie wybudowano nowy most (sposobem gospodarczym) na Popradzie, po którym wiodła droga do centrum zdrojowiskowego. Konstrukcja mostu była mocna, wsparta na solidnych żelbetowych filarach.

W krótkim czasie po otwarciu łazienek uruchomiono także dział całkowitych i częściowych kąpiei peloidowych i okładów z rodzimej, muszyńskiej borowiny, odkrytej przez burmistrza w rejonie Wilczego.⁴⁰ Dla wygody kuracjuszy wprowadzono nawet metodę brania okładów borowinowych „na wynos”. Dostarczano je wprost do domu pacjenta przez gońca na rowerze.⁴¹

Przez cały sezon eksploatowano tylko jedno źródło, czyli „Antoniego”, było ono jednak na szczęście bardzo wydajne i zabezpieczało w pełni potrzeby pijalni, łazienek mineralnych i borowinowych. Woda mineralna z tego źródła została ponownie przebadana w 1934 roku. Wnioski z tej nowoczesnej analizy były następujące: „Antoni” to szczawa wodorowęglanowo-magnezowo-wapniowo-sodowa żelazista, hipotoniczna, o niespotykanej dotychczas w Polsce wielkiej zawartości magnezu.⁴²

Pozwoliło to rozszerzyć wskazania do leczenia muzyńską wodą mineralną także na choroby przewodu pokarmowego, zwłaszcza dróg żółciowych. Niskie ciśnienie osmotyczne sprzyjało leczeniu schorzeń układu moczowego przez silne działanie moczopędne. Woda bowiem ze źródła „Antoni” odpowiadała w zasadzie działaniem popularnym już szczawom wodorowęglanowo-wapniowo-magnezowym, takim jak renomowany „Zdrój Główny”, „Słotwinka”, „Karol” czy „Tadeusz” w Krynicy; zbliżona była także składem do źródła „Andrzej” w Żegiestowie, ale przewyższała go zawartością procentową magnezu.⁴³ Zresztą sami kuracjusze przekonali się z czasem o skuteczności terapeutycznej wody mineralnej z „Antoniego”, a to było najlepszą reklamą wartości uzdrowiska muzyńskiego.

Wpływy ze zdrojowiska miejskiego pozwoliły magistratowi ulepszać samo miasto i część uzdrowiskową za Popradem. W latach trzydziestych podjęto szereg przedsięwzięć, mających na celu głównie poprawę urządzeń leczniczych i warunków bytowych kuracjuszy:

1. Uruchomiono centrum informacyjne przy Zarządzie Miejskim, które pełniło także funkcje biura zakwaterowań.

2. Uporządkowano naturalne źródło „Grunwald” w dzielnicy Zakościół. Pracowała tam nawet „dyżurna”, która pilnowała porządku, oczyszczała źródło z mułu i wypożyczała szklanki do napicia się zimnej wody ze źródła. Usługa ta kosztowała 5 groszy.⁴⁴

3. Uporządkowano źródło na Wapiennem. Źródło było ocembrowane, osłonięte budką drewnianą i posiadało przymocowany na łańcuchu czerpak. Nosiło ono imię Marszałka Józefa Piłsudskiego.⁴⁵

4. Od mostu na Popradzie do łazienek zbudowano szybko i małym kosztem drewniany pomost – chodnik, który miał około 2 km długości. Chodnik chronił przechodzących kuracjuszy przed kurzem i błotem w razie słoty, a poręczce oddzielały od drogi gruntowej, którą jeździły dorożki, dowożąc słabszych gości do łazienek. Chodnik stał się z czasem ulubionym „deptakiem” kuracjuszy, którzy odbywali przeciętnie dwa razy dziennie „przymusowy” spacer do pijalni.

5. Zbudowano muszlę koncertową na lewym brzegu Popradu u stóp Suchej Góry, mniej więcej w połowie drogi między mostem a łazienkami. W sezonie odbywały się tutaj koncerty dla kuracjuszy. Początkowo często grała muzyńska „dęta muzyka”, założona przy Ochotniczej Straży Pożarnej przez Zbigniewa Bełdowicza.⁴⁶ Później koncertował także zespół profesjonalny pod batutą Józefa Konowalskiego. Koncerty odbywały się dwa razy dziennie: od godz. 10 do 12 i od 16 do 18. Akustyka była bardzo dobra, a dźwięki melodii docierały do plaży. Kuracjusze siadywali na licznych ławkach i powoli wypijali



Pocztówka ze zbiorów *Almanachu Muszyny*

dzienną porcję nakazanej wskazaniem kuracyjnymi wody mineralnej. W innych godzinach emitowano muzykę z płyt ze specjalnego studia dźwiękowego.⁴⁷

6. Obok muszli koncertowej, po obu jej stronach, wzniesiono także dwa oszklone pawilony. Powstał w ten sposób kompleks werand w kształcie litery „U”, z ławkami pod gołym niebem. Werandy zaludniały się nie tylko w czasie deszczu, ponieważ uruchomiono tam też kilka stoisk ze sprzedażą napojów chłodzących, słodczy, ciastek z cukierni „Tęcza”, lodów, gorących serdelków z bułkami, a także różnych pamiątek, pocztówek itp.

7. Lewy brzeg Popradu został uporządkowany. Zasadzono tam dwa rzędy topoli, ustawiono liczne ławki. Na trawiastej plaży wytyczono boiska oraz urządzono sztuczną plażę ze specjalnie nawiezionymi masami piasku. Famaniosła, że został on przywieziony znad morza. Letnicy i kuracjusze mogli korzystać z kąpeli rzecznych i słonecznych, wygrzewać się na piasku, bądź grać na przykład w siatkówkę. Dzieci miały do dyspozycji gigantyczną piaskownicę.

8. Dla wygody plażujących i kąpiących się zbudowano także budynek szatni z kabinami, urządzeniami sanitarnymi oraz wypożyczalnią koszy, leżaków i kajaków, którymi pływano w wybranych miejscach na Popradzie. Rzeki i wszystkie wymienione plażowe udogodnienia ściągały w pogodne dni tłumy wycieczkowiczów z Krynicy, którzy zażywali kąpeli w Popradzie, a także w Muszynie, skąd nie sposób było spóźnić się do powrotnego pociągu. Szczególnie dużo kąpało się dzieci, dla których Muszyna była istnym rajem. Na plaży w kilku budkach sprzedawano napoje, słodczy i lody.



Budka z pamiątkami i napojami. Siedzą panie Stefanie: po lewej Stopówna, po prawej Heilmanowa (ze zbiorów St. Heilmana)



Budynek szatni, który spełniał także rolę magazynu na kosze wiklinowe oraz przystani kajakowej (fot. ze zbiorów St. Heilmana)

9. Uporządkowano stoki oraz szczyt Baszty, która stanowiła doskonały punkt widokowy na dolinę Popradu. Zadbano o ścieżki i ustawiono przy nich ławki. Oznakowano także szlaki turystyczne, opisane w przewodnikach.⁴⁸

10. W latach 1934-1935 ukończono budowę drewnianego komunalnego Domu Zdrojowego przy ulicy Marszałka Piłsudskiego (obecnie nr 78). Na piętrze tego budynku znajdowały się pokoje gościnne, a na parterze restauracja oraz duża sala widowiskowa ze sceną, przeznaczona na gościnne występy zespołów, rewii oraz odczyty. W lewej części sali znajdowało się podium dla orkiestry tanecznej, gdyż często odbywały się tu dąsingi dla gości.⁴⁹

Nawiasem mówiąc, wieczorki taneczne odbywały się jeszcze w restauracji „Adria” w Rynku, w pensjonacie „Tęcza” i „Hanka”. Było więc gdzie zabawić się w tych latach w Muszynie w czasie urlopu.

11. Przedsięwzięto także szereg inwestycji czysto komunalnych, na czoło których wysunęła się w latach 1934-1935 budowa własnej elektrowni parowej przy ulicy Jasnej. Początkowo pracowała ona tylko w określonych godzinach, później już przez całą dobę. Rozbłysło światło elektryczne w Rynku i na ulicach miasta, a po założeniu odpowiednich instalacji – w pensjonatach, willach i domach mieszkańców Muszyny. Można było coś ugotować na maszynkach elektrycznych czy wyprasować. Pozwoliło to także na uruchomienie pierwszego kina, jeszcze niemego, w baraku przy Rynku. Oglądanie filmów umilał akompaniament muzyka, grającego w kinowej sali.

12. Znacznie poprawiono estetykę miasta, wybrukowano kostką bazaltową Rynek i główne ulice, założono kanalizację burzową, nowe chodniki, zbudowano w Rynku remizę Straży Pożarnej z kinem z prawdziwego zdarzenia na piętrze, zakupiono samochód - cysternę, która służyła i jako polewaczka, i jako wóz bojowy straży pożarnej.

Przykładem operatywności magistratu może być porozumienie zawarte z Polskim Biurem Podróży „Orbis” co do zryczałtowanych pobyków wiosennych. Mianowicie na początku sezonu, w okresie od 1 maja do 25 czerwca, organizowano specjalne, tańsze, trzytygodniowe turnusy za kwotę 132 zł od osoby. Chętny wpłacał do kasy Orbisu, w którymś z miast w głębi Polski, 50 zł wpisowego, a resztę płacił w miejscowej agencji, która działała w sezonie przy ul. Piłsudskiego (obecnie nr 76), obok Domu Zdrojowego, pod kierownictwem Idziego Getzlera. Tutaj można było sobie wybrać dowolny pensjonat. Po wpłaceniu całej kwoty kuracjusz był uprawniony do:

1. jednorazowej wstępnej wizyty lekarskiej u dra Seweryna Mściwujewskiego, lekarza zdrojowego, który ustalał plan leczenia balneologicznego,

2. kąpeli mineralnych i borowinowych według przepisane go toku kuracji leczniczej,

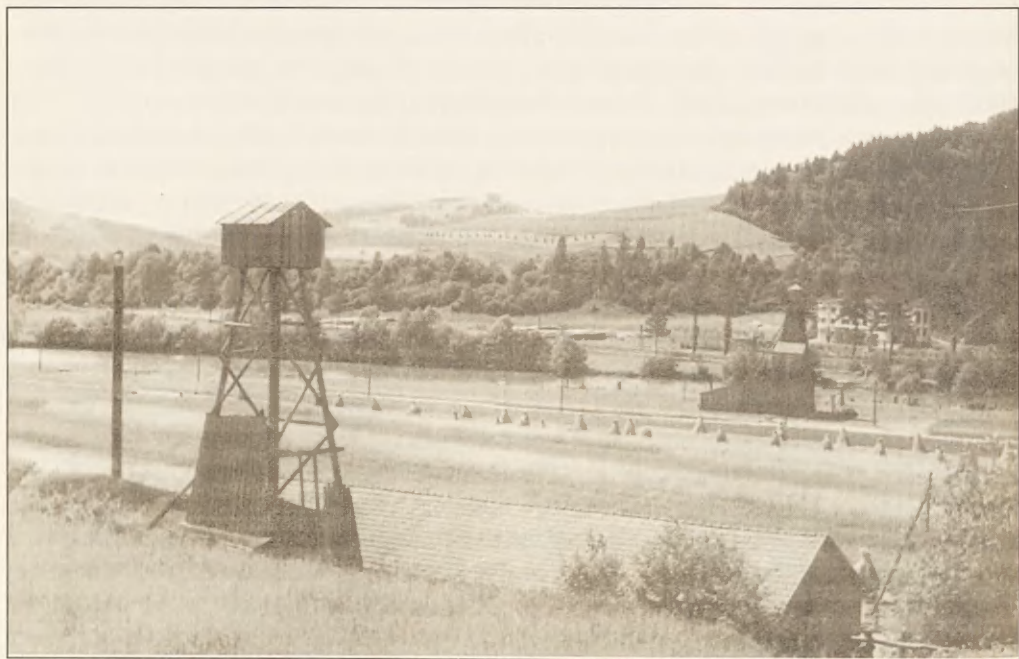
3. zwolnienia z taksy kuracyjnej i podatku hotelowego,

4. mieszkania z pełnym wyżywieniem przez trzy tygodnie w wybranym pensjonacie,

5. 33% zniżki na bilet powrotny kolejowy do miejsca zamieszkania na podstawie zaświadczenia Zarządu Miejskiego, które wydawano po upływie dwóch tygodni pobytu w Muszynie.⁵⁰

Chętnych do korzystania z tego „zryczałtowanego pobytu” nie brakowało i już u progu sezonu łązienki mineralne pracowały pełną parą do godz. 21, a widomym tego znakiem był dymiący komin ich kotłowni.

Zakres możliwości leczniczych uzdrowiska powiększył się jeszcze z chwilą wykonania zimą 1936 roku drugiego odwiertu na łące między łazienkami a brzegiem rzeki. Na głębokości 146 m uzyskano cenną wodę mineralną, przeźroczystą, zimną (8,8 st. C), o dobrym kwaśnym smaku. Źródło ten nazwano „Wandą” od imienia żony dra S. Mściwujewskiego, która także aktywnie działała w przekształcaniu Muszyny w uzdrowisko. Analiza chemiczna wody z nowego źródła wykazała, że jest to również szczawa wodorowęglanowo-magnezowo-wapniowo-sodowa żelazista, ale o mniejszym stopniu zmineralizowania niż woda ze źródła „Antoni”, zwłaszcza jeżeli chodzi o zawartość magnezu i sodu. Wskutek tego, a także wskutek dużej ilości wolnego dwutlenku węgla (2,838 g na 1 litr), woda ze źródła „Wanda” odpowiadała swoim składem renomowanej wodzie mineralnej z krynickiego „Źródła Głównego”, różniąc się od niej minimalnie.⁵¹ Nowe źródło rozszerzyło możliwości leczenia balneologicznego w Muszynie.



*Odwierty źródeł „Antoni” i „Wanda”.
W głębi Dom Związku Ociemniałych Żołnierzy (ze zbiorów St. Stojka)*

Napływ kuracjuszy nie ustawał. Dotychczasowe, sezonowe łazienki stały się niewystarczające. Wobec tego magistrat podjął prace przygotowawcze do budowy nowych, murowanych, nowoczesnych łazienek, które byłyby czynne przez cały rok. W 1938 roku były już gotowe wstępne plany obiektu, który miał stanąć w rejonie dotychczasowej muszli koncertowej. Gromadzono fundusze komunalne na ten cel. W związku z wybuchem II wojny światowej budowa nie ruszyła w ogóle z miejsca.⁵² Niezrealizowane plany gdzieś zagięły.

Wszystkie omawiane przedsięwzięcia podejmowane były dzięki aktywnej działalności organów samorządowych Muszyny i finansowane z funduszków miejskich. Inwestycje państwowe były niezbyt duże. Utwardzono nawierzchnie szosy Muszyna - Krynica oraz rozpoczęto poszerzanie wąskiej drogi górskiej do Żegiestowa i dalej do Piwnicznej, zwanej „magistralą popradzką”. Nie obyło się tutaj bez materialnej pomocy uzdrowisk, których zarządy postanowiły się zjednoczyć i rozszerzyć wspólną działalność. Powstało w ten sposób Towarzystwo Przyjaciół Doliny Popradu, z siedzibą zarządu w Żegiestowie. Wojewoda krakowski zatwierdził statut Towarzystwa w dniu 15 czerwca 1935 roku. Głównymi celami, zawartymi w programie, było przyspieszenie rozwoju gospodarczego i kulturalnego miejscowości położonych nad Popradem, ochrona przyrody popradzkiej doliny oraz propagowanie jej piękna. Do Towarzystwa należał także magistrat Muszyny. Zadeklarował on partycypowanie przez 15 lat w wydatkach Spółki Drogowej, która rozpoczęła budowę szosy pod Wierchomlą.⁵³

Wielce prestiżową sprawą była budowa przy ul. Lipowej, za Mikową, Domu Związku Ociemniałych Żołnierzy Rzeczypospolitej Polskiej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Budowę tę wznoszono z funduszków specjalnej fundacji pod kierunkiem Departamentu Budowlanego Ministerstwa Spraw Wojskowych. Cały budynek i jego otoczenie były przystosowane dla potrzeb ociemniałych pensjonariuszy, którzy mieli zajmować dziewiętnaście pokoi na piętrach. W czasie uruchamiania Domu zaistniały problemy z wodą pitną, ponieważ w trzech wykopanych studniach pojawiła się woda mineralna. Postanowiono ściągać wodę ze źródła znajdującego się ok. 300 m od Domu. Takie kłopoty mogą mieć tylko mieszkańcy muzyńskiego „zagłębia balneologicznego”... Uroczyste poświęcenie gotowego już obiektu odbyło się w dniu 27 września 1936 roku, z udziałem ministra opieki społecznej Mariana Zyndram-Kościałkowskiego, władz związku, władz powiatowych i miejskich.⁵⁴ Ociemniali weterani otaczani byli powszechnym szacunkiem i opieką mieszkańców Muszyny. Miasto ze swej strony zainstalowało setki metrów poręczy w otoczeniu Domu dla ułatwienia orientacji oraz uruchomiło specjalny prom, przeprawiający osoby ociemniałe na drugi brzeg Popradu, do leżących niemal naprzeciw łaźniek mineralnych. Skracało to drogę na zabiegi o parę kilometrów.

PRYWATNY ZAKŁAD KĄPIELOWY

Znakomite prosperowanie miejskich łaźniek mineralnych skłoniło i innego inwestora do uruchomienia podobnego obiektu. Mianowicie na świeżo zakupionej parceli w samym centrum miasta, przy ul. Piłsudskiego, wykonano w 1935 roku głęboki odwiert i uzyskano pełnowartościową wodę mineralną. Właścicielem był mgr inż. arch. Józef Krówczyński (1893-1967), absolwent Wydziału Inżynierii Wodnej Politechniki Lwowskiej. Był on w Krynicy kierownikiem wielu robót budowlanych i inżynierskich, w tym Nowego Domu Zdrojowego, Nowych Łazienek, Sanatorium Kolejowego i wielu pensjonatów. Specjalizował się w inwestycjach wodociągowo-kanalizacyjnych.

Pod kierunkiem doświadczonego inżyniera wykonano na jego parceli odwiert o głębokości powyżej 100 m i uzyskano obfitą erupcję szczawy sodowo-magnezowo-wapniowej.⁵⁵ Źródło ten nazwano „Milusią” od imienia Mili Lachowej, z pochodzenia Jugosłowianki, żony ówczesnego starosty nowosądeckiego, dra Macieja Lacha. Kilkadziesiąt metrów dalej, koło torów kolejowych, wykonano w 1937 roku drugi odwiert i na głębokości 115 m uzyskano szczawę wodorowęglano-wapniowo-magnezową. To źródło — „Piotr” — zostało później przemianowane na „Bronisławę”, od imienia żony inż. Krówczyńskiego, nazwa ta jednak nie przyjęła się.

Wymienione odwierty wód mineralnych stały się bazą dla drugiego centrum balneologicznego w samym śródmieściu, około 100 m od Rynku. Inż. Krówczyński przystąpił zaraz do budowy własnych łaźni, uruchamiając najpierw pijalnię „Milusi”. Solidny, murowany, jednopiętrowy budynek z piwnicami miał centralne ogrzewanie oraz niezbędne instalacje i kotłownię. Zapewniało to użytkowanie 24 kabin z miedzianymi wannami do kąpeli mineralnych oraz dwóch kabin borowinowych i działu hydroterapii z natryskami i biczami wodnymi.⁵⁶

Otwarcie łaźni nastąpiło na początku sezonu 1938 roku. Koszt kąpeli mineralnej wynosił 3 zł. Ten zakład także cieszył się dużym powodzeniem, czemu sprzyjał większy komfort i usytuowanie w śródmieściu. Zaletą nowych łaźni było prowadzenie działalności również w chłodniejszych miesiącach, ze względu na posiadanie własnej kotłowni. W tym czasie świadczone także usługi w zakresie zwykłych kąpeli higienicznych (łaźnia), gdyż nie było jeszcze w Muszynie centralnych wodociągów i kanalizacji.



*Łazienki Józefa Krówczyńskiego
(fot. St. Heilman, lata 70.)*

Najbardziej udanym i najliczniejszym był sezon w 1938 roku. W tym czasie przebywało w Muszynie ok. 10 tysięcy kuracjuszy, letników, turystów, harcerzy itp. W roku następnym, tj. w sezonie 1939 roku, goście kuracyjnych było już o wiele mniej ze względu na zaostrzającą się z miesiąca na miesiąc sytuację międzynarodową, która groziła rychłym konfliktem zbrojnym. Panikę wywołały wieści o ostrzeliwaniu pociągów PKP ze strony słowackiej w okolicy Żegiestowa. Goście wracali do domów, skrając pobyt w uzdrowisku w obawie przed odcięciem na południowym krańcu państwa polskiego. Ogłoszenie powszechnej mobilizacji (przed południem 30 sierpnia) ostatecznie wyludniło Muszynę. Ostatni pokojowy sezon skończył się bezpowrotnie.

Wybuch II wojny światowej dosłownie znokautował Muszynę. Świetność uzdrowiska została przerwana na wiele lat. Wiele spraw, pomysłów i idei na zawsze pozostało w przeszłości...

Przypisy:

1. Krynica niezależniła się od zarządu dóbr w Muszynie w roku 1856; z muszyńskiej parafii wyłączona została dopiero w 1925 roku, a Żegiestów w 1951, z chwilą, gdy powstały tam parafie rzymskokatolickie. Żegiestów do dzisiaj podlega administracyjnie Miastu i Gminie Uzdrawiskowej Muszyna.
2. W Krynicy działały już od 1793 roku pierwsze prymitywne łazienki rządowe. Zob. W. Krygowski, *Zarys dziejów turystyki górskiej*, Kraków 1973. W 1993 roku minęło dwieście lat krynickiej działalności balneologicznej!
3. H. Kowalenko, *Historia założenia Żegiestowa*, Arch. Hist. Med., 1966, t. 29, s. 407.
4. J. Muszyński, *Nieznane źródła mineralne okolic Muszyny*, Farm. współczesna, 1936, t. 5, s. 248.
5. I. Potocki, *Geologia i topografia wód leczniczych w Polsce*, (w:) Balneologia kliniczna pod red. J. Jankowiaka, PZWL, Warszawa 1962, s. 30.
6. G. Rzączyński, *Historia naturalis curiosae regni Poloniae*, Sandomierz 1721, s. 123.
7. Tytuł dzieła K. Soczyńskiego był następujący: *Manuscripti, ubi de aquis et thermis Carpathicis wsi Drużbaki, Kamionka, Łaczkowa, Lubowli, Topor, Szczawnik, Powroźnik, Slotwina; Tylicz, Muszyna, Kwaśnik, Trenczyn, Lucki, Slacz etc. tractatur*. Zob. W. Krygowski, *Dzieje Polskiego Towarzystwa Tarzańskiego*, Kraków 1988, s. 12.
8. L. Zeuschner, *O wodach kwaśnych czyli szczawach w Karpatach*, Pam. Farm., 1836, t. 3.
9. Lokalizacja źródła przez K. Olszewskiego została podana następująco: „przy szosie, tuż przed Muszyną, jadąc od strony Krynicy”.
10. K. Olszewski, *Rozbiór chemiczny wód mineralnych z 16-tu źródeł dotychczas nie badanych, znajdujących się w Krynicy, Jastrzebiku, Slotwinie, Szczawniku i Muszynie. Sprawozdanie Komisji Fizyograficznej Akad. Umiej. obejmujące pogląd na czynności dokonane w ciągu roku 1881*, Kraków 1882, t. XVI, cz. II, s. 3-36.
11. Krenologia to nauka o źródłach leczniczych.
12. J. Muszyński, op. cit., R. Kosiba, *Wody mineralne Muszyny i okolic*, maszynopis, s. 7-8, bez datowania, dla potrzeb PTTK w Krynicy.
13. *Informator leczniczy oraz przewodnik po miejscowościach leczniczo-klimatycznych Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa 1927, s. 54.
14. R. Nitribitt, Z. Hetper, *Krynica, Żegiestów, Muszyna i okolice*, reprint, Warszawa 1991, s. 59-60. Bez roku I. wydania.
15. R. Kosiba, op. cit., s. 10.
16. Tamże.
17. Z. Kruczek, A. Weseli, *Uzdrowiska karpackie*, Kraków 1987.
18. J. Krzys, *Tramwaj do Krynicy*, (w:) Kwartalnik Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej, nr 3 (1991), s. 7.
19. Życiorys M. Zieleniewskiego zob. M. Bieńkowska, *Michał Zieleniewski wybitny balneolog*, Arch. Hist. Med. 1963, t. 26, s. 191.
20. „Zdrowie”, 1886, numer czerwcowy s. 19, *O znaczeniu i potrzebach naszych letnich klimatycznych schronisk*.
21. J. Fabijanowski, *Roślinność rezerwatu lipowego „Obrożyska” koło Muszyny*, Kraków 1961, odbitka z „Ochrony Przyrody”, R. 27.
22. W. Kmiotowicz, *Pogoda i klimat Muszyny*, (w:) Kwartalnik Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej, 1991, nr 3, s. 11; *Atlas uzdrowisk polskich*, Warszawa - Wrocław 1990, s. 271, 274.
23. *Informator leczniczy oraz przewodnik po miejscowościach leczniczo-klimatycznych Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa 1927, s. 54.
24. R. Nitribitt, Z. Hetper, op. cit., s. 62, 65.
25. Tamże, s. 65.
26. Tamże, s. 193-195., M. Pabis-Braunstein, *Ponad stuletnie tradycje farmaceutycznej rodziny Nitribittów*, Arch. Hist. Med., 1983, R. 46, nr 3, s. 309.
27. R. Nitribitt, Z. Hetper, op. cit., s. 65.
28. A. Staniszewski, *Antoni Jurczak: burmistrz miasta Muszyny 1903-1938*, Tow. Miłośników Ziemi Muszyńskiej, Muszyna 1990, s. 6.
29. Z. Orłowski, *Naukowe podstawy zdrojownictwa*, Warszawa 1936, s. 437.; J. Muszyński, op. cit.; M. Dominikiewicz, *Wody mineralne Polski*, Warszawa 1951, s. 476; R. Kosiba, op. cit.
30. A. Staniszewski, op. cit., s. 6.
31. I. Potocki, *Przyrządzanie zabiegów balneoterapeutycznych*, (w:) Balneologia kliniczna pod red. J. Jankowiaka, Warszawa 1962, s. 136.
32. Z. Orłowski, op. cit., s. 438.

33. A. Staniszewski, op. cit.
34. *Informator o uzdrowiskach zrzeszonych w Związku Uzdrowisk Polskich*, Warszawa 1932, s. 140.
35. A. Jackowski, J. Warszńska, *Funkcja uzdrowiskowa i turystyczna regionu muszyńskiego*, (w:) *Zeszyty Naukowe UJ*, D VI, *Prace historyczne*, z. 60, s. 149; *Sądcczyzna południowo-wchodnia*, t. 2, *Problemy gospodarki współczesnej*, Warszawa - Kraków 1979.
36. Tamże.
37. Tamże.
38. *Informator o uzdrowiskach zrzeszonych w Związku Uzdrowisk Polskich*, Warszawa 1932, s. 34.
39. Tamże.
40. A. Staniszewski, op. cit., s. 7-8.
41. Tamże, s. 7.
42. A. Jarocka, *Klasyfikacja wód mineralnych* (w:) *Balneologia kliniczna*, s. 92; M. Dominikiewicz, op. cit., s. 476; J. Muszyński, op. cit.
43. A. Jarocka, op. cit.
44. J. Muszyński, op. cit.
45. Tamże.
46. Almanach Muszyny 1992, fot. na s. 51.
47. Według zbioru relacji przechowywanych w Muzeum Regionalnym PTTK w Muszynie s. 7; F. Kmietowicz, *Dzieje Muszyny*, Katowice 1987 r., s. 18.
48. W przewodniku turystycznym Nitribitta i Hetpera omówiono bliższe i dalsze wycieczki w rejonie Muszyny, s. 66-81.
49. Zbiór relacji, Muzeum Regionalne PTTK w Muszynie.
50. PBP „Orbis”, 250 wycieczek po Polsce, pobyty kuracyjne i wypoczynkowe, Warszawa 1936.
51. Przeprowadzono wiele analiz wody ze źródła „Wanda” i stwierdzono małą stabilność chemiczną wody. Por. M. Dominikiewicz, op. cit., s. 477; J. Dowgiałło i wsp., *Geologia surowców balneologicznych*, Warszawa 1969, s. 166, tab. 40; R. Kosiba, op. cit., s. 4. Charakterystyka: 0,62% szczawa wodorotlenowo-magnezowo-wapniowo-sodowa żelazista. „Zdrój Główny” to szczawa wodorowęglanowo-wapniowa, żelazista, manganowa o działaniu hipotonicznym. Por. *Mała encyklopedia medycyny*, Warszawa 1982, t. 2, s. 349.
52. A. Staniszewski, op. cit., s. 10.
53. *Dolina Popradu i jej uzdrowiska*, Żegiestów 1935/1935.
54. Specjalne wydawnictwo okolicznościowe Związku Ociemniałych Żołnierzy RP, Warszawa 1936 (egz. w Muzeum Reg. w Muszynie); artykuł bez nazwiska autora: *Zwiedzamy nasz dom* (w:) *Ociemniały Żołnierz* 1936, nr 10, s. 11.
55. Głębokość odwieru „Milusi” była podawana różnie: J. Dowgiałło i wsp., op. cit. — 111 m; R. Kosiba, op. cit. — 171,4 m (1967 r.); Program ochrony terenu UZG Muszyna, s. 5 — rury perforowane sięgają do 105,32 m.
56. Według relacji lek. wet. Janusza Krówczyńskiego.



Adam Schwarz-Czarnowski

ŚWIAT SKALNY OKOLIC MUSZYNY

Urokliwe Beskidy, pokryte zielenią lasów, przynoszą piękno wrażeń, sprzyjają wypoczynkowi, swobodnym spacerom i wędrówkom. Kopulaste szczyty gór porastają dość gęsto świerki, jodły, buki, lipy, jawory, modrzewie; wśród nich trafiają się polany pokryte kwiatami lub kopami siana, ale las coraz bardziej obejmuje je w posiadanie. Poniżej, w malowniczych dolinach, wiją się bystre, szumiące wody Popradu, Muszynki, Szczawnika oraz licznych strumieni — ich dopływów. Od młodości dociekliwie poznawałem te okolice, często penetrowałem je na przełaj. Przedzierałem się przez zarośla i przekraczałem wykroty, odnajdując nieznane szerzej zakątki. Rosły w nich bukiety paproci, kielichy dzwonków i naparstnicy, gwiaździste dziewięciły; były czasem mineralne źródelka, rdzawym, żelazistym nalotem znacząc kamienie. Czasem z gałęzi poderwał się z piskiem jakiś ptak, albo z zielonej gęstwiny wyłoniła się sarna, dążąc do wodopoju.

Laboratorium natury

Zdarzały się też całkiem nieoczekiwane odkrycia: skałki o dziwacznych kształtach, grotty i rozpadliny skalne ukryte gdzieś na uboczu, z dala od uczęszczanych szlaków. Wszystkie te formy zwięzłych skał powstały poprzez erozję i wietrzenie piaskowców magurskich, które stanowią trzon masywów górskich Beskidu Sądeckiego. Są to, jak wiadomo, skały osadowe złożone z ziaren piasku spojonych lepiszczem ilastowapiennym. Występują one w postaci zwięzłych płyt na przemian z mniej spoistymi warstwami łupków, zlepieńców i miękkich margli, tworząc tzw. flisz karpacki. Ruchy górotwórcze ustawiły je pod różnym kątem do powierzchni. Zwykle są one nachylone w kierunku południowo-zachodnim, ale bywają też prawie równoległe; ich górne krawędzie są najbardziej podatne na procesy niszczące.

Przez wiele tysięcy lat trwała denudacja powierzchni gór, tym skuteczniejsza, im mniej zwarta pokrywała ją roślinność. Rzeki i strumienie rozcinały masywy i podmywały stoki dolin. Wody atakowały materiał skalny, rozpuszczały lepiszcze, a wichry wywiewały luźne drobiny. Mniej spoiste skały niszczały najszybciej. Tworzyły się w nich pełne wilgoci szczeliny, mróz rozsadzał je dzieląc płyty na mniejsze bloki. Pękanie następowało też na skutek różnic temperatur gorących dni i chłodnych nocy. Bloki skał zsuwały się w doliny i rozpadały się na coraz mniejsze odłamki. Trafiały wreszcie w rzeczne koryta, gdzie prąd wody przemieszczał je coraz niżej, rozdrabniając na charakterystyczne otoczaki i żwir. W górnych partiach ostały się tylko najtwardsze części zwięzłych skał i to w sprzyjających terenowo miejscach.

Pod Wielką Polaną

W Muszynie, na Zapopradziu, wznosi się Sucha Góra. Niewielka wprawdzie, bo sięga tylko około 100 m ponad dolinę, ale słynna z wyśmienitej panoramy. Od zachodu

po wschód widać: Mikową, dolinę Szczawnika, zamkniętą Kotylniczym Wierchem i Jaworzyną Krynicką, Górę Zamkową i Koziejówkę, dolinę Muszynki, Malnik i rozciągające się zabudowania miasta. A gdy sprzyja pogoda, ku zachodowi można dojrzeć wierzchołki Tatr. Ścieżki z Suchej Góry prowadzą na szczyt Wielkiej Polany (796 m).¹ Ta osobliwa partia górską jest jakby „wyspą” ograniczoną Popradem od granicy słowackiej; stanowiąc końcówkę odległego pasma Radziejowej, wiążącego się odnogami poprzez słowacki Ostry Wierch (859 m) i Magurę Kurcińską [Kurczyńską] (893 m).

Poprad ma źródła w dalekich Tatrach, skąd kieruje się na południe. Ale przemożne siły natury sprawiły, że skręca na wschód, a następnie na północ i przecina główny, wyniosły grzbiet karpacki. Płynąc w zakolach od granicy słowackiej, podcina strome stoki Wielkiej Polany i oddziela od niej grupę Zimnego. Okoliczne szczyty sięgają tu kilkaset metrów ponad dno ciasnej doliny. Jest to spektakularny fragment przełomu antecedentnego rzeki, która przez tysiąclecia wcinała się w podłoże, gdy następowały wypiętrzające ruchy górotwórcze. Przełomowa dolina Popradu stanowi niejako historyczne wrota do ziem polskich, ciągnąc się od granicy na północ i zachód przez 50 kilometrów. Na jej urwistych stokach można obserwować skutki energicznej działalności erozyjnej.

Wędrowałem wzdłuż Popradu za stacją kolejową w Muszynie. Przekroczyłem most na rzece i stromą dróżką wspinałem się ku polanie Wesołówka. Wkrótce skręciłem w prawo, a zagłębiając się w las, dostrzegłem wystające ze stoku płyty skalne. To Zbójcka Dziura, jaskinia pochodzenia tektonicznego. (Drogę do niej oznaczono później strzałką). Dwie dość grube, około 3 m długości, niemal poziomo ułożone płyty piaskowca, przypominają nieco zdezelowany bunkier. Pod płytami nie odnalazłem jakichś korytarzy, a tylko nisze wymyte w miękkim materiale skalnym, częściowo zapełnione liśćmi.² Zachęcony odkryciem, zacząłem penetrować stromy stok góry.

Idąc w prawo, wśród gęstych, młodych drzew natrafiłem nieco wyżej na serie wystających potężnych bloków skalnych, zwane wychodniami. To znakomity przykład wciąż żywego procesu erozyjnego. Spękane skały są umiejscowione na tej samej poziomicy. Dawniej była to jednolita ławica budująca fragment zbocza góry. Teraz kruszy się wskutek wspomnianych już procesów, zdarza się też, że skały są rozsadzane przez korzenie drzew.



Jaskinia Zbójcka na Suchej Górze (fot. Adam Czarnowski 1958)

Wielkie i małe odłamki zalegają na stoku, później coraz bardziej się osuwają, można je nawet zobaczyć w oddalonym u stóp góry korycie Popradu.

Podobne, a nawet liczniejsze, formy skalne kryją się też na lesistych stokach innych, wyniosłych i stromych szczytów, nieco odległych od Muszyny, ale dostępnych w zasięgu jednodniowych wycieczek. Napotkałem je m.in. na wędrowskich po północnym zboczu Pustej Wielkiej (1061 m). Nieco poniżej wierzchołka jest m.in. ambona skalna, a pod nią niewielka Grota Pod Pustą Wielką.³ Pozostałości form skalnych widziałem też na Kraczoniku (984 m) w grupie Zimnego. Zwieńcza go ostra, lecz mocno zarośnięta skałka, co w partiach szczytowych okolic Muszyny należy do rzadkości. Naturalne odsłonięcia skał znajdują się także w węższych miejscach dolin Popradu, Szczawnika i kilku potoków, nie mają jednak ciekawych form. Jest natomiast wiele odsłonień, które powstały w wyniku działalności człowieka, głównie przy budowie tras komunikacyjnych. Łatwo je m.in. dostrzec przy szosie koło Żegiestowa Zdroju, Łomnicy, Piwnicznej.

Wyprawy na Jaworzynę

Lubiłem wyprawy w pasmo Jaworzyny Krynickiej. W kotłach górskich zachowały się do niedawna puszczańskie prawie zakątki z potężnymi bukami, a nawet jodłami i jaworami. Wyżej rozciągały się nieużytki i rozległe polany porośnięte czarnymi jagodami i czerwonymi borówkami. Z czasem zaczął je ogarniać młody las. Poszukując osobliwości, powędrowałem z Muszyny na Kotylniczy Wierch (1032 m). Szedłem dość zarośniętą ścieżką grzbietową, odbijając miejscami w bok. Nagle, między drzewami, zamajaczyły mi jakieś kształty. Gdy się do nich zbliżyłem, ujrzałem w całej okazałości osobliwe skałki: nieco pochyloną, podwójną ambonę i basztę, oddzielone od siebie



Skały na Kotylniczym Wierchu (fot. Adam Czarnowski 1956)

sporą szczeliną. Dokonałem pomiarów. Ambony mają po 2 m wysokości i po około 1,5 m szerokości w górnej części, zwężając się ku dołowi. Baszta jest ponad 0,5 m niższa, ale znacznie szersza. Oddzielająca je szczelina ma kilkadziesiąt centymetrów i biegnie skośnie, zgodnie z nachyleniem skałek. Interesujące są ich powierzchnie. Można na nich zaobserwować daleko posunięty proces wietrzenia i rozkładu chemicznego lepiszcza piaskowca; mają symetrycznie wypreparowane jakby kołnierze i koliste pofałdowania; przypominają nieco zlasowane skały wapienne. W niektórych miejscach porastają je mchy. Skałki te są resztką jednolitej niegdyś płyty piaskowcowej, pokrywającej wierzchowinę góry i świadczą o dojrzałej formie

krajobrazu, w którym pozostały unikalne, zwięzłe jej resztki. Te osobliwe formy skalne, leżące na uboczu uczęszczanych szlaków, długo nie były znane i do dziś nikt prawie do nich nie zagląda.⁴

Od dawna natomiast zasłynął tzw. Diabelski Kamień na Jaworzynie Krynickiej (1114 m), a jego wizerunek upamiętnił m.in. rysunkiem słynny podróżnik i wierszopis Bogusz Zygmunt Stęczyński w połowie XIX w. Kamień ten jest pomnikiem przyrody nieożywionej i należy do najbardziej osobliwie ukształtowanych form skalnych w Beskidach, chociaż większe znajdują się na Pogórzu. Stanowi też popularny cel wycieczek, zwłaszcza z Krynicy. Ma postać grzyba wysokiego na około 5 m. Więczy go potężna czapa skalna, składająca się z dwóch fragmentów ławic piaskowca. Najwyżej położona warstwa jest stosunkowo cienka, mocno zwietrzała i wysunięta ku przodowi, a znajdująca się pod nią – gruba, o litej prawie strukturze. Wspierają się one na mocno przewężonym pod nimi, piramidalnym bloku skalnym. Wydaje się, że wielka czapa ledwo się utrzymuje na swojej cienkiej podstawie. Być może runie ona po latach, tak jak widoczne wokół duże jej odłamki.

Cała ta forma skalna jest następstwem działania sił niszczących dawną powierzchnię gór, zbudowaną z ławic piaskowca magurskiego. Przewężenie powstało wskutek wymycia oraz wykruszenia znajdującego się pod tymi ławicami bardziej miękkiego materiału. Te energiczne procesy były ułatwione przez prawie nagą dawniej powierzchnię góry. Współcześnie zarastają tam drzewa.⁵



*Diabelski Kamień wg rysunku B. Z. Stęczyńskiego.
(repr. A. Czarnowski)*

Diabelski Kamień podziwiałem wielokrotnie wędrując na Jaworzynę Krynicką. Z Muszyny siedłem za zielonymi znakami turystycznymi, skręcając prawoskośnie znacznie poniżej szczytu. Idąc tak kiedyś na przełaj, odszukałem znaną mi z opowiadań Zbójnicką Jaskinię, która miała być dawniej rzekomo kryjówką tzw. beskidników. Wejście do jaskini skryte jest pod wielkim bukiem, na zachodnim skraju zarastającej polany i prowadzi prawie pionowo w dół pod nachyloną płytą piaskowca. Zagłębiłem się prawie na 3 metry i przyświecając latarką zobaczyłem biegnące na boki, dość wąskie, mokre i pełne opadłych liści korytarze. Zaniechałem jednak dalszych penetracji, jakich dokonali

już wiele lat wcześniej speleolodzy. Z opisów wiadomo, że jaskinia leży na wysokości około 900 m i jest pochodzenia tektonicznego i erozyjnego. Jej główny korytarz ma około 20 m długości, 1-2 m szerokości i jest rozgałęziony na szereg bocznych, węższych odnóg ze szczelinami i studzienkami. Część jaskini ma charakter rumowiskowy

z zapadliskami, których ślady widać na zewnątrz. Temperatura w korytarzach wynosi kilka stopni powyżej zera. Do jaskini prowadzi biały znak zaczynający się koło Diabelskiego Kamienia.⁶

Powracam na trasy wiodące do Diabelskiego Kamienia. Wspomniany szlak zielony z Muszyny dochodzi na szczyt Jaworzyny, skąd można podziwiać wspaniałą panoramę na kilka pasm Beskidów, czasem też widać Tatry. (Poniżej szczytu znajduje się schronisko PTTK). Dalej, czerwonym szlakiem trzeba zejść przez las (około 1/2 godz.) do Kamienia. Bliższe, lecz mniej ciekawe widokowo drogi prowadzą z Krynicy. Szlak zielony biegnie przez Krzyżową Górę, później łączy się z czerwonym, a czerwony wiedzie w górę przez dolinę Czarnego Potoku. Można też wjechać na szczyt Jaworzyny kolejką linową i zejść do Kamienia opisaną wyżej drogą.

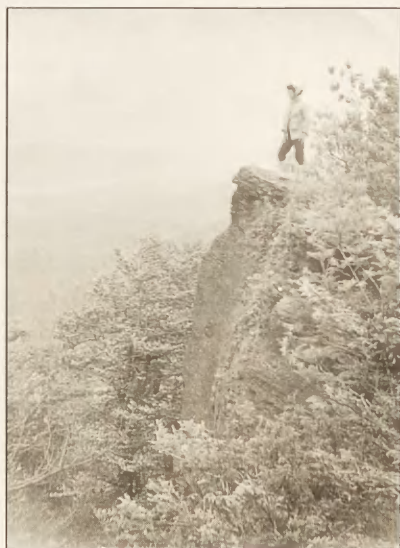
Warto jeszcze wspomnieć, że z Diabelskim Kamieniem na Jaworzynie wiążą się legendy. Najbardziej popularna głosi, że diabeł leciał z wielkim głazem, aby zniszczyć cudowne źródło krynickie, a gdy zapiał kogut, porzucił go po drodze. Inna wersja mówi, że celem diabelskiej wyprawy był zamek w Pławcu nad Popradem.

Zawsze pociągały mnie dolinki potoków, wgłębiających się ku źródłom. Jednym z nich był Czarny Potok pod Jaworzyną Krynicką, płynący u stóp Wierchu (918 m) i polany Drabiakówka. Wypatrzyłem tam w rozpadlinach skalnych intrygujące szczeliny, ale pozostały one dla mnie zagadką do ostatnich lat. Profesjonalne badania wykazały, że są to dwie jaskinie: licząca około 3 m Jama Borsucza oraz niżej położona Jaskinia Czarnopotocka, kilkumetrowa, z ciasną studzienką. W obydwóch zamieszkują borsuki.⁷

Okolice Łabowskiej Hali

Celem moich, nieco dalszych, wędrówek był grzbiet Jaworzyny Krynickiej ciągnący się w kierunku zachodnim. Opisuję go dlatego w "Świecie skalnym okolic Muszyny", że jest on zasobny w nader interesujące formy skalne, odwiedzane przez wielu turystów, także muzyńskich gości. Północno-wschodnie stoki pasma, zwłaszcza za Halą Łabowską, są bardzo strome i pocięte kilkoma głębokimi dolinami. Wśród gęstych drzew znajdują się liczne urwiska skalne. W górnych, bardziej odsłoniętych partiach, można znakomicie obserwować interesujące skutki procesów niszczących górotwór.

Nocowałem w schronisku na Łabowskiej, które nie było jeszcze rozbudowane. Rano zwiedziłem pobliski, wspaniały rezerwat leśny „Łabowiec”⁸, a potem ruszyłem czerwonym, grzbietowym szlakiem. Opuściłem go po około 20 minutach marszu, na początku Hali Krajniej. Zagłębiałem się w nią na prawo, mając przed sobą coraz szerszą panoramę gór. Na



Diabelskie Kamienie k. Hali Łabowskiej
(fot. A. Czarnowski)

stromej krawędzi grzbietu zobaczyłem sterczącą basztę skalną — znakomity punkt widokowy na Beskid Niski z doliną Kamienicy na pierwszym planie. Baszta ta, a może raczej ambona, liczy ponad 10 m wysokości, a górna jej część jest mocno wy-preparowana przez siły natury i tworzy jakby platformę zakończoną dziobem. Nie omieszkalem, oczywiście, przeprowadzić karkołomnej penetracji w dolnej części skały. Ma ona bliźniacze, wykształcone w stoku, nieco niższe „sąsiadki”. Między nimi znajdują się głębokie, pionowe szczeliny; jedna z nich tworzy długi prześwit, a poniżej pełno luźnych głazów. Skałki te otrzymały miano Diabelskich Kamieni lub Diablich Skał. Obecnie cała okolica porasta młodym lasem. Dojście do Kamieni od czerwonego szlaku oznakowano białym paskiem⁹.

W dalszej części Hali Krajniej, w pobliżu szlaku turystycznego, tkwi w ziemi pochylona, niejako odpoczywająca, 15-metrowa, spękana skała. Niedgdyś była to zapewne baszta, której siły niszczące skruszyły podstawę. Znacznie poniżej tej skały, w gęstym lesie bukowym, odnalazłem zbliżone formą, rozpadające się słupy skalne. Związane jest z nimi podanie o dwóch siostrach z Barnowca, które poszły na zabawę, opuszczając chorą matkę, i skamieniały w czasie burzy, która zaskoczyła je w lesie¹⁰. Ale to nie koniec skalnych dziwów. Z daleka wabi wysoka wieża triangulacyjna. To szczyt, zwany Wierchem nad Kamieniem (1084 m) — zapewne tym kamieniem, który już opisałem. Wierzchołek z pozoru niczym się nie wyróżnia. Ale ciekawość wędrowca przynosi odkrywcze rezultaty. Oto jakieś 300 m od wieży, w kierunku północnym,

znajduje się dość szeroka, skalna szczelina. Wygląda to tak, jakby ktoś rozwarł stok góry. Tworzy ona jaskinię ograniczoną płytami piaskowca. Wejście ma 2 m szerokości i można się zagłębić na około 4 m. Ten przedsięwzięcie mocno zwęża się, dalej prowadząc w dół. Pełno w nim różnych leśnych odpadków. Powstanie tej jaskini należy wiązać z podcięciem stoków przez wody płynące oraz z erozją zboczy, co spowodowało pęknięcie wierzchołka góry. Zgodnie z tym, po badaniach naukowych otrzymała nazwę Jaskinia w Pękniętej Kopie¹¹. Okolice Wierchu nad Kamieniem obfituje w liczne jaskinie. Badania naukowe przeprowadzone w latach 1980 i 1990 na zachodnim szczycie wykryły ich 9, w tym największą w Beskidach Jaskinię Niedźwiedzia, której korytarze liczą 611 m. Szczególnie obfitującym w jaskinie jest rejon szczytu pobliskiej Pisanej Hali, gdzie odkryto 12 jaskiń¹².



Szczelina skalna koło Wierchu nad Kamieniem
(fot. A. Czarnowski, 1959 r.)

Opisane formy skalne w paśmie Jaworzyny Krynickiej znajdują się na terenie Popradzkiego Parku Krajobrazowego, utworzonego w 1987 roku i obejmującego obszar 54 tys. ha (również w paśmie Radziejowej). Poruszanie się po Parku jest ograniczone do dróg jezdnych, głównych ścieżek i turystycznych szlaków znakowanych. Zwiedzanie jaskiń nie jest w zasadzie możliwe, wyjątkowo dostępna jest płytka Zbójcka Dziura w Muszynie.

Przypisy:

1. Wszystkie wysokości są podane w metrach nad poziom morza.
2. Tych i innych amatorskich penetracji dokonałem w latach 1950. Znacznie później prowadzono badania naukowe; patrz literatura poz. 3. Nazwę "jaskinia" przyjąłem potocznie, bez względu na jej długość.
3. Patrz literatura poz. 3.
4. Pierwsza penetracja w 1956 r. Patrz literatura poz. 1 i 5.
5. Patrz literatura poz. 1, 2, 5, 6.
6. Patrz literatura poz. 1, 3, 4, 5, 6.
7. Patrz literatura poz. 3.
8. Rezerwat ten i obszary leśne opisałem w *Almanachu Muszyny* 2000, s. 169.
9. Patrz literatura poz. 1, 2, 5.
10. Patrz literatura poz. 1, 5.
11. Patrz literatura poz. 1, 3, 5.
12. Nasilenie prac eksploracyjnych w Beskidzie Sądeckim nastąpiło zwłaszcza po roku 1989. Prowadzili je grotolazi ze Speleoklubu Sądeckiego KTJ. Patrz literatura poz. 3.

Literatura:

1. A. Czarnowski, *Skąły Beskidu Sądeckiego*, „Wierchy” 33: 1964. A. Czarnowski, *Kraina Tysiąca Źródeł*, Warszawa 1967, wyd. II 1974.
2. J. Dudziak i S. Gut, *Rezerваты i zabytki przyrody*, Kraków 1954.
3. *Jaskinie Polskich Karpat Fliszowych*, praca zbiorowa pod redakcją Mariana Pauliny, Warszawa 1997.
4. K. Kowalski, *Jaskinie Polski*, T. III 1954.
5. W. Krygowski, *Beskidy, Wyspawy, Sądecki*, Warszawa 1977.
6. R. Nitribitt i Z. Hetper, *Krynica, Żegiestów, Muszyna i okolice*, 1928.
7. B. Z. Stęczyński, *Okolice Galicyi*, 1860.

Ks. Władysław Szczebak

MATKA BOSKA MUSZYŃSKA

Gotycka figura Matki Boskiej z Dzieciątkiem, z głównego ołtarza kościoła parafialnego pw. św. Józefa w Muszynie, przybyła tutaj z Krakowa, z Katedry wawelskiej. Wiadomo o tym z notatki znalezionej w roku ubiegłym w dokumentach należących do Kapituły Katedralnej Krakowskiej. Notatka nosi datę 17 września 1616 roku i podaje, że: *na pokorną prośbę parafian kościoła Muszyńskiego przekazano dla tegoż kościoła ołtarz zawierający rzeźbione figury Matki Boskiej i świętych dziewic, z kaplicy Świętej Trójcy, a na jego miejsce dano inny, z przedstawieniem Męki Pańskiej.*¹

W świetle tej notatki okazało się, że nie ma podstaw twierdzenie, jakoby figura Matki Boskiej z Muszyny powstała w Nowym Sączu i była dziełem rzeźbiarza Jakuba z Sącza, który tworzył także na Spiszu.² Wyjaśniła nadto, że figura jest pozostałością po dawnym tryptyku, czyli ołtarzu szafiastym, i że otaczały ją wtedy figurki świętych dziewic. Tryptyk ten mieścił się w kaplicy pod wezwaniem Świętej Trójcy w Katedrze wawelskiej, obok innego tryptyku, istniejącego tam do dziś, mającego wypisaną datę powstania: 1467. Ten drugi tryptyk, z roku 1467, jest poświęcony właśnie tajemnicy Trójcy Świętej.

Figura Matki Boskiej z Muszyny oraz należące do niej dwie małe figurki: św. Jadwigi Śląskiej i św. Otylii, wykazują wielkie podobieństwo do stylu rzeźb tego drugiego wawelskiego tryptyku. Podobieństwo jest wyraźne i nie można mieć wątpliwości, że powstały one w pracowni tego samego rzeźbiarza, lecz zapewne nieco później, tuż po roku 1470.

Rzeźba małopolska tego okresu, czyli od lat 60. wieku XV aż do przybycia Wita Stwosza (1477), cechuje się odchodzeniem w draperii szat od zdecydowanych, głębokich lub rurkowanych fałdów „stylu pięknego”. Draperie tracą teraz płynność i rytmiczność układu, przedstawiają się jako zmięte w drobne i gęste, geometryczne załamania, na brzegach zawijają się i odwijają, nie rezygnując tu i ówdzie z głębszych cięć, dla efektu mocnego światłocienia. Jest to okres przedstwowosowski, zwany też niekiedy „ciemnym”. Wymienione cechy dają się łatwo rozpoznać zarówno w wawelskim ołtarzu Świętej Trójcy, jak i w figurze muszyńskiej Matki Boskiej.

Ów krakowski rzeźbiarz z Wawelu — nieznany nam dotąd z imienia i nazwiska — jest nazywany przez historyków sztuki mistrzem ołtarza Świętej Trójcy. Figura z Muszyny, która wyszła z jego warsztatu, przedstawia Matkę Boską jako Królową Nieba i Panią Aniołów, stojącą na firmamencie niebieskim, ze srebrnym księżycem u dołu (patrz fot. na kolorowej wkładce). Spod płaszcza Matki Boskiej wychylają się postacie trzech aniołków, zaś Ona sama trzyma na prawej ręce Dziecię Jezus, w lewej zaś dzierży królewskie berło. Dzieciątko jest nagie, Ona natomiast suknię ma srebrzystą, przepasaną złotym paskiem ze sprzączką, a na głowie srebrzysty welon. Spadający z ramion płaszczy, udrapowany na przedzie w różnorodne fałdy, także mieni się złotem, zaś jego brzegi odchylają się tu i ówdzie, ukazując czerwoną podszewkę.

Matka Boska, o ujmująco łagodnym obliczu, zwraca nieco twarz ku Dzieciątku, spoglądając z życzliwością na owoc granatu (palestyńskie jabłko), który trzyma Ono w rączce.

Granat — ze względu na czerwony kolor łupiny oraz wielką ilość ściśle ze sobą zespolonych ziaren — jest symbolem Kościoła.³ Wyobraża ludzi wiernych Chrystusowi, złączonych wiarą i miłością, odkupionych Jego krwawą Ofiarą krzyżową. Matka Najświętsza występuje zatem w tej figurze nie tylko jako Bogurodzica, wyniesiona ponad wszelkie stworzenie, ale również jako Matka Odkupiciela i Wspomożycielka Wiernych.

Sprawozdanie z wizytacji biskupiej, przeprowadzonej w tutejszej parafii w roku 1728 stwierdza, że figura ta była w dawnych czasach otoczona w Muszynie wielkim kultem. Wyrazem tego były wysadzane drogimi kamieniami złote i srebrne ozdoby, które miała wtedy na sobie, oraz bardzo liczne i różnorodne wota, składane przez wiernych jako podziękowanie za otrzymane łaski.⁴

O wyjątkowych rozmiarach tego kultu świadczy również fakt, że gdy 21 lat potem, w 1749 roku, biskup krakowski Jędrzej Stanisław Kostka Załuski konsekrował obecny kościół muszyński, to na pierwszym miejscu nadał mu wezwanie Najświętszej Maryi Panny w tajemnicy Nawiedzenia, a następnie św. Józefa, który był wówczas — i jest obecnie — patronem parafii, oraz św. Stanisława Szczepanowskiego i św. Stanisława Kostki, jako patronów Królestwa Polskiego. Na tablicy dedykacyjnej, istniejącej do dziś w kościele, wspomniano wtedy, że *Najchwalebniejsza Boża Rodzicielka jest naszą Ucieczką* — „*Refugium*”, a więc Wspomożycielką we wszystkich potrzebach.

W ostatnich miesiącach ubiegłego roku — staraniem proboszcza, ks. Józefa Wierzbickiego — figura została poddana badaniom laboratoryjnym i gruntownej konserwacji w pracowni konserwatorskiej na Wawelu, pod kierunkiem mgr Ewy Wiłkojć. Wcześniej jeszcze — od 5 maja do 30 lipca tegoż roku — brała udział w wielkiej Wystawie Jubileuszowej: Wawel 1000 - 2000, zajmując poczesne miejsce w komnatkach Zamku Królewskiego, wśród najcenniejszych skarbów kultury polskiej ostatniego tysiąclecia.

Uroczyste wprowadzenie figury do kościoła po wystawie i po konserwacji odbyło się w I niedzielę Adwentu, 3 grudnia 2000 roku.

Przypisy:

1. *Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie* (AKMK), *Acta Actorum Rmi Capituli Cathedr. Ecclesiae Cracoviensis*, 1616, No 11mo, k. 417 (327), rkps; por. H. Małkiewicz, *Matka Boska z Dzieciątkiem, św. Jadwiga Śląska i św. Otylia*, (w:) Wawel 1000 - 2000. Wystawa Jubileuszowa. Kultura artystyczna dworu królewskiego i katedry. Zamek Królewski na Wawelu, V-VII 2000, Kraków 2000, s. 74-76.
2. E. Polak-Trajdos, *Grupa rzeźb gotyckich z Muszyny. Problem proveniencji*, „*Rocznik Sąddecki*” XXVI, 1998, s. 109-115.
3. D. Forstner OSB, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, Warszawa 1990, s. 163 nn.
4. *AKMK, AVCap* 60 (1728), s. 131.

Od redakcji:

Cytowany w przypisie nr 2 artykuł Ewy Polak-Trajdos *Grupa rzeźb gotyckich z Muszyny. Problem proveniencji* („*Rocznik Sąddecki*” XXVI), był przygotowany do drugiego tomu opracowania „*Sądeczyna południowo-wschodnia*”, który nigdy nie ukazał się drukiem. Tekst napisany został przez nieżyjącą już

autorkę ponad dwadzieścia lat temu, kiedy nie była jeszcze znana notatka świadcząca o pochodzeniu muzyńskiej Matki Bożej z Katedry wawelskiej. Stąd przypuszczenie autorki, że rzeźba ta mogła trafić do Muszyny z bogato uposażonego kościoła Kartuzów w Czerwonym Klasztorze. Ewa Polak-Trajdos istotnie łączyła tę rzeźbę z warsztatem Jakuba z Sącza (nie z samym Nowym Sączem), znajdując cechy tego warsztatu także w wawelskim ołtarzu Świętej Trójcy oraz w rzeźbach sakralnych z Bardiowa, z którym — obok Krakowa — związana jest twórczość mistrza Jakuba i jego uczniów. Autorka uważała, że figura Madonny otoczona była czterema mniejszymi postaciami Świętych Dziewic, m.in. św. Otylii i św. Jadwigi Śląskiej, które prawdopodobnie były ustawione w dolnych narożnikach szafy ołtarza.

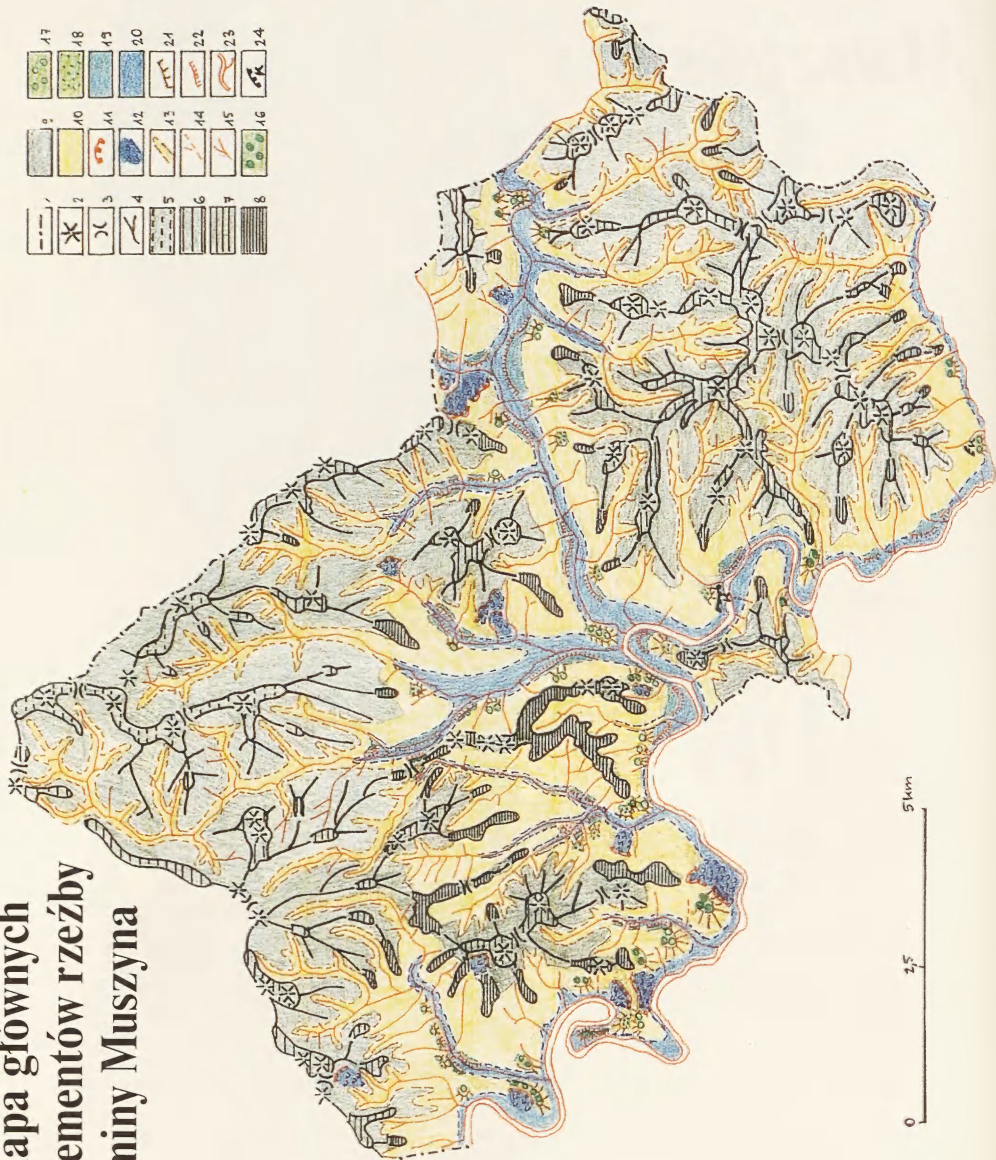


*Rekonstrukcja szafy ołtarza NMP w kościele parafialnym w Muszynie
(rys. Ewa Polak-Trajdos)*

*Matka
Boska
Muszyńska*



Mapa głównych elementów rzeźby gminy Muszyna



Mapa głównych elementów rzeźby:

1. granice gminy Muszyna,
2. wierzchołki,
3. przełęcze,
4. grzbieły,
5. fragmenty poziomu szczytowej powierzchni zrównania,
6. fragmenty poziomu śródogórskiej powierzchni zrównania,
7. fragmenty poziomu pogórskiej powierzchni zrównania,
8. fragmenty poziomu przydolinowego,
9. stoki o założeniach trzyczłonowych,
10. stoki o założeniach plejstocenich,
11. niszce większych osuwisk,
12. jezory większych osuwisk,
13. nieckowate doliny plejstoceniczne,
14. suche doliny holoceniczne,
15. doliny wciślowe,
16. krawędzie i stoki teras rzecznych i stożków napływowych plejstocenich,
17. krawędzie teras rzecznych i stożków napływowych holocenich,
18. powierzchnie teras rzecznych z okresu zlodowacenia San II,
19. powierzchnie teras rzecznych z okresu zlodowacenia Odry,
20. powierzchnie teras rzecznych z okresu zlodowacenia Warty,
21. powierzchnie teras rzecznych i stożków napływowych z okresu zlodowacenia Wisły,
22. powierzchnie teras rzecznych i stożków napływowych holocenich,
23. koryta rzeczne,
24. większe kamieniołomy.

Bogdana Izmailow, Kazimierz Krzemień

RZEŻBA GMINY MUSZYNA

Gmina Muszyna położona jest w Beskidzie Sądeckim. Obejmuje część przełomowej doliny Popradu od Leluchowa do Żegiestowa wraz z dorzeciami dolin bocznych: Smereczka, dolnego odcinka Muszynki, Szczawnika, Milika i Żegiestowskiego Potoku. Granice terytorium gminy są w większości uwarunkowane naturalnie. Od południowego zachodu i południa przebiegają wzdłuż koryta Popradu i Smereczka, od północnego wschodu korytem Pustej, a następnie grzbietami pasma Jaworzyny Krynickiej poprzez Góry Rakowskie, Smereczynę, Szczawną, Palenicę, Bystry Wierch, Jaworzynę i Runek. Od Runka granica przechodzi w kierunku południowo-zachodnim przez góry: Jaworzynkę, Pustą, Zubrzy Wierch i Trzy Kopce.

W omawianym obszarze dominuje rzeźba gór średnich o deniwelacjach dochodzących do 600 m. Należy do nich pasmo Jaworzyny Krynickiej, rozciągające się między doliną Popradu i Muszynki oraz Góry Czerchowskie między dolinami Muszynki i Smereczka. Środkową część obszaru zajmuje erozyjna kotlina Muszyny, powstała u ujścia Muszynki i Szczawnika do Popradu. Na lewym brzegu Popradu w rejonie Muszyny znajduje się wzniesienie Wielkiej Polany.

Obszar ten budują twory fliszowe podjednostki krynickiej, należącej do płaszczowiny magurskiej, tworzące strome antykliny i płaskie synkliny, z poprzecznymi elewacjami i depresjami (Oszczypko 1979), przecięte dyslokacjami poprzecznymi o kierunku SW-NE (Zuchiewicz 1999a). Spiętrzoną, zdyslokowaną antyklinę przecinają poprzecznie doliny Szczawnika, Złockiego i Jastrzębika (Margielewski, Gonera 1996). Obszar jest tektonicznie podnoszony od okresu neogenu (Starkel 1972, Zuchiewicz 1998, 1999b).

GRZBIETY GÓRSKIE

Grzbiety górskie ułożone są skośnie do biegu siodła i łęków jednostki magurskiej. Przebieg tych grzbietów nie wykazuje związku z odpornością podłoża, co wskazuje na młodość rzeźby. Główny grzbiet pasma Jaworzyny, zbudowany z piaskowców magurskich, jest inwersyjny, założony w rozległej synklinie Runka - Hali Łabowskiej - Pisanej Hali (Węclawik 1969, Baumgart-Kotarba 1974). Najwyższe pasma górskie ze stożkowymi (Runek 1082 m n.p.m.) lub kopulastymi (Hala Pusta 1061 m n.p.m.) szczytami, mają wyrównane wierzchowiny w poziomie 1000-1050 m n.p.m. Są formami ostańcowymi, wznoszącymi się progami strukturalnymi, założonymi na wychodniach piaskowców magurskich, obrzeżających synklinę, około 300 m ponad otaczające, wyrównane grzbiety.

Najwyższy szczyt pasma — Jaworzynę Krynicką (1114 m n.p.m.) zdobi ostańcowy grzyb skalny, Diabelski Kamień, zbudowany z odpornych, gruboławicowych pias-

kowców i zlepieńców, a w jej południowo-wschodnim ramieniu występują baszty skalne. Podobne grupy piaskowcowych ostańców skalnych o wys. 3-7 m znajdują się w pobliżu szczytu Kotylniczego Wierchu (1032 m). Formy te związane są z ruchami masowymi oraz selektywnym wietrzeniem i rozczłonkowywaniem wychodni skalnych wzdłuż płaszczyzn ciosowych (Alexandrowicz 1978, Margielewski 1994c). Ze strefą osuwiskową związana jest również jaskinia szczelinowa na południowym stoku wschodniego ramienia Jaworzyny. Założona na spękaniu, powstała w wyniku ruchów grawitacyjnych, osiąga 40 m długości korytarzy.

Od głównego pasma odchodzą niższe (700-800 m n.p.m.), drugorzędne grzbiety w kierunku doliny Popradu i Muszynki. Przebiegają one poprzecznie do struktur geologicznych (Baumgart-Kotarba 1974). W górnych odcinkach wąskie, przechodzą niżej w płaskie lub kopulaste wierzchowiny (Mazurkiewicz 1954).

Grupa Kraczonika (939 m n.p.m.), Zimnego (918 m n.p.m.) i Dubnego (904 m n.p.m.), zaliczana do Gór Czerchowskich położona jest w obrębie synkliny, wypełnionej piaskowcami magurskimi. Jest rozczłonkowanym masywem o grzbietach odchodzących promieniście od centralnej kulminacji Zimnego (Margielewski, Gonera 1996).

POZIOMY ZRÓWNAŃ

Poniżej najwyższych pasm górskich, w obrębie grzbietów i stoków, wykształcone są trzy poziomy zrównań, ścinających warstwy magurskie (Szaflarski 1937, Mazurkiewicz 1954, Kram 1966, Starkel 1972). W większości zachowane są one w postaci wąskich spłaszczeń grzbietowych i stokowych, nachylonych ku dolinom, rozczłonkowanych lejami źródłowymi i niszami osuwiskowymi. Poziom śródgórski zachowany jest w wysokości 770 - 950 m n.p.m. Tworzy listwy na obrzeżu wysokich, ostańcowych pasm górskich. Jego rozcięcie wynosi 300-500 m (Kram 1966, Starkel 1972). Najlepiej wykształcony jest między Runkiem a Zubrzym Wierchem, w obrębie Szczawnej Góry i Bystrego Wierchu. Drugim obszarem z dobrze zachowanymi fragmentami poziomu śródgórskiego jest wierzchowina góry Kraczoń, Przechyby i Stupnego. Na jego powierzchni występuje cienka warstwa zwietrzeliny (Mazurkiewicz 1954), a między Dubnem a Obrucznem w wys. 200 m — żwiry rzeczne (Szaflarski 1937).

Poziom pogórski rozwinięty jest wzdłuż większych dolin rzecznych, w postaci załomów i spłaszczeń zboczowych, w wysokości 680-830 m n.p.m. Jego rozcięcie wynosi 60-340 m. Poziom ten zachowany jest jedynie fragmentarycznie, najlepiej w dolinie Muszynki, rejonie Żegiestowa (Góra Skalka, Stawiska i Trzy Kopce). Pod Moszczenicą na jego powierzchni występują granitowe żwiry rzeczne (Szaflarski 1937).

Znacznie lepiej zachowany jest poziom przydolinny zajmujący największe powierzchnie w erozyjnej kotlinie Muszyny, wypreparowanej w strefie ujściowej Muszynki, Szczawnika, Złockiego i Milika. Poziom ten zachowany jest wzdłuż dolin rzecznych w wysokości 590-730 m n.p.m. (Kram 1966), tj. 40-190 m powyżej koryt rzecznych. Poziom przydolinny, wykształcony wzdłuż doliny Popradu, pokryty jest rzeczными żwirami granitowymi, kwarcytowymi i fliszowymi (Szaflarski 1937), co świadczy

– podobnie jak w przypadku poziomego pogórskiego – o udziale wód płynących w ich formowaniu.

Wiek powstania starszych powierzchni zrównań określany jest na młodszy trzeciorzęd (Klimaszewski 1934), a poziomego przydolinnego – na dolny czwartorzęd (Starkel 1969).

STOKI

Odcinki stoków między poszczególnymi poziomami zrównań i opadające ku dolinom, wycięte w piaskowcach magurskich są strome, o nachyleniach 30-40°, a na odcinku Wielka Pusta - Zubrzy Wierch, po stronie północnej – urwiste). Mniejsze nachylenia, poniżej 30°, osiągają stoki wycięte w warstwach podmagurskich. Stoki mają najczęściej profile podłużne wypukłe i proste. Górne partie stoków pokryte są pokrywami zwietrzelinowymi o miąższości od 0,5 do 2,0 m, najczęściej piaszczystymi i piaszczysto-rumoszowymi. Rzadziej, w rejonie wychodni piaskowców magurskich, złożone są one z bloków i gruzu skalnego, a na podłożu margli i łupków są pylaste, pylasto-piaszczyste z rumoszem, ilaste i ilasto-piaszczyste z rumoszem lub gliniaste.

Do często spotykanych form w obrębie stoków należą osuwiska. Największe z nich występują wzdłuż doliny Popradu w odcinku między Muszyną i Żegiestowem, w dolinie Muszynki koło Powroźnika oraz wzdłuż Złockiego Potoku. Liczne osuwiska występują również w lejach źródłowych potoków. Grupują się w strefach kontaktu grubych kompleksów piaskowców i zlepieńców krynickich z cienkoławicowym fliszem formacji Zarzeczka lub formacji Szczawnickiej (Margielewski 1994c). Są to osuwiska skalno-zwietrzelinowe (północno-wschodni stok grzbietu odchodzącego na wschód od Jaworzyny) i płytkie zwietrzelinowe. Najprawdopodobniej większość z nich rozwijała się w holocenie, z okresem historycznym włącznie (Alexandrowicz 1985, Margielewski 1994a,c). Kształtowanie form osuwiskowych przebiegało wieloetapowo (Margielewski 1994b), dzięki czemu cechują się one urozmaiconym ukształtowaniem. Charakterystyczne są w ich obrębie podwójne grzbiety, rowy rozpadlinowe, wały gruzowe i bezodpływowe zagłębienia zajęte jeziorkami i torfowiskami niskimi (Alexandrowicz i in. 1996). Miąższość koluwiów sięga kilku metrów. Złożone są one z glin piaszczystych, ilastych i ilastych z rumoszem, blokami piaskowców do jednego metra średnicy (Zuchiewicz 1999b).

Na stokach zachowały się pokrywy soliflukcyjne o miąższości 0,5-2 m, złożone z glin piaszczystych, piaszczysto-ilastych, rzadziej – piaszczysto-pylastych (Zuchiewicz 1999b). W dolnych odcinkach stoków i na spłaszczeniach podstokowych są one przemieszane z utworami deluwialnymi i tworzą pokrywy piasków ze żwirem o miąższości 3-4 m (Zuchiewicz 1999b).

Stoki rozcięte są gęstą siecią dolin.

DOLINY RZECZNE

Na terenie gminy Muszyna układ dolin rzecznych jest typu dendrycznego. Ich przebieg jest zróżnicowany od południkowego (dopływy Muszynki, Szczawnik, Milik,

częściowo Żegociński) do równoleżnikowego (Smereczek, Muszynka). Najczęściej przebieg dolin nie jest związany z tektoniką. Dolina Popradu założona jest na elewacji przeciętej uskokiem o przebiegu południkowym, równoległa i skośna do biegu struktur (Starkel 1972). Do ujścia Milika rozcina synklinę, zbudowaną z piaskowców magurskich, a poniżej jego ujścia — południowe skrzydło antykliny Wierchomli - Łomnicy, zbudowane z warstw podmagurskich (Augustyn 1978). Podobnie większość dolin bocznych przebiega poprzecznie do biegu warstw. Doliny Czercza i Żegiestowskiego Potoku wycięte zostały wzdłuż linii kontaktu warstw magurskich z podmagurskimi (Mazurkiewicz 1954).

Dolina Popradu, największa w tym obszarze, na całym omawianym odcinku tworzy przełom. Dolina przełomowa cechuje się meandrowym przebiegiem. Największe zakola tworzy koło Muszyny, Milika i Żegiestowa. Między Muszyną a Górą Tunelową szerokość doliny dochodzi do 200 m i ma cechy doliny dojrzałej. Poniżej Góry Tunelowej jest doliną młodą, o skalistych zboczach i wąskim 80-100 m dnie (Gadomski 1934). Meandrowy przebieg doliny (Sawicki 1909), rozwój poziomu pogórskiego i występowanie żwirów rzecznych w wysokim położeniu wzdłuż jej biegu (Szaflarski 1937), spaczenie poziomów terasowych oraz występowanie odcinków koryta o anormalnie wysokich spadkach (Zuchiewicz 1999a), świadczą o starych założeniach doliny oraz stałości jej biegu. Pozwala to przyjąć antecendentną genezę przełomu (Sawicki 1909, Szaflarski 1937, Starkel 1972, Zuchiewicz 1999a).

Również większe doliny boczne są formami o starych założeniach, wyciętych w okresie rozcinania powierzchni śródgórskiej, gdyż poziom pogórski rozwinął się w ich obrębie, a poziom przydolinny występuje w dnach ich górnych odcinków, zawieszonych nad dolnymi w podobnych wysokościach w różnych dolinach (Kram 1966). Profile podłużne dolin w ich górnych odcinkach charakteryzują się dużymi niewyrównanymi spadkami, gdy w dolnych — są one wyrównane. Wszystkie doliny boczne w górnym biegu są silnie, symetrycznie rozgałęzione, natomiast w biegach dolnych charakteryzują się nielicznymi dolinami bocznymi (Mazurkiewicz 1954). W górnych odcinkach doliny są wciosami, rozcinającymi starsze niecki, w dolnych zaś przechodzą w formy płaskodenne o sterasowanych dnach. Mają strome zbocza i wąskie dna, rozszerzające się lekko u ujścia do Popradu. Doliny suche to najczęściej debrze, rozłogi i niecki, rzadziej parowy (Zuchiewicz 1999b).

POZIOMY TERASOWE

W dolinie Popradu i wzdłuż większych dolin bocznych zachowało się kilka poziomów terasowych (Szaflarski 1937, Mazurkiewicz 1954, Zuchiewicz 1999b). Wyższe z nich występują w obrębie zboczy dolin. Najstarsza i najlepiej wykształcona z teras zboczowych w wysokości do 90 m (75-90) w dolinie Popradu i ujściowych odcinkach dolin bocznych osiąga 50-40 m w ich odcinkach górnych. W dolinie Popradu występuje w rejonie Majdanu, Muszyny, między Andrzejówką a Żegiestowem i u ujścia Żegiestowskiego Potoku. Natomiast w dolinach bocznych w dolinie Muszynki powyżej Powroźnika i w dolinie Smereczka powyżej Leluchowa. W niektórych miejscach spłaszczenia terasowe przykryte są pokrywami żwirowymi zasypa-

nia Sanu II (Szaflarski 1937). Miąższość osadów dochodzi do 12 m. Są one wykształcone w postaci zwietrzałych, żelaziałych otoczaków kwarcytowych i zglinionego piasku, zazębiającego się ze stokowymi glinami piaszczystymi i rumoszem i przykryte 3 m piasku i glin deluwialnych (Zuchiewicz 1999b) Wśród otoczaków dominują żwiry kwarcytowe. Poziom ten związany jest prawdopodobnie z okresem zlodowacenia San II (Zuchiewicz 1999b).

Niższy poziom terasowy o wysokości względnej 30-60 m, zachowany jest głównie wzdłuż doliny Popradu w odcinku między Muszyną a Żegiestowem, w dolinie Smereczka i Żegiestowskiego Potoku. Jego nieliczne fragmenty występują również w dolinie Smereczka w Leluchowie, w dolinie Muszynki, Jastrzębika i Złockiego Potoku. Jest to poziom terasy skalnej z cienką pokrywą zwietrzałych żwirów kwarcytowo-granitowych (Szaflarski 1937) lub poziom bezżwirowy. Poziom ten tworzył się prawdopodobnie podczas zlodowacenia Odry (Zuchiewicz 1999b).

Niżej położony poziom, o wysokości 18-25 m nad dna dolin, zachowany jest w postaci wąskich listw na zboczach dolin. W dolinie Popradu występuje w rejonie Wapiennego, Suchej Góry i Polskiej Łopaty. W dolinach bocznych występuje w dolinach Muszynki, Złockiego i Milickiego Potoku. Jest to terasa skalna z 2-7 m pokrywą akumulacyjną, złożoną ze żwirów fliszowych i zglinionego piasku, przykrytych stokowymi glinami piaszczystymi z rumoszem. (Szaflarski 1937, Zuchiewicz 1999b). Powstanie tego poziomu można wiązać ze zlodowaceniem Warty (Zuchiewicz 1999b).

W dnach dolin duże powierzchnie zajmują terasy z ostatniego zlodowacenia (Vistuliańskiego). Należą one do najrozleglejszych teras plejstocénskich, tworzących niejednokrotnie ciągłe poziomy nadzalewowe i stożki napływowe o wysokości do 6 m. W dolinie Popradu poziom ten zachował się fragmentarycznie w wysokości 8-12 m nad dno doliny. Występuje między Leluchowem a Andrzejówką oraz koło Powroźnika. W dolinach bocznych największe powierzchnie zajmuje w dolinie Muszynki, u ujścia Kryniczanki, w dolinie Złockiego Potoku, Szczawnika, Milika i Żegiestowskiego Potoku. Jest to poziom skalno-osadowy, z cokołem skalnym wysokości 2 m (Zuchiewicz 1999b) i pokrywą żwirową do 7 m miąższości. Budują ją otoczaki granitowe, kwarcytowe i fliszowe. W dolinie Złockiego, na powierzchni tej terasy rozwinęło się torfowisko niskie o miąższości 1,5 m, datowane metodą C^{14} na 630 ± 80 BP (Alexandrowicz i in. 1996). Powierzchnia terasy przechodzi bez załomu w spłaszczenia podstokowe.

Najniższe poziomy w dnach dolin tworzą terasy holocénskie: rędzinne i łęgowe. Najlepiej są one rozwinięte w dolinie Popradu i w ujściowych odcinkach jego dopływów. W dolinach bocznych często brak teras holocénskich, co świadczy o silnej erozji wgłębnej. W Beskidzie Sądeckim tempo rozcinania teras holocénskich należy do największych w Beskidach (Zuchiewicz 1999c).

Terasy rędzinne o wysokości 3-8 m (Augustyn 1978), tworzą dwa stopnie. Są to terasy akumulacyjne, z wyjątkiem stref osiowych podnoszonych neotektonicznie elewacji (Rutkowski 1976, Zuchiewicz 1999c), gdzie posiadają cokoły skalne. Zbudowane są z osadów facji korytovej, głównie żwirów granitowych, o miąższości 7-10 m, z czego nadkład glin piaszczystych stanowi 0,5-1,5 m (Szaflarski 1937, Augustyn 1978).

M. Klimaszewski (1948) wiązał pokrywę żwirową z akumulacją okresu ostatniego zlodowacenia, natomiast gliny — z akumulacją okresu postglacialnego.

Terasy łęgowe są włożone w terasy rędzinne. Tworzą one dwa poziomy 0,5-2 m oraz 3-5 m (Augustyn 1978), z których rozwinięty jest głównie niższy. Wyższy występuje fragmentarycznie. Terasy łęgowe tworzą wąskie listwy szerokości 10-20 m po wewnętrznej stronie zakoli. Zbudowane są z osadów facji korytowej, powodziowej i starorzeczy: ze żwirów piaszczystych i piasku, przykrytych w stropie mułkami i gliną piaszczystą (Augustyn 1978). Mają nierówną powierzchnię z licznymi nabrzmieniami i obniżeniami. Są zalewane co kilka lat.

Koryto Popradu w całym charakteryzowanym odcinku tworzy 20 zakoli nawiązujących ściśle do przebiegu doliny. Profil podłużny koryta o spadku 1,97% jest wyrównany, a jego szerokość wynosi od 60 do 80 m (Augustyn 1978). Koryto jest wycięte w aluwjach, brak w nim odcinków skalnych, a więc i erozji wgłębnej. Erozja denna i pogłębianie nie jest procesem stałym ani trwałym. Jedynie podczas wielkich powodzi jest pogłębiane do kilkunastu cm, a później ponownie zasypywane (Augustyn 1978). Podcięcia erozji bocznej związane są z akumulacją łach brzeżnych i wymuszaniem krętego przebiegu nurtu, najsilniej jest ona zaznaczona na odcinku między ujściem Szczawnika a Żegiestowskiego Potoku. Dzięki erozji bocznej powstają w korycie Popradu podcięcia na zakolach. Agradacja zachodzi poniżej ujść dopływów: Szczawnika i Żegiestowskiego Potoku, w zakolach rzecznych oraz za filarami mostów i wyraża się sypaniem łach żwirowych brzeżnych i centralnych. Łachy liczą do kilkuset metrów długości i zbudowane są z kilku-, kilkunastocentymetrowej średnicy żwirów, głównie fliszowych. Koryto na całej długości odznacza się dużą stabilnością, o czym świadczą niewielkie zmiany jego przebiegu w ciągu XX wieku (Augustyn 1978).

Koryta dopływów Popradu często docięte są do litego podłoża (Szaflarski 1937), co świadczy o dominacji erozji wgłębnej. Ich profile podłużne są niewyrównane, szczególnie w górnych odcinkach, gdzie zaznaczają się liczne progi erozji wstecznej.

FORMY ANTROPOGENICZNE

Formy antropogeniczne w omawianym terenie związane są z eksploatacją surowców skalnych (kamieniołomy), szlakami komunikacyjnymi: samochodowymi i kolejowymi oraz z zabudową koryt rzecznych. Kamieniołomy piaszczystego znajdują się koło Leluchowa i Muszyny. Formy te wycięte są w zboczach dolin Smereczka i Popradu. Z ciągami komunikacyjnymi związane są podcięcia zboczy doliny Popradu oraz nasypy drogowe i kolejowe. Do form antropogenicznych należy też tunel kolejowy między Żegiestowem a Andrzejówką. W obszarach działalności gospodarczej człowieka występują również wąwozy drogowe. W korytach bocznych dopływów Popradu wybudowano szereg zapór przeciwrumowiskowych.

Literatura:

1. Alexandrowicz S.W., 1985: *Subfossylna malakofauna z osuwiska w Piwnicznej (Polskie Karpaty fliszowe)*, Folia Quaternaria, 56.
2. Alexandrowicz Z., 1978: *Skalki piaszczyste zachodnich Karpat fliszowych*, Prace Geol. Kom. Nauk Geol. PAN, Oddz. w Krakowie, 113.

3. Alexandrowicz Z., Margielewski W., Urban J., Gonera M., 1996: *Dokumentacja obszarów i obiektów przyrody nieożywionej, Geochrona Beskidu Sądeckiego i Kotliny Sądeckiej*, Studia Naturae t. 42, Inst. Ochrony Przyrody PAN, Kraków.
4. Augustyn L., 1978: *Współczesne formy i procesy rzeczne w korycie Popradu*, Praca magisterska, archiw. IGUJ, Kraków.
5. Baumgart-Kotarba M., 1974: *Rozwój grzbietów górskich w Karpatach fliszowych*, Prace Geogr. Inst. Geogr. PAN, 106.
6. Gadomski A., 1934: *Z fizjografii dorzecza Popradu*, Wiad. Służby Geograficznej.
7. Klimaszewski M., 1934: *Z morfogenezy Polskich Karpat Zachodnich*, Wiad. Geogr., 12.
8. Klimaszewski M., 1948: *Polskie Karpaty Zachodnie w okresie dyluwialnym*, Prace Wrocł. Tow. Nauk., ser. 7.
9. Kram J., 1966: *Powierzchnie zrównań w Beskidzie Sądeckim w Paśmie Radziejowej*, Praca magisterska, archiw. IGUJ, Kraków.
10. Margielewski W., 1994a: *Datowane osuwiska pasma Jaworzyny Krynickiej*, Spraw. z Czyn. i Pos. PAU, 58. rod. AGH, Kraków.
11. Margielewski W., 1994b: *Typy sukcesji ruchów masowych na przykładzie form osuwiskowych pasma Jaworzyny Krynickiej*, Archiw. Wydz. Geol., Geof. i Ochr. Środ. AGH, Kraków.
12. Margielewski W., 1994c: *Geologiczne uwarunkowania i typy form osuwiskowych pasma Jaworzyny Krynickiej*, Archiw. Wydz. Geol., Geof. i Ochr. Środ. AGH, Kraków.
13. Margielewski W., 1997a: *Formy osuwiskowe pasma Jaworzyny Krynickiej i ich związek z budową geologiczną regionu*, Kwart. AGH Geologia, 23.
14. Margielewski W., 1997b: *Dated landslides of the Jaworzyna Krynicka Range (Polish Outer Carpathians) and their relation to climatic phase of the Holocene*, Ann. Soc. Geol. Polon., 67.
15. Margielewski W., Gonera M., 1996: *Zarys budowy geologicznej, Geochrona Beskidu Sądeckiego i Kotliny Sądeckiej*, Studia Naturae, t. 42, Inst. Ochrony Przyrody PAN, Kraków.
16. Mazurkiewicz W., 1954: *Geomorfologia dorzecza dolnego Popradu*, Praca magisterska, archiw. IGUJ, Kraków.
17. Oszczytko N., 1979: *Budowa geologiczna północnych stoków Beskidu Sądeckiego między Dunajcem a Popradem (płaszczyzna magurska)*, Roczn. Pol. Tow. Geol., 49.
18. Rutkowski J., 1976: *Niektóre problemy litologiczne holocenówskich żwirów Karpat*, Mat. Teren. Konf. Nauk., Kraków.
19. Sawicki L., 1909: *Z fizjografii Karpat Zachodnich*, Archiwum Naukowe, Lwów.
20. Starkel L., 1969: *The age of the stages of development of the Polish Carpathians in the light of the most recent geological investigations*, Studia Geomorph. Carp. Balc, 3.
21. Starkel L., 1972: *Karpaty Zewnętrzne*, [w:] *Geomorfologia Polski t. I*, M. Klimaszewski (red.), PWN, Warszawa.
22. Szaflarski J., 1937: *Ze studiów nad morfologią i dyluwium południowych stoków Tatr*, Prace IGUJ, 19.
23. Węclawik S., 1969: *Wycieczka 24. Łabowa - dolina potoku Łabowiec - potok Uhryń - Kotów - Łabowa*, [w:] *Przewodnik geologiczny po zachodnich Karpatach fliszowych*, R. Unrug (red.), Wyd. Geol., Warszawa.
24. Zuchiewicz W., 1998: *Quaternary tectonics of the Outer West Carpathians, Poland*, Technophysics, 297.
25. Zuchiewicz W., 1999a: *Przydatność metod morfometrycznych w ocenie tendencji neotektonicznych Karpat polskich*, Przegl. Geol., t. 47, nr. 9.
26. Zuchiewicz W., 1999b: *Wstępne wyniki badań czwartorzędowych osadów rzecznych w zlewni Kryniczanki*, Sprawozdania z czynności i posiedz. PAU, t. LXII.
27. Zuchiewicz W., 1999c: *Rates of fluvial downcutting as the Outer Carpathians, Poland*, Tectonics and regional geology, t. 77, Supplement nr 1.

Urszula Sobkowiak

MAŁE OJCZYZNY

wtulone w przeszłość
kwitnące miłością mieszkańców
ogrzewają swojskością
uspokajają rozbieganą codzienność
uwodzą przybyszów z anonimowych blokowisk...

W ROZPĘDZONYM ŚWIECIE

Wolniej iść
i smakować
krok po kroku
obraz po obrazie

Wolniej poznawać
i smakować
słowo po słowie
myśl po myśli

Wolniej odpoczywać
i smakować
wybór po wyborze
spotkanie po spotkaniu

Wolniej być
i smakować
godzinę po godzinie
zadanie po zadaniu

Franciszek Kmietowicz

GRAJ SKRZYPKU CZYLI PRZYCZYNEK DO HISTORII ZAPOPRAZDZIA

Artykuł Franciszka (Franka) Kmietowicza przepisał z rękopisu autora Witt Kmietowicz w 2000 roku. Frank Kmietowicz zmarł w listopadzie 1997 roku, a poniższy tekst znaleziony został w roku 1999. Prawdopodobnie był on przygotowywany do kolejnego numeru *Almanachu Muszyny*.

W czasie, kiedy Muszyna rozwijała się jako uzdrowisko, przyjeżdżałem do niej nie tylko na wakacje, święta Bożego Narodzenia lub Wielkanoc. Bywałem tu częściej, w każdej wolnej chwili. Tu przecież był mój rodzinny dom. Może dlatego, czy będąc z dala od Muszyny, czy w Muszynie, notowałem w pamięci spostrzeżenia, które teraz, mimo że minęło więcej niż pół wieku, same pchają się na karty papieru. A więc niech wyobraźnia przeniesie nas do Muszyny lat trzydziestych. A szczególnie na Zaporadzie!

W roku 1928 została znowelizowana ustawa zdrojowa. Wymieniła ona szereg miejscowości w Polsce o znaczeniu klimatycznym, które zostały zaliczone do uzdrowisk. Wśród nich znalazła się Muszyna. W czasach galicyjskich, kiedy Żegiestów i Krynica rozwijały się bardzo burzliwie, Muszyna, chociaż położona pomiędzy nimi, nie mogła nawet marzyć o tym, by stać się zdrojowiskiem. Jej kilkanaście źródeł mineralnych wyrzucało wprawdzie cenną wodę, ale w tak małej ilości, iż trudno było myśleć o postawieniu łazienek, by kuracjusze mogli zażywać kąpiei, niczym w Krynicy czy Żegiestowie. A to właśnie łazienki decydowały o zdrojowisku. Około 1910 roku w Krynicy zorientowano się, że eksploatacja jej dwóch potężnych źródeł osiągnęła maksimum, a ilość kuracjuszy dalej gwałtownie wzrasta. Szukając wyjścia z sytuacji, inż. Rudolf Zuber na terenie Krynicy wykonał odwierty geologiczne w nadziei, że w głębi ziemi znajdzie nowe zasoby wody mineralnej. W roku 1912 dowiercił się na głębokości 190 m do pierwszego źródła „kąpielowego”, a w dwa lata później otrzymał z głębokości 810 m unikalną, silnie stężoną szczawę. Nazwano ją – od nazwiska odkrywcy – wodą „Zuber”. A Krynica odetchnęła z ulgą.

Czyżby zjawiała się szansa dla Muszyny? Jeżeli tam, w Krynicy, są głęboko w ziemi tak bogate źródła wody mineralnej, to dlaczego nie mogą być też u nas, w Muszynie? Za sprawą burmistrza Jurczaka i niezmordowanego doktora Mściwujewskiego przystąpiono do odwiertów w latach dwudziestych. Na głębokości ponad 110 m pod ziemią znaleziono bogate złoża wody mineralnej. Odwiert ten nazwano „Antoni”, dla uczczenia burmistrza, który dążył do tego, by Muszyna stała się znanym uzdrowiskiem.

Był też inicjatorem budowy łazienek mineralnych oraz innych przedsięwzięć, które z miasta czyniły uzdrowisko. Odwierty i budowa łazienek stały się dla pobliskiej Krynicy wyzwaniem. Nic dziwnego, że Krynica protestowała przeciwko rozwojowi Muszyny jako uzdrowiska. Widziała w niej groźnego konkurenta.

W rezultacie targów Krynica zgodziła się na odwierty w Muszynie. Dwa pierwsze odwierty, które powstały w naszym mieście, to wspomniany wyżej „Antoni” oraz „Wanda”. Źródło to nazwano imieniem żony doktora Mściwujewskiego, gdyż on sam nie chciał się zgodzić, by odwiert nosił jego imię, jak to proponowała Rada Miejska. Przy źródłach zostały zbudowane pierwsze łazienki. Była to parterowa drewniana budowla, w której mieściły się cztery kabiny kąpielowe. Plotka głosiła, że dla uspokojenia niezbyt przychylnych nastrojów Krynicy rozgłaszano, że łazienki w Muszynie zostały postawione tylko na próbę i w każdej chwili mogą być rozebrane. Tymczasem, nim pierwsze cztery kabiny zostały uruchomione, dobudowano do nich dalsze cztery i znów cztery kabiny. I nim się zorientował ktokolwiek z krynickich władz, łazienki miały dwanaście kabin.

Nie dość na tym! W muszyńskich lasach znaleziono znaczne ilości borowiny. Jeżeli wymiesza się ją z gorącą wodą mineralną, otrzymujemy „kąpiele borowinowe”, zalecane przez lekarzy przy różnych schorzeniach. Z Wilczego, gdzie pokłady borowiny były nader bogate, codziennie przez cały sezon, od wczesnej wiosny aż do jesieni, jeździły chłopskie furmanki wyładowane borowiną. Wożono ją też i do Krynicy. Wielu okolicznych chłopów, przeważnie Łemków, miało niezły zarobek w sezonie. A łazienki mineralne w Muszynie zostały dostosowane w błyskawicznym tempie do kąpeli i okładów borowinowych. Zakres usług zdrojowych nie różnił się teraz niczym w Muszynie, Krynicy i Żegiestowie.

Centrum Krynicy stanowiły dwa źródła, które kiedyś stały w krytej pijalni. Obok nich ulokowano z jednej strony łazienki mineralne i borowinowe, a z drugiej muszlę koncertową, przy której ustawiono rzędy ławek, gdzie kuracjusze mogli siedzieć i słuchać muzyki. Naprzeciwko pijalni został zbudowany, jeszcze w czasach galicyjskich, stylowy pałacyk, zwany z niemiecka „kurhauzem”, co w tłumaczeniu oznaczało „dom zdrojowy”. W nim to wypoczywał namiestnik cesarza austriackiego, który przybywał do Krynicy w sezonie letnim. Wszelki ruch kołowy został usunięty z tego rejonu. Koło pijalni, łazienek i muszli można było tylko spacerować, pić z dzbanuszką wodę mineralną, rozmawiać lub słuchać muzyki. Skoro plac spacerowy był przeznaczony tylko do chodzenia, czyli „deptania po nim”, nazwano go „deptakiem”. Nazwa przyjęła się bardzo szybko i stała się niezwykle popularna.

Skoro w Muszynie postarano się o łazienki mineralne, to i o deptak też myślano. Ale gdzie go umieścić? Przy łazienkach za Popradem nie było zbyt wiele miejsca, było to poza tym dość daleko od centrum miasta. Rynek również nie nadawał się na deptak. Nie był brukowany, a więc na przemian — jak nie zabłocony, to zakurzony. Zresztą, gdzie przenieść kramy z towarami? Co drugi poniedziałek, podczas jarmarku, Rynek był tak zatłoczony, iż trudno było się przecisnąć między stoiskami. W rezultacie zaproponowano na deptak Zapopradzie!

Przed pierwszą wojną światową było tu niewielkie osiedle, skromniejsze niż Podjastrzębik. Po lewej stronie Popradu przykucnęły cztery domki jednorodzinne,

a piąty nieco dalej. Na rzece była kładka z jednostronną poręczą. Żywot jej nie był długi. Od wiosny do późnej jesieni przechodziły częste powodzie, które zabierały każdą kładkę jak zapalkę. Wówczas Zapopradzie było odcięte od miasta. Minął czasem tydzień, a czasem więcej, zanim nowa kładka została przerzucona przez Poprad.



MUSZYNA. Zawodzie.

Pocztówka ze zbiorów Almanachu Muszyny

Kiedyś Poprad rozwidlał się tu na dwie rzeczki — odnogi, które rozlewały się po kamieńcach. Między nimi znajdował się obszar pól uprawnych. Strugi ograniczające te pola były szerokie i płytkie, mogło je przejść w bród nawet dziecko. Stąd wyspę nazwano „Międzybrodziem”.

Muszyna rozrastała się. Domostwa spod Malnika przesuwaly się w stronę Popradu. Urodzajne Międzybrodzie zniknęło. Pozostało po nim „Nakło” — wysepka porośnięta zielskiem i łozinami. Wąskie strugi stały się głębokie. Zorganizowano też transport przez Poprad promem, który nazywano „pletem”. Nazwa pochodzi od słowackiego słowa „plet”, gdyż pierwsze promy były to kłody drzewne wiązane (plecione) kłaczami roślin lub powrozami, zanim je łączono przybitymi listwami. Plet jeszcze dość popularny w pierwszej połowie XIX wieku, jak wskazują ówczesne ryciny, był kierowany przez „pletownika”, czyli flisaka. Za przejazd trzeba było płacić, a ludzie nie mieli pieniędzy. Nic więc dziwnego, że unikali takiego rodzaju transportu. Poza tym plety, podobnie jak kładki, były zmiotane przez powodzie. Dziś jeszcze niektórych

muszynian denerwuje, gdy ktoś powie „plet”. Twierdzą, że chodzi o „plyt”, bo prom to jak gdyby „prosta podłoga”, przesuwająca się po wodzie. Można tę nazwę i tak tłumaczyć, jeżeli w czyjejs pamięci zostało zupełnie wytarte pierwotne znaczenie słowa „plet”.

Po pierwszej wojnie światowej nie wiadomo skąd przyszło „szaleństwo sportowe”. Młodzież zamiast pracować na polach zbierała się, by „kopać piłkę”. Był to zazwyczaj kłębek szmat, bo na prawdziwą piłkę nie można było sobie pozwolić. Niektórzy muszynianie byli wielce oburzeni takimi „wybrykami” podrastających synów. Nie szczędząc im łajañ krzyczeli, że to co młodzież robi, to marnotrawstwo czasu i wielka obraza Boska. Za to Bóg srogimi plagami ukarze miasto. Małoż to ojciec mój się w tej kwestii nagderał? Baty, groźby i przekleństwa na niewiele się zdały. Młodzież i tak „kopała w piłkę” gdzie się tylko dało; na Zazamczu, Folwarku, Wapiennem, czy Zakościółem i Podjastrzębikiem. Rozgrywaliśmy regularne mecze drużyn z Zakościółą, z Rynku, z Zazamcza, i Folwarku. W 1932 roku mistrzem Muszyny była drużyna z Zaulicy.



*Drużyna piłkarska (1934 r.) — może ktoś z Czytelników potrafi rozpoznać zawodników?
(ze zbiorów Witta Kmietowicza)*

Ale główny ośrodek piłki nożnej powstał na Zapopradziu, dokąd było blisko i z Rynku, i na Zazamcze, i nawet na Folwark. Piłkarską drużynę tworzyła młodzież z rodzin miejscowej inteligencji, a dorywczo w sezonie młodzi letnicy. Tak powstał „Klub Piłkarski Poprad”, który rozgrywał mecze z drużynami z Krynicy i nawet Nowego Sącza, nie ustępując niczym piłkarzom z tamtych klubów. Zapopradzie huczało w niedzielne popołudnia. Na mecze ściągaly liczne rzesze nie tylko muszynian.

Pamiętam mecz, w którym brałem udział, był to międzypaństwowy mecz z drużyną ze Starej Lubowli. Szkoda, że zabrakło czasu i wynik był remisowy. Klub też starał się, aby kładka przez Poprad była szeroka i wygodna, z dwoma poręczami. Kiedy powódź ją zabierała, szybko stawiano nową.

Letnikom przypadła do gustu kąpiel w Popradzie, w którym było 15 procent wody mineralnej, wyciekłej z otwartych źródeł położonych na jego brzegach. Lewy brzeg rzeki, od strony Zapopradzia, był dogodniejszy niż prawy, od strony miasta, więc tu zagospodarowano plażę. W owych czasach lekarze uważali opalanie się na słońcu za wielkie dobrodziejstwo dla zdrowia. Pozostawiając piłkarzom plac przed czterema domkami, amatorzy plażowania przesunęli się trochę dalej, w stronę Borysowa.

Ktoś wpadł na pomysł, może to i burmistrz Jurczak, a może dr Mściwujewski, by w pustym polu na kamieńcu, w połowie drogi między boiskiem sportowym a łaźniakami, ulokować deptak. Dzięki temu popradowe kąpiele i plażowanie stały się dogodniejsze, a amatorzy „kwaśnej wody” mieli tylko połowę drogi do łaźni. Nie było im trudno pójść sobie na spacer, napić się wody mineralnej, czy przynieść ją w butelce na plażę. Pozostał problem w tym, że trzeba było zbudować solidny most na Popradzie, a od niego usypać drogę dla powozów i samochodów, które mogłyby podwozić kuracjuszy do łaźni. Sprawa ta została rozwiązana szybko i sprawnie. Przez Poprad przerzucono most drewniany, ze środkowym przęsłem opartym na dolnym krańcu „Nakła”.



MUSZYNA. Widok na górę Malnik.

Służył on przechodniom, powozom, samochodom. Niestety nie oparł się powodzi w 1934 roku, choć podobno gwarantowano, że żadna go nie zniszczy.

Od mostu na Popradzie wytyczono łukiem wygodną i szeroką drogę, na której mogły się wymijać powozy i samochody. Wysypano ją żużlem, by pojazdy nie grzęzły w błocie. Droga była ogrodzona z obu stron grubymi drągami wspartymi na niskich, masywnych słupkach. Żaden pojazd nie mógł z niej zboczyć i wjechać na plażę czy deptak. Po prawej stronie drogi założono zbity z desek chodnik dla pieszych. Mogły po nim spacerować pary. Zachowało się jeszcze kilka zdjęć wędrujących po tymże chodniku letników.



Muszyna. Fragment.

Pocztówka ze zbiorów Almanachu Muszyny

W połowie drogi między mostem a łazienkami została postawiona muszla koncertowa, podobna do tej, jaka znajduje się w Krynicy. Umieszczono ją kilkadziesiąt metrów od drogi żużlowej, w kierunku wzgórza, by warkot samochodów nie zakłócał muzyki. Muszla stanowiła centrum deptaku, który rozciągał się daleko na pusty kamieniec, od wzgórza do Popradu. Można tu było spacerować w dowolnym kierunku. Przed muszlą ustawione były wygodne ławki dla tych letników, którzy chcieli być bliżej orkiestry, a równocześnie się opalać. Na wypadek kapryśnej pogody, aby nie tracić słuchaczy, zbudowano kryty pawilon, który biegł od muszli w obie strony i załamywał się, tworząc literę „U”, skierowaną frontem do Popradu. W pawilonie tłoczyli się w deszczowe dni wierni słuchacze zdrojowej orkiestry.

Od muszli zostały rozprowdzone przewody elektryczne, na końcach których zainstalowano megafony, by osoby, które w większej odległości kąpały się lub plażowały, też mogły słuchać muzyki. Miejska Rada postanowiła na każdy sezon zatrudniać zespół muzyczny. Głównym inicjatorem powołania orkiestry zdrojowej był dr Mściwujewski. Mówili ludzie, że musiał on sporo czasu i sił poświęcić, by przekonać do tego i Radę Miasta, i burmistrza Jurczaka. Zespół składał się z sześciu instrumentalistów. Kapelmistrzem był muszynianin, Józef Konowski. Zespół występował codziennie, grając przeważnie muzykę rozrywkową, od godziny 10 do 12 rano i od 4 do 6 po południu. Program zawierał po dziesięć utworów. Dla wygody słuchaczy był on wywieszany na tablicy, a orkiestra numerami wskazywała, jaki z kolei gra punkt tego programu. Po szóstej godzinie wieczorem zespół orkiestralny odchodził, a z muszli rozbrzmiewała muzyka odtwarzana z płyt gramofonowych. Do późnej nocy, zwłaszcza w czwartki, piątki, soboty i niedziele, odbywały się tu dancingi pod gołym niebem. Wiele osób spędzało na Zapopradziu długie godziny na tańcach i na spacerach.

W okresie międzywojennym, a szczególnie w latach 1930 – 1939, modne były różne tańce: rumba, paso doble, shimmy. Niemniej jednak niepodzielnie królowało tango i fokstrot. Oba te tańce były zazwyczaj niezwykle melodyjnymi przebojami, które często kojarzyły się z różnymi wydarzeniami tamtych lat. W mojej pamięci tango „Graj skrzypku” łączy się z wielką powodzią w lipcu 1934 roku, kiedy zniszczone zostało prawie całe Zapopradzie. „Rebeka” zaś z międzypaństwową *Makkabiadą*, a „Ta ostatnia niedziela” z pomrukami zbliżającej się drugiej wojny światowej.

Przez kilkadziesiąt lat, które upłynęły od tamtych czasów, zmieniło się tak wiele. Obecnie mamy dostęp do Zapopradzia przez most betonowy koło pensjonatu „Wanda”. W latach międzywojnia dochodziło się tu z Rynku, czy też dojeżdżało, skręcając koło mostu drewnianego pod Basztą na długi most na Popradzie, który stał nieco niżej od obecnego mostu betonowego. Kiedy wieczorem zespół zdrojowy kończył swój koncert dzienny, amatorzy tańca spieszyli do willi „Tęcza” lub „Bristol”, a czasem też i do Domu Zdrojowego na wieczorną herbatkę przy muzyce, zwaną z angielska „five o'clock”, od 5 do 7 wieczorem, a później — od 8 do 11 w nocy — na dancingi. Było nie do pomyślenia, by ktoś mógł się nudzić w czasie sezonu w Muszynie, w tamte przedwojenne lata dwudzieste i trzydzieste.

Po roku 1930 Muszyna szybko zaczęła się dźwigać gospodarczo z zaborczego marazmu. Niskie chałupki jednorodzinne przebudowywano na piętrowe, wielopokojowe wille dla letników. Zabłocony Rynek wybrukowano kostką, utworzono na nim zieleńce z kwiatami, obsadzono drzewami. Pamiętam szerokie dyskusje, jakie się z tej okazji toczyły. Na co miastu na środku Rynku takie planty! — zastanawiało się wielu miejskich radnych, nie mówiąc już o poczciwych, do tradycji nawykłych muszyniakach. A tu tymczasem Zarząd Miasta postarał się o lokomobilę, którą umieszczono w prowizorycznym budynku naprzeciw przystanku kolejowego „Muszyna Zdrój”. Napędzana była ona węglem, a para wodna generowała prąd elektryczny. Miasto otrzymało elektryczne oświetlenie. Słupy z lampami stanęły nie tylko na muzyńskim Rynku. Wieczorem w mieście jawiła się namiastka „wielkiego miasta”,

Rafał Żebrowski

ŻYDOWSKA ORGANIZACJA SKAUTOWA HA-NOAR HA-CIJONI I JEJ MUSZYŃSKIE GNIAZDO

Bogactwo życia społecznego, a często i duchowego czy intelektualnego, znajduje wyraz także w tworzeniu rozmaitego rodzaju organizacji społeczno-politycznych. Pod tym względem okres rządów komunistycznych charakteryzował się brakiem swobody, a co za tym idzie — również ubóstwem w tej dziedzinie. W okresie międzywojennym, poza nielicznymi wyjątkami stowarzyszeń uznawanych przez władze polskie za wrogie naszemu państwu, właściwie nie ograniczano możliwości samorealizacji się grup ludzi. Toteż bez przeszkód rejestrowano setki różnego rodzaju organizacji. Podobnie jest i dziś. W poznawaniu historii lokalnej ważne miejsce winno zajmować prezentowanie stowarzyszeń działających niegdyś na danym terenie. W nich bowiem autentyczny wyraz znajdowały pasje i fascynacje ich członków. Docierając do pragnień i marzeń nurtujących mieszkających tu niegdyś ludzi, możemy nie tylko wiele dowiedzieć się o samoorganizowaniu się społeczeństwa obywatelskiego, ale także — w niektórych wypadkach — ożywić obraz przeszłości swego regionu. Ma to szczególne znaczenie w przypadku społeczności żydowskiej, która zniknęła z kart historii wielu ośrodków, przed kilkudziesięciu laty licznie przez nią zamieszkivanych.

Rozpowszechniony w Polsce obraz Żyda z zasady jest oparty na stereotypach, wypełnionych w niewielkim tylko stopniu istotną treścią. Dlatego — mam nadzieję — Czytelnikom *Almanachu* interesujące mogą wydać się dzieje Żydowskiej Organizacji Skautowej Ha-Noar ha-Cijoni, której tzw. gniazdo działało na terenie Muszyny w latach trzydziestych XX wieku. Aby można było lepiej zrozumieć opisywane wydarzenia oraz wczuć się w klimat lokalny, przy przygotowywaniu tego tekstu wykorzystywałem materiały pochodzące z regionu, z którym owo gniazdo było związane (Tarnów, Nowy Sącz), a mianowicie wychodzące tu czasopisma i tzw. dokumenty życia społecznego (druki okolicznościowe i propagandowe, jednodniówki itp.). Niestety, w polskich bibliotekach zbiory tego typu nie są zbyt bogate.

Organizacja, o której tu będzie mowa, była częścią rozgałęzionego ruchu syjonistycznego, który rozwijał się na ziemiach polskich od ostatnich dziesięcioleci XIX wieku. Jednak zrozumienie jego roli nie jest możliwe bez cofnięcia się w bardzo odległą przeszłość. Po wznieconym w Judei powstaniu przeciw Rzymianom, zwanym też od imienia jego przywódcy powstaniem Bar Kochby (132-135 n.e.), na Żydów spadły okrutne prześladowania. Ostatecznie utracili oni wówczas swój kraj i na wiele stuleci zostali skazani na życie wśród innych ludów. Ten okres w ich dziejach zwany jest czasami wielkiej diaspory. Jednak nigdy nie zapomnieli swej ojczyzny i Jerozolimy,

gdzie niegdyś stała jedyna Świątynia ich jedyne Boga. Owo przywiązanie, podsypane mistyczną wiarą w powrót do Ziemi Obiecanej, zw. Erec Israel (hebr., Ziemia Izraela), zyskało nowy wymiar w drugiej połowie XIX wieku. Wówczas to – pod wpływem dążeń do odrodzenia narodowego – powstał ruch Miłośników Syjonu. Jego zwolennicy pragnęli rozwoju osadnictwa żydowskiego w Palestynie, a niektórzy – utworzenia tam centrum duchowego ludu żyjącego w warunkach rozproszenia. Ukształtowanie się i rozwój nowoczesnego antysemityzmu spowodowały pojawienie się na arenie dziejów nowego ruchu, zwanego syjonizmem politycznym. Jego głównym założeniem było marzenie – początkowo przez wielu uznawane za kompletnie nierealne – o powrocie Żydów z krajów diaspory do będącej wówczas we władaniu tureckim Palestyny i stworzeniu tam państwa żydowskiego. Plan ten został po raz pierwszy nakreślony przez Teodora Herzla w książce *Państwo żydowskie* (niem. tytuł *Der Judenstaat. Versuch einer modernen Lösung der Judenfrage*), wydanej po raz pierwszy w Wiedniu w 1896 roku. Niemal od początku jedną z ważnych sił napędowych ruchu syjonistycznego byli młodzi idealiści, tworzący organizacje młodzieżowe i stowarzyszenia, w tym także na ziemiach podzielonej przez zaborców Rzeczypospolitej. Stosunkowo sprzyjające warunki rozwoju miał ów ruch w Galicji, przy czym Tarnów był jego ważnym ośrodkiem.

Wspomniane stowarzyszenia przybierały rozmaite formy. Jedną z takich organizacji było Zjednoczenie Młodzieży Syjonistycznej Ha-Noar ha-Cijoni (hebr., Młodzież Syjonistyczna), związane z radykalnym – tj. zmierzającym do maksymalnego przyspieszenia realizacji marzenia o własnym państwie – skrzydłem ogólnego syjonizmu, odwołujące się do metody skautowej. Powstało ono w Polsce w 1932 roku, w wyniku połączenia dwóch organizacji młodzieżowych Ha-Szomer ha-Leumi (hebr., Narodowy Strażnik) z byłego zaboru rosyjskiego i Ha-Noar ha-Iwri (hebr., Młodzież Hebrajska) z byłego zaboru austriackiego. Jednak w istocie był to ruch rozwijający się spontanicznie, toteż lokalne organizacje Ha-Noar ha-Cijoni tworzyły się czasem na kilka lat przed formalnym się jego ukonstytuowaniem. Na interesującym nas terenie pierwsze gniazdo powstało właśnie w Tarnowie w 1928 roku. Miało ono w niedalekiej przyszłości stać się macierzystą strukturą dla całego okręgu (hebr. galil), do którego także należało gniazdo muszyńskie. Poza tym Ha-Noar ha-Cijoni stanowiła przeciwwagę dla lewicowych organizacji skautowych powiązanych z syjonizmem. W latach trzydziestych podejmowano wiele prób skonsolidowania licznych młodzieżowych związków syjonistycznych. Jednak, jak to często bywa, struktury terenowe niejednokrotnie zachowywały swój charakter i używały nazw, które nosiły uprzednio.

Realizacja marzenia o państwie żydowskim w Palestynie wymagała olbrzymiej pracy członków ruchu – przede wszystkim pracy nad sobą. Ograniczenia prawne ciążące na Żydach w Europie od wielu stuleci sprawiły, że żyli oni przede wszystkim w miastach; zajmowali się głównie handlem i rzemiosłem. Trzeba więc było przygotować osadników, którzy mieli wyruszyć do Palestyny, tak by mogli tam stworzyć normalny, samowystarczalny organizm państwowo-gospodarczy. Syjoniści chcieli, by byli to ludzie, którzy zerwą całkowicie z tradycyjnymi formami bytu

i kultury, rozpowszechnionymi w diasporze. Przede wszystkim musieli być oni zdolni do zagospodarowania kraju, w tym do ciężkiej pracy na roli. Równocześnie winni być zahartowani fizycznie i duchowo. Potomkom prześladowanej i pogardzanej mniejszości wpajano dumę narodową, kult odwagi i braku lęku przed najcięższymi nawet trudami oraz gotowości do wszelkich ofiar — także walki w obronie swych ideałów i osad żydowskich w Palestynie. Przebudowie musiała ulec również kultura żydowska, której podstawą miał być odnowiony język hebrajski i nowoczesna kultura świecka, rozwijana w duchu narodowym. Przyszli osadnicy przygotowywali się w tzw. ośrodkach hachszary. Były to wspólnoty przyszłych osadników, którzy mieli zamiar emigrować do Palestyny. W nich właśnie przechodzili oni wszechstronne szkolenie zarówno ideologiczne, jak i zawodowe — zwłaszcza w fermach rolnych, gdzie nabywali potrzebnych umiejętności, jak też pożądanej tężyzny.

Był to program iście rewolucyjny. Tak pisano o tym w czasopiśmie „Itonejnu” (hebr., Nasza Gazeta) — organie Podokręgu Nowosądeckiego Ha-Noar ha-Cijoni w czerwcu 1933 roku: „Rodzice nasi chcą nas upodobnić do siebie, jeśli już nie zewnątrz, to chociaż wewnątrz. A my chcemy zerwać z typem Żyda — kupca, Żyda — pośrednika, chcemy zmienić psychikę młodzieży żydowskiej i to stanowi cel naszej organizacji”. Tej postawie towarzyszył ogromny zapal młodych idealistów, widzących w swych działaniach kres długiego ciągu upokorzeń Żydów. Odzwierciedla to fragment artykułu I. Hellina *Dola i niedola młodzieży żydowskiej*, zamieszczony w jednodniówce wydanej z okazji jubileuszu dziesięciolecia gniazda Ha-Noar ha-Cijoni w Tarnowie (kwiecień 1938): „Czymże są cierpienia wobec świadomości, że się jest ostatnim tułaczem i bezdomnym pokoleniem, dla którego buduje się gdzieś własne państwo, gdzie Żyd będzie sam rolnikiem i pasterzem, starostą i burmistrzem, marynarzem i lotnikiem, policjantem i stróżem, gdzie wolno mu będzie mieć wygięte nosy, czarne lub rude włosy, krzywe nogi, nie budząc tym samym pogardy, gdzie szyderczy okrzyk „Żyd” stanie się wcieleniem humoru”. Trudno nie uznać, że były to marzenia proste, a jednak w ówczesnych warunkach życia w diasporze bardzo trudne do zrealizowania.

Lata trzydzieste niosły ze sobą liczne zagrożenia. Skrajna prawica coraz skuteczniej głosiła hasła antysemickie. Z Niemiec pod rządami Hitlera dochodziły odgłosy narastającej fali brutalnych prześladowań. Wszystko to tworzyło nastrój szczególnego napięcia i oczekiwania na jakiś przełom, który oddziaływał na młode umysły. W cytowanym już nowosądeckim „Itonejnu” tak charakteryzowano tę sytuację w artykule wstępnym, dosłownie kilka dni po przejęciu władzy w Niemczech przez Hitlera: „Żydzi całego świata odczuli ból swych braci w Niemczech. Odpowiedzieli na barbarzyńskie prześladowania band hitlerowskich donośnym protestem symbolizującym jedność narodu”. Jest to nawiązanie do akcji bojkotu antyhitlerowskiego, proklamowanego przez organizacje żydowskie, kierowanego przez specjalnie w tym celu tworzone komitety. Niemcy domagali się ich likwidacji, jednak Józef Piłsudski ignorował te żądania. Już w miesiąc po jego śmierci władze sanacyjne rozwiązały Komitet Bojkotowy (VI 1935). Jednak nie samym oburzeniem wobec „kraju odrodzonego średniowiecza i kultu Wandali” — jak wówczas określali hitlerowskie Niemcy członkowie Ha-Noar — żyli młodzi idealisci żydowscy.

Toteż w tym samym nowosądeckim periodyku pojawiły się wezwania do jedności narodowej wszystkich Żydów. „W kalejdoskopie wydarzeń żydowskich chwili ostatniej żydostwo w ostatnim czasie przeżywa ciężkie przesilenie wewnętrzne i nie wiadomo dotąd do jakich rozmiarów dojdzie. To jest może naszą tragedią odwieczną, że nigdy nie czuliśmy w normalnych warunkach rozwoju wewnętrznej potrzeby kooperacji i współpracy narodowej, lecz zawsze tworzyliśmy grupy większe lub mniejsze i w tej walce wzajemnej zapominaliśmy się często i dochodziliśmy do paradoksalnego, ale zarazem tragicznego stanu”. W istocie dostrzegano potrzebę przygotowań nie tylko do zagospodarowania i odzyskania Palestyny, ale i do decydującego o losie narodu starcia z faszyzmem.

W tym klimacie rozwijał się dynamicznie młodzieżowy ruch Ha-Noar ha-Cijoni. Jak już wspomniałem, pierwsze gniazdo tego ruchu pojawiło się w okręgu, do którego należała też Muszyna, w 1928 roku. Początki były bardzo skromne, a zaplecze materialne zgoła mizerne. Powoli jednak Ha-Noar zdobywał rosnącą rzeszę zwolenników w coraz to liczniejszych ośrodkach, choć ruch ten nie korzystał z pomocy żadnych instytucji państwowych. Związek Harcerstwa Polskiego także odmawiał bratniej organizacji swego wsparcia, choć obie organizacje odwoływały się do tych samych wzorców skautingu, a w pismach Ha-Noar ha-Cijoni portret założyciela tego ruchu, gen. Roberta Baden-Powella, był jednym z najczęściej pojawiających się przedstawień „autorytetu moralnego”. Podobieństwa obu tych organizacji były aż nazbyt widoczne.



Dotyczyły one zarówno oznak zewnętrznych, jak i metod działania, czy stosowanych środków. W istocie Ha-Noar był harcerstwem, w którym polskie ideały narodowe zastąpiono syjonistycznymi, będącymi dla członków organizacji naturalnym wyrazem żydowskich dążeń narodowych. Bardzo podobne były więc mundury i chusty wiązane pod szyją. Równocześnie w stroju organizacyjnym pojawiała się symbolika żydowska, a mianowicie Gwiazda Dawida zdobiąca klamry pasków i duża naszywka na lewym rękawie z hebrajską literą szin (od hebr. słowa Szomer — strażnik, przez co nawiązywano do organizacji Ha-Szomer, broniącej osiedli żydowskich w Palestynie). Podobnie miała się rzecz z symbolem organizacji, którym była Gwiazda Dawida opleciona wieniec liści dębowych z lilijką pośrodku. Zdobywano też sprawności, które wiązały się z tradycyjnymi sprawnościami harcerskimi, a równocześnie z przygotowywaniem młodzieży do walki o państwo żydowskie w Palestynie. Były one podzielone na 8 grup: 1) niesienia pomocy bliźnim (sanitarna, higienisty, strażaka, pływaka ratownika itp.); 2) polowe (przewodnika, sygnalisty, pioniera itp.); 3) artystyczne (zdobnika, rysownika itp.); 4) muzyczne (trębacza, dobosza, grajka); 5) sportowe (narciarza, pływaka, gimnastyka); 6) zawodowe (kowala, stolarza, majstra do wszystkiego itp.); 7) przyrodnicze (ogrodnika, przyjaciela zwierząt, mineraloga itp.); 8) judaistyczne (znawcy historii Żydów, palestynoznawcy itp.).

Podobnie jak w harcerstwie, podstawową zasadą było dążenie do samokształcenia, w którym przewodnikami byli starsi koledzy. Ci ostatni zdobywali wiedzę na kursach i obozach instruktorskich, na których często zajęcia dotyczące Palestyny prowadzili goście zapraszani z Erec Israel. Członkowie Ha-Noar byli podzieleni na trzy grupy wiekowe: ziwejm (wilczęta) — odpowiednik zuchów w harcerstwie; cofim (skauci) i cofim-bogrim (skauci dyplomowani). Formy pracy z młodzieżą z jednej strony zostały przejęte ze skautingu, jednak uzupełniały je rodzaje działalności wynikające z syjonistycznego charakteru organizacji. Początek każdej wiosny w publikacjach Ha-Noar był witany z radością. Pojawiały się w nich wezwania do przygotowań do wędrówek, jak też relacje z poszczególnych wycieczek (w tym regionie w góry), noclegów na łonie natury, często pod gołym niebem. Trzeba pamiętać, że dla młodych skautów żydowskich były to szczególnie silne przeżycia. W środowisku, w którym wzrastali, nie było bowiem takiej tradycji. W środowiskach ortodoksyjnych, a takie stanowiły gros społeczności żydowskiej — dzieci już od 3-5 roku życia uczęszczały do szkół religijnych. Tylko w święto Lag ba-Omer pozwalano im na zabawę na świeżym powietrzu, gdy pod okiem swych nauczycieli wychodzili poza miasto. We wspomnianym wydawnictwie jubileuszowym gniazda tarnowskiego N. Blumenkranz snując swe *Refleksje* zapisał: „Dziesięć lat naszego gniazda, to szereg wycieczek i kolonii, to wyprowadzenie wielu z nas po raz pierwszy w wolne życie na łonie natury, to zbliżenie nas do żywej natury, która przez wiele wieków była nam Żydom obcą”.



Wrażenia zbierane w czasie tych wypraw mieszały się z marzeniami o ojczyźnie, wspominaniem drogi przez pustynię po wyzwoleniu Izraelitów z niewoli egipskiej, a przede wszystkim napełniały skautów poczuciem wolności. Przy ogniskach rozmawiano często o bohaterskich czynach wychowanków żydowskiego skautingu, dokonywanych w Palestynie — zwłaszcza w starciach z wrogimi tamtejszym osadnikom Arabami. Wszystko to było owiane romantyczną aurą. Toteż często w pisemkach Ha-Noar pojawiały się także wierszyki, wychodzące spod piór skautów. Utwory te były zwykle bardzo naiwne. Przepeliwały je często mieszające się wspomnienia prześladowań, jakie spadały na Żydów w ciągu wielu stuleci oraz dojmujące pragnienie wolności i swobody, jak w wierszyku *Tęsknota*, pełnym charakterystycznych inwokacji, w rodzaju:

„Ciasno tu, ciasno w tej ciemnej klatce,
Chcemy powietrza i słońca!”

W wychowaniu syjonistycznym najważniejszą jednak rolę odgrywała nauka nowoczesnego języka hebrajskiego. Na podstawie danych zawartych w ówczesnej prasie możemy stwierdzić, że muszyńskie gniazdo Ha-Noar przodowało w tym dziele w całym okręgu tarnowskim. Tylko ono zostało bowiem wyróżnione oceną: „Hebraizacja stoi na wysokim poziomie”. Równie ważnym elementem była wspomniana już hachszara, czyli przysposobienie zawodowe w farmach i gospodarstwach organizacji oraz w oddziałach (hebr. plug). Niestety, brak jest danych, ilu młodych muszynian brało udział w tych działaniach. Poza tym skauci włączali się do zbiórek na fundusze mające służyć rozwojowi ruchu syjonistycznego i osadnictwa żydowskiego w Palestynie. W tym dziele członkowie Ha-Noar w Muszynie także należeli do przodujących środowisk w okręgu tarnowskim. Wymieniano ich wśród tych gniazd, które w 1936 roku zebrały 100% środków zgromadzonych na te cele w danym ośrodku — zwanych kontyngentem. Organizowano też imprezy plenerowe, z których dochód przeznaczany był na cele narodowe. W 1933 roku członkowie Ha-Noar z podokręgu nowosądeckiego, a więc zapewne i przy udziale muszynian, podczas święta Lag ba-Omer* zorganizowali w Falkowej festyn, z którego dochód został przeznaczony na Keren Kajemet le-Israel (hebr., Żydowski Fundusz Narodowy) — fundusz na nabywanie ziemi w Palestynie i zagospodarowywanie jej. Podsumowaniem działalności okręgu były doroczne zloty — np. w 1934 r. galil tarnowski zorganizował go w Grybowie.

Ogółem w połowie lat trzydziestych Ha-Noar ha-Cijoni miał w Polsce 22 tysiące członków, zrzeszonych w 320 gniazdach, podzielonych na 17 okręgów. Istniało też 55 oddziałów hachszary, w których pracowało 1000 skautów i funkcjonowały dwie farmy rolne w Stanisławowie i Bystrej na Śląsku. Gniazdo Ha-Noar w Muszynie

* Lag ba-Omer (hebr.) — 18. dzień miesiąca ij(j)ar (kwiecień-maj), obchodzony od czasów średniowiecza jako półświęto w okresie siedmiu tygodni pomiędzy świętami Pesach a Szawuot, uznawanym za czas żałoby i smutku. Tradycja głosi, że w II w. n.e. 24 tys. uczniów wielkiego uczonego rabiego Akiwy zmarło wówczas z powodu zarazy, która ustąpiła tylko na jeden dzień, właśnie w dniu zw. Lag ba-Omer. Dlatego jest to jedyny dzień w ciągu tych 7 tygodni, kiedy dozwolone jest zawieranie małżeństw oraz różne formy rozrywki. Według innej tradycji, tego dnia Bóg po raz pierwszy zesłał mannę Żydom wędrującym przez pustynię z Egiptu do Ziemi Obiecanej i to właśnie stało się powodem ustanowienia święta.

powstało ok. 1932 roku. Liczyło 40 członków, którzy byli podzieleni na 3 gadudim (hebr., bataliony — odpowiednik harcerskich zastępów). Posiadało własny lokal, który w sprawozdaniu prasowym został określony jako „bardzo sympatyczny i ładnie udekorowany”. Natomiast dużą bolączką żydowskich skautów w Muszynie był brak biblioteki. W mieście nie było bowiem księżnicy, która dysponowałaby odpowiednim zasobem książek hebrajskich i żydowskich o treści świeckiej. Snuto wobec tego plany założenia własnej biblioteczki, której użyteczność uzasadniał wspomniany już „wysoki poziom hebraizacji”. Na tle całego galilu (okręgu) tarnowskiego, pod względem liczebności gniazdo muszyńskie można zaliczyć do średnich, bowiem istniały tu dwa duże gniazda w Tanowie liczące 300 członków i w Nowym Sączu — 150; poza nimi działały też gniazda w Starym Sączu — 40, Wojniczu — 40, Zakliczynie — 40, Żabnie — 30, Krynicy — 50, Grybowie — 55 i Bobowej — tylko 25, ze względu na opór ortodoksyjnych Żydów, wspieranych autorytetem rezydującego tu sławnego cadyka [przywódcy chasydzkiego] — Bencjona Halberstamma (1873 [1874] — 1941).

Kiedy patrzymy na przeszłość Muszyny, widzimy w niej ośrodek, na którego barwność mieli wpływ przedstawiciele kilku narodowości, wyznań i religii. Jednak konstatacja ta nie wyczerpuje całego bogactwa życia w tym miasteczku przed II wojną światową. Małym przyczynkiem do tego obrazu jest właśnie zaprezentowana Czytelnikom *Almanachu* grupka młodych idealistów, związana ze skautingiem żydowskim. Zapewne większość z nich została zamordowana przez hitlerowskich oprawców w okresie II wojny światowej. Nie od rzeczy będzie na koniec wspomnieć, że członkowie Ha-Noar ha-Cijoni odegrali ważną rolę w tworzeniu ruchu oporu w gettach okupowanej Polski. W Muszynie jednak z całą pewnością byli oni zbyt nieliczni, by móc podjąć walkę, do której przygotowało ich — podobnie jak ich polskich kolegów — harcerskie wychowanie.



Od autora:

Zapowiadany tekst drugiej części artykułu „Żydzi muszyńscy wobec Holokaustu” niestety nie mógł być przygotowany do tegorocznego *Almanachu Muszyny*. Szkic ten zostanie zaprezentowany tak szybko, jak będzie to możliwe.

Anna Zabacka

ZIMA NAD POPRADEM

Biel nieba
zrównana z bielą ziemi,
drzewa oszronione,
od świtu śnieg
jak w baśni Andersena.
Wody Popradu ścięte lodem
śnią o wiośnie i słońcu.
Cisza modlitewna,
zasłuchanie
w muzykę zimy.

Czas jakby przystanął
w oczekiwaniu
na zbratanie serc...

Adam Ziemianin

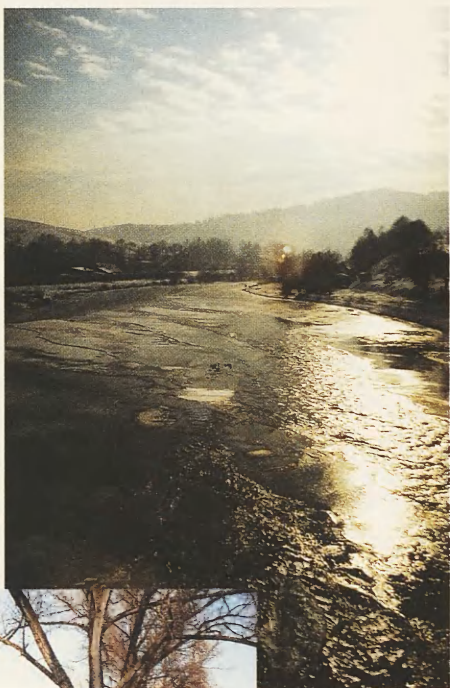
POLSKA JESIEŃ

Jesień już po kolana w rzece stoi
malowana patronka ułanów
i kieruje do brzegu wróble - zbereźniki
aby pogodne niosły zapowiedzi

Wiatr - kawalerzysta jabłka w sadzie
obja na kwaśno na szanćcach płotów
sypią się słoneczniki w żółtych rogatywkach
a strach na wróble drzemie
w wojskowym mundurze
pociętym przez historię

W taki dzień na stole
rozcinają dynię

Nad Popradem



Fot.: Stanisław Murzyn,
Bożena Kruk

ANDRZEJÓWKA



Dawna kaplica cmentarna
(po II wojnie światowej salka katechetyczna)



Pierwszy dom Jana Bryla.
Obok werandy tabliczka: ul. Zazamcze 29



Dom noszący dawny numer 57



Dom Stanczaków

Fot. Małgorzata Przyboś

Małgorzata K. Przyboś

ROZMIESZCZENIE RODÓW W ANDRZEJÓWCE DO ROKU 1945

Andrzejówka, jedna z najstarszych wsi w kluczu muszyńskim, leży nad potokiem o tej samej nazwie, na zboczach Skalki (769 m n.p.m.) i Pietrusiny (647 m n.p.m.), przy drodze wiodącej wzdłuż Doliny Popradu z Muszyny do Nowego Sącza. Andrzejówka poprzez Poprad graniczy ze Słowacją. Pierwotna jej nazwa brzmiała Jędrzejówka i pochodziła prawdopodobnie od imienia pierwszego zasadzcy. Stąd też wywodzi się nazwisko Jędrzejowscy (patrz dom nr 3). Pierwsza lokacja na prawie magdeburskim datowana jest na rok 1352; wówczas wieś została zasiedlona przez kolonistów pochodzących ze Spisza. Andrzejówka została wymieniona obok Muszyny i dziesięciu innych miejscowości w dokumencie Władysława Jagiełły z 1391 roku. Dokument ten przekazywał kres muszyński biskupowi krakowskiemu Janowi Radlicy.

Początkowo (do końca XV lub połowy XVI wieku) istniała tu parafia rzymskokatolicka. Kiedy sprowadzono do wsi wołoskich przybyszów, została ona ponownie lokowana na prawie wołoskim i wtedy też powstała parafia obrządku wschodniego pod wezwaniem Zaśnięcia Bogarodzicy. Obecna cerkiew, o pięknej drewnianej konstrukcji zrębowej, zbudowana w 1864 roku, służy jako rzymskokatolicki kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia NMP. Wewnątrz znajduje się m.in. piękny, aczkolwiek niekompletny, późnobarokowy ikonostas. Wokół świątyni rośnie szereg dostojnych, ponadstuletnich lip.

W okresie, kiedy część ludności Andrzejówki przeszła na prawosławie (patrz *Almanach Muszyny* 2000), a następnie albo w niewielkiej części powróciła do kościoła greckokatolickiego, albo została świadkami Jehowy, msze w Andrzejówce odbywały się co trzecią niedzielę, co drugą zaś w Miliku. Ksiądz był wspólny dla obu wsi, siedzibę miał w Miliku. Ksiądz milicki był dobrze wyposażony, posiadał 100 ha gruntu oraz las, konie i służących obsługujących gospodarstwo.

Zwiedzając cerkiew warto zwrócić uwagę na sąsiadujący z nią cmentarz. Tu znaleźli miejsce wiecznego spoczynku budowniczości linii kolejowej, których pochłonęła „hiszpanka”. Spoczywają w jednej kwaterze, w ledwie zarysowanych grobach ziemnych.

Z końcem XIX wieku, kiedy drążono pod miejscowym wzgórzem Czerhla tunel kolejowy, przy budowie zatrudnieni byli włoscy robotnicy, z których część osiedliła się tu na stałe. Do dziś żyją we wsi ich potomkowie, jak na przykład wspomniana w tekście rodzina Cechinich.

We wsi znajdują się jeszcze gdzieśgdzie pozostałości dawnej, drewnianej zabudowy wsi, m.in. piękne „sypance”. Od końca XIX wieku ludność miejscowa masowo emigrowała za ocean lub pracowała sezonowo na Węgrzech i w Prusach. Większość

rodzin łemkowskich z Andrzejówki wyjechała do ZSRR w latach 1944/45, pozostałe rodziny deportowano w czasie akcji „Wisła”. Obecnie żyje tu jednak kilka rodzin łemkowskich i ich potomków.

Sporo wiadomości na temat rodzin zamieszkujących Andrzejówkę znajduje się w katalogach szkoły miejscowej, dziennikach lekcyjnych, „Metrykach szkolnych czyli wykazach dzieci w wieku szkolnym będących począwszy od 1866 roku i następnych”, także w protokołach Rady Szkolnej Miejscowej i protokołach posiedzeń Rady Gminnej z okresu międzywojnia.

Poniżej zamieszczamy sytuacyjny plan rozmieszczenia ludności Andrzejówki do 1945 roku.

W opracowaniu niniejszym podajemy kolejno numer domu (i tak jest on usytuowany na mapce), nazwiska rodzin zamieszkujących – według pisowni najczęściej powtarzającej się w źródłach, następnie w nawiasach daty pierwszych udokumentowanych zapisów, a w końcu ewentualne uwagi uzupełniające.

Domy w Andrzejówce i ich mieszkańcy:

1. Lompart (1867), Tyrpak (1884).
2. Hołowacz (1828), Symczyszak (1916).
3. Jędrzejowski (1870) - wg tradycji ustnej potomek zasadźcy, Kuruc (1895).
4. Wawrin (1875), Kreta (1945).
5. Orynik (1875), Komisarczyk (1885); w 1920 roku dom ten zamieszkiwała Antonina Ostrowska – służąca Komisarzyków.
6. Hołowacz (1869), Kozub (1875), Kreta (1896/97).
7. Magiera (1867), Semczyszak (1877), Kulina (1897), Stryceniak (1903); wymieniana jest także komornica Pelagia Klimczak z potomstwem.
8. Murin (1870), Hołowacz (1888), Bryl Antoni (1942).
9. Komisarczyk (1875), Żydowscy (1896), Semczyszak (1918).
10. Chobór (1861), Wawrzyszczak (1879), Markowicz (1894), Tołpasz (1904). W 1898 roku dom ten zamieszkiwała rodzina Sołehuków, która wyjechała za granicę. W 1904 roku mieszkała tu jako komornica Katarzyna Klymczak, córka Pelagii (patrz dom nr 7). Przy rodzinie Choborów pojawia się adnotacja: żebraczka.
11. Kopacz (1867).
12. Kostur (1867), Kopacz (1886), Tyrpak (1909), Hołowacz (1921). W 1867 roku wymieniona jest także służąca Kostury Pelagia Klimczak, a przy Tyrpaku pojawia się adnotacja: wyjechał do Ameryki.
13. Gusiak (1868), Semczyszak (1877), Kopacz (1921).
14. Magiera (1875).
15. Krynicki (1884), Semczyszak (1921), Jan Bryl (1933).
16. Urda (1870), Szelestak (1926), Kirił (1931).
17. Semczyszak (1866), Kuruc (1928) i Bryl Jan. Od około 1928 roku mieszkały tu także: Anna Hryceniak i Ola Hurej (ur. w 1916 r.). Jan Bryl był przez długie lata w okresie międzywojnia pisarzem i sekretarzem gminy.
18. Boryczko (1892), Semczyszak (1928), Chobor (1909), który wraz z rodziną wyemigrował na Węgry w poszukiwaniu pracy.

19. Hołowacz (1871).
20. Hołowacz (1877), Barna (1914), Kostura (adnotacja w tekście: znaczne oddalenie od wsi).
21. Hołowacz (1868), Orinuk (1927).
22. Hołowacz (1871).
23. Hołowacz (1877), Łukaczyk (1904), Tyrpak (1925).
24. Tyrpak (1877), Kopacz (1887).
25. Semczyszak (1867), Kreta (1905).
26. Tyrpak (1868), wymieniony jest tu także wyrobnik: Semen Otto (Alto) i jego syn Andrzej, urodzony w 1869 roku.
27. Tyrpak (1877), Szelestak (1877).
28. Krynicki (1881).
29. Semczyszak (1866). Przy tym numerze w katalogach szkolnych pojawia się cyfra 1741.
30. Hołowacz (1873).
31. Komisarczyk (1868), Hołowacz (1888).
32. Szymczyszak (1870).
33. Matwijczak (1867), Hołowacz (1921), Orynik (1923).
34. Symczyszak (1872), tu także podawany jest wyrobnik Semen Otto i jego syn Józef urodzony w 1867 roku.
35. Hołowacz (1870), Szelestak (1877), Orynik (1880), Komisarczyk (1884).
36. Tyrpak (1867), Hołowacz (1894), Chobora (1912), Semczyszak (1931).
37. Hołowacz (1872), Tyrpak (1879).
38. Żydowski (1868), Rusiniak (1933).
39. Brak danych.
40. Russyniak (1903), Hołowacz (1931).
41. Hawryluk (1870), w 1933 roku domy 40 i 41 traktowane są jako jeden numer 41. W 1942 roku pracuje tu jako służący Petro Homak.
42. Kreta (1912).
43. Dziurbiel (1867), Russyniak (1897). Wymieniana jest tu Pelagia Klimczak jako komornica. A w 1922 roku przy rodzinie Dziurbielów pojawia się informacja: ojciec kolejarz.
44. Klausner (Izraelita) [sformułowanie oryginalne], (1870) ostatnia wzmianka 1940 rok.
45. Kulina (1883), Tyrpak (1928).
46. Hołowacz (1867).
47. Birn (Izraelita) [oryg.], Cimerman (Izraelita) [oryg.], obaj wzmiankowani w 1870 roku, Lichańska (1931).
48. Kopacz (1887).
49. Semczyszak (1901), Czerwińczak (1915).
50. Szymczyszak (1892), Czerwińczak (1927). W 1919 roku domy nr 49 i 50 otrzymały wspólny numer: 50. Często pojawia się adnotacja: [chata] bardzo oddalona od wsi, w lesie.
51. Krynicki (1884).

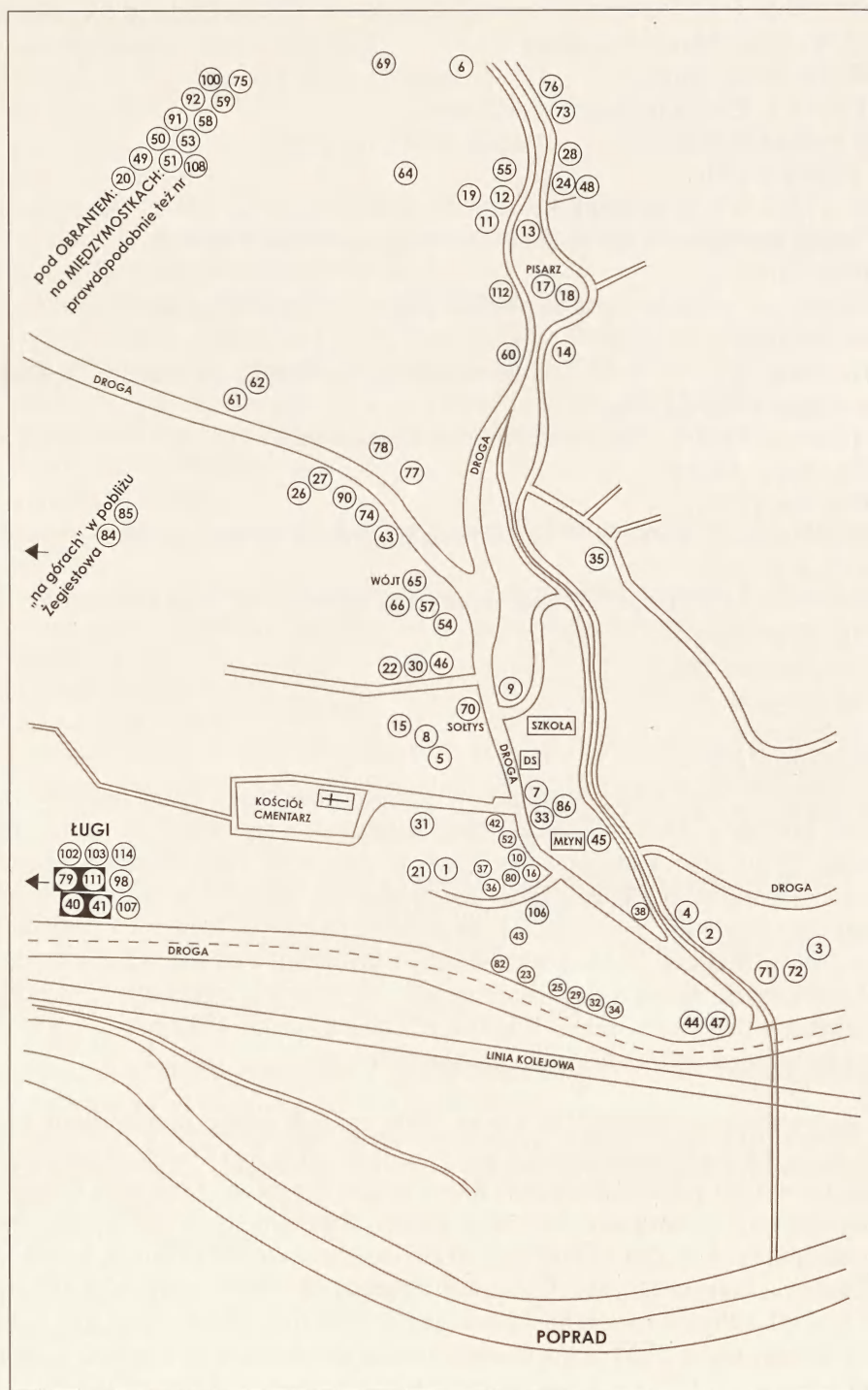
52. Żyrak (1872), Kozub (1928).
53. Polaczek (1868), Barnowski (1881).
54. Rusiniak (1877), Murin (1882), Kostura (1921).
55. Bryl Jan (1906).
56. Cipcer Maria (1892) – numer ten nie jest możliwy do umieszczenia na mapie, zbyt mało informacji.
57. Semczyszak (1868), Krynicki (1882), Russyniak (1896).
58. Szymczyszak (1894), Kuchlak – służący (1889), przy tym numerze pojawia się informacja: [chata] oddalona od wsi.
59. Kostura (1894), tu także zanotowano: daleko od wsi.
60. Magiera (1889), Brunarski (1932); mieszkała tu służąca Ola Markowicz, która miała z Brunarskim syna Osyfa, urodzonego w 1932 roku.
61. Kopacz (1880), Hołowacz (1887), Tyrpak (1898). W 1940 roku pracowała u Tyrpaczów Antonia Keklak pochodząca z Wierchomli Wielkiej.
62. Tyrpak (1880), Barnowscy (1926).
63. Semczyszak (1869).
64. Kopacz (1887), Jacenik (1911), przy tym ostatnim pojawia się informacja: nieznan.
65. Hołowacz (1910), Krynicki (1921). W latach trzydziestych Stefan Hołowacz pełnił funkcję wójta (określany też jako *Naczelnik Gminy*, np. w 1932 r.).
66. Tyrpak (1923).
- 67, 68. Brak danych.
69. Komisarczyk (1918).
70. Hołowacz (1919). W latach trzydziestych Michał Hołowacz pełnił funkcję sołtysa.
- 71, 72. Hołowacz (1902), Pelaczyk (1904). Dość często pojawia się adnotacja: część domu, w 1906 roku przy numerze 72 odnotowano literę "b", a w 1933 roku numery 71 i 72 stanowiły jedność.
73. Krynicki (1919), Hołowacz (1931), Małek (1932). Rodzina Małków przeniosła się do Żegiestowa. Hołowacz zaś odkupił dom od Krynickich.
74. Często numer ten podawany jest razem z 73. Też Krynicki, lecz inna gałąź.
75. Kostura (1921).
76. Krynicki (1915). Numer ten jest tożsamy z numerem 73.
77. Tyrpak (1919).
78. Hołowacz (1928), Tyrpak (1932). W 1925 roku przy nazwisku Tyrpak pojawia się nr 79 i jest to ewidentna pomyłka zapisującego.
79. [Także nr 111] Cechini (1898). Mieszkały tu także Anna Pociecha (robotnica) wraz z córką Weroniką Cechini. Adnotacja w tekście informuje, że Weronika uczęszcza do szkoły polskiej w Żegiestowie.
80. Tałpasz (1913), Urga (1930).
81. Brak danych.
82. Łukaczik (1929).
83. Brak danych.
84. Kopacz (1880), adnotacja: daleko od wsi, na górze bliżej Żegiestowa.
85. Kostura (1825); adnotacja jw.

86. Hołowacz (1929). Początkowo wymieniana jest Maria Matwijczak, potem od 1930 r. jako Maria Hołowacz.
- 87, 88, 89. Brak danych.
90. Tyrpak (1934), adnotacja: część domu.
91. Hryceniak (1934).
92. Lichota (1930).
- 93, 94, 95, 96, 97. Brak danych.
98. Numer ten pojawia się w 1933 roku przy nazwisku Rusyniak.
99. Brak danych.
100. Numer ten pojawia się w 1934 roku przy nazwisku Klimczak.
101. Brak danych.
102. Hołowacz (1933). Wcześniej dom należał do Stankowa (1868). Rodzina ta wyemigrowała na Węgry.
103. Hołowacz (1936), numer tożsamy z numerem 102.
- 104, 105. Brak danych.
106. Dziurbel (1929).
107. Semczyszak i Jan Bryl. W 1942 roku pracowała tu Dziurbińska pochodząca z Żegiestowa.
108. Barnowscy (1930), prawdopodobnie zamieszkiwali lasy pod Obrantem.
- 109, 110. Brak danych.
111. Patrz numer 79.
112. Szymczyszak (1933).
113. Brak danych.
114. Hołowacz (1931).

DS – symbolem tym (Dom Stanczaków) zaznaczyłam dom, który tuż przy szkole postawili Helena i Antoni Stanczakowie. Budowali dom zaraz po ślubie (patrz *Almanach* 2000), sprowadzając specjalnie w tym celu budowniczych Hucułów. Dlatego dom ten nosi cechy charakterystyczne dla budowli z tamtych terenów. Stanczakowie nigdy nie doczekali się potomstwa, nad czym bardzo rozpaczala pani Helena. Antoni Stanczak był więźniem Berezy Kartuskiej, w okresie międzywojennym działał w licznych miejscowych instytucjach. W latach trzydziestych mieszkał ze Stanczakami w ich domu także Włodimir Chylak, ur. w 1923 roku, syn księdza grekokatolickiego, Józefa Chylaka z Leluchowa.

Przez Andrzejówkę przewinęło się szereg osób, których miejsc zamieszkania trudno ustalić. Są to: Maria Ożyrowska z córką ur. w 1880 roku, Jan Marek, Anastazja i ich syn Jan, ur. w 1931 roku, Katarzyna Gbur z synem Janem ur. 1869 roku (pracowała jako wyrobnica), Konstancja Nowak z synem Antonim ur. w 1877 roku (poszli pracować do Krynicy), Zofia Gardon z córką Katarzyną ur. w 1877 roku, Maria Śliwa – córka stróża kolejowego, Józef i Anna Różyczko i ich córka Józefa ur. w 1892 roku, Józef i Ludwika Bigaj i ich córka Joanna ur. w 1900 roku, Andrzej i Anna Homiak z córką Marią, ur. w 1912 roku (wyemigrowali do Ameryki), Wojciech Gajewski z córką Julią ur. w 187? roku (ojciec budnik pochodzący z Mszany Dolnej).

Rozmieszczenie domów w Andrzejówce



Pisownia nazwisk w Andrzejówce:

Barnowski, Barnoski, Baranowski
Chobór, Chobor
Cechini, Cechiń
Czerwińczak, Czerwiuńczak, Czerwińczuk
Dziurbel, Dziurbiel
Gusiak, Gresiak, Grzesiak
Hawryluk, Hawrylak, Hawriluk
Hryceniak, Gryceniak, Stryceniak
Klimczak, Klymczak, Klimczuk
Kulina, Kułyna
Kuruc, Kurudz, Kuriuk
Kostur, Kostura
Lompart, Lampart
Lichota, Lychota
Lichańska, Tychańska
Łukaczyk, Łukaczik
Matwijczak, Matwijczuk, Matwiczak
Murin, Muryn, Murzyn
Orynik, Orynyk, Orinyk, Orinik, Orinuk
Rusiniak, Rusyniak, Russyniak
Semczyszak, Szemczyszak, Szymczyszak, Symczyszak
Tałpasz, Tołpasz
Urda, Urga
Wawrin, Wawrzyn, Wawrzin
Zyrak, Zyrjak, Żyzjak, Żyrak, Zyziak
Żydowscy, Zydowscy
Pozostałe nazwiska występują bez odmian.

Nazwiska wymienione przy wyliczaniu mieszkańców poszczególnych domostw:
Barna, Barnowski, Bigaj, Birn, Brunarski, Bryl, Cechini, Cimerman, Cipcer, Chobór, Chylak, Czerwińczak, Dziurbiel, Dziurbińska, Gajewski, Gargon, Gbur, Grzesiak, Hawryluk, Hołowacz, Homak, Homiak, Hurej, Hryceniak, Jędrzejowski, Keklak, Kirił, Klausner, Klimczak, Komisarczyk, Kopacz, Kozub, Kostura, Kreta, Krynicki, Kuchlak, Kulina, Kuruc, Lichańska, Lichota, Lompart, Łukaczyk, Magiera, Małek, Marek, Markowicz, Matwijczak, Murin, Nowak, Orinik, Ostrowska, Ożyrowska, Pelaczyk, Pociecha, Polaczek, Rusiniak, Różyczko, Semczyszak, Semen, Stanczak, Stankow, Szelestak, Śliwa, Tałpasz, Tyrpak, Urga, Wawrzyn, Zyrak, Żydowski.

Od autorki

Serdecznie dziękuję panu Julianowi Semczyszakowi, soltysowi Andrzejówki, za wielką pomoc i okazaną wyrozumiałość, a także za wzbogacenie naszej wiedzy o szereg istotnych faktów, które wykorzystamy również w kolejnych opracowaniach. Dziękuję także Łucji Bukowskiej, dyrektorowi muzyńskiej Biblioteki Publicznej, za to, że dzielnie mnie wspierała.

Leszek Hońdo

ŻYDOWSKIE KSIĘGI METRYKALNE W MUSZYNIE

Od końca XVIII wieku władze austriackie wprowadziły ogólne zasady dotyczące powszechnego obowiązku prowadzenia metryk¹. W przypadku Żydów początkowo obowiązek prowadzenia metryk obciążał rabinów. W późniejszym czasie powoływany był urzędnik prowadzący metryki izraelskie. Pomimo zniszczenia przez hitlerowców archiwum gminnego, zachowała się do dzisiaj duża część ksiąg metrykalnych gminy muszyńskiej. Już bowiem władze austriackie wprowadziły zasadę, że księgi były dostarczane przez starostwo w dwóch egzemplarzach. Duplikaty ksiąg metrykalnych oraz alfabetyczne indeksy składane były co roku (w styczniu) do starostwa — i właśnie te księgi się zachowały. Na ich podstawie można określić ruch naturalny ludności żydowskiej okręgu metrykalnego Muszyna w latach 1877-1940, gdyż ewidencja prowadzona była także w czasach II Rzeczypospolitej, a nawet na początku okupacji hitlerowskiej. Wykonanie szczegółowej analizy demograficznej społeczności żydowskiej Muszyny mogłoby dla przykładu pokazać przyrost naturalny, dynamikę urodzeń, małżeństw i zgonów, czy strukturę wieku zmarłych.

Zachowane w Urzędzie Stanu Cywilnego w Muszynie metryki urodzonych, małżeństw i zgonów związane są z ustanowieniem przez władze austriackie żydowskich okręgów metrykalnych, na podstawie rozporządzeń ministerstw: spraw wewnętrznych, sprawiedliwości oraz wyznań religijnych i oświaty z 15 III 1875 roku, a ogłoszonych 14 IX 1876 roku. Na mocy tego rozporządzenia powołany został w powiecie nowosądeckim m.in. okręg metrykalny w Muszynie². Podlegały mu następujące miejscowości: Dubne, Jędrzejówka (Andrzejówka), Leluchów, Milik, Muszyna, Powroźnik, Szczawnik, Wójkowa, Złockie, Zubrzyk, Żegiestów. Decyzję o strukturze okręgów metrykalnych podjęto pośpiesznie i bez zaznajomienia się z realiami życia społeczności żydowskiej w Galicji. 12 VI 1877 roku dokonano więc zmian w ich strukturze, w wyniku których okręg metrykalny Krynica został zlikwidowany, a należące do niego miejscowości (Krynica, Jastrzębik, Muszynka, Słotwiny, Tylicz) włączono do okręgu w Muszynie. Przyłączone zostały także Mochnaczka Niżna i Wyżna, które należały do okręgu w Grybowie.

1. Dzieje rejestracji metrykalnej Żydów w Galicji; por. J. Michalewicz, *Żydowskie okręgi metrykalne i żydowskie gminy wyznaniowe w Galicji doby autonomicznej*, Kraków 1995, rozdz. 2.
2. Okręg metrykalny był agendą administracji państwowej. Nie musiał pokrywać się z obszarem działania autonomicznej żydowskiej gminy wyznaniowej. Różne siedziby okręgu metrykalnego i gminy wyznaniowej dotyczyły w czasach galicyjskiej autonomii właśnie Muszyny, gdyż żydowska gmina wyznaniowa znajdowała się w Nowym Sączu.

Warto przytoczyć dane okręgu metrykalnego w Muszynie z 1900 roku. Zgodnie z nimi obejmował on 1155 Żydów, co dawało 4,5 procent gęstości zaludnienia. Na obszarze okręgu działała szkoła religijna w Krynicy³, czyli cheder.

Zasady dokonywania wpisu w metrykach, ich forma i treść, były ściśle określone. Dla przykładu księgi zmarłych, ponumerowane i opieczętowane, zawierały początkowo: liczbę porządkową, datę i miejsce zgonu, dane personalne zmarłego i jego rodziców, wiek i stan cywilny, przyczynę zgonu oraz uwagi. W drugiej połowie XIX wieku pojawiły się dodatkowe informacje: data i miejsce pogrzebu, data i numer karty oględzin pośmiertnych wraz z nazwiskiem oglądającego zwłoki, miejsce zamieszkania. Księgi zgonów były prowadzone w języku polskim i niemieckim. W okresie międzywojennym prowadzone były po polsku. Nie wszystkie rubryki ksiąg metrykalnych były skrupulatnie wypełniane. Nawet pobieżne przeglądnięcie metryk pozwala nie tylko na ustalenie biograficznych danych odnoszących się do muszyńskich Żydów, ale także na odszukanie niektórych informacji dotyczących całej żydowskiej społeczności. Dla przykładu, w końcu XIX wieku prowadzącym metryki był niejaki Reich. Z kolei w okresie międzywojennym udzielał ślubów rabin z Krynicy, Abraham Chaim Teitelbaum. Od 1929 roku pojawia się nazwisko Naftalego Beera, rabina muszyńskiego. Informacje te są ważnym przyczynkiem do historii społeczności żydowskiej w Muszynie, ale niestety wymagają uzupełnienia i weryfikacji, co jest wyjątkowo trudne ze względu na szczupłość zachowanych źródeł.

W Urzędzie Stanu Cywilnego w Muszynie przechowywane są księgi metrykalne urodzonych, małżeństw i zgonów. Księgi zgonów zachowane są od 1877 do 1940 roku. Brak jest ksiąg zmarłych za lata 1895 i 1896. Księgi małżeństw zachowane są od 1882. Brak jest ksiąg z 1901 i 1910 roku. Z kolei księgi urodzeń prowadzone były od 1872 roku. Brak jest księgi z 1899 roku oraz z lat 1921-1927. Z roku 1929 roku zachowany jest tylko indeks.

Żydowskie metryki są nieocenionym źródłem dla badaczy historii i kultury Żydów w Polsce. Szczególnie cenne są dla prowadzących prace inwentaryzacyjne na żydowskich cmentarzach. Informacje uzyskane na podstawie analizy inskrypcji można bowiem uzupełnić (dla dużej części nagrobków) podaniem: imienia zmarłego zapisanego w państwowym rejestrze, miejscem i datą urodzin, imionami rodziców, zawodem zmarłego, jego adresem, datą ślubu, imieniem małżonka i dzieci, datą i miejscem śmierci, przyczyną śmierci, datą pogrzebu i wskazaniem innych członków rodziny. Uzupełnienie danych może dotyczyć w większości wypadków uszkodzonych inskrypcji albo polegać na uzyskaniu informacji, które nie pojawiły się w inskrypcjach. Dla przykładu, jeszcze w okresie międzywojennym na wielu nagrobkach nie występowały nazwiska.

Konfrontacja materiałów zebranych z cmentarza w Muszynie⁴ z informacjami zapisanymi w metrykach pozwala na ich uzupełnienie i weryfikację.⁵

3. J. Michalewicz, *Żydowskie okręgi metrykalne ...*, s. 91.

4. L. Hońdo, *Inskrypcje żydowskiego cmentarza w Muszynie*, w: „Almanach Muszyny”, 2000, s. 127-132.

5. Różnice w podanych imionach wynikają z tradycji żydowskiej, według której zapisane w inskrypcjach imiona zmarłych były przede wszystkim imionami hebrajskimi. Z kolei Żydzi na co dzień posługiwali się

1. Menachem Mendel, syn Pesacha ha-Lewi to Mendel Goldfinger vel. Leben z Muszyny, syn Peisecha i Marjem Goldfingerów z Łabowej. Zm. 16 V 1935 roku (czyli zm. w 695). Został pochowany 18 V. W metryce zgonów jest podane, że urodził się 19 XI 1881 roku w Łabowej.

2. Jerocham, syn Jehoszuy to Jeruchem Sonderling, wdowiec. Syn Szuji Sonderlinga z Muszyny. Zm. 8 II 1934 roku. W chwili śmierci miał 84 lata.

3. Awraham Pinchas, syn Szlomo Jakowa to Pinchas Baldinger, wdowiec, rolnik. Syn Salomona i Malki Baldingerów z Gosdosz⁶. Zamieszkiwał Szczawnik. Zmarł 7 II 1934 roku i został pochowany 8 II. W chwili śmierci miał 90 lat (na nagrobku 93). Zgon stwierdził Mikołaj Kostyk.

4. Malka Kluener — Malka Klausner (w tym przypadku nazwisko na nagrobku jest bardzo wyraźne, można się zastanawiać, czy nie jest to błąd kamieniarza), zamężna. Córka Leiba i Estery z Bardiowa. Zmarła w wieku 72 lat 25 X 1934 roku (czyli zm. w 695), zaś pochowana została 27 X. Zgon stwierdził dr Mściwujewski.



Maceba z muszyńskiego Kirkutu (fot. Rico Mandel)

imionami potocznymi, które były najczęściej ich jidyszowymi zdrobnieniami lub tłumaczeniami i w takiej właśnie wersji zapisywane były w księgach metrykalnych.

6. Nie udało mi się zidentyfikować tej miejscowości.

Adam Ziemianin

GRANICA BIEGNIE SMERECZKIEM OSTATNI DZIEŃ LATA W LELUCHOWIE

Przed paroma laty o Leluchowie mówiono, że tu diabeł mówi dobranoc. Ta mała wioska położona na granicy Polski i Słowacji należy do muszyńskiej gminy. Żyje tu około dwustu mieszkańców. Przed laty utrzymywali się przede wszystkim z rolnictwa, tylko niektórzy znaleźli pracę na kolei. Ziemia tu jałowa i górzysta, więc rodziła skromne plony. Zaraz po wojnie ludność łemkowską z tego terenu wywieziono w ramach akcji „Wisła” na Ziemię Odzyskaną. Ostały się tylko małżeństwa mieszane i ci, którzy przybyli do Leluchowa z innych miejscowości. Nikt się tu specjalnie nie garnał, bo nie było do czego, więc jak tylko trochę się dorobił, przeprowadzał się do pobliskiej Muszyny, bo co miasto, to miasto.

SZYBKO BRALI CIĘ ZA SZPIEGA

Latem czy jesienią zapędził się tu turysta, ale też niechętnie, bo straż graniczna często miała go na oku i sprawdzała dokumenty. Granica biegnie tu potoczkiem Smereczek, który, zwłaszcza gdy mniej opadów, łatwo przeskoczyć suchą nogą. A wtedy zaczynały się komplikacje. Straż graniczna odstawiała takiego delikwenta do Bratysławy i trzeba było gęsto się tłumaczyć, że nie kierowały nim szpiegowskie pobudki. Nawet, gdy nie posadzili cię o szpiegostwo, to i tak karę trzeba było zapłacić.

KRAINA POEZJI

Wyprawy do Leluchowa były też specjalnością poetów. Tu odnajdywali inny świat. Tu trafiali na wyjątkowe krajobrazy, pełne naturalnej urody. Jerzy Harasymowicz w „Jesiennej drodze do Leluchowa 1960” pisał m.in.:

*Oto droga przez sam środek jesieni
Pod liści złotym tunelem
Dopala się wzgórze nad Popradem
Pachnie polskim zasuszonym zieleń (...)*

Zaś Władysława Lubasiowa w wierszu pt. „Leluchów” tak go wspomina:

*Z jednej strony drewniany,
Z drugiej — murowany...
Środkiem potok
i graniczny słup biało-czerwony. (...)*

PRZEMYTU JAK NA LEKARSTWO

W Leluchowie było raczej spokojnie jeśli chodzi o przemytników. Bali się ryzykować, choć krążyły legendy, że jeden z mieszkańców motocykl „Jawę” przeszmuglował przez potok Smereczek. Czasem też koń przeszedł na słowacką stronę, ale wcześniej ktoś mu pomógł. Ale chyba więcej było w tym legendy niż prawdy. Leluchowianie chcieli mieć swego lokalnego bohatera ludowego. Wyrósł na niego pan Lelito, który zasłynął z tego, że w ogóle nie płacił podatków, ani nie splamił się kupnem biletu kolejowego czy autobusowego. Wysłali więc do niego komornika, żeby ściągnął należne długi. Pech chciał, że komornik pytając, gdzie mieszka Lelito, trafił właśnie na niego, a ten, niewiele się zastanawiając, wskazał mu biały dom po słowackiej stronie. W ten sposób komornik, zamiast do domu Lelity, trafił do Bratysławy.

Innym razem, gdy już nie udało mu się uciec przed komornikiem, ten opieczętował obraz „Ostatnia wierzecza”, który wisiał na ścianie, bo nic innego nie było w domu. Krowy i owce Lelito wyprowadził w las i tam poprzywiązywał do drzew. Gdy następnym razem komornik przyszedł po obraz, „Ostatniej wierzeczy” już nie było, a po obu stronach pustego miejsca wisiały portrety Gomułki i Cyrankiewicza. — Gdzie obraz? — zapytał komornik. — Ci z obrazu najedli się i poszli sobie, a zostało tylko tych dwóch! — tu Lelito wskazał na premiera i pierwszego sekretarza.

WRESZCIE COŚ DRGNĘŁO

Przez wiele lat do Leluchowa można było dostać się jedynie pociągiem, który przyjeżdżał tu z Muszyny dwa razy na dobę. Ale pod koniec lat osiemdziesiątych, kiedy naczelnikiem w Muszynie był Janusz Ruchałowski, coś drgnęło. Zaczęto budować drogę z Muszyny do Leluchowa. Ale myliłby się ten, kto uważałby, że to droga z myślą o mieszkańcach Leluchowa. Chodziło tu o strategiczną drogę wojskową, która miała łączyć Bałkany z Polską. Koncepcja ta po zmianach ustrojowych upadła, ale droga do Leluchowa została.

Na początku lat dziewięćdziesiątych coraz usilniej władze Muszyny zaczęły naciskać na otwarcie przejścia granicznego w Leluchowie. Oto fragment notatki spisanej 4 lipca 1992 roku: „Strona polska deklaruje podjęcie opracowania koncepcji budowy przejścia granicznego dla osobowego ruchu turystycznego — paszportowego. Gmina Uzdrowiskowa Muszyna deklaruje przeznaczenie własnego terenu pod budowę infrastruktury przejścia granicznego. Strona słowacka deklaruje podjęcie prac związanych z budową mostu granicznego łączącego stronę słowacką z obszarem przejścia.”

Nie było łatwo doprowadzić do finału, ale determinacja ówczesnego burmistrza Kazimierza Miazgi i jego zastępcy Adama Mazura doprowadziła do otwarcia przejścia w Leluchowie, choć samo otwarcie nastąpiło w 1997 roku przez burmistrza Oleksego.

OSTATNI DZIEŃ LATA

Ostatni dzień kalendarzowego lata 1999 roku w Leluchowie jest szczególnie słoneczny. Gdziekolwiek tylko drzewa dostają już jesiennych rumieńców. Ruch na

LELUCHÓW



Fot. Stanisław Murzyn

Granica biegnie Smereczkiem

W Leluchowie - miła
zaczyna się koniec świata
tam anioł traci głowę
z brzoza mi się brata



Widok na słowacką stronę - Ruská Voľa



Adam Ziemianin
i
„Stare Dobre Małżeństwo”

przejściu spory. Właśnie z autokaru wysypała się młodzież z Warszawy. Celnik fachowo poucza: — To przejście graniczne ma charakter turystyczny, więc nie wolno przenosić żadnych napojów alkoholowych.

Wokół przejścia sporo punktów handlowych. Ciągną się też w górę wsi. Niektóre budki mają tymczasowy charakter. Handluje się wszystkim. Mieczysław Stojda ma w Leluchowie najstarszy sklep. Kupił go od muszyńskiej gminnej spółdzielni. — Słowacy chętnie u nas kupują. Ja z żoną specjalizujemy się w handlu żywnością. Mamy też artykuły chemiczne. Wszystko odpowiednio oddzielone, żeby chemia nie była z jedzeniem. Oprócz tego pracuję w szkole w Muszynie, bo z samego handlu ciężko byłoby się utrzymać — wyznaje.

W Leluchowie jest około dwudziestu punktów handlowych, ale tylko kilka z nich prowadzi miejscowi. Pozostałe dzierżawią handlowcy z Muszyny, Krynicy, Nowego Sącza, a nawet z Łącka.

— Kawa ma duże wzięcie u Słowaków, ale również odzież i obuwie, ale niech pan nie myśli, że tu są kokosy. Po zapłaceniu składek na ZUS i podatków, człowiekowi nie zostaje tak dużo — dodaje inny właściciel sklepu.

— Boimy się tu inwestować, bo to wszystko palcem na wodzie pisane. Jak przyszła powódź i zabrała na przejściu most, to trzy tygodnie nie handlowaliśmy, a chłodnie i lodówki musiały pracować. Ponieśliśmy spore straty — skarży się Mieczysław Stojda.

— Najkorzystniejszy okres do handlowania to okolice Świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Wówczas bywa, że i trzy tysiące ludzi przekracza granicę — mówi były burmistrz Muszyny, a obecnie radny powiatu nowosądeckiego, Adam Mazur.

— Dobrze, że teraz można przechodzić w Leluchowie również na paszporty, bo jak byłam tu ostatnim razem, to ja z dowodem osobistym i muszyńskim zameldowaniem poszłam na Słowację, ale moi znajomi musieli na mnie czekać po polskiej stronie — wyjaśnia Krystyna Janiczek.

W RUSKIEJ VOLI

Najbliższą wsią po słowackiej stronie jest Ruská Vol'a. To tutaj udają się wszyscy Polacy przekraczający granicę na Smereczku. Zwiedzać nie ma co, bo oprócz kościoła nic tu zabytkowego nie ma. Dlatego wszyscy udają się do sklepu Heleny Gmitrovej. Uniej jest „Rozličný tovar”, a więc piwo, wódki, wina. Pani Helena mówi nawet niezłe po polsku. Trudno się dziwić, skoro ma rodzinę w Leluchowie. Sklep kupiła od miejscowej spółdzielni i teraz prowadzi go prywatnie. Zaopatrzenie całkiem dobre. Polacy siedzą przed sklepem i popijają piwo. Mimo, że obowiązuje zakaz, biorą po butelkę wódki.

— Najwyżej jak mnie złapią, to niech sobie wezmą, a może się uda. Przecież to żadne przestępstwo kupić flaszkę wódki — zastanawia się jeden z mężczyzn.

Teraz przejście w Leluchowie czynne jest do godziny 20.00, ale od października o 16.00 już będzie zamykane. Zdarza się, że celnik przyłapie przemytnika z alkoholem. Wtedy nie pozostaje nic innego, jak wrócić się do sklepu Heleny Gmitrovej, albo spożyć alkohol na miejscu. Bywały już takie przypadki.

Opuszczam słoneczny Leluchów. Przypomina mi się jeszcze jedna strofa z wiersza Jerzego Harasymowicza o Leluchowie:

*Snuję się tak na tej drodze do Leluchowa
Ostatnie poezji Lelum Polelum
Oto słonecznik zza chmur się wychyla
o dzień dobry ci mój przyjacielu*

Adam Ziemianin

LELUCHÓW

Wyjedź ze mną dziś jeszcze
przecież blisko jest dworzec
wyjedź ze mną natychmiast
tylko to nam pomoże

Wyjedź ze mną do lata
przecież jeszcze nie koniec
Schowaj trochę uśmiechu
na naszą wspólną drogę

Kiedy będziesz już ze mną
to nikomu nie powiem
że szczęśliwi byliśmy
kiedyś w Leluchowie

W Leluchowie — miła
czereśnie dziko krwawia
tam granicy pilnuje
całkiem wesoły anioł

W Leluchowie — miła
zaczyna się koniec świata
tam anioł traci głowę
z brzoza mi brata

Magda Malecka-Myślik

SIOSTRA RAJMUNDA

Kiedy w dzieciństwie wraz z innymi dziećmi przekraczaliśmy progi Ochronki, czekała na nas nie tylko sala — słoneczna, ciepła i bezpieczna jak dzieciństwo. Czekala tam na nas Siostra.

Siostra. Tak o Niej zawsze mówiliśmy. Nieważne, że oprócz Niej mieszkało tam kilka zakonnic. Dla nas, dzieci, liczyła się ta jedna. Miała dla nas nieograniczoną ilość cierpliwości i czasu. Tylko Ona słuchała nas tak uważnie i z taką powagą. Dziś, gdy nie ma jej pośród żywych, widzę, jak wiele nas nauczyła. Ta niewiarygodnie oddana swojej służbie osoba uczyła nas każdego dnia i w każdej sytuacji — swoim przykładem. Umarła, tak jak żyła, wyprosiła u Boga łaskę odejścia cicho i spokojnie — we śnie. Od tego jesiennego dnia (14.11.2000 r.) długo jeszcze będzie nam brakować jej charakterystycznej, pochylonej nadmiarem pracy i trosk sylwetki.

Nikt nie wie, bo nie jest ludzką rzeczą znać Boże ścieżki, ilu ludziom pomogła dobrym słowem, cichą, serdeczną obecnością, ilu pomogła zerwać z nałogiem swoją cierpliwą, wytrwałą modlitwą. Była zawsze obecna tam, gdzie potrzebna była pomoc, i ta najtrudniejsza — duchowa, i ta codzienna — małe butki, butelka dla niemowlaków w czasach kryzysu, kurtka czy placek na święta... Służyła nam wszystkim, traktując swe siły i zdrowie jak coś, co należy rozdać, bez oglądania się na własne potrzeby, czy zmęczenie. Jej pracowite życie toczyło się z myślą o Bogu i o nas — ludziach, do których posłał ją Bóg. Tak przeżyła wszystkie swe muzyńskie lata. Czasem mam wrażenie, że prostą i bezpieczną drogą dane było Jej podążać. Czyż nie jest to jednak uproszczenie, które zawsze kusi, gdy patrzymy na czyjeś wspaniałe życie?

Ileż serca wkładała Siostra w ułożenie figurek do szopki! Jak starannie było zawsze zaplanowane rozmieszczenie Trzech Króli i ich egzotycznych zwierząt! U Grobu Pańskiego dekorację stanowiły od lat rosnące w specjalnych podłużnych doniczkach zboża — jakże prosty, a zarazem piękny symbol odradzającego się wciąż życia...

Po odejściu Siostry nikt nie wiedział, komu należy podać gazety, które prenumerowała w parafii, a Ona pamiętała nawet miejsca, w których siadamy zwykle w kościele... Tylko Ona dokładnie wiedziała, gdzie mieszkają obłożnie chorzy, do których co miesiąc zdążali z Komunią św. nasi duszpasterze.

W swej osobowości harmonijnie łączyła to, co ludzkie, codzienne, z tym, co najbardziej w człowieku schowane, święte i najważniejsze. I chyba tego tak naprawdę chciała uczyć młode pokolenie, uczyć na dorosłe, trudne życie.

Rajmunda. W „cywilnym” życiu nazywała się Elżbieta Krawczyk.

Jakiegoż to Gościa mieliśmy...



Basia Gumulak

JEST TAKIE MIEJSCE NA MUSZYŃSKIM CMENTARZU

cmentarz spowity welonem snu
wiecznego
groby —
łoża śmierci otulone płomieniem zniczy
a nad tym wszystkim cicha modlitwa
tonąca w łzach gorących
tysiące płyt okrytych kwieciami
miliardy słów wyrytych w czerni
stłumiony oddech snujący się ścieżką
cienie grobowców walczących wielkością

jest takie miejsce pod płaszczem cmentarza
gdzie wielkość znika ściskając za serce
niewinne zdrobnienia
maleńkich duszyczek
wciąż powiększają grono aniołków...



Jest takie miejsce na muszyńskim cmentarzu ...

Cerkiew w Powroźniku



Żegiestów na dawnej pocztówce

ŻEGIESTÓW-ZDRÓJ NAD POPRADEM (400 m n. p. m.)



ZDROJOWISKO DLA CHOROÓB SERCA,
PRZEMIANY MATERII, NERWOWYCH I KOBIECYCH



ŻEGIESTÓW-ZDRÓJ. Pensjonat „Zdroj”.



Ze zbiorów „Almanachu Muszyny”



Ryszard Kruk

ŻEGIESTÓW NA DAWNEJ POCZTÓWCE

W ubiegłorocznym, jubileuszowym *Almanachu Muszyny* opublikowałem tekst „Muszyna na dawnej pocztówce”, w niniejszym roczniku koncentruję się na historii pocztówek żegiestowskich, wydanych w latach 1899-1950. We wstępie do wspomnianego artykułu dokonałem syntetycznej prezentacji dziejów pocztówek i złożonego problemu ich datowania, z tego powodu pomijam tutaj te kwestie, zachęcając P.T. Czytelników do sięgnięcia do ubiegłorocznego wydania *Almanachu*.

Ogólna charakterystyka zbioru

Rozważania oparte są na analizie zbioru pocztówek zgromadzonym w latach 1997-2000, przy okazji wydawania *Almanachu Muszyny*, i systematycznie uzupełnianym dzięki kontaktom ze środowiskiem filokartystów oraz udziałowi w aukcjach i giełdach. W zbiorze znajduje się w sumie około 250 pocztówek żegiestowskich, wydanych w latach 1899-1950, w tym, według periodyzacji stosowanej przez filokartystów: ok. 1900 (lata 1897-1904) – 19 pocztówek, ok. 1910 (lata 1905-1913) – 29 pocztówek, ok. 1915 (lata 1914-1919) – 11 pocztówek, ok. 1920 (lata dwudzieste) – 76 pocztówek, ok. 1930 (lata trzydzieste) – 133 pocztówki, ok. 1940 (lata czterdzieste) – 5 pocztówek. W kilkunastu przypadkach istnieją problemy z datowaniem poszczególnych egzemplarzy.

Najstarsza w zbiorze jest pocztówka żegiestowska zatytułowana *Żegiestów*, wydana przez Kamila Bauma z Tarnowa. Korespondencja na niej datowana jest na 14 maja 1899 roku, a karta została wysłana 15 maja 1899 roku z Krakowa do Zagorja. Najstarsza pocztówka żegiestowska, wysłana przez osobę korzystającą z kąpieli mineralnych w Żegiestowie, to karta podpisana przez „Zośkę”, przebywającą – jak należy wnosić z korespondencji – w Muszynie. Datowana 5 lipca 1900 roku, a zatytułowana jest: *Kotlina zakładu w Żegiestowie*. Wydana została przez „Wydawnictwo salonu malarzy polskich” w Krakowie i wysłana z poczty w Muszynie do Jadwigi Bialikiewiczówny, nauczycielki w Krakowie.



Najstarszy w zbiorze stempel poczty w Żegiestowie przybity został 25 sierpnia 1887 roku na karcie korespondencyjnej, wysłanej z Żegiestowa do Krakowa, do Drukarni Anczyca. Najstarszy stempel poczty w „Żegiestów Bad* Zdrój” na pocztówce żegiestowskiej, zatytułowanej *Kąpiel w Popradzie w Żegiestowie*, nosi datę 15 sierpnia 1900 roku. Pocztówka ta została wysłana do Lwowa.

Opierając się na wiedzy o zasobach innych kolekcji, można zaryzykować stwierdzenie, że prezentowany w ubiegłym roku zbiór pocztówek muzyńskich można uznać za niemal kompletny. Znanych jest mi tylko kilka innych pocztówek muzyńskich, które nie znajdują się w posiadanym zbiorze. W wypadku pocztówek żegiestowskich wiem o istnieniu co najmniej jednej kolekcji, która zawiera kilkanaście pocztówek, mieszczących się w okresie tak zwanego „długiego adresu”, czyli wydanych przed rokiem 1905, a także wydanych do 1915 roku, wykraczających poza mój zbiór.

Historia pocztówki żegiestowskiej wiąże się bezpośrednio z historią Żegiestowa jako uzdrowiska. Zachęcam do sięgnięcia do artykułów opublikowanych w *Almanachach Muszyny*: 1. Bożena Szczepaniak „Saga rodu Medweckich”, *AM* 1995, 2. Barbara Rucka „Jubileusz Żegiestowa Zdroju 1846-1996”, *AM* 1996, 3. Andrzej Madeyski „Zadania związane z odyskaniem przez Żegiestów rangi zdrojowiska krajowego”, *AM* 1997, 4. Bożena Szczepaniak „Żegiestów wieś”, *AM* 1999. Dla powyższych opracowań bazę stanowił maszynopis pracy Wincentego Spiechowicza, omawiający stulecie dziejów Żegiestowa 1846-1946. Należy podkreślić, że w tak zwanym złotym okresie pocztówki, przypadającym na pierwsze lata XX wieku, Żegiestów jako uzdrowisko — pod względem skali oferty i ilości gości — wyprzedzał sąsiednią Muszynę i starał się nadążyć za tempem rozwoju Krynicy.

Serie pocztówkowe

Dwie cechy odróżniają żegiestowskie pocztówki od muzyńskich. Po pierwsze, mamy do czynienia z pocztówkami, które zostały pomyślane jako promocja Żegiestowa. Przykładem takich świadomych działań na rzecz promocji Żegiestowa są dwie kolorowe pocztówki z początku lat dwudziestych. Jedna wydrukowana przez Józefa Styfiego z Przemyśla, a wydana przez Dyрекcję Zakładu Zdrojowo-Kąpielowego, oraz druga — trochę późniejsza, wydana przez Komisję Zdrojową w Żegiestowie. Pierwsza z pocztówek, prezentująca ładny rysunek Henryka Uziembły (1879-1949), była wykorzystywana na okładkach folderów żegiestowskich (przedstawiamy ją na okładce niniejszego *Almanachu*). Autorstwo również udanego rysunku na drugiej pocztówce, mimo że jest ona podpisana, jest trudne do ustalenia. Nie można wykluczyć, że jej autorem jest również H. Uziembło. Charakterystycznym elementem obu pocztówek są flagi narodowe jako dekoracja budynków, oraz rozmach w prezentacji nowych planowanych obiektów w Żegiestowie. Ponadto pocztówki uzupełniają się, jako że jedna przedstawia widok w głąb, a druga w górę doliny Popradu.

Drugą cechą jest to, że w Żegiestowie wydawane były serie pocztówek, które przez wydawcę zostały pomyślane jako logiczna całość, prezentująca wszechstronnie żegiestowskie uzdrowisko. Przez serie rozumiem kilka lub nawet kilkanaście pocztówek,

wydanych przez jednego wydawcę, według jednolitego schematu oprawy artystycznej i z różnymi, nie powtarzającymi się w ramach serii tematami. Warto wspomnieć o trzech seriach wydawniczych. Najstarsza z nich to seria „Wydawnictwa salon malarzy polskich” z Krakowa, wydana w latach 1900-1905. Druga wydana została przez żegiestowski zarząd zakładu kąpielowego w drugiej dekadzie wieku XX. Trzecia seria to kilkanaście pocztówek wydanych na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych, nakładem Edwarda Rubinka z Żegiestowa Zdroju, drukowanych przez Wkłęśłódruk „Rotofot” Warszawa i opatrzonych symbolem Związku Uzdrawisk Polskich.

Najczęstsze ujęcia krajobrazowe

Dolina rzeki Poprad to najczęstsze ujęcie krajobrazowe na pocztówkach żegiestowskich. Mamy do czynienia zarówno z ujęciami w dół biegu Popradu, wykonywanymi ze wzgórza nad tunelem, jak i widokami w górę rzeki, w kierunku na tunel. Bardzo częste podpisy to: *Dolina Popradu* oraz *Przełom Popradu*, a także *Łopata*, w nawiązaniu do pętli, jaką w tym miejscu zatacza Poprad. Żegiestów doczekał się także pocztówek malarskich, sławiących piękno jego krajobrazu. Należy tu wspomnieć żegiestowskie rysunki, pełne pastelowych barw, autorstwa St. Koszelińskiego z lat dwudziestych, drukowane w bocheńskiej „Secesji”, oraz dzieła znanych malarzy, np. Jana Rubczaka (1884-1942), rysunek przedstawiający obiekt „Żorlina”, a także wspomnianą pracę Henryka Uziembły.

Żegiestów jako miejscowość graniczna

Wyprawa do Żegiestowa była wyprawą na krańce Polski historycznej w czasach rozbiorów oraz Rzeczypospolitej po odzyskaniu niepodległości. Marketingowe, jak byśmy to dzisiaj powiedzieli, znaczenie tego faktu dostrzegli wydawcy pocztówek.



Dlatego na kartach pojawiają się nawiązujące doń podpisy. Do momentu odzyskania niepodległości głosiły one: *Widok na Węgry*, *Widok od strony węgierskiej* lub *Na węgierską Łopatę*, bowiem Poprad był granicą Galicji, natomiast po odzyskaniu niepodległości: *Czeska Łopata* lub *Widok na Czechosłowację*. O tym, że goście Żegiestowa przekraczali granicę Galicji, najpewniej udając się do wód mine-

ralnych w pobliskim Sulinie, świadczy pocztówka z początku wieku, przedstawiająca prom na Popradzie. A że wyprawy tratwą i łodzią po Popradzie były doceniane przez gości, niech świadczy wspomnienie odwiedzającego Żegiestów pisarza Władysława Anczyca: *Na falach Popradu kołyszą się tratwy i łodzie zapraszając do wodnej przejażdżki, a gdy nad doliną zajaśnieje księżyc w pełni i igra w nurtach rzeki, gdy poniżej płyniesz lipcowym wieczorem, to już trudno sobie coś piękniejszego wyobrazić.*

Obiekty

Dzisiejszy spacer po Żegiestowie śladami obiektów uwidoczniionych na pocztówkach jest pełen smutku, bo to spacer po umierającym zdrojowisku. Pocztówki z przełomu wieku XIX i XX i początku XX, niemi świadkowie ówczesnej potęgi i świetności, przedstawiają sporą ilość nieistniejących już żegiestowskich budowli. Nawet ich dokładna lokalizacja nastęrcza problemy. Sto lat temu obecne centrum Żegiestowa, za które można uznać deptak przed Domem Zdrojowym, wyglądało zupełnie inaczej, z czego chyba zdaje sobie sprawę niewiele odwiedzających uzdrowisko osób. Na miejscu obecnego deptaku znajdował się głęboki jar schodzący do Popradu. Jar zasypano w latach dwudziestych. Najstarsze domy na pocztówkach i te, które stały przed nimi, były zlokalizowane w dolinie między Czerszlą a Kiczerą, powyżej obecnego Domu Zdrojowego.

Do obiektów najstarszych, uwidoczniionych na pocztówkach, a dziś już nieistniejących, należy zaliczyć przede wszystkim „Alojzówkę”, zbudowaną w roku 1869 przez Alojzego Medveckiego, która posiadała 20 pokoi i spłonęła w roku 1932. Kolejny obiekt to Dom Zdrojowy (Stary), zbudowany w roku 1879 w kontrowersyjnym miejscu, a mianowicie nad źródłem zdrojowym w końcowej części doliny, w punkcie stosunkowo zacienionym. Dzisiaj znajduje się tam Zdrój „Anna”, z rzadka odwiedzany przez turystów. Dom Zdrojowy powstał na miejscu domów „Szwajcarskiego” i „Białego”, które zbudowane zostały w latach 1848-49. Przetrwał do II wojny światowej. Na pocztówkach można dostrzec skromny deptak, stanowiący fragment budynku, zadaszone miejsce, w którym kuracjusze mogli korzystać ze źródła.



Dzięki pocztówkom możemy zobaczyć, jak wyglądała na początku wieku restauracja w Żegiestowie. Położona była w miejscu, gdzie dzisiaj stoi Dom Zdrojowy.

Restauracja, taka jaką widzimy na pocztówkach, otwarta została w roku 1876. Znana była jako *Restauracya dolna*, *Restauracya zakładowa*, a także *Hotel*. W obiekcie tym znajdowała się również apteka, o czym świadczy napis nad wejściem, widoczny pod lupą, a także Zarząd Zdroju.



Na pocztówkach z początku wieku widoczne są dwa piękne domy, a mianowicie „Popielaty” i „Nad Potokiem”. W roku 1917 spłonęły one w pożarze, zaproszonym przez węgierskich *honwedów*. Willa „Nad Potokiem” przeznaczona była przez Medveckiego dla gości żydowskich, dla których zorganizował tam kuchnię rytualną.



„Dom nad Wodospadem” wzniesiono w roku 1875; miał on 22 pokoje, przetrwał 60 lat ciężko pracując, goszcząc nie tylko kuracjuszy, ale także między innymi: urząd pocztowy, posterunek Policji, warsztaty szewski i krawiecki. Mieszkał tu także ksiądz Józef Skwirut, proboszcz parafii w Żegiestowie. Z obiektów dominujących na pocztówkach należy wymienić przede wszystkim „Żegotkę” (Żegota to słowiański odpowiednik imienia Ignacy) oraz „Karolówkę”, nazwane tak na cześć Medveckich,

zbudowane w latach siedemdziesiątych XIX wieku. „Żegotka” i „Karolówka” spłonęły w roku 1903, a następnie zostały odbudowane w stylu szwajcarskim. Do dzisiaj przetrwała tylko „Żegotka”.

Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych na pocztówkach pojawiają się nowe domy: „Malutka”, zbudowana w roku 1929, własność J. Damsego (do dzisiaj w rękach tejże rodziny), „Zamek”, zbudowany w roku 1931 przez Marię i Edwarda Wojdattów, dzięki którym ofiarności w obiekcie funkcjonowała polska szkoła, „Warszawianka”, zbudowana w roku 1930 i stanowiąca własność dra Adolfa Urbana, „Zosieńka” z pięknymi zewnętrznymi schodami, zbudowana w roku 1931 przez inż. A. Kosydarzkiego, a po roku 1945 wykorzystywana między innymi przez firmę „Miraculum” z Krakowa. Wreszcie duży obiekt „Sanato”, którego właścicielem był dr Tymoteusz Piotrowski, autor opracowań o walorach Żegiestowa, oraz domy „Światowid” i „Żorlina”, czy też zbudowany w roku 1931 Dom Wypoczynkowy dla Księży Grecko-katolickich, wzniesiony przez Towarzystwo Oświatowe im. M. Kaczkowskiego.

Od początku lat trzydziestych głównym obiektem na pocztówkach jest już Dom Zdrojowy (Nowy), zbudowany według niezbyt udanego, jeśli chodzi o kształt (płaski dach) i lokalizację (zamknięcie doliny i degradacja obiektów znajdujących się za nim), projektu profesora Szyszko-Bohusza. Przedstawiam rzadką pocztówkę z fotografią Domu Zdrojowego w trakcie budowy. W drugiej połowie lat trzydziestych powstała seria pocztówek poświęcona domowi „Wiktor”. Budowę obiektu sfinalizowano w roku 1936 i nadano mu imię na cześć Wiktora Hłaski, dyrektora koncernu naftowego finansującego budowę. Ówczesny współwłaściciel i zarządca źródła, Jędrzej Krukierk, starał się — bez powodzenia — zainteresować tą inwestycją Jana Kiepurę, właściciela hotelu „Patria” w sąsiedniej Krynicy.

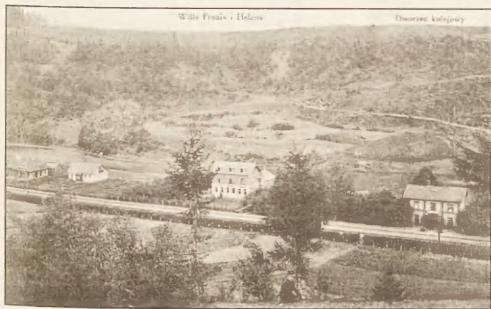


Tereny położone nad brzegiem Popradu, tak zwane „Poprady”, były zasiedlane w ostatniej kolejności, po wyczerpaniu wolnych terenów w dolinach dopływów Popradu. Pocztówki z początku lat trzydziestych ukazują początkową fazę zabudowy terenów nadbrzeżnych Popradu — dzisiaj gęsto zabudowanych. Jednym z pierwszych, wnosząc z prezentowanej pocztówki, był obiekt „Beskid” (dzisiaj umierający).

W odróżnieniu od pocztówek muszyńskich, na których liczne są przykłady domów muszynian, w wypadku Żegiestowa ukazywane są jedynie obiekty służące gościom.

Obiekty kolejowe

Linia kolejowa jest nieodłącznym elementem krajobrazu żegiestowskiego, stąd Dworzec Kolejowy w Żegiestowie oraz *Przystanek w Żegiestowie Zdroju* pojawiają się na szeregu pocztówek. Ponieważ stacja kolejowa zlokalizowana została około dwa kilometry od Żegiestowa Zdroju, dzięki staraniom Medweckiego w roku 1879 dla wygody gości uruchomiony został przystanek Żegiestów Zdrój. Obserwacja pocztówek pozwala dostrzec stopniową jego rozbudowę. Poniżej pocztówka z ewidentnie dziewiętnastowieczną fotografią parterowego obiektu, a obok pocztówka datowana na rok 1901, na której już widać, że uzyskał on w wyniku rozbudowy jedno piętro; tak przetrwał do roku 1945, kiedy został spalony. Jego odbudowa, co dzisiaj można stwierdzić naocznie, przeprowadzona została według dawnych planów. Obiektem towarzyszącym przystankowi kolejowemu była nieistniejąca już dzisiaj willa „Japonka”, której to nazwy pochodzenia nie udało mi się ustalić. W „Japonce” mieściła się restauracja, gdzie organizowano dancingi; była ona własnością parafii greckokatolickiej w Żegiestowie, a czynsz siedł na utrzymanie miejscowego proboszcza.



Prezentowany na pocztówkach dworzec kolejowy w Żegiestowie zbudowany został w momencie uruchomienia linii kolejowej Tarnów - Orlov, czyli w roku 1876. Pocztówki dokumentują także obiekty istniejące w okolicach dworca, w tym willę „Poprad”, zbudowaną przez Ryszarda Schwarza. Także tunel, na ówczesne (i dzisiejsze) czasy wielkie i trudne przedsięwzięcie budowlane, doczekał się uwiecznienia na pocztówkach.

Obiekty sakralne

Ponad 20 pocztówek poświęconych zostało kapliczce w Żegiestowie, na niektórych zwanej *Kościółkiem* lub *Kapliczką zakładową*. Najbliższy kościół rzymskokatolicki położony był w odległości 12 km, w Muszynie, stąd dla przybywających do Żegiestowa katolików kapliczka była ważnym miejscem. Na pocztówkach uwidoczniona została kapliczka murowana w takim kształcie, jaki miała po wybudowaniu w roku 1907, według zmodyfikowanego planu autorstwa Jana Zawiejskiego (projektant Domu Zdrojowego w Krynicy i Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie). Na prezentowanej obok pocztówce widać na froncie obiektu piękne kolumny, które niestety — współcześnie — obudowano, co zepsuło architekturę kapliczki. Jej poprzedniczka zaprezentowana została na znajdującej się w zbiorze pocztówce wydanej ok. 1910 roku, ze zdjęciem wykonanym przez St. Stadlera z Krakowa, a zatytułowanej *Stara kapliczka*. Ta drewniana budowla stała około 200 metrów w głąb doliny, na tyłach obecnego Domu Zdrojowego. Dzisiaj jej lokalizację upamiętnia krzyż. Nie znam innych fotografii tego skromnego obiektu sakralnego.

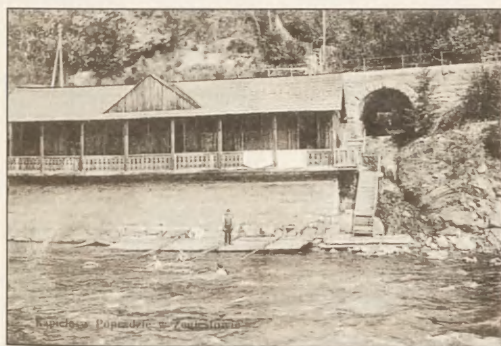


Także piękna cerkiew w Żegiestowie Wsi została uwidoczniona na dwóch pocztówkach z okresu międzywojennego. Oglądając stroje osób na prezentowanych powyżej pocztówkach, można domniemywać, że uczestnicy mszy w kapliczce to kuracjusze, zaś wychodzący z cerkwi to stali mieszkańcy Żegiestowa.

Funkcje uzdrowiskowe

Charakterystyczną cechą kuracji w Żegiestowie było korzystanie z kąpieli w zimnych nurtach Popradu. Związane to było z rozwojem hydropatii, metody leczenia stosowanej powszechnie od lat 40. XIX wieku, co skwapliwie wykorzystał założyciel źródła Medwecki. Możliwość kuracji hydropatycznych w Popradzie znalazła odzwierciedlenie na licznych pocztówkach. Przedstawiają one zbudowany specjalnie w tym celu obiekt nad brzegiem Popradu, na wysokości ówczesnego centrum Żegiestowa

Zdroju, powyżej przystanku kolejowego, oraz pomost z wchodzącymi w głąb nurtu rzeki drewnianymi poręczami, których trzymali się przebywający w wodzie kurasze. Budynek widoczny na pocztówkach, zwany *łazienkami popradzkimi*, zbudowany został w roku 1880. Służył wówczas jako szatnia i zastąpił dotychczasowe drewniane konstrukcje, które zabierała każdorazowo większa woda. Budynek ten spłonął w roku 1929, stąd pocztówki z lat trzydziestych przedstawiają już jedynie solidne kamienne fundamenty. Zachęcaniu do korzystania z kąpeli oraz spacerów wzdłuż nurtu Popradu służyła także prezentowana na pocztówkach ścieżka kamienna, której resztki jeszcze dzisiaj można zaobserwować. Imponuje skala robót kamieniarskich wykonanych na długości ponad stu metrów przy budowie ścieżki spacerowej i kilkuset metrów kwadratowych muru stabilizującego wysoki brzeg Popradu. Mimo upływu prawie stu lat, znaczna część muru pozostaje w dobrym stanie, co dobrze świadczy o jego wykonawcach. Istniejące do dzisiaj schody prowadzące nad Poprad, wraz z przejściem pod torami też uwidocznione na pocztówkach, wykonano w czasie prac związanych z przebijaniem tunelu kolejowego w roku 1874.



Zachowała się także kartka z lat trzydziestych prezentująca wyposażenie pokoju w Domu Zdrojowym, a także pocztówka przedstawiająca odwiert źródła „Andrzej”, nazwanego tak w roku 1926 na cześć wielce zasłużonego dla Żegiestowa Jędrzeja Krukierka, burmistrza Krosna, którego marzenia o dostatnim źródle żegiestowskim nie spełniły się. Ale to już temat na inne opowiadanie.

Kuracjusze i miejscowi

To dwie osobne grupy na pocztówkach. Goście i miejscowi, zetknięci na czas jakiś, pewnie nawzajem stanowili dla siebie zaskoczenie. Jedni przybywali z odległego świata, szukając ciszy i wypoczynku, wyróżniając się charakterystycznymi dla ich codziennego życia strojami, które zachowali w trakcie pobytu w źródle. Drudzy, czyli miejscowi, przedstawiani są bądź w swych codziennych strojach, bądź wyposażeni w ubiory związane z ich funkcjami, pełnionymi w obiektach zdrojowych. Widzimy zatem zarówno osoby w strojach charakterystycznych dla wsi, jak i grupy w ubraniach określanych często jako węgierskie, co zapewne związane jest z rodowodem Medweczych, założycieli źródła.



O ile na pocztówkach muzyńskich sporadyczne są prezentacje osób, o tyle w wypadku pocztówek żegiestowskich zdarzają się one często. Pocztówki pokazują, jak — w miarę upływu lat — zmieniały się kreacje uzdrowiskowych gości. Na sąsiedniej stronie prezentujemy dokumentujące ten fakt powiększone fragmenty niektórych pocztówek.

Wydawcy (nakładcy)

Poniżej, podobnie jak w przypadku pocztówek muzyńskich, przedstawiam poczet wydawców żegiestowskich. W wypadku Żegiestowa sporo jest pocztówek wydanych przez administrację zakładu zdrojowego. Spośród wydawców indywidualnych zwraca uwagę kilka zasłużonych nazwisk. Trzeba wspomnieć Edwarda Rubinka, właściciela sklepu spożywczego w „Żegotce”, który otaczał opieką dzieci ze szkoły polskiej. Bolesław Furmanek prowadził zakład fotograficzny obok „Żegotki”, zginął rozstrzelany w Biegonicach przez Niemców. Interesujące byłoby zbadanie związków z Żegiestowem Franciszka Bednarza, którego pocztówki żegiestowskie podpisywane są bądź jego nazwiskiem, bądź prowadzoną przez niego w Krakowie Księgarnią Wawelską. Badań wymaga zapoznanie się z sylwetkami żegiestowskich wydawców: Oskara Hochhausera, Kowalczyka, a także rozwikłanie zagadki serii pocztówek z roku 1920, które ewidentnie wyszły spod ręki tego samego wydawcy, ale na jednych jako nazwisko nakładcy figuruje *St. Więckowski*, a na drugich *St. Wiechmitreyo*. Stosunkowo liczni są wydawcy pocztówek żegiestowskich spoza Żegiestowa. Wspomnę Józefa Styfiego z Przemyśla, który był wydawcą pocztówek wykorzystywanych również w charakterze okładek wydawnictw o Żegiestowie. Jego związki z Żegiestowem łączą się z faktem, że Bronisława Styfi (krewna?) była wielbicielką tegoż uzdrowiska. W roku 1933 ufundowała statuę Matki Boskiej na zboczu Kiczery nad deptakiem, uwidocznioną na jednej z pocztówek. Należy wymienić również Kamila Bauma, znanego wydawcę pocztówek z Tarnowa. Nie wiem, co legło u podstaw decyzji wydania kilku pocztówek żegiestowskich w roku 1928 przez firmę „Fot. Ilona” z Ostrowa Wielkopolskiego. Z wydawców krynickich pojawia się tylko Marian Tracz, z sądeckich R. Kanner, a z krakowskich Stadler. Nie interesowali się tym terenem wydawcy pocztówek z Muszyny.

Podobnie, jak w wypadku innych galicyjskich miejscowości, zdarzają się pocztówki z napisami w języku rosyjskim i ukraińskim. „Wydawnictwo Ukraińskie” z Krakowa wydało pocztówkę, przedstawiającą cerkiew w Żegiestowie, z podpisem w języku ukraińskim.

Ciekawostki

Interesująca jest grupa 5 pocztówek wieloobrazkowych. Wydali je Oskar Hochhauser oraz Edward Rubinek z Żegiestowa i St. Stadler z Krakowa. Na pocztówce tego pierwszego wydawcy, wprawdzie słabej technicznie, pojawia się łemkowska grupa weselna, a na drugiej orkiestra cygańska.

W pewien sposób za żegiestowską należy uznać też pocztówkę fotograficzną z roku 1931, prezentującą grupę turystów na tle ruin zamku w Starej Lubowli, wysłaną jednak z Żegiestowa i zawierającą opis pobytu tamże na wakacjach.

Konkluzja

Pocztówki żegiestowskie były ważnym elementem promocji Żegiestowa. Ich rozwój na przełomie XIX i XX wieku nastąpił szybciej, niż w sąsiedniej Muszynie, i stanowił odbicie działań na rzecz uczynienia z Żegiestowa zdrojowiska rangi krajowej. Była to planowa działalność, w którą zaangażowano renomowanych wydawców. Pocztówki dokumentują wiele interesujących obiektów, które już nie istnieją. Kolejnym krokiem w badaniach dziejów żegiestowskiej pocztówki byłoby poznanie losów miejscowych wydawców.

Obiekty uwidocznione na pocztówkach żegiestowskich (oryginalne podpisy):

Cerkiew, Dom nad Potokiem (Willa na Potoku), Dom nad Wodospadem, Dom Popielaty (Willa Popielata), Dom R.T.P.D., Dom Zdrojowy, Dworzec kolejowy, Stacja Kolejowa, Stacya), Grupa pensjonatów, Hotel, Hotel Pensjonat, Wiktor, Japonka, Kapliczka, Stara Kapliczka, Karolówka, Kościół, Łazienki (Łazienki nad Popradem), Pawilon, Pensjonat Beskid, Pensjonat Światowid, Pensjonat Poprad, Pensjonat Stanisławówka, Pensjonat Warszawianka, Pensjonat Zamek, Pensjonat Zdrój, Willa Zdrój, Pensjonat Zosieńka, Restauracja (Restauracja dolna, Restauracja zakładowa), Sanato, Tunel, Willa Alina, Willa Alojzówka, Willa Bajka, Willa Frania, Willa Helena, Willa Malutka, Willa Pensjonat, Willa Swoboda, Willa Zacisze, Żegotka (Żegotka, Villa Zegotka, Rzegotka), Żorlina.

Alfabetyczny poczet wydawców pocztówek żegiestowskich w latach 1899-1950:

Kamil Baum z Tarnowa
Franciszek Bednarz, Żegiestów Zdrój
Czytelnik
Dyrekcja Zakładu Zdrojowo-Kąpielowego
Fot. Ilona, Ostrów Wlkp.
Foto Kowalczyk, Żegiestów Zdrój
Oskar Hochhauser, Żegiestów
Wł. Kawecki, Katowice
Komisja Zdrojowa w Żegiestowie
Księgarnia Wawelska Franc. Bednarza
Letnisko Żegiestów Zdrój — Łopata
Ministerstwo Komunikacji
Nowoczesna Fotografia „ARS” Żegiestów Zdrój
P.P.K. Ruch
Pensjonat Helena w Żegiestowie
Polonia Kraków
Polskie Towarzystwo Krajoznawcze
R.K. (R. Kanner)
R.K.N.S. (R. Kanner Nowy Sącz)
E. Rubinek, Żegiestów Zdrój, ZUP
Edward Rubinek, Żegiestów Zdrój
Ruch

Salon Malarzy Polskich w Krakowie
 SANATO komfortowy Pensjonat dietetyczny Dra Piotrowskiego
 Towarzystwo Walki z Gruźlicą, Lwów
 St. Wiechmitreyo
 St. Więckowski
 Wydawnictwo „Sport i Turystyka” Warszawa
 Wydawnictwo „Glob” Kraków
 Wydawnictwo „Ika”
 Wydawnictwo „Ika” , Żegiestów
 Wydawnictwo „Jedność Szkolna” w Łodzi
 Wydawnictwo sal. mal. polsk. w Krakowie
 Українське Видавництво, Краків
 Zakład Zdrojowy w Żegiestowie
 Zarząd kąpielowy
 Zarząd Zdrojowy w Żegiestowie

Fotografowie podpisani na pocztówkach żegiestowskich:

ARS, Franciszek Bednarz, J. Bułhak, E. Falkowski, Foto-Kowalczyk, B. Furmanek, Oskar Hochhauser, Ilona — Ostrów Wlkp. J. Jaroszyński, L. Majewski — Tarnów, Jan A. Neuman, M. Ohly, H. Poddębski, Maria Seko, St. Stadler — Kraków, Marian (Maryan) Tracz — Krynica, St. Wdowiński.

Autorzy obrazów uwidoczniionych na pocztówkach żegiestowskich:

W. Boratyński, St. Koszeliński, Jan Rubczak, Henryk Uziembło.

Drukarnie podpisane na pocztówkach żegiestowskich:

Akropol — Kraków, Ars sacra — Kraków, DN, Druk. Krakowska — Kraków, Drukarnia Józefa Styfiego w Przemyślu, Secesja Bochnia, Wkłęśłodruk „Rotofot” — Warszawa, Wkłęśłodruk RSW „Prasa” — Warszawa, Zakł. Graf. „STYL” — Kraków, Zakł. Wkłęśł. i Intr. — Warszawa, Zakład graf. W. Krzepowski — Kraków, Zakłady Reprodukcyjne „Akropol” — Kraków XXII.

Od autora:

Za rady przy pracy nad tekstem dziękuje sołtysowi Żegiestowa, panu Henrykowi Czerwińczakowi. Zbiór pocztówek żegiestowskich jest dostępny dla zainteresowanych w siedzibie redakcji Almanachu Muszyny.

Leszek Zakrzewski

SZCZĘSNY MORAWSKI W MUSZYNIE

Utrata niepodległości I Rzeczypospolitej oraz późniejsze wydarzenia związane z triumfem i klęską cesarza Napoleona, w tym powstanie i upadek Księstwa Warszawskiego, będącego namiastką wolnego kraju, przekształconego w zależne od Rosji Królestwo Polskie, wywarły wielki wpływ na psychikę światłej części społeczeństwa polskiego. Zrodzone wówczas idee romantyzmu zaowocowały powstaniem listopadowym i Wiosną Ludów. Młodzi patrioci zmuszani byli do opuszczania kraju, udając się na emigrację, wywożeni również na syberyjskie odludzia przez carskiego zaborcę. W swoich nowych miejscach pobytu wspierali ruchy narodowościowe, biorąc udział w rodzących się ideach demokracji i równości społecznej. Tęsknili jednak za ojczystymi stronami, *gdzie bursztynowy świerzop, gryka jak śnieg biała...* Serce pozostawili w kraju, który tak bardzo umiłowali. Szacunek dla każdego miejsca, które przypominało o świetnej historii Polski, i zachowywanie pamiątek, świadczących o historii kraju, stało się patriotycznym obowiązkiem każdego dobrego Polaka. Odkrywano Polskę ponownie, zwracając uwagę na każdy szczegół świadczący o jej przeszłości. Rozwój prasy i wzrost poczytności czołowych gazet spowodował zainteresowanie publikowanymi relacjami z wypraw odbywanych po ziemiach polskich przez żądnych przygód i patriotycznych wzruszeń podróżników.

Drogi zawiodły ich również na południowe kresy dawnej Polski – do Muszyny, leżącej na uboczu głównych szlaków komunikacyjnych.

Z opisem muszyńskich pamiątek historycznych, podanym przez Macieja Bogusza Stęczyńskiego w jego dziele „Okolice Galicyi” (Lwów 1847), mieliśmy już okazję zapoznać się w „Almanachu Muszyny” (Ryszard Kruk: *Stęczyński w Muszynie*. AM 1997, s. 80-86). Relacje Ludwika Zejsznera „Podróże po Bieskidach, czyli opisanie części Gór Karpackich zawartych pomiędzy źródłami Wisły i Sanu”, jak również podróżującego po Sądecczyźnie profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, Józefa Łepkowskiego „Listy z Galicji”, oraz Wincentego Pola „Rzut oka na północne stoki Karpat i przyległe im krainy”, były także przytoczone w „Almanachu Muszyny” (Stanisław Węglarz: *Muszyna i jej okolice w relacjach romantycznych wędrowców*. AM 2000, s. 178-181).

Jeden z wielkich propagatorów tradycji narodowej, pierwszy piewca Ziemi Sądeckiej, Szczesny Morawski, w swoim dziele „Sądecczyzna” (I tom, Kraków 1863), przytoczył opis muszyńskiego zamku, dokonując próby odtworzenia jego pierwotnego zarysu na podstawie oglądanych wówczas przez niego ruin.¹

Zamek na kończyźnie wzgórza u wpływu dwu potoków w Poprad. Od strony gór bronion przekopem i czworoboczną wystającą wieżą, kilkopiętrową do której prowadził zwód pod jazdę i wozy. W grubym murze wieży widać okrągły niezgrabny komin,

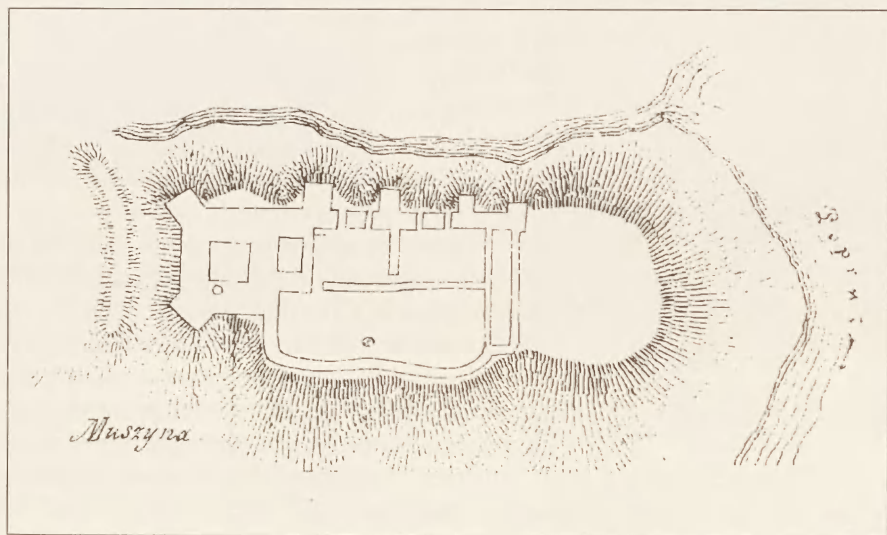
1. Opis ruin muszyńskiego zamku był również przytoczony we wspomnianym artykule.

utworzony snać obmurowywaniem coraz wyżej pociąganego okrągłego 15 calowego pniaka.

Bronną tą wieżę, a dalej sklepiatą szyją pnąc się w górę wjeżdżało się na pierwsze podwórze zamkowe, którego wschodnią stronę zajmował piętrowy dwór, zachodnią zaś dziedziniec z studnią otoczony murem pojedynczym od strony przepaści, podwójnym zaś tworzącym kryty obronny korytarz, oddzielony od podwórza drugiego, gdzie prawdopodobnie był skład bierzmów obronnych, paszy i.t.p. — i majdan soltysiej straży nadgranicznej.

Jeszcze za czasów Jana Kazimierza zwożono na zamek bierzma czyli tramy, a w czasie trwogi gotując obronę wieszano je nad przepaścią tak, aby za odcięciem lub zepchnięciem tocząc się w dół, przyniatały nacierającego wroga.

Według podania zamek ten wystawili Berzewiccy, którzy w herbie noszą Tatry.



Plan zamku muszyńskiego wg Szczęsnego Morawskiego

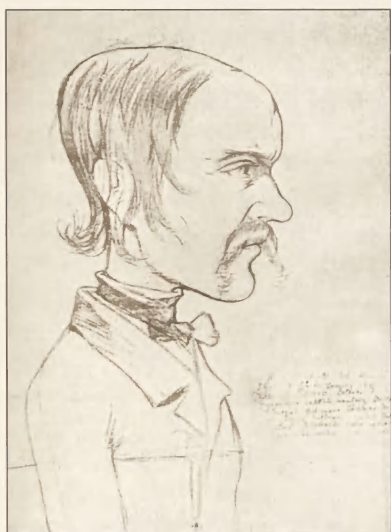
Źródło: "Sądecczyzna" t. I

„Sądecczyzna” to dzieło, które było pierwszą syntezą szeroko pojętych dziejów naszego regionu na tle dziejów państwa polskiego. Wydane zostało nakładem autora w dwóch tomach, tom I w roku 1863 wydrukowano w Krakowie, tom II w 1865 roku we Lwowie. Jest świadectwem wszechstronności zainteresowań twórcy w dziedzinie poszukiwania i dokumentowania świadectw dumnej przeszłości Polski.

Odzwierciedla ono stan wiedzy historycznej epoki romantyzmu, zebranej i zinterpretowanej przez pasjonata — patriotę, stąd też nie jest wolne od różnego rodzaju nieścisłości. Dużo jest tam również wolnej interpretacji faktów, dokonywanej przez autora, a także umieszczonych zupełnie legendarnych opowieści o początkach państwowości w Polsce i jej dziejach prehistorycznych.

Przytaczanych jest wiele dokumentów, do których autor miał wówczas dostęp, a których już dzisiaj nie ma. Może nie są te dane przedstawione w sposób zadowalający zawodowych historyków, jednak dają one świadectwo zdarzeń rozgrywających się w ciągu wieków na tych terenach. Dla historyków stanowi to dzieło źródło informacji o osadnictwie, historii klasztorów i kościołów, budowlach obronnych, życiu i obyczajach ludności zamieszkującej te tereny, a odpisy przywilejów i dokumentów historycznych wzbogacają dodatkowo treść książki.

Co wiemy o autorze tego dzieła?



Portret - karykatura Szczęsnego Jana Morawskiego, autorstwa A. Raczyńskiego.

Źródło „Rocznik Sądecki” II

Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, gdzie mógł wykazać się swoją wszechstronnością.

Uprawiał równocześnie malarstwo, portretując współczesnych, zwłaszcza w środowisku kulturalnym Lwowa i uwieczniając na swoich obrazach sceny z historii Polski. Był współautorem statutu Towarzystwa Sztuk Pięknych we Lwowie. W 1848 czynnie działał w Gwardii Narodowej, będąc sekretarzem prezesa Centralnej Rady Narodowej. Próbował swych sił w pisarstwie powieściowym, opracował zbiory dokumentów dotyczących konfederacji barskiej. Po utracie pracy w Ossolineum jeszcze przez rok przebywał we Lwowie, publikując swoje utwory w czasopiśmie.

Choroba zmusiła go do powrotu do Rzeszowa, stamtąd w 1852 roku przeniósł się na Sądecczyznę, początkowo przebywał kilka lat w Kamionce Wielkiej, później rok w Starym Sączu, następnie w wioskach Świdnik i Stronie, aby ostatecznie w 1861 roku osiąść w Starym Sączu i przyjąć obywatelstwo tego miasta. Zajął się twórczością

Szczęśny Jan Morawski urodził się 18 V 1818 roku w Rzeszowie, w rodzinie cechmistrza rzeźniczego. Ukończył szkołę początkową i gimnazjum w Rzeszowie, podejmując następnie studia prawnicze we Lwowie. Równocześnie brał lekcje malarstwa. Niestety choroba przerwała mu studia, po półrocznym pobycie we Lwowie powrócił do rodzinnego Rzeszowa. Stamtąd udał się do Wiednia, gdzie rozpoczął studia na akademii sztuk pięknych, wiele czasu spędzając w bibliotece nadwornej, gdzie zgłębiał tajniki archeologii i rozwijał swoje zainteresowania historią. Choroba przeszkodziła mu w ukończeniu studiów, powrócił na ziemię polskie i objął posadę konserwatora rycin w bibliotece Aleksandra Batowskiego w Odnowie koło Kulikowa. W tym też czasie nawiązał kontakty z lwowskim środowiskiem literackim. Po zdeponowaniu zbiorów przez Batowskiego w Ossolineum, Morawski w 1847 roku został kustoszem oddziału muzealnego Zakładu



*Szczęsny Morawski — jedyna znana fotografia
(ze zbiorów Muzeum Regionalnego
w Starym Sączu)*

poszukując dokumentów w archiwach miejskich i parafialnych, poznając folklor mieszkańców.

Na podstawie przeprowadzanych kwerend wydawał liczne opracowania i materiały o treści historycznej. Można wymienić wśród nich m.in.: „Rzut oka na szczątki historycznego grodu niegdyś zwanego Pleśnisko” (1847), „Materiały do konfederacji barskiej z roku 1767-68” (1851), „Malarstwo kościelne starodawne i nowe” (1857), „Uzbrojenie rycerstwa polskiego” (1859), „Album Szczawnicy, czyli Nadbrzeża górnego Dunajca w 24 widokach rysowane z natury przez Józefa Szalaya” (1859), „Obrona Krakowa przeciw Szwedom w r. 1655” (1859), „Szwedzi w Nowym Sączu” 1655 (1860), „Sądeckczyzna” t. I (1863), „Sądeckczyzna” t. II (1865), „Obrazki miast i miasteczek niektórych” (1866), „Świątek boży i życie na nim” (o powstaniu Kostki Napierskiego — 1871), „Arianie polscy” (1906 — wydana po śmierci autora). Napisał ponadto kilka powieści historycznych. Choć nie były to wielkie dzieła pod względem literackim, cieszyły się jednak poczytnością wśród ówczesnych czytelników, miłośników literatury historycznej i były ciepło przyjęte przez niektórych krytyków literackich.

W starszym wieku wycofał się z działalności społecznej, nie zaprzestał jednak pomagać innym historykom, udzielał rad i wskazówek, oraz wspierał swą wiedzą i materiałami młodego krakowskiego historyka, Franciszka Piekosińskiego.

Zmarł 10 IV 1898 roku w Starym Sączu.

„Gazeta Lwowska” z 22. 04. 1898 roku, w dziale „Kronika — zmarli w ostatnich dniach”, pisała: *W Starym Sączu, Szczęsny Morawski, artysta-malarz, znany także*

historyczną, gromadził pamiętki i materiały. Brał czynny udział w działalności politycznej, w akcjach wyborczych do Sejmu Galicyjskiego (to dzięki niemu na posła do Sejmu Galicyjskiego wybrano Kmietowicza), pracował w Radzie Miejskiej Starego Sącza, wprowadził tylko przez niecały rok, ale za to udało mu się poruszyć wiele ważnych zagadnień. Podczas powstania styczniowego werbował do oddziałów powstańczych ludność Sądeckczyzny, chociaż efekty jego patriotycznej pracy nie były wielkie.

Był członkiem - korespondentem Krakowskiego Towarzystwa Naukowego; aktywnie działał tam dosyć krótko, ale za to jego zbiory dokumentów i eksponatów folklorystycznych dostarczone na Wystawę Starożytności w Krakowie, stały się — obok innych zgromadzonych tam eksponatów — załącznikiem Muzeum Archeologicznego Towarzystwa Naukowego.

Podczas pobytu na Sądeckczyźnie wiele wędrował, zbierając dane, podania, legendy,

jako pisarz, który objawiał skłonność ubierania swych naukowych badań i poglądów w lekką belletrystyczną szatę. Wydał pod pseudonimem Bonifacego Arbuzowskiego opowiadanie humorystyczne „Wyprawa do Arabii po konie” a nadto „Album Szczawnicy” i „Sąddeckczyznę”. Jednemi z ostatnich prac jego były powieści archeologiczne jak „Wyprawa po Jantar” i „Perepiatyka”.

Wybitny badacz przeszłości Sądeckczyzny, a przede wszystkim dziejów Starego Sącza, prof. Henryk Barycz, pisał: *Istotnie, miłując bezgranicznie przeszłość narodową przyświecał „szeregom współbraci” niezmordowaną pracą nad rozświetleniem dziejów Polski, skrzętnością w ocalaniu pomników i zabytków historycznych od zagłady, wpajał kult rodzimości, podsycał wygasłe uczucia patriotyczne i obywatelskie, krzepił w najcięższych chwilach dla narodu świadomość i zbolące serca hasłem, że „Polska będzie Polską, jak bywała, możną i szczęśliwą” (...)* Należy sobie zdać jasno sprawę, że w ówczesnej, dźwigającej się do życia Galicji, Morawski torował drogę nowym rodzajom twórczości. Był pionierem w zakresie krytyki artystycznej, jednym z przodowników tworzącej się archeologii polskiej i szermierzem, jakże gorącym, idei ochrony zabytków przeszłości. Jeden z pierwszych zrozumiał znaczenie regionalizmu, którego krzewieniu niepodzielnie się oddał.



Nagrobek Szczęsnego Morawskiego na starosądeckim cmentarzu. Fotografował: Paweł Majewski

Wszystkich, których bliżej zainteresuje osoba Szczęsnego Morawskiego, odsyłamy do tekstów:

- Jan Rzońca — *Szczęśny Morawski jako historyk Sądeckczyzny* (Rocznik Sądecki t. XXVI — 1998).
- Henryk Barycz — *Szczęśny Morawski i jego stosunki z Ossolineum*, nakładem Komitetu Organizacyjnego Obchodu 600-lecia Nadania Staremu Sączowi Praw Miejskich, Wrocław 1957.
- Henryk Barycz — *Zbiór ocalałych resztek listów do Szczęsnego Morawskiego z lat 1852-1897* (Rocznik Sądecki t. II — 1949). Są tu 104 fragmenty korespondencji różnych osób ze Szczęsnym Morawskim.

Basia Gumulak

NAUCZYŁAŚ MNIE ŻYĆ

mamie

Ty pierwsza pozwoliłaś mi
być
w zimowy poranek
otuliłaś miłością
pозwoliłaś zatopić się w błękicie
twoich oczu
uśmiechem otarłaś pierwsze łzy
ty pierwsza pozwoliłaś mi zamknąć oczy
bez strachu
radością kołysałaś moje sny
trzymałaś za rękę prowadząc
alejkami przyszłości
byłaś przy mnie zawsze
nauczyłaś mnie żyć
żyć każdą chwilą
ofiarowaną przez anioły
w przybraniu nocy
powierzyłaś mnie gwiazdom
tęczowym atramentem podpisałaś
testament
odpłynęłaś na śnieżnym obłoku...
kurtyna w teatrze życia
znów się podniosła
tym razem
to mój debiut...

Jestem płatkim
Dzikiem Róży
wtopionym w
lśniącobiałą
taflę lodu

TEATR WRACA DO KRYNICY

Wypadek w. Krynicz
w obwodzie Sandomierskim.

Der-Baderort Nymica
im-Sunderer-Reise.

Specyficzna aura, jaka panowała w Krynicy, od samego początku przyciągała w ten górski zakątek wybitnych artystów, którzy oprócz wytchnienia znajdowali tu również możliwość zarobkowania. W latach 1820-1850 „gości kapielowych” zabawiały

początkowo przyjezdne grupy akrobatów, linoskoczków i aktorów. Dawali oni swe przedstawienia w przywożonych ze sobą namiotach, w których tłem były malowane panoramy. Artyści zapowiadali swoje przedstawienia, obchodząc centrum Krynicy z muzyką lub z samym bębniem.

Początki profesjonalnych przejawów życia kulturalnego w „perle polskich uzdrowisk” związane są z jednym z pierwszych domów krynickich, zwanym „Pod Barankiem”. Obiekt ten, utrwalony na rycinie z 1820 roku, spełniał funkcje restauracji i sali balowej. Pierwsze występy na tej małej scenie dawali pojedynczy artyści, którzy przybywali do Krynicy z Warszawy, Lwowa, Poznania i Krakowa. W budynku, oprócz przedstawień, goście przybyli do Krynicy urządzali również bale, które ze względu na przepisy uzdrowiskowe mogły trwać do pierwszej w nocy. Często jednak goście przedłużali zabawy, wręczając kapelmistrzowi 50 zł na opłacenie kary. Kuracjuszom na zabawach i podczas „promenadowych” spacerów przygrywała początkowo kapela cygańska, którą w latach osiemdziesiątych XIX stulecia zastąpiła na kilka lat *muzyka „Salinarana”* z Bochni. Członkowie tej grupy ubrani byli w galowe stroje górnicze. Zespół ten ustąpił miejsca teatrowi krakowskiemu, który w latach 1859-1865 rozpoczął pierwsze występy wraz z własną grupą muzyczną. Od 1865 roku zespołem krakowskim kierował dyrektor Skorupka. W jego trupie, dającej przedstawienia w Krynicy, główne role grali aktorzy tej miary, co: Helena Modrzejewska, Rapacki, Hoffmanowa, Ładnowski, Henig, Benda, a w latach późniejszych: Rychter, Ekerowie, Frenkel, Żelazowski, Barącz, Fischer, Wajdałowicz.

Przedstawienia trupy krakowskiej, która w 1865 roku wystawiała swoje przedstawienia przez 6 tygodni w domu „Pod Barankiem”, cieszyły się tak dużym powodzeniem, że chętni nie mogli pomieścić się w sali balowej. W efekcie wielkiego zainteresowania występami swojej trupy, dyrektor hr. Adam Skorupka rozpoczął starania mające na celu wybudowanie sceny teatralnej. Jego wysiłki przyniosły pożądaný skutek dzięki poparciu Krajowej Dyrekcji Skarbu, która w 1869 roku ofiarowała bezpłatnie na 10 lat plac oraz drewno na budowę teatru. W efekcie tej pomocy doszło na przełomie lat 1870/71 do otwarcia pierwszego, prowizorycznego teatru zbudowanego na podstawie projektu inż. F. Pokutyńskiego. Na nowej scenie teatr krakowski w 1871 roku wystawił aż 27 przedstawień. Budowla niestety po kilku latach uległa zawaleniu, które spowodowane zostało nagromadzeniem się zbyt dużej ilości śniegu na dachu.

Ta mała katastrofa budowlana skłoniła artystów krakowskich do powrotu na gościnne deski sceny „Pod Barankiem”. Aktorzy, grający w tym nieprzystosowanym do wystawiania sztuk pomieszczeniu, narażeni byli na liczne wypadki. Jeden z nich przytrafił się Helenie Modrzejewskiej. Jej partner podczas przedstawienia wyrzucił kuchenkę spirytusową, co spowodowało zapalenie się nakrycia stołu. Podczas gdy niefortunny kolega gasił płomień, pierwsza dama polskiej sceny niewzruszenie kontynuowała rozpoczęty wcześniej monolog, wplatając w tekst parę złośliwych uwag pod adresem niezdarności partnera. Dzięki jej wspaniałej grze nikt z publiczności nie zdawał sobie sprawy z grożącego niebezpieczeństwa.

Jak wyglądało życie artystów występujących na deskach krynickiego teatru, dowiadujemy się dzięki zapiskom samej Heleny Modrzejewskiej, która tak opisywała

swój pobyt w kurorcie: *Wycieczki robiliśmy przeważnie pieszo, gdyż pieniędzy mieliśmy mało; wszystko, na co mogliśmy sobie pozwolić — to był przewodnik, który nosił nasze prowianty i koce. Niektórzy zabierali z sobą teksty ról ..., gdy nadchodziła godzina albo dwie odpoczynku, czytaliśmy nasze role, siedząc na skałach pokrytych mchem, mając jako otoczenie najzwyklejsze gałęzie szpilkowego lasu, fantastyczne skały, oddychając przepyszny chłodny powietrzem górskiej dziczy. O szóstej wieczorem mieliśmy obowiązek być z powrotem gotowi do pracy.*

Oprócz teatru krakowskiego we wspomnianym okresie zawitał również do Krynicy na jeden sezon *teatr prowincjonalny* Piotra Woźniakowskiego. Trupa ta, pragnąc większej przestrzeni dla wystawiania swoich sztuk, przeniosła się do szopy dobudowanej do domu „Pod Łabędziem”. Miejsce to miało jednak mało wspólnego z przybytkiem muz. Umieszczone w przylegających do sceny boksach bydlę często dawało o sobie znać w najmniej odpowiednich momentach sztuki, co niejednokrotnie zmieniał tragedię w komedię.

Po tych niefortunnych występach Komisja Zdrojowa zdecydowała się na budowę bardziej trwałego budynku teatru. Prace na podstawie projektu inżyniera Tadeusza Stryjeńskiego rozpoczęto w 1882 roku. Teatr oddano do użytku w 1883 roku, a koszt jego budowy wyniósł 14 tysięcy ówczesnych złotych.



Pocztówka ze zbiorów Almanachu Muszyny

Przyniosło straty spowodowane dużymi kosztami, związanymi z utrzymaniem zarówno zespołu teatralnego, jak i operetki. Po Celinie Dobrzańskiej ster teatru lwowskiego przejął dyrektor Barącz. W późniejszych latach przez kilka sezonów (1890-1904) Krynica gościła *teatr stanisławowski* pod dyktando panów: Kwiecienia i Antoniewskiego. Po czym ponownie na deskach Teatru Zdrojowego pojawił się teatr lwowski. Jego kolejnymi dyrektorami byli Mieczysław Schmidt, dr Juliusz Bandrowski, Ludwik Heller oraz Tadeusz Pawlikowski. W okresie tym scena lwowskiego teatru odnosiła największe sukcesy dzięki wspaniałej obsadzie takich sław, jak: Solski, Chmieliński, Kamiński, Wostrowski, Adwentowicz, Jaworski, Tekla Trapszo, Siemaszkowa, Solska.

Kolejnym teatrem, dającym przedstawienia w Krynicy podczas sezonu letniego 1905 roku, był teatr poznański pod dyktando Edmunda Rygiera. W następnych latach

Od chwili otwarcia nowego gmachu, oprócz teatru krakowskiego, Krynica gościła również na swoich deskach lwowski teatr dramatyczny, którym kierował początkowo Jan Dobrzański, a po jego śmierci jego żona Celina Dobrzańska. Podczas jednego z sezonów letnich dyrektor Jan Dobrzański zdecydował się na sprowadzenie operetki lwowskiej wraz z orkiestrą. Przedsięwzięcie to jednak, mimo iż cieszyło się dużym powodzeniem, przy-

występy dawał teatr krakowski pod kierunkiem Mariana Jednowskiego oraz *teatr prowincjonalny* Cudnowskiego i Baranowskiego. Po odzyskaniu niepodległości krynicka scena gościła w latach 1923-25 teatr i operetkę lubelską pod dyrekcją Józefa Grodnickiego.

Sezon letni w Krynicy był dla teatrów miejskich doskonałym wypełnieniem przerwy wakacyjnej, podczas której aktorzy mogli podreperować zarówno zdrowie, jak i fundusze. W jaki sposób grę aktorów oraz wystawiane sztuki odbierali kryniccy goście, najlepiej prześledzić można, czytając wydawaną przez Zakład Zdrojowy gazetę „Krynica”. Jak dowiadujemy się z rocznika 1912, sezon teatralny rozpoczynała operetka poznańska, która wystawiała swoje przedstawienia w czerwcu, równocześnie do Krynicy zjeżdżał w tym czasie kinoteatr „Kordyan” ze Lwowa. Jednak dopiero pod koniec czerwca życie kulturalne Krynicy zaczynało nabierać rumieńców. Tygodnik z 29. 06. 1912 roku zapowiadał występy krynickiej grupy teatralnej, która będzie zbierała fundusze na rzecz miejscowego „Sokoła”. Po spektaklu tak opisywała przedstawienie miejscowa prasa: ... *Grano patryotyczną sztukę pt. „Zwycięstwo”, humorystyczny monolog „Mojsie Lewi Englischbitter” i komedijkę „Wujaszek Alfonsa”*. Mimo tego, że panna K. nieomal w przeddzień przedstawienia oddała swoją rolę Zosi w „Zwycięstwie”, *zdołano jednak znaleźć zastępczynię, która prawie bez przygotowania znakomicie tę rolę odtworzyła. W grze innych amatorów czuć było zrozumienie i odczucie ról, jako też sumienną pracę. Najwięcej i najserdeczniej rozbawił publiczność p. F. monologiem „Mojsie Lewi Englischbitter”*. Rutyny i werwy, *jakiemi ten epizod celował, trudno spotkać w amatorskich przedstawieniach. Dochód czysty z przedstawienia 200 K użyty będzie na budowę własnej Sokolni*.

Równocześnie w tym samym numerze opisano przedstawienie teatru lwowskiego: *Teatr lwowski rozpoczął już przedstawienia. W piątek widzieliśmy znakomitą komedię w bardzo dobrej obsadzie, w sobotę zaś „Majerów”*. Jak widać z powyższych cytatów, nawet najbardziej profesjonalnie wykonany repertuar teatralny nie był w stanie zainteresować krytyków bardziej niż występ miejscowych amatorów — nie ma to jak lokalny patriotyzm...

W numerze tygodnika „Krynica” z dnia 21 lipca spotykamy się już z bardziej obszerną recenzją poczyniń teatru lwowskiego w Krynicy. Jak dowiadujemy się z prasy lokalnej w ciągu jednego tygodnia teatr ten wystawił „Fircyka w zalotach” „Małka Schwarzenkopfa”, „Klub Kawalerów” Bałuckiego oraz „Irydiona” Krasieńskiego. O tym ostatnim przedstawieniu miejscowy redaktor tak pisał: *Ogromne trudności techniczne na jakie napotyka dyrekcyja w szczupłym teatrzyku, nie zdołały powstrzymać ją od wystawienia tego wspaniałego utworu. Czterokrotna przemiana dekoracyi, to obraz pracy zakulisowej, pracy wyłącznie rąk ludzkich, bo maszynerye nie są tu znane. Jedyną niejako nagrodą za trudy były niemilknące oklaski po każdej odsłonie licznie zebranej publiczności, co naturalnie w pierwszym rzędzie należy przypisać artystom. Główną postać odtwarzał p. Barwiński. Z trudnego zadania, jakie mu przypadło w dziele po p. Adwentowiczu, wywiązał się więcej jak dobrze, doskonałym był przede wszystkim w scenach końcowych. Niepospolitą dozę talentu dramatycznego zaobserwować można było u p. Dobrzańskiej w roli Cezarewicza. Artystkę tę, którą widzimy zwykle w rolach naiwnych, podziwiać należało, z jaką siłą i przejęciem oddawała postać dumnego*

i zakochanego władcy. Na wyróżnienie w końcu zasługują pp. Hierowski, Szobert i Chmieliński.

Z kolejnego numeru „Krynicy” z dnia 28. 07. 1912, dowiadujemy się z recenzji nieznanego miejscowego krytyka, iż w kolejnych przedstawieniach teatru lwowskiego — „Miłostkach”, „Nerwowej awanturze”, „W spazmach modnych” i „Bębnie” — nie zobaczymy gwiazd lwowskiego teatru p. Trapszo i p. Feldmana, co niewątpliwie wpłynie na niższą frekwencję na przedstawieniach. Równocześnie zostaje zapowiedziane wystawienie „Warszawianki”, w której główną rolę grać będzie p. Chmieliński. Na koniec recenzji pojawiły się słowa, które również i dzisiaj miałyby zastosowanie: *W końcu jednak wzmianka, mianowicie czy dyrekcja nie mogłaby wprowadzić zwyczaju, używanego w teatrach, zamykania drzwi wchodowych z chwilą podniesienia kurtyny. Akademicki zwyczaj spóźniania się przyjął się u naszej publiczności i tylko w ten sposób można by temu zapobiec.*

Kolejny numer wiadomości krynickich z dnia 4 sierpnia zapoznaje nas z nowym repertuarem teatru lwowskiego w Krynicy. Na pierwszy ogień pod pióro krytyka dostał się dramat Przybyszewskiego „Topiel”: *Napisany on jest w duchu postępu, to znaczy gra na nerwach. Niezrażona tem nasza chora publiczność dopisywała, oklaskując wszystkich wykonawców, jakoby stworzonych do swoich ról. Mniej łaskawe recenzje otrzymały trzy inne nowości sceniczne: „Pięciu z Frankfurtu”, „Kto chce żyć musi umrzeć” oraz najostrzej skrytykowana sztuka „Safandudy”: *Komedia, na której można spać, gdyby nie wysilanie się naszych artystów, a szczególnie p. Feldmana i p. Gostyńskiej, którzy za każdorazowym wystąpieniem budzili ze snu szczególnie galeryę, która dość głośno objawiała wtedy swoją obecność.**



Nowością na krynickiej scenie był występ *teatru maryonetek*, który swoją sztukę wystawił w sali balowej. Kolejny numer informuje o natępnych premierach teatru lwowskiego: dramatu Leopolda Staffa „To samo” oraz sztuki „Kościuszek pod Racławicami”. Występy sceny lwowskiej w sezonie letnim 1912 roku zakończyły dwa przedstawienia: „Straceńcy” T. Kończyńskiego oraz „Awanturnik”. Po wyjeździe teatru zawodowego na krynicką scenę wkroczyła miejscowa grupa amatorska, która 8 września na zakończenie sezonu teatralnego wystawiła dwie sztuki pt.: „Consilium facultatis” oraz „Farbiarze”. Nazwiska osób występujących na scenie i dzisiejszym mieszkańcom Krynicy nie są obce, między innymi były to panie: Nitribittowa, Lisowska, Noworytówna. Dochód z biletów, podobnie jak i z innych zbiórek społecznych, przeznaczono na rzecz „Sokoła”, który tym razem naraził się miejscowej gazecie, gdyż ... *żaden z druhów nie raczył zająć się sprzedażą biletów i w ogóle administracją i tylko dzięki usilnej pracy p. Lisowskiego wszystko było na czas i niczego nie brakowało*.

Niestety, dobre czasy dla teatru w Krynicy skończyły się wraz z wybuchem II wojny światowej. W 1943 roku, podczas jednej z imprez propagandowych, urządzanych przez Niemców, doszło do zaproszenia ognia. Pożar rozpoczął się od taśmy filmowej, która zapaliła się podczas projekcji filmu. Mimo podjęcia natychmiastowej akcji gaśniczej, ogień w szybkim tempie rozprzestrzenił się i drewniany budynek teatru spłonął doszczętnie w ciągu kilku godzin.

Po okupacji, mimo wybudowania kinoteatru oraz sali koncertowej w pijalni, teatry rzadko gościły na deskach scenicznych Krynicy. Nową szansą na przywrócenie dawnych tradycji teatralnych w uzdrowisku jest inicjatywa Dyrektora Krynickiego Centrum Kultury, Andrzeja Krupczyńskiego, który w dniu 17. 03. 2001 roku reaktywował działalność Teatru Zdrojowego w Krynicy.

W spektaklu inauguracyjnym, który rozpoczął się o godzinie 19 w kinoteatrze „Jaworzyna”, wystawione zostały dwie sztuki. Pierwsza z nich „Sted”, monodram Teatru Tarnowskiego oparty na poezji, prozie i piosenkach Edwarda Stachury, w reżyserii Stanisława Świdra, wykonany został brawurowo przez Marka Kępińskiego, który wcielił się w postać poety, oraz akompaniującego mu Jerzego Kołodzieja.

Zamiast antraktu organizatorzy imprezy zorganizowali dla licznie przybyłej publiczności wernisaż wystawy rysunków Józefa Zbigniewa Polaka pt. „Perły światowej architektury”. Po przerwie widzowie obejrzeli drugie widowisko pt.: „Kuzyn Rockefellera” w reżyserii Andrzeja Horoszkiewicza, w wykonaniu Stanisława Choczewskiego i Mieczysława Filipczaka. Sztuka ta została przeniesiona z Teatru Robotniczego w Nowym Sączu.

Zachęcającym dla organizatorów tej imprezy był fakt, iż uczestniczył w niej zarówno burmistrz Krynicy Jan Golba, jak i jego zastępca Adam Moskała, co niewątpliwie wróży przychyłność władz miasta dla tego przedsięwzięcia.

Być może za kilka lat, po kolejnej premierze, będziemy mogli, opisując współczesny teatr krynicki, zacytować słowa dra Zygmunta Wąsowicza napisane w 1925 roku: ... *do teatru szło się, jak do świątyni, w której precudne słowa poezji w interpretacji mistrzów tętniły życiem, nabierały gorących blasków, rozświeclających cierpieniem znękanе dusze, koily bóle, wzmacniały system nerwowy do dalszej walki z cierpieniem i życiem*.

Miejmy nadzieję, że wskrzeszenie Teatru Zdrojowego będzie dobrą wróżbą dla Krynicy, a wraz z ożywieniem sceny krynickiej nastąpi dalszy rozwój naszego uzdrowiska.

Redakcja *Almanachu Muszyny*

WOJCIECH GERSON W MUSZYNIE SŁÓW KILKA W STULECIE ŚMIERCI

25 lutego 2001 roku minęła cicho — jakby niezauważona — setna rocznica śmierci Wojciecha Gersona, jednej z czołowych postaci polskiej sztuki XIX wieku. Artysta ten swą wybitną twórczością plastyczną, działalnością pedagogiczną, organizacyjną i publicystyczną w znaczący sposób zaważył na charakterze i linii rozwojowej sztuki polskiej schyłku burzliwego — jak mniemano wówczas, nie wiedząc, co przyniesie wiek następny — XIX wieku. Według badaczy jego twórczości, patrzących na nią z perspektywy odległej od nas o ponad 50 lat, Wojciech Gerson znalazł odpowiedź, jak pogodzić *uprawę sztuki z obowiązkiem względem kraju własnego*. Poświęcił tej idei życie i twórczość. Spełniał swą służbę narodową, ułatwiając naszej wyobraźni wdarcie się w mroki historii, starając się w swej ulubionej epoce — średniowieczu — uchwycić najważniejsze momenty tworzenia państwowości polskiej. Ukazywał, co Kazimierz Melendziński zauważył już w roku 1939, a co niesie jakże aktualne przesłanie w dniu dzisiejszym, *udział Polski w budowie gmachu kultury europejskiej*.

Wśród dzieł artysty wspomnijmy takie, jak: „Śmierć Przemysława Króla Polskiego”, „Kiejstut i Witold więźniami Jagiełły”, „Chrzest Litwy”, „Kopernik wykładający astronomię w Rzymie”, czy też pochodzący z szeregu prac poświęconych Tatrom, znajdujący się w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie „Cmentarz w górach”. Z liczного grona jego przyjaciół, znakomitych artystów, wymienimy tylko trzy nazwiska, ale jakże wielkie: Norwid, Wyczółkowski i Chełmoński.

Nie kusimy się na formułowanie ocen dotyczących twórczości Gersona, ponieważ broni się ona sama, a ponadto jest to zadanie dla fachowców. Chcemy tylko przybliżyć Czytelnikom jej muszyńskie i krynickie wątki. A skłoniła nas do tego odszukana

w Muzeum Narodowym fotokopia pracy zatytułowanej „Lubowla” (obok prezentujemy jej fragment), na którą składa się siedem rysunków: (1) *Zamek Muszyna (na drodze z Krynicy)*, (2) *Zamek Lubowla od wjazdu*, (3) *Najstarsza brama zamkowa*, (4) *Ogólny widok zamczyska*, (5) *Chrzcielnica u fary w mieście Lubowli*, (6 i 7) *Postacie ludowe okoliczne*. Zamek w Muszynie ujęty został od strony południowej, a Gerson, rysując go, prawdopodobnie stał nad brzegiem Popradu na wysokości dworca kolejowego. Nad Popradem widoczny jest most. Można także dostrzec ślady po pozyskiwaniu kamienia ze wzgórza zamkowego.

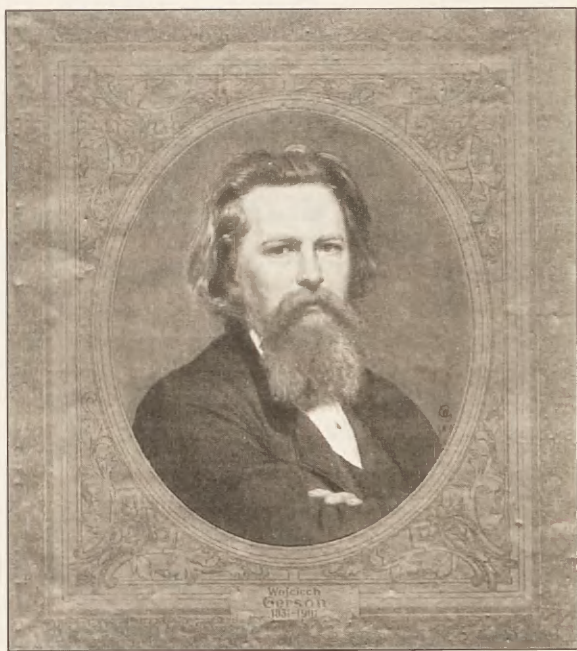


„Zamek Muszyna (na drodze z Krynicy)”

Reprodukcja ze zbiorów Biblioteki Narodowej

Zachęcony w trakcie studiów w warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych do studiowania malarstwa pejzażowego, Gerson w celu poznania rodzimego krajobrazu przewędrował Polskę — w okresie szeregu lat — od Litwy do Spisza, poznając zabytki, pamiątki historyczne, lud i jego obyczaje. Spotykał ludzi na traktach i w karczmach, w wioskach, z dala od głównych dróg, studiując naturę z nieodłącznym szkicownikiem w ręku. Z dumą odnotowujemy, że na trasie jego wędrówek znalazły się także Muszyna i Krynica, gdzie pojawił się w parędziesiąt lat po innym piewcy krajobrazu — Boguszu Stęczyńskim. Wojciech Gerson przebywał w Krynicy, Muszynie i Lubowli w latach 1879, 1880 i 1883.

Śledząc dostępne wykazy dzieł Wojciecha Gersona, można pokusić się o ustalenie następującej listy jego prac dotyczących interesującego nas regionu.



Portret Wojciecha Gersona

I. Własnoręczny katalog prac Wojciecha Gersona

Zawiera on 505 pozycji, które powstały w latach 1849 — 1900 i wykonane zostały w technice olejnej w jego pracowni na podstawie notatek, studiów i szkiców z natury. Znajdujemy tu cztery interesujące nas zapisy:

233. *Widoki Krynicy, cztery, dla Kasprzykiewicza (sprzedane 1M)*

239. *Nauka odwagi, z motywów krynickich, nabył Aleksander Rajchman w Warszawie*

263. *Lubowla, krajobraz, salon*

457. *Widok z Krynicy na Tatry. Dar Jadzi Bobińskiej*

Pozycja 457 znajdowała się w roku 1938 w posiadaniu córek artysty, w mieszkaniu w Warszawie przy ulicy Smolnej 7.

II. Notatniki kieszonkowe Wojciecha Gersona

Zidentyfikowano 22 notatniki kieszonkowe Gersona, zawierające szkice ołówkiem z natury robione w trakcie wędrówek, zapiski dotyczące podróży, przygotowania do publikacji oraz myśli i maksymy, dotyczące zagadnień artystycznych i etycznych. W dwóch notatnikach natrafiamy na interesujące nas zapisy.

14. Notatnik z roku 1879:

Szkice „Lubowla 7. 8. 79”, „Tylicz [Tylicz] 16. 8. 79” oraz szkice i notatki z Pienin

16. Notatnik z lat 1880 — 1881:

Między innymi szkic: „Krynica 27. 7. 80”

III. Inwentarz studiów, szkiców i prac Wojciecha Gersona

Był on w roku 1938 w posiadaniu córek artysty: Marii Gerson-Dąbrowskiej oraz Jadwigi Gerson-Bobińskiej i obejmował 559 pozycji. Kilkanaście dotyczy prac, które powstały w efekcie wizyt Gersona w naszym regionie.

148. *Skala z dwoma postaciami ludzkimi, akwarela, sygn. „Góra Jaworzyna pod Krynica 9. VIII 1879”*
152. *Zbocze z grupami drzew, rysunek, sygn. „Krynica 1880”*
153. *Krajobraz z góralami i furką, rysunek, sygn. „Jaworzyna 1880”*
154. *Notata krajobrazowa z brzozą, akwarela, sygn. „Jaworzyna 1880”*
155. *Spróchniały pień, akwarela, sygn. „Krynica 1880”*
156. *Wodospad wśród skał, rysunek, sygn. „Krynica 1880”*
161. *Po zachodzie — notata, olej na płótnie asygn. „Krynica 1883 WG”*
162. *Chata w dolinie, akwarela, sygn. „Krynica 1883”*
163. *Pień drzewa nad potokiem, akwarela, sygn. „Krynica 12. VIII. 83”*
164. *Notata krajobrazowa, rysunek, sygn. „Krynica 17 VIII 83: na odwrocie: plan zamku, akwarela sygn. „Czorsztyn 20. VIII. 83”*
165. *Studium krajobrazowe, rysunek piórem, sygn. „Krynica 17 VIII 83”*
166. *Studium krajobrazowe, akwarela sygn. „Krynica 11 VII 1883”*
167. *Fragment podwórza widzianego z sieni chałupy, akwarela, sygn. „Nowy Sącz 10 VII 83”*
169. *Szkic do malowideł ściennych: 4 widoki zamków w półkolach, akwarela, sygn. „Lubowla, Chęciny, Kowno, Janowiec...”*
517. *Stok górski nad strumieniem z kłodami drewna, olej na płótnie, sygn. „Krynica”*
527. *Wzgórze, olej na płótnie, sygn. „Krynica WG”*

Ukazana powyżej ilość prac świadczy o niemałym znaczeniu dla twórczości Gersona jego pobytów w Krynicy, Muszynie oraz Lubowli, ponieważ wielokrotnie wykorzystywał on wypracowane w pracach studialnych elementy natury. Zdecydowana większość powyższych prac stracona została bezpowrotnie, bowiem mieszkanie córek malarza, w którym się znajdowały, spłonęło w trakcie powstania warszawskiego.

Powyższe uwagi niech będą wyrazem naszego uznania dla znakomitego artysty. Opracowane zostały, wobec niepowodzenia w znalezieniu fachowców, przez redakcję *Almanachu Muszyny* na podstawie posiadanych w naszej bibliotece pozycji. Są to:

1. „Materiały dotyczące życia i twórczości Wojciecha Gersona” autorstwa Armanda Vetulaniego oraz Andrzeja Ryszkiewicza z roku 1951;
2. Praca Kazimierza Molendzińskiego „Wojciech Gerson 1831-1901” z roku 1939.

Susan Jackimowicz Bishop

MUSZYNA SERENADE

It's not quite dark yet as I step off the bus onto Muszyna's Rynek. After a day of late or non-existing busses, and a backpack that seems to be taking on more weight with each step, there are only two things I want to do: take off my shoes, and lie down on a bed.

When I spot two big hotels on a hill, my feet know exactly what to do. I don't expect that anything could interfere with my walk up that hill. Then I hear some haunting music that seems to be coming out of the air. My eyes follow the sound to a green tree-covered hill directly across the river from the two hotels I've set my sights on.

There are no instruments or people visible, but the music is so impressive that without a thought, I forget about the bed and try to find the source of this celestial sound. No luck. As close as I am to the hill, I can't figure out which direction to climb to get to it. It's time for that bed.

Later that night, at a local coffee bar with a view of the musical hill, the owners tell me all about it. It's the first of May, beginning the month of Mary (Majowe). I am told that Muszyna has a unique and beautiful tradition of honoring Mary with music, played by local volunteers, at the top of the hill that is home to the ruins of an early 14th century castle. This music can be heard every night in May at 7:00.

I've come to the Beskid Sądecki region in southeast Poland to see the *cerkiew*, the amazing wooden onion-domed churches built in the 18th and 19th centuries by the Lemki. This part of Poland is the westernmost territory populated by the Lemki (from an overused word in their own dialect *Lem*, which means 'only' or 'but') who migrated to this region from Ruthenia mainly in the 16th century.

The helpful manager of the sanatorium/hotel where I am staying recruits her son and his wife to drive me to some of these churches in the villages of Powroźnik, Złockie and Szczawnik. This guided tour, which includes a stop in nearby Krynica for a taste of some potent natural waters, is an unexpected and much appreciated gift.

These Greek-Catholic churches represent the Uniate Church, which accepts the supremacy of Rome, but retains the old eastern rights and religious practices. The wooden *cerkiew* are topped with the classic onion domes, often painted a silver that seems to outshine the sun. Some of the domes are detailed in colors that give them an Alice in Wonderland look. Many of the churches I visit are under reconstruction, surrounded by scaffolding that in itself is so rustic and artistic, that for me, it doesn't detract from the beauty of the churches. And, although only one church I visit is open for entry, the architecture is so stunning. I never feel that I am missing out on anything. The beauty of the outside of the churches more than satisfies me.

There are four churches in neighboring villages that I still want to see. I hire a bike so I can combine the visit to these churches with a cycling trip through the beautiful

Carpathian foothills. Cycling west of Muszyna, there are incredible views of green hills, mountains, rivers and farms on the way to the churches in Milik and Andrzejówka. I am rewarded with fresh spring water spilling out of the rocks on the side of the road whenever I seem to need it most.

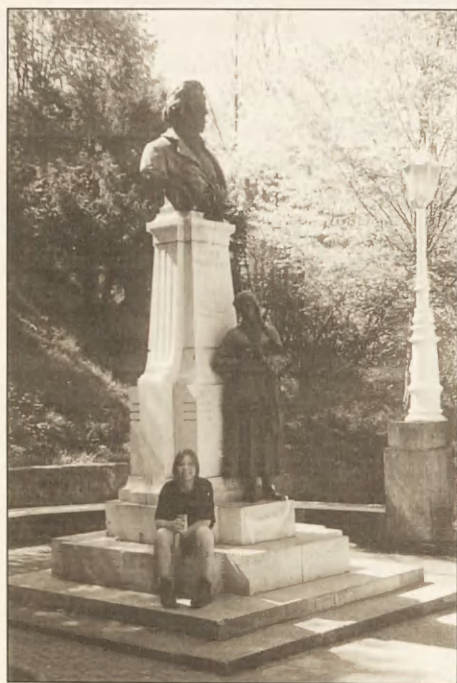
I cycle with my passport as the next part of my route follows along the Poland-Slovakia border. In fact, when I stop at the small shop, the shop keeper is unable to make change from my 10 PLN note. I notice that her cash drawer is full of Slovakian currency. On my way into Leluchów, passing by a border-crossing for walkers and cyclists, I take a peek into Slovakia.

To reach the last church in Dubne, first you must cycle to the middle of nowhere, but that isn't quite far enough. Picture this. You are on a long winding country road, and you cycle past a few farms, but it is like mostly trees and open land. The sun is high. How badly do you want to see this church? Then you turn a bend, and there it is, up on a hill shared by chickens and what looks like wild turkeys, the most perfect wooden structure with a blinding light reflecting off of its silver domes. It's worth it.

Besides the churches, the very kind people, and the scenery of the foothills, this area is rich in mineral water springs and sanatoriums which offer health-rejuvenating services such as sauna and massage. I believe that air here alone can cure.

My last night in Muszyna I hike to the top of the hill that serenaded me upon my arrival. People are smiling, singing quietly to themselves, and saying the rosary, some with tears in their eyes, as the music floats into the air.

My future visits to Muszyna will always be in May.



Susan is in her second year of living in Gdansk and working as a teacher of English. Her other home is in the United States, in Salem, Massachusetts.

*Susan pod pomnikiem Mickiewicza w Krynicy
(fot. Susan Jackimowicz Bishop)*

Susan Jackimowicz Bishop

MUSZYŃSKA SERENADA

Jeszcze nie było ciemno, kiedy wysiadłam z autobusu na muszyńskim Rynku. Po dniu pełnym spóźnionych lub nieistniejących autobusów, kiedy plecak zdawał się ważyć więcej z każdym krokiem, były tylko dwie rzeczy, które chciałam zrobić: zdjąć buty i wyciągnąć się na łóżku.

Gdy więc zauważyłam dwa duże domy wczasowe [„Żerań”, „Korona” przyp. redakcji] na wzgórzu, moje stopy wiedziały dokładnie, co robić. Nie spodziewałam się, że coś może zakłócić mój spacer w górę. Nagle w moją świadomość wdarła się muzyka, która napływała gdzieś z oddali. Mój wzrok podążył za dźwiękiem na pokryte zielenią wzgórze znajdujące się bezpośrednio za rzeką, naprzeciwko domów wczasowych, do których zmierzałam. Nie było widać ani ludzi ani instrumentów, ale muzyka była tak fascynująca, że natychmiast zapomniałam o łóżku i starałam się znaleźć źródło tej niebiańskiej melodii. Im jednak bliżej byłam domów wczasowych, coraz trudniej było mi ustalić miejsce, z którego napływała do mnie muzyka — już był chyba najwyższy czas na chwilę wypoczynku.

Późnym wieczorem tegoż dnia, gdy byłam na lodach w Łodziarni Wanda, z której widać „muzyczne wzgórze”, jej właściele opowiedzieli mi o pięknym lokalnym zwyczaju, zgodnie z którym zawsze w maju w Muszynie odbywają się na nadpoprzednim wzgórzu „majówki”. Muszyna ma unikalną i piękną tradycję honorowania Marii Panny muzyką pieśni maryjnych, granych przez miejscowych muzyków ze szczytu wzgórza, gdzie znajdują się ruiny XIV-wiecznego zamczyska. Maryjne pieśni są grane każdego dnia w maju o godzinie siódmej wieczorem.

Przybyłam w Beskid Sądecki, położony w południowo-wschodnich regionach Polski, aby zobaczyć cerkiewki, fascynujące drewniane kościółki z cebulastymi kopułami, zbudowane w XVIII i XIX stuleciu przez Łemków. Ta część Polski jest najbardziej na zachód wysuniętym terytorium zamieszkałym przez Łemków (zwanych tak od często używanego słowa „łem”, w ich dialekcie znaczącego „tylko” lub „ale”), którzy przywędrowali na te tereny z Rusi, głównie w XVI wieku.

Uczynne kierownictwo sanatorium „Żerań”, gdzie mieszkałam, namówiło syna i jego żonę, aby obwieźli mnie po okolicznych cerkiewkach w Powroźniku, Złockiem oraz Szczawniku. Ta wyprawa z przewodnikiem, która obejmowała także przystanek w sąsiedniej Krynicy dla skosztowania naturalnych wód mineralnych o uznanym działaniu, była dla mnie niespodziewanym, ale jakże cennym prezentem.

Grekokatolickie cerkiewki reprezentują kościół unicki, który akceptuje władzę Rzymu, ale zachował wiele wschodnich reguł i religijnych praktyk. Drewniane cerkiewki są zwieńczone klasycznymi cebulastymi kopułami, często pomalowanymi na srebrny kolor, co powoduje, że wydają się być odbiciem słońca. Część kopuł jest pokolorowana, co sprawia, że wyglądają jak z bajki o Alicji w Krainie Czarów. Wiele z odwiedzanych przeze mnie cerkiewek jest aktualnie remontowanych, otoczonych

rusztowaniami, które — poprzez swą prostotę i artyzm — w moim ich postrzeganiu nie odbierały piękna kościółkom.

I chociaż tylko jedna z odwiedzanych cerkwi była otwarta, to dzięki temu, że zewnętrzna architektura jest tak piękna, nie miałam poczucia, jakbym coś straciła. Piękno zewnętrzne dostarczyło mi wystarczającej satysfakcji.

Ponieważ były jeszcze cztery cerkiewki w okolicy, które chciałam zobaczyć, wypożyczyłam rower, dzięki czemu mogłam połączyć ich zwiedzanie z rowerową wędrowką po przepięknych karpackich wzgórzach. Pedalując na zachód od Muszyny, napotkałam niezapomniane widoki zielonych wzgórz i pagórków, rzek i zagród, które towarzyszyły mi w drodze do kościółków w Miliku i Andrzejówce. Droga odwiedzająca mi się świeżą, kapiącą ze skał na jej poboczach wodą, z której mogłam korzystać do woli, kiedy tylko odczuwałam pragnienie.

Podróżowałam rowerem z paszportem w kieszeni, jako że część mojej wędrowki przebiegała wzdłuż granicy polsko-słowackiej. Prawdę mówiąc, kiedy zatrzymałam się w jednym z małych sklepików, sprzedawczyni nie mogła rozmienić mojego banknotu 10-złotowego, bo — jak zauważyłam — jej kasa zawierała tylko słowackie pieniądze. Podczas wyprawy do Leluchowa przekroczyłam granicę na przejściu stworzonym specjalnie dla pieszych i rowerzystów, dzięki czemu miałam okazję zaliczyć także mały skok na słowacką stronę.

By dotrzeć do ostatniego kościółka w Dubnem, po pierwsze musisz pedałować drogą donikąd, na szczęście nie tak bardzo daleko. Wyobraź sobie taki widok. Jesteś na długiej, wznoszącej się w górę polnej drodze, mijasz wprowadzić kilka gospodarstw, ale generalnie towarzyszą ci drzewa i otwarta przestrzeń. Słońce mocno operuje nad twoją głową. Jakże bardzo chcesz dotrzeć do tego kościółka. Nagle mijasz kolejny zakręt i to jest to: na wzgórzu dzielonym przez kurczaki i coś, co wygląda jak dzikie indyki, widzisz najwspanialszą, doskonałą drewnianą konstrukcję w oślepiającym świetle, odbitym od jej srebrnych kopuł. Warto było podjąć się tej wyprawy!

Poza cerkiewkami — mili ludzie i sceneria podgórska, rejon bogaty w wody mineralne, szereg sanatoriów, które oferują usługi odnowy biologicznej, w tym takie, jak sauny i masaże. Ja jednak wierzę, że samo powietrze tutaj może leczyć.

W mój ostatni wieczór w Muszynie powędrowałam na szczyt wzgórza, które powitało mnie serenadą w dniu mojego przyjazdu. Uśmiechnięci ludzie, podśpiewujący sobie cichutko, odmawiający różaniec, niektórzy z łezką w oku, podczas gdy muzyka unosiła się w powietrzu.

Moje następne wizyty w Muszynie zawsze będą przypadać w maju.

Od redakcji:

Dla Susan okres wizyty w Muszynie przypadł w drugim roku jej pobytu w Polsce. Pracując jako nauczycielka angielskiego w Gdańsku, wolne chwile poświęcała na zwiedzanie naszego kraju.

Susan na stałe mieszka w Salem, Massachusetts, USA.

MUSZYŃSKA SERENADA



Fot.: Susan Jackimowicz Bishop, Stanisław Murzyn, Barbara Rucka

„NASZ DOMEK”



Zdzisława Peszkowska
z personelem pensjonatu
(z lewej strony Hanna Żegiestowska)



Maria i Janina Peszkowskie z gośćmi pensjonatu rodziców.
W tle widoczne wille „Nasz Domek” i „Promień”



„Nasz Domek” współcześnie. Fot. Mateusz Fiebig

Janina Peszkowska-Fiebig

HISTORIA ZWIĄZKU RODZINY PESZKOWSKICH Z MUSZYNA

W 1897 roku w Łańcucie urodził się mój tatuś, Kazimierz Peszkowski. W 1907 roku ukończył studia na Politechnice Lwowskiej, na Wydziale Budowy Dróg Wodnych i Regulacji Rzek. Po studiach skierowany został do Szczucina, gdzie brał udział w pracach przy regulacji Wisły. Po ich zakończeniu oddelegowano go do Nowego Sącza; w latach 1908-1913 kierował robotami regulacyjnymi na rzece Poprad. W roku 1908 zawarł związek małżeński z moją mamą, Zdzisławą, i w październiku tegoż roku przyszła na świat w Nowym Sączu córka Maria, a w 1910 roku w Muszynie syn Roman. Rodzice mieszkali wtedy w Muszynie u pp. Peszków, stąd dom ten znany był pod nazwą „Peszkówka”. Położony był za torami kolejowymi, nad stacją kolejową. Mamusia moja była oczarowana miasteczkiem położonym u zbiegu Szczawnika, Muszynki i Popradu oraz pięknem otaczających je gór. W 1913 roku tatuś objął kierownictwo regulacji potoku Muszynka. Do tego czasu istnieje na Muszynie tama z tamtych lat. 2 sierpnia 1914 roku został zmobilizowany do armii austriackiej. Mamusię z dziećmi ewakuowano na Słowację do miejscowości Tabor, a wraz z nią między innymi pp. Hetperów i pp. Mściwujewskich z Muszyny, z którymi rodzice moi byli bardzo zaprzyjaźnieni. W 1916 roku tatuś został ranny w bitwie pod Gąsiorami, niedaleko Łukowa. Po wyleczeniu w szpitalu w Bielsku, zwolniony ze służby wojskowej, został oddelegowany do regulacji Soły w Oświęcimiu. Mamusia mieszkała w tym czasie w Muszynie, w leśniczówce u stóp góry Mikowej. Tam w 1918 roku urodził się mój drugi brat, Sławomir. W 1919 roku, już w Oświęcimiu, przyszła na świat autorka niniejszego tekstu. W tym też roku tatuś przeniesiony został do Niska, gdzie prowadził prace nad regulacją Sanu.

Jednakże Mamusia stale marzyła o Muszynie i w 1928 roku cała rodzina spędziła tam wakacje. Zamieszkaliśmy wtedy w leśniczówce, w której dziesięć lat temu urodził się mój brat. Pamiętam, że niedaleko domu była kręgielnia. Następne wakacje też spędziliśmy w Muszynie; tym razem mieszkaliśmy u pani Kilarskiej przy ulicy Kolejowej. Wakacje były dla nas bardzo przyjemne, ponieważ chodziliśmy na długie spacery, na przykład do źródła pod Mikową oraz na liczne wycieczki organizowane przez pana Zygmunta Hetpera. Przez cały czas Mamusia marzyła o własnym domu w Muszynie. W końcu w 1933 roku spełniły się jej marzenia: rodzice kupili od pana Śliwy parcelę na Zapopradziu. Tatuś zaprojektował dom, wzorując się na stylu witkiewiczowskim. Cała konstrukcja drewniana była przygotowana w lasach w okolicy Leżajska, a w roku 1934 przewieziona do Muszyny. Tu, pod nadzorem tatusia, dom

został wybudowany na wysokiej kamiennej podmurówce. Lato tego roku było niełaskawe, padały ulewne deszcze, które spowodowały wielką powódź i dały się nam mocno we znaki. Z powodu silnej wilgoci belki modrzewiowe wypaczyły się i trzeba było je naprostowywać. Mimo tych trudności jesienią budynek nadawał się już do zamieszkania i święta Bożego Narodzenia spędziliśmy w „Naszym Domku” – tak „ochrzcziliśmy” nasz dom.

U stóp willi, położonej na zboczu Suchej Góry, na naszych oczach – dzięki staraniom wspaniałego ówczesnego burmistrza Antoniego Jurczaka i równie wspaniałego doktora Seweryna Mściwujewskiego – zostały wybudowane łaźienki mineralne. Muszyna została zarejestrowana jako zdroj. W istniejącej wtedy nad Popradem muszli koncertowej odbywały się występy wielu artystów. W sezonach letnich 1935-1939 mamusia prowadziła w willi pensjonat, natomiast na święta Bożego Narodzenia zjeżdżała się liczna rodzina. W 1936 roku w kościele pod wezwaniem św. Józefa odbył się ślub mojej siostry Marii.

Na stałe mieszkaliśmy wtedy w Stanisławowie, tatuś regulował Dniestr. Wejście wojsk sowieckich 17 września 1939 roku i zajęcie Stanisławowa pozbawiło naszą rodzinę dorobku całego życia; jedyne co nam pozostało, to dom w Muszynie, który okazał się być azylem dla rodziny, zwłaszcza po powstaniu warszawskim. Z siostrą mieszkaliśmy w Trzebini, gdzie przed wybuchem wojny pracował jej mąż. Zginął w Katyniu. Z Trzebini ja i siostra, wraz z dziećmi, zostałyśmy wywiezione przez Niemców do obozu. Po uwolnieniu w grudniu w 1942 roku przyjechałyśmy do Muszyny. Dostałam pracę w Krynicy, w aptece magistra Nitribitta w Nowym Domu Zdrojowym, poza tym udzielałam lekcji łaciny i matematyki. Warunki materialne były ciężkie, tatuś zmuszony był oddać parkiet przygotowany do położenia w pokojach młynarzowi, panu Nowakiewiczowi, w zamian za mąkę, z której prawie do końca okupacji mamusia piekła wspaniałe chleb. Mieliliśmy też kozy, które dawały doskonałe mleko dla dzieci. Najgorszy okres rodzina przeżyła po wkroczeniu Rosjan. Przyszedł nam wtedy z pomocą ówczesny proboszcz, ksiądz Kazimierz Zatorski, zlecając ojcu wykonywanie różnych prac. Także burmistrz (nie pamiętam nazwiska) zlecił tatusiowi wykonanie planu zagospodarowania terenów na Zapopradziu. Gdy powstało gimnazjum, tatuś uczył w nim łaciny, matematyki i gimnastyki. Również siostra została nauczycielką, uczyła języka francuskiego i... też gimnastyki. Do dziś starsi mieszkańcy Muszyny wspominają lekcje prowadzone przez tatusia i siostrę.

W roku 1946 rodzice przenieśli się do Poznania, a siostra po zamknięciu gimnazjum muszyńskiego w 1949 roku zamieszkała w Kętach. Ja również wyjechałam do Poznania, gdzie kontynuowałam studia rozpoczęte przed wojną. Mój starszy brat Roman skończył studia na Politechnice Gdańskiej. Brał udział w kampanii wrześniowej i dostał się do niewoli niemieckiej. Po wojnie pracował w stoczni w Gdańsku. Zmarł w Kanadzie w roku 1998. Młodszy brat, Sławomir, student Politechniki Gdańskiej, został wywieziony przez Niemców do obozu w Stutthofie. Po zwolnieniu przebywał jakiś czas w Muszynie – dla poprawienia zdrowia po ciężkich przeżyciach w obozie, a następnie wyjechał do Gdańska, gdzie ukończył rozpoczęte przed wojną studia. Tam również pracował w stoczni. Zmarł w Bombaju 9 stycznia 2001 roku.

Tatùs, po śmierci mamusi w Krakowie w 1947 roku, przez jakiś czas pracował jeszcze w Poznaniu, a potem wrócił do Muszyny.

„Nasz Domek” w lecie zapełniał się rodziną i gośćmi, zjeżdżającymi z całej Polski. W 1957 roku, podczas swojej pierwszej podróży do kraju, spędził w „Naszym Domku” kilka godzin przebywający wówczas na emigracji mój kuzyn, ksiądz Zdzisław Peszkowski, były więzień Kozielska, cudem ocalały z katyńskiej kaźni. Jest on obecnie duszpasterzem Rodzin Katyńskich. Natomiast w roku 1970 gościem „Naszego Domku” był ówczesny metropolita krakowski, kardynał Karol Wojtyła, odwiedzający spędzającego u nas rokrocznie urlop księdza prałata Edwarda Broszkiewicza.

Tatùs zmarł w 1961 roku i został pochowany na cmentarzu w Muszynie. Siostra Maria Fusek zginęła w wypadku samochodowym w 1972 roku, jadąc na święta Bożego Narodzenia do popradzkiego uzdrowiska. Spoczywa również na muszyńskim cmentarzu.

„Nasz Domek” odwiedzają teraz wnuki i prawnuki Zdzisławy i Kazimierza Peszkowskich oraz ja, jedyne żyjące ich dziecko.

Na przestrzeni trwającego 92 lata związku rodziny Peszkowskich z Muszyną wiele zmieniło się w miasteczku, pozostało jednak cudowne powietrze i przepiękne widoki z „Naszego Domku”.



Inż. Kazimierz Peszkowski z córkami: Marią i Janiną podczas budowy „Naszego Domku” (1934 r.). Fotografia z archiwum rodzinnego pp. Peszkowskich. Inne zdjęcia prezentujemy na kolorowej wkładce.

Stanisław Stojek

POŻAR ULICY KOŚCIELNEJ

Dotychczasowe publikacje traktujące o muszyńskich pożarach (pisał o nich także w *Almanachu Muszyny* 1998 Witt Kmietowicz w artykule „Powodzie, pożary i inne klęski w Muszynie”, s. 23-25), nie uwzględniają pożaru, który strawił ulicę Kościelną przed ponad stu laty. Autorzy opracowań widocznie nie natrafili na żadną wzmiankę o tej klęsce w dokumentach archiwalnych. Nikt z mieszkańców Muszyny też już jej pamiętać nie może. Nawet starsi ludzie, opowiadający o tym w latach 1935-1936, nie pamiętali samego wydarzenia, relacjonując szczegóły na podstawie wspomnień swoich rodziców lub znajomych.

Pożar wybuchł w domu farbiarza skóry (obecnie jest to posesja nr 36), skąd rozprzestrzenił się na budynki w kierunku Rynku i strawił wszystkie domy aż po obecny plac targowy, do miejsca, gdzie niegdyś znajdowała się budka z mięsem Żyda „Szymka”. Przesuwając się także w kierunku kościoła, ogień dotarł do budynku (teraz posesja 54), należącego wówczas do Stankiewicza, obecnie p. Wielowskiego.

Pożar przeniósł się na drugą stronę ulicy, zniszczył zabudowania od nr 39 (obecnie pp. Gościńskich), obok którego znajdował się rów, tzw. „Jarek”, i dalej przemieszczał się w kierunku kościoła.

Trudno jest obecnie ustalić dokładną datę, a nawet rok pożaru. Ze wspomnień ludzi starszych (opowieści z lat 1935-36) wynika, że miał on miejsce z końcem lat dziewięćdziesiątych XIX wieku. Dowodem poświadczającym wersję o pożarze w tym okresie są spisane przez mojego teścia, Stanisława Portha, wspomnienia, z których wynika, że burmistrz Jan Pieróg [Piróg] wydawał pogorzelcom z ulicy Kościelnej drzewo na deski z lasów gminnych i kamień z kamieniołomu do odbudowy domów. Wymienieni pogorzelcy to gospodarze: Pańczak i Stankiewicz.

Zważywszy, że Jan Pieróg został wybrany burmistrzem Muszyny na pierwszą kadencję 14 grudnia 1894 roku, można wnioskować, że drzewo oraz kamień mógł wydawać w latach 1895-1900. Potwierdza to zatem domysł, że właśnie w tym czasie ulica Kościelna spłonęła.

Ulica Kościelna została odbudowana według starego wzorca — domy nadal stały jeden obok drugiego, podzielone tzw. międzuchem, z zachowaniem charakterystycznych, półkoliście zwieńczonych bram. Mimo, że coraz ich mniej, wciąż przypominają o bogatej historii tej starej muszyńskiej ulicy.



Zdjęcie z roku 1914 przedstawia fragment odbudowanej ulicy Kościelnej od strony kościoła (ze zbiorów St. Stojka).

Antonina Budaj

OBRAZKI Z KULTURALNEGO ŻYCIA MUSZYNY

Zespół teatralny

W latach 1955-58 w Muszynie istniał piętnastoosobowy zespół teatralny, którego założycielem był Ferdynand Palej, a reżyserem i serdecznym „opiekunem artystycznym” p. Bromowicz. Wystawiane były takie utwory jak: „Żywot św. Genowefy”, jasełka, oraz sztuka o zbójniku Janosiku pod tytułem „Zielone Gałęzie”.



*Przedstawienie „Zielone Gałęzie” w 1957 r.,
ojciec Hanusi — Józef Szewczyk oraz zbójnicy — Jan Szymczak, St. Hnatkiewicz, Jan Skwarczewski,
Józef Basta (wszystkie zdjęcia ze zbiorów Antoniny Budaj)*

Orkiestra dęta

Zaraz po wojnie znaleźli się chętni działacze, którzy zorganizowali zespół orkiestry dętej. Brak środków finansowych, odpowiedniej sali do prób oraz wykwalifikowanego kapelmistrza spowodował, że zespół miał sporo trudności. Jednak przychylność władz miasta sprzyjała rozwojowi i dalszej działalności orkiestry. W roku 1966 w Muszynie

przebywał emerytowany kapitan Wojska Polskiego, N. Bossowski, który wspólnie z Władysławem Pasławskim, wielkim entuzjastą i wielbicielem muzyki, skompletował grupę grających. Pan Bossowski podjął się funkcji dyrygenta - kapelmistrza. Niestety nie trwało to długo, ponieważ ze względu na brak mieszkania i trudności finansowe musiał opuścić Muszynę. Z pomocą pospieszyły władze w osobach Ludwika Buszka, przewodniczącego MRN, sekretarza Kazimierza Darwickiego oraz Piotra Lubiaka, przewodniczącego Gromadzkiej Rady, którzy na rzecz orkiestry przekazali 25 000 zł. Zatrudniono kapelmistrza A. Leśniaka oraz zakupiono cztery trąbki dla zespołu.

Ten szesnastoosobowy zespół współpracował z zespołem satyrycznym „Filipek” (o nim dalej), który pod adresem orkiestry wyśpiewywał w „Szopkach muzyńskich” w sezonie 1967/68 taką oto, nieco złośliwą, piosenczkę:



Orkiestra wraca z meczu (1969 r.)

i kościelne (rezurekcje, procesje Bożego Ciała), czasami także pogrzeby. Każdego roku w maju niektórzy członkowie zespołu grali (tradycja zachowała się do dziś) maryjne pieśni w czasie „majówek” u stóp figury Matki Boskiej na zamkowym wzgórzu. W przedwieczornej ciszy na całą Muszynę rozbrzmiewa do chwili obecnej donośny dźwięk trąbek.

Jedyną przedstawicielką płci pięknej, grająca w orkiestrze, Stanisława Ziebowicz-Matusik, napisała w roku 1969 długi wiersz o swoim zespole, którego niewielkie fragmenty przytaczam:

*W małym miasteczku pod nazwą Muszyna
Istnieje orkiestra dęta, w niej jedna dziewczyna.
Reszta orkiestry to sami panowie,
Są młodzi — żonaci i kawalerowie.
(...)*

*Pierwszy jest pan Sopel, siedzi z lewej strony,
Gra on na klawecie, ciągnie mile tony.
Gdy nieraz się zdarzy, że próby unika,
To wtedy wtóruje babka z Powroźnika.
(...)*

*Wszyscy się szanujemy, jak w dobrej rodzinie,
Bo jest to wzorowa orkiestra w Muszynie...*



Włodzimierz Pasławski

Kabaret „Filipek” (wcześniej — „Czarny Kot”)

W latach 1965-68 istniał w Muszynie zespół satyryczny. Był to Kabaret „Filipek”, działający pod patronatem Redakcji i Klubu „Dookoła Świata”. [O nim napiszemy obszerniej w przyszłym roku — przyp. red.]

Zespół Pieśni i Tańca „Muszyniacy”

Ponad ćwierć wieku temu naczelnik Muszyny Mieczysław Kozłowski, przewodniczący Rady Miasta Kazimierz Gościński oraz kierownik Urzędu Stanu Cywilnego Kazimierz Ruchała podjęli się trudu założenia w Muszynie regionalnego zespołu pieśni i tańca. Przez cały rok 1973 panowie Ruchała i Szewczyk prowadzili rozmowy ze starszym pokoleniem muszyniaków, mozolnie zbierając piosenki i muzyńskie opowieści. Do nowo powstałego zespołu zgłosiło się wielu chętnych. Kazimierz Ruchała objął funkcję dyrektora, którą pełnił przez szereg lat.

Choć początki były trudne, ochoczo chodzono na próby. Odbływały się one nieraz - gdy sala ślubów była zajęta — na schodach Urzędu Miasta, jako że ośrodek kultury był wówczas w remoncie. Skromne, ale ładne stroje, według wzoru zdobytego w Muzeum, uszyła dla całego zespołu pani Stępieniowa.



„Wesele muzyńskie”. Po założeniu pannie młodej (Dorota Poślińska) czepca, druhna — M. Burghardt — śpiewa: „Już się wydała, już nie jesteś panną, już będziesz chodziła z matkami na ranną”...

Po mozolnych przygotowaniach nastąpił dzień uroczystej premiery (22 lipca 1974 roku). Wystąpiono na muzyńskim Rynku z regionalnym widowiskiem pt. „Wesele muzyńskie”, przy czym 36-osobowy zespół tworzył orszak weselny z kapelą na czele. Po premierowym występie zespół otrzymał „oficjalną” nazwę: Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Muszyniacy”. Przygotował później jeszcze dwa następne programy pt. „Karczma muzyńska” i „Posiady”. Widowiska te długo cieszyły się powodzeniem.

Wspomnieć wypada, że w zespole „Muszyniacy” skojarzyły się cztery pary małżeńskie: państwo Karwałowie, Gajowscy, Sałowie, Hnatkiewiczowie (patrz kolumna wkładka).

Wszyscy członkowie zespołu pracowali z niezmiernym zaangażowaniem, poświęcając swój czas dla śpiewu, tańca i muzyki. Wielu z nich odeszło już na zawsze, ale długo jeszcze pozostaną we wdzięcznej pamięci mieszkańców Muszyny [nazwiska członków zespołu, zmarłych i żyjących, Czytelnik może znaleźć w miesięczniku „Harnik” z marca 1999 roku, w artykule Antoniny Budaj pt. „Wspomnienia”, przyp. red.].



*Dorotka Wrona w roli
jasełkowego aniołka*

Zespół „jasełkowy”

W latach 1986-88 w muszyńskiej parafii pracował ksiądz Andrzej Rams, wielki przyjaciel młodzieży i wielbiciel sztuki teatralnej. Przyglądał się uważnie upatrzonym osobom i skrzętnie wyłowił grupkę, która — jego zdaniem — nadawała się do założenia zespołu teatralnego. Udane jasełka rozpoczęły działalność artystyczną. Następną sztuką był „Gość oczekiwany” autorstwa Zofii Kossak-Szczuckiej. Wkrótce potem ksiądz Rams został przeniesiony do parafii w Gorlicach, a „osierocony” zespół nie kontynuował swej działalności.



*Scena składania darów. Z gwiazdą Tomek Wiśniowski,
obok Trzej Królowie: H. Walkowiak, J. Majka oraz T. Gościński.
Stroje każdy przygotowywał własnoręcznie.*

Muszyńskie Wesela



Maria z d. Hojniak i Stanisław Sałowie (1978 r.) ze swoimi weselnymi gośćmi, członkami zespołu „Muszyniacy”



Iwona z d. Budaj i Jan Hnatkiewiczowie (1985 r.), też członkowie zespołu „Muszyniacy”.
Fotografie z albumu Antoniny Budaj

LEGNAWA



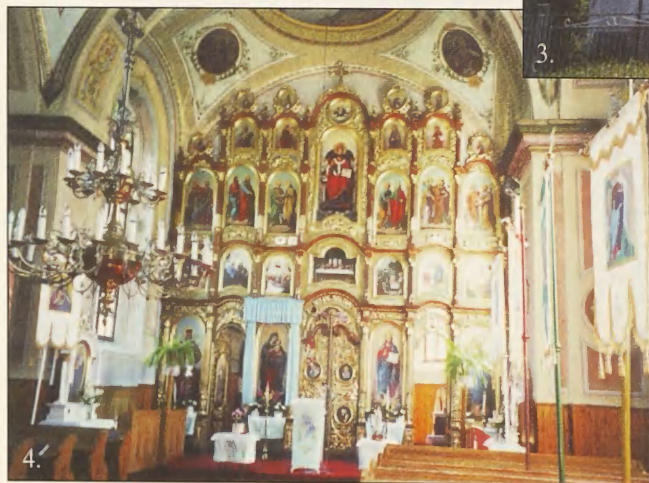
1.



2.



3.



4.

1. Kapliczka pw. św. Mikołaja nad Popradem
2. Krzyż przydrożny
3. Kościół pw. św. Jana Chrzciciela
4. Ikonostas w kościele pw. św. Jana Chrzciciela

Waldemar Oszczęda

OPOWIEŚĆ O KLASZTORZE W LEGNAWIE

HISTORIA I LEGENDA

Północne rejony wschodniej części Słowacji pochwalić się mogą nie tylko bogactwem krajobrazu przyrodniczego, lecz również znaczną ilością unikalnych zabytków historii, kultury, sztuki i architektury, zwłaszcza sakralnej, które są świadkami dawnej świetności oraz chrześcijańskiej tradycji. Do takich na pewno należy zaliczyć były klasztor — monaster w niewielkiej słowackiej miejscowości Legnava (Legnawa), leżącej nad brzegiem Popradu, prawego dopływu Dunajca, prawie na słowacko-polskiej granicy. Dziś niestety niemal nikt już nie pamięta bardzo ciekawej i tajemniczej opowieści związanej z powstaniem klasztoru, jego istnieniem i tragicznym końcem. A wielka to szkoda, bo owiana legendą historia legnawskiego monasteru, na którego miejscu zachowała się zbudowana wiele lat później murowana kapliczka pw. św. Mikołaja, jest naprawdę interesująca. Na trwałe też zapisała się na kartach historii tego regionu Słowacji i misyjnej działalności Kościoła.

Opowieść o legnawskim monasterze wypada jednak zacząć od opisu samej miejscowości, jej lokalizacji i charakteru okolicy. Pomiędzy słowackimi miejscowościami Orlov i Legnava wznosi się pasmo, którego najwyższym szczytem jest Kurčínska Magura (Magura Kurczyńska), o wysokości 893 m n.p.m. Z wierzchołka owej góry, przy sprzyjającej pogodzie, zobaczyć można nie tylko wspaniałą panoramę okolicy, ale też odległe o ponad czterdzieści kilometrów na południowy wschód ruiny zamku Szarysz, czyli Šarišský hrad, niedaleko wojewódzkiego miasta Prešov (Preszów). Prawie cała Legnawa rozkłada się na jednym z niewielkich wzniesień leżących u podnóża Magury, której łagodne zbocza spływają w dół nad brzegi Popradu i otaczają miejscowość, znajdującą się na wysokości ok. 440 m n.p.m. Prawa strona Legnawy, leżąca pod stokami Magury, nazywa się Ostriež. Stąd w kierunku północno-wschodnim ciągnie się pagórek, nierówność terenu, która powstała w wyniku tektonicznego przesunięcia grzbietu wzniesienia. Na występie wzgórza zbudowano w przeszłości legnawski monaster, który niestety nie zachował się do naszych czasów. Na jego miejscu stoi teraz murowana kapliczka, której patronuje św. Ojciec Mikołaj. Z dawnej sławy i chwały legnawskiego klasztoru niestety nic się nie zachowało. Nic też nie przypomina jego istnienia za wyjątkiem nazwy, pojawiającej się w języku miejscowej ludności, która okolice pagórka nazywa „monastrem”, czyli klasztorem, chociaż po średniowiecznej budowli nie pozostał żaden ślad.

Klasztor w Legnawie założono z posłaniem pełnienia misji chrześcijańskiej i nawracania pogan żyjących w dolinie Popradu na prawą wiarę. Dzięki niemu tutejsi mieszkańcy, tkwiący jeszcze w błędzie pogaństwa, mogli przyjąć wiarę chrześcijańską. Misyjne cele klasztoru na pewno zostały spełnione, a żyjący tu dziś ludzie są pobożnymi chrześcijanami wyznania greckokatolickiego.

Istniały także inne ważne przyczyny, dla których zbudowano klasztor w tym, a nie innym miejscu. W przeszłości — jak wiemy — nie było zbyt wielu możliwości komunikacyjnych, dróg i dogodnych środków transportu. Na niektórych obszarach podkarpackich — choć na pewno nie na terenie Słowacji czy Polski — nawet w czasach nam współczesnych występują trudności komunikacyjne. Istnieje w górach sporo miejsc, do których można dotrzeć tylko wzdłuż naturalnych cieków wodnych, rzeczek górskich lub potoków. Stanowią one często jedyną drogę dostępu. Dawniej było tak prawie wszędzie, a na terenach podobnych do okolic Legnawy dostęp gdziekolwiek był znacznie ograniczony. Mnóstwo wzniesień pokrytych gęstymi lasami, trudny do pokonania teren i brak osiedli ludzkich nie sprzyjały podróżowaniu. Ludzie poruszali się za pomocą wszelkich istniejących wtedy środków transportu, ewentualnie pieszo, drogami dostępnymi w sposób naturalny lub szlakami wodnymi, tak jak to miało miejsce w przypadku Popradu. Rzeka ta przez bardzo długi okres pełniła rolę ważnego szlaku handlowego wiodącego z południa na północ Europy i odwrotnie. W okolicach miejscowości Plaveč (Pławiec) Poprad dostaje się do zwężenia łuku karpackiego, przedziera się przez góryste wzniesienia Karpat, przedostaje się przełomem i przepływa ze słowackiej na polską stronę masywu, aby wpaść później do Dunajca. Sama natura stwarza tu idealny szlak komunikacyjny, nic więc dziwnego, że właśnie w tym terenie już w dawnych czasach istniały dogodne warunki do osiedlenia człowieka. Wspomniany Pławiec na przykład zaliczany jest do grona najstarszych miejscowości założonych w Karpatach.

Popradem spławiano tratwy, załadowane zacnym towarem, zwłaszcza węgierskim winem (węgrzynem), drewnem świerkowym i solą. Wykorzystywanie szlaku wodnego do podróżowania i transportu towarów napotykało oczywiście na wiele różnorodnych trudności. Trudne do pokonania przeszkody stwarzała flisakom przede wszystkim sama natura w postaci licznych występów i progów skalnych, głazów, łach i mielizn, zmniejszonego poziomu wód, słabej widzialności, mgły itp. Jednak największe niebezpieczeństwo groziło ze strony band zbójników, którzy grasowali nad Popradem, napadając na flisaków, grabiąc towar przewożony na tratwach. Dochodziło przy tym często do krwawych potyczek i mordów.

Wspomnieć jeszcze trzeba, że znaczna część pogańskiej ludności, zamieszkującej obszary w dolinie Popradu, składała ofiary i oddawała hołd jednej ze starych bogiń słowiańskich Marcinci, będącej boginią plonów, urodzaju i zdobyczy. Jej świątynia znajdowała się ponoć w miejscowości Starina, której górny kraniec jeszcze i dziś miejscowi nazywają „Marcinkowo” czy „Martinkowo”. Uzbrojeni po zęby zbójnicy, jeśli napad na tratwy się powiódł, śpieszyli do świątyni, aby oddać hołd i podziękować swojej pogańskiej opiekunce.

Powróćmy jeszcze na chwilę do wspomnianego wcześniej wzniesienia zwanego Ostrież. Jego nazwa z całą pewnością pochodzi od słowa „strzec, obserwować, pilnować, ostrzegać”, co wskazywać może na istnienie na tym miejscu ważnego dla bezpieczeństwa okolicy punktu obserwacyjnego, strażnicy. Nazwy geograficzne nigdy nie pojawiały się bez przyczyny. Z wierzchołka Ostrież, górującego nad Legnąwą, obserwować można dolinę Popradu, z jego zakolami, począwszy od Muszyny poprzez Mały Lipník (Mały Lipnik) i dalej, aż do miejscowości Sulín. Wzniesienie znajdują-

ce się prawie w połowie szlaku pomiędzy wymienionymi zakolami rzeki, ze względu na częste i wzmagające się napady zbójników, stanowiło idealne miejsce do postawienia strażnicy. Czuwać ona mogła nad bezpieczeństwem szlaku handlowego wiodącego nurtem Popradu, chronić flisaków i kupców. Stąd umownymi znakami ogniowymi, dymnymi czy innymi, ostrzegano flisaków przed grożącym im niebezpieczeństwem. Baczna uwagę zwracano przede wszystkim na okolice Stariny, bo tam właśnie przebywali zbójnicy.

Pod ochroną strażnicy założony został również monaster zakonu św. Wasyla Wielkiego, którego, jak wspomniałem, posłaniem było prowadzenie działalności misyjnej. Zlikwidowanie starych pogańskich zwyczajów miało także pomóc w ukróceniu zbójnickiego procederu.

Co do tego, że w Legnawie kiedyś naprawdę istniał klasztor, nie ma wątpliwości, ponieważ zachował się dokument króla węgierskiego Karola I Roberta z dynastii andegawieńskiej, z 22 kwietnia 1323 roku, o darowiźnie niektórych posiadłości zamku w Pławcu i w Starej Lubowli, należących do dóbr królewskich, dworzaninowi i szlachcicowi, Filipowi Drugethowi, zarządcy komitatu Spisza, między którymi to dobrami wspomniany jest też klasztor w Legnawie.

Monaster, jak większość budowli we współczesnych mu czasach, zbudowany był z drewna, w które obfitowała okolica. Drewno było bardzo rozpowszechnionym materiałem budowlanym, stosowanym w średniowiecznym budownictwie. Nawet tak ważna budowla na popradzkim szlaku, jak zamek w Pławcu, budowlą drewnianą pozostał aż do roku 1342, kiedy to na polecenie króla węgierskiego Ludwika I Wielkiego (zwanego w Polsce Węgierskim), o czym wzmiankę znajdujemy w dokumencie z 23 września 1342 roku, przystąpiono do przebudowy zamku na warowną twierdzę królewską z kamienia. Szkoda, że legnawskiego klasztoru nie zbudowano z długowiecznego kamienia, na pewno zachowałyby się wówczas jakieś materialne ślady jego istnienia, choćby nawet niewielkie ruiny.

Zakonnicy z Legnawy rzetelnie pełnili swą misję. Nawracali pogańskich mieszkańców okolicy i ostro ganili wizję łatwego, lecz grzesznego zbójnickiego życia. Dzięki ich wysiłkom szeregi zbójckiej braci nad Popradem rzedły, a zbójnicy musieli kryć się w pobliskich górach, gdzie snuli plany kolejnych napadów i wizje zemsty na znienawidzonych przez siebie pobożnych mnichach.

Na legnawskim wzniesieniu pasma Magury, prawie na samym jego wierzchołku, znajduje się wielka czworokątna skała, która jest głęboko wrośnięta w ziemię i pokryta mchem. Ową skałę miejscowa ludność nazwała „Dębową Skałą”, ponieważ, jak stara opowieść głosi, opierał się o nią niegdyś korzeń ogromnego, sędziwego dębu. W jednym ze skalnych bloków odnaleźć można wąskie pęknięcie. Otwór szczeliny jest początkiem korytarza o szerokości nie przekraczającej jednego metra, który podąża w kierunku doliny. Korytarz posiadający szereg stopni wyciosanych w skale, które wskazują na to, że do jego powstania musiał przyczynić się człowiek, prowadzi do ogromnej jaskini. Z niej biegnie do kolejnej groty dalszy korytarz. Dawno temu istniały tu trzy podobne do siebie jaskinie, położone jedna za drugą i połączone korytarzami wydrążonymi w skale. Obecnie można obejrzeć wewnątrz tylko pierwszej z nich, położonej najwyżej i najbliższej skalnej szczeliny. Jaskinia jest siedliskiem

nietoperzy i nocnych ptaków — lelków. Starzy ludzie opowiadają wiele ciekawostek i anegdot związanych z jaskiniami. Wspominają na przykład, że w dzieciństwie często je odwiedzali z ciekawości i dla zabawy. Jeśli ktoś wrzucił do jaskiń kamień, ten po pewnym czasie spadał z hałasem do doliny.

Jak stara opowieść głosi, w jaskini chowali się zbójnicy, składając tu ofiary swej pogańskiej opiekunce. Stąd wyruszali na grabieżcze wyprawy nad Poprad. Nękali także okoliczną ludność i pasterzy. (Wedle innego podania nazwa wzgórza z jaskinią brzmi Vel'ký Kamen').

Tymczasem zakonnicy w legnawskim klasztorze żyli sobie pobożnym i w miarę spokojnym życiem. Bramy były otwarte dla wszystkich potrzebujących i podróżujących, a zapewniające bezpieczeństwo mury klasztoru nie jeden raz gościły zacnych gości, wywodzących się nawet z książęcych rodów. Klasztor pełnił rolę miejsca ważnych spotkań i rozmów. Zachowane dokumenty wzmiankują, że odbywało się to na mocy umowy zawartej w przeszłości pomiędzy polskim księciem Leszkiem Białym i węgierskim władcą Andrzejem II.

Powróćmy jednak do ludowego podania, które głosi, że pewien ruski książę, którego żoną była Węgierka, wyruszył na wyprawę wojenną przeciwko Polakom i najechał polskie tereny przygraniczne. W tym czasie jego żona udała się do Budy, by odwiedzić przebywającą na królewskim dworze rodzinę. Wcześniej oboje uzgodnili, że po wyprawie księcia spotkają się w legnawskim klasztorze. Książę po stoczeniu zwycięskich bojów jako pierwszy pojawił się w klasztorze. Zakonnicy z należytym szacunkiem i bojaźnią powitali w murach monasteru zacnego gościa, częstując „czym chata bogata”, zwłaszcza smacznymi pstrągami złowionymi w Popradzie. Kiedy o umówionym czasie kniahini się nie pojawiła, książę, zaniepokojony o los żony, postanowił wysłać naprzeciw niewielki oddział zbrojny. Zanim drużyna zdążyła jednak wyruszyć, do klasztoru dotarła wieść, że żonę kniazia pojмали zbójcy. Ponieważ był on władcą srogim i zbójników schwytyanych przez własne oddziały przykładowie karał śmiercią, napad na żonę wydawał się być aktem zemsty. Od następnego ranka drużyna daremnie przeszukiwała całą okolicę. Sam książę brał udział w poszukiwaniach i zapędził się daleko w knieje wraz z dwoma pomocnikami. Kiedy zapadł zmrok, zmęczeni ułożyli się do snu, ale koło północy psy zwietrzyły niebezpieczeństwo, alarmując kniazia. W ciemnym lesie ujrzał on słaby odbłask światła, które biło od płonącego ogniska. Książę i jego druhowie, przyczajeni w cieniu drzew, ujrzeli tańczącą wokół ognia gromadę nieznanych ludzi. Byli to zbójnicy przygotowujący się do złożenia ofiary swemu pogańskiemu bóstwu. Kniaziowi od razu przyszło do głowy, że ofiarą tą ma być jego małżonka. Wraz z druhami obmyślili błyskawicznie plan i wykorzystując moment zaskoczenia, poczęli strzelać z łuków do oślepionych światłem ogniska zbójników. Ci, zupełnie nie zdając sobie sprawy z małej liczebności niewidzialnych strzelców, rozpierzchli się w panice po lesie. Książę w pogoni za uciekającymi trafił na małą polankę, gdzie na stosie ofiarnym odnalazł swą żonę, związaną i ledwie żywą ze strachu.

Cały klasztor cieszył się ze szczęśliwego powrotu obojga małżonków. Książę postanowił, po krótkim odpoczynku u mnichów, raz na zawsze porachować się ze zbójnikami. Cała drużyna wybrała się na poszukiwanie zbójnickiego gniazda,

rozdzielając się, by lepiej przeczesać las. Nie odnaleziono nic, oprócz śladów nocnej walki. Ciała zabitych zbójników zniknęły. Wiadomo było, że kryjówka zbójnicka musi być gdzieś niedaleko, szukanie w gęstym i ciemnym, nieznanym lesie było jednak bardzo trudne. Drużyna przedarła się na wierzchołek wzgórza, nic tu jednak nie zauważono podejrzanego. Nikomu przez myśl nie przeszło, że znajduje się nad samym gniazdem zbójów, którzy w swej jaskini planowali, jak pomścić porażkę. O zmroku jeden z łuczników dostrzegł wyjątkowo wielką sowę, drzemiącą na starym dębie w pobliżu skały. Ugodzony strzałą ptak spadł pod drzewo, co widząc łucznik udał się po zdobycz. Grunt usunął mu się spod nóg i wpadł do głębokiej jamy, znajdując się nagle w osłoniętym z zewnątrz gałęziami i trawą tunelu, wiodącym do szczeliny w „Dębowej Skale”. Zanim zorientowano się w sytuacji, zbójnicy zdążyli uśmiercić niefortunnego łucznika, następnie opuścić się w dół jaskini, wydostać z niej drugim wyjściem i zaatakować od tyłu księżęcą drużynę. Rozpoczął się krwawy bój. Po obu stronach było wielu zabitych i rannych, jednak przewaga liczebna drużyny kniazia zdecydowała o jej zwycięstwie. W obliczu klęski resztką zbójników rzuciła się do ucieczki, trzech udało się pojmać żywcem.

Niedaleko Dębowej Skały, na wschód od niej, znajduje się niewielka polanka, którą miejscowi nazywają „Królewską Łaką”. Tu odpoczywała po zwycięskim boju księżęcą drużyna. Pojmanym zbójom na drugi dzień kniaź kazał ściąć głowy. W ten sposób skończył się zbójnicki proceder w okolicach Legnawy. Niestety pozostali zbójnicy, którym udało się zbiec, znaleźli schronienie u Tatarów. Opanowani żądzą zemsty, opowiadali Tatarom o nieprzebranych bogactwach legnawskiego monasteru. I tak pewnego dnia tatarskie podjazdy pojawiły się pod murami klasztoru, budząc grozę wśród okolicznych mieszkańców. Zakonnicy ponoć dowiedzieli się o grożącym najeździe i zdążyli się wraz z dobytkiem przeprawić na tratwach do klasztoru zakonnych współbraci św. Wasyla Wielkiego w Mniszku nad Popradem. Wobec pogłoski o dalszej ekspansji wroga na terytorium Sądecczyzny, wszyscy mnisi ukryli się w niedostępnych górskich kryjówkach. Zastępy dzikich wojowników zastały klasztor świecący pustkami. Podłożono ogień, a drewniane budowle obróciły się błyskawicznie w popiół.

Nikt nie próbował odbudować klasztoru. Dużo później wierni z Legnawy zbudowali w tym miejscu najpierw drewnianą, później murowaną kapliczkę, w której co roku, w święto jej patrona — św. Mikołaja — odbywają się uroczyste msze święte i nabożeństwa.

W okresie, gdy doszło do spalenia klasztoru, miejscowość Legnawa jeszcze nie istniała. W dniu 23 stycznia 1366 król Ludwik I Wielki podarował pokryty lasami obszar pomiędzy wioskami Starina, Orlov, Andrejovka i rzeką Poprad, zwany Czarnym Lasem, szlachcicowi Mikołajowi Kantemu Jakubowi (Jakovovi), marszałkowi dworu. Zadaniem nowego właściciela była kolonizacja darowanego majątku. I tak w 1366 roku w komitacie Szarysz pojawiła się nowa miejscowość: Legnawa. Wzmianka pisana o Legnawie pojawia się w roku 1427 — chodzi o zobowiązanie miejscowych gospodarstw chłopskich do płacenia podatku królowi. W dokumentach z XV i XVI wieku wspomniana jest pod nazwą Lagno, Lagnó (węg.), czasem Langhaw (niem.). Dokument z 1440 roku informuje, że w wiosce żyli wtedy przeważnie pasterze.

Po śmierci Jakuba Legnawa trafiła do rąk rodziny Berzevici, a po ujawnieniu ich zdrady przez króla węgierskiego i austriackiego, Ferdynanda I, i konfiskacie ich majątku, otrzymał ją Ján Dežefov. W XVII wieku miejscowość należała do rodziny Semsey (Szemszey), aby następnie w 1694 roku przejść w całości w posiadanie hrabiego Sirmaya (Szirmay). 19 maja 1863 roku hrabia Sirmay sprzedał Legnavę wraz z całym przylegającym do niej obszarem gminnym grupie 48 rolników, miejscowych gospodarzy, których reprezentował Juraj Beskyd (Jerzy Beskid).

Jak już wspomniano, na pamiątkę istniejącego w Legnawie monasteru i świętego miejsca, w którym się znajdował, miejscowi wierni zbudowali drewnianą kapliczkę pod patronatem św. Ojca Mikołaja. W 1755 roku jeden z hrabiów Sirmay polecił drewnianą budowlę zburzyć i zastąpić ją kapliczką murowaną z kamienia, która przetrwała do czasów nam współczesnych. Jeden ze starszych dokumentów kościelnych dotyczących słowackich parafii katolickich i odnotowujący sprawy związane z ich zarządzaniem, wydany w 1857 roku w języku łacińskim, wspomina istnienie na terenie posiadłości Lagnó wzgórza i umieszczonej tam kapliczki, którą opiekowała się Elżbieta Klobusiczky de Zétény, wdowa po szlachcicu Gerardzie Sirmay.

Legnawa do 1807 roku była filią parafii greckokatolickiej w miejscowości Starina. Potem stała się samodzielnym probostwem. Zbudowany z kamienia w 1883 roku miejscowy kościół pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela, wyświęcony został w 1897 roku. Parafialna księga chrztów prowadzona była od 1801 roku, wcześniejszych wpisów (od 1770 roku) dokonywano w Starinie. Na liście proboszczów, pełniących tu służbę duszpasterską, zwraca uwagę pięciu kapłanów z rodziny Beskidów, którzy kolejno administrowali parafią w latach 1859-1963. Od 1977 roku Legnawa jest filią parafii z Malého Lipníka, a obecnie obowiązki proboszcza pełni ojciec Mikuláš Pavlík.

Legnawa z gminą zajmuje obecnie powierzchnię 850 ha, zamieszkuje ją ok. 160 mieszkańców, głównie rusińskiego pochodzenia, wyznania greckokatolickiego. Tylko około 80 osób to ludność miejscowa, pozostali to grupa pensjonariuszy Domu Opieki Społecznej.

Na pewno warto choć na chwilę zajrzeć do tego uroczego zakątka, zagubionego w dolinie Popradu. Jakże malowniczą okolicę Legnawy tak opiewał poeta Staurovský-Popradov:

*Dolina, dolina
prekrásna dolina
ktože t'a mal'oval
farby nežaloval...*

Od autora:

Niniejszym pragnę wyrazić podziękowanie Archiwum Greckokatolickiego Biskupstwa w Preszowie za udostępnienie mi materiałów, umożliwiających opracowanie powyższego tekstu. Fragmenty tej relacji powstały także dzięki pomocy obecnego proboszcza greckokatolickiej parafii, do której należy Legnawa, wielbnego ojca Mikuláša Pavlíka, za co mu serdecznie dziękuję.

ZE STAREGO ALBUMU



*Wanda z Chrapczyńskich i Seweryn Mściwujewscy.
Od 1912 roku stali się mieszkańcami Muszyny i tu zostali do końca życia.
Spoczywają na muszyńskim cmentarzu. On był lekarzem kolejowym,
miejskim i okręgowym, ona — dobrym duchem rodzącego się uzdrowiska,
patronką źródła za Popradem (fotografia z ok. 1908 r. — z archiwum rodzinnego)*

Jerzy Krzyś

EPITAFIUM DLA AKTORA JERZY ROLAND

Okrutna II wojna światowa spowodowała, że w Muszynie zakończył swoje barwne życie znany aktor scen warszawskich, Jerzy Roland. Spoczął na miejscowym cmentarzu w poszumie wiekowych lip. Prześledźmy koleje jego życia.

Pochodził ze znanej warszawskiej rodziny aktorskiej Konopków, której członkowie byli jakby „dziedzicznie obciążeni” łatwością grania na scenie: ojciec Teodor, matka Helena, brat Witold, syn Juliusz i wielu innych krewnych po mieczu i kądzieli. Teodor Konopka (1856-1928), aby uniknąć służby w carskim wojsku, schronił się w Galicji i tu grywał w różnych zespołach scenicznych, także w Krynicy. Powróciwszy do Warszawy z paszportem kolegi Rolanda, występował potem pod tym pseudonimem artystycznym, który stał się nazwiskiem syna Jerzego, urodzonego ok. 1900 roku.

Jerzy po ukończeniu szkoły średniej studiował prawo w Paryżu, a następnie pracował w polskim przedstawicielstwie dyplomatycznym we Francji. Stamtąd pisywał korespondencje do krajowej prasy. Jednak praca ta nie dawała mu satysfakcji, powrócił więc w 1929 roku do stolicy, wygrał konkurs eliminacyjny i rozpoczął karierę aktorską w teatryku „Morskie Oko”. Występował tam także jako konferansjer, układając przy tym wiele skeczów i scenariuszy kabaretowych (np. „Warszawa w roku 1900”). Przyjaźnił się z Ludwikiem Semolińskim, dla którego ułożył teksty wielu piosenek. Wymienić tu można słynnego „Wodzireja”, czy ostatnią zwrotkę popularnego szlagieru: *Tomasz, ach, Tomasz, ach, powiedz, skąd ty to masz...*

Tryskający humorem Jerzy Roland był powszechnie lubiany, a talent jego rozwijał się pomyślnie nie tylko w teatrze „lekkiej” muzy. Przeniósł się bowiem do Teatru Narodowego, grał także w Teatrze Nowym i Letnim w wielu sztukach, m.in. w repertuarze poważnym.

Ulica Jerzego Rolanda w Muszynie



Oglądano go na przykład w „Niedobrej miłości” Zofii Nałkowskiej, a ostatnią jego kreacją była główna rola w „Weselu Fonsia” Ryszarda Ruskowskiego. Oto co napisał surowy krytyk teatralny Adam Grzymała-Siedlecki w „Kurierze Warszawskim” z 14 VIII 1939 roku: *Pan Roland zbierał rzesiste oklaski za Fonsia.*

Grał także w kilku filmach polskich, na przykład „Bohaterowie Sybiru”, „Szczęśliwa trzynastka”. Równocześnie kontynuował działalność literacką, pisząc felietony i wiersze. Stał się znanym autorem audycji radiowych. W Polskim Radio występował także jako spiker i konferansjer. Chętnie słuchano jego wesołych dialogów ze spikerem numer jeden, Tadeuszem Bocheńskim.

Wybuch wojny w 1939 roku sparaliżował tę całą działalność. Jerzy Roland pracował w latach 1939/1940 jako kelner w kawiarni aktorskiej. Postanowił uciec z kraju, przedostać się na Węgry i dalej na zachód. Jednak ta wyprawa za granicę zakończyła się w rejonie Muszyny, gdzie został zatrzymany i osadzony w więzieniu miejscowej placówki gestapo. Nie wytrzymał nerwowo, załamał się. Ten błyskotliwy światowiec, żyjący dotychczas pełnią życia Paryża i Warszawy, nie wytrzymał konfrontacji z całą więzienną i sadystycznymi metodami prowadzenia śledztwa. Popęłił samobójstwo w czterdziestym roku życia. Został pochowany w Muszynie, a grób jego odwiedzała często sędziwa matka, która przeżyła syna o dwanaście lat.

Dobrze się stało, że dla uczczenia pamięci Jerzego Rolanda jedna z muszyńskich ulic nosi jego imię.



Płyta na grobie Jerzego Rolanda na muszyńskim cmentarzu

Magda Małecka-Myślik

MIESZKANIA MOJEGO DZIECIŃSTWA

...najbardziej tajemnicze, najpiękniejsze było mieszkanie na drugim piętrze. Szło się tam kamiennymi, stromymi schodami, a wszędzie unosił się zapach lekarstw. Na parterze była apteka. Czasem można było się tam dostać, przechodząc pod srogo zasuniętą ladą i wtedy, jeśli solennie obiecałam, że niczego nie dotknę — można było obejrzeć sąsiedni pokój. Najważniejsze było oczywiście biurko, z tajemniczą lampą z zielonym abażurem. Czasami były też prezenty — sztywne pudełko po zastrzykach, w którym mogły spać malutkie lalki. Dużo gorzej miał miś, bo takie duże pudełka trafiały się rzadko. Miś sypiał owinięty szmatką na półce od tapczanu.

W mieszkaniu był parkiet, który skrzypiał, było stare, rzeźbione pianino. Można było na nim ćwiczyć, gdy nie przeszkadzało to starszej pani. Ale ona była zawsze bardzo miła. Siedziała w wielkim fotelu i paliła papierosy w szklanej fice. Czytała książki. Oprócz niej mieszkała tam także starsza pani doktor, ale drzwi do jej pokoju były zawsze starannie zamknięte. Była tam również łazienka z prawdziwą wanną, a po prawej stronie kuchnia. Do stołu podawano serwetki, zwinięte w intrygujące kólecčka, oraz bardzo dziwne noże i widelce. Z boku stała oszklona szafa, pełna najpiękniejszych talerzy. Były niebieskie, malowane w malutkie czerwone różyczki i bardzo wymyślne, złote esy-floresy. Szafa była zamknięta, ale przez oszklone drzwi wszystkie te cuda można było oglądać do woli.

W dużym pokoju, z którego okien roztaczał się widok na Basztę, był gramofon, który grał różną muzykę, a także dziwny, metalowy talerz z cukierkami. Zawsze dostawałam dwa — dla siebie i dla siostry, czasem także dla mamy i taty.

Dzieci nie chodziły do tego mieszkania na imieniny, ale raz, w długim karnawale, zaproszono nas na pączki, w których schowano malutką koronę. Nigdy w życiu niczego już chyba tak bardzo nie pragnęłam, ale zasady były nieubłagane: tylko jeden los. Nie pamiętam, oczywiście, kto był szczęściarzem ...

Pamiętam również dom, który nie miał ani ogródka, ani płotu. Zawsze go mijałam, gdy mama posłała mnie do ogrodnika. Był niewielki, drewniany, pomalowany na ciemnobrązowy kolor, szło się tam wąziutką ścieżynką, a przed domem kwitła prawdziwa piwonia. Miała bladoróżowe, delikatne płatki, a gdy przekwitała, można je było zbierać z ziemi. Pachniały leciutką goryczką i słońcem.

Był także dom, do którego wchodziło się przez różany ogródek. Stał na rogu ulicy i jego okienka tak naprawdę patrzyły na nogi przechodniów. Z sieni prowadziły schody na strych. Pachniał sianem i starym drewnem, suchym koprem. Przez gonty świeciło słońce. Grzało ono także bezpiecznie się, gdy pod bosymi stopami czuło się wyraźnie słoje drewna na szorowanej co sobotę złotawej podłodze. Pokój był duży i ciemny. Surowo ze ściany patrzył św. Józef, skrzypiały deski. Na stole leżała zawsze szydełkowa serweta, która nie podobała się mojej mamie. Ale najbardziej niedostępny

był alkierz. Wybielony starannie wapnem, skrywał jakieś ważne rzeczy. Można tam było zajrzeć przez uchylone drzwi, ale nie zdarzało się to często.

Inny był wtedy także czas. Latem miał długie słoneczne popołudnia, odmierzane przejazdami pociągu po uślanym kwiatach nasypie. Ci, których rodzice pracowali w Krynicy, zbierali się zawsze na plantach i tam czekali na ich powrót. Wpół do czwartej nadjeżdżał, sapiąc pracowicie, „Lajkonik” — cztery stare wagoniki z drewnianymi siedzeniami. Do domu zawsze wracało się ogrodem — ścieżynką, żeby nie deptać trawy dla królików.

Zimą czas odmierzały sunące po Rynku sanki. Leciutko dzwoniły dzwoneczki, gdy parujące od zmęczenia konie w świetle różowiejącego zachodu wolniutko wiozły do tartaku ośnieżone kłody drewna.

A ten dom był pomalowany na biało. Nie był daleko, tylko dwie ulice. Też miał sień, prowadzącą do ogrodu. Mieszkała tam bardzo surowa ciocia, której mąż miał gołębie serce i nigdy się nie odzywał. Przyjeżdżały tu na wakacje kuzynki z Warszawy. To właśnie Dorota opowiadała, krew mrozące w żyłach, historie o mieszkającej opodal tajemniczej starszej pani. Baliśmy się jej ze wszystkich sił, ale wielki ogród, gdzie rosły dzikie rozłożyste bzy i stare jabłonie, i gdzie można było biegać do woli, bo nikt nie złościł się o podeptaną trawę, był silniejszą pokusą od najbardziej nieprawdopodobnych opowieści Doroty.

Pozostał mi jeszcze w pamięci parterowy dom z czterema schodkami, gdzie w pokoju, znajdującym się na lewo od wejścia, był zegar z kukułką oraz żelazny piecyk, który zimą miał na czerwono „wybuloną” plamkę z boku i należało go starannie i z daleka omijać. Stał tam przepastny kredens z kryształowymi szybkami i niewygodne foteliki z krzywymi nóżkami. Było także pianino, a przy nim — marzenie każdego młodego pianisty — obrotowy stółek. Zimą w oknie wisiała słoninka, do której tłumnie zlatywały się sikorki. Przez okna podczas moich lekcji zaglądało zimą słońce, osypując szadź z bezlistnych jabłoni w ogródku. Uważną ciszę tych spotkań z muzyką, pierwszych i chyba jednych z najważniejszych w moim życiu, często przerywał odgłos przejeżdżającego pociągu.

Był jeszcze jeden dom. Też pamiętam go w słońcu. Był pusty w środku i dziwnie pachniał. Wchodziło się do niego po niewielkiej deseczce przerzuconej nad głębokim rowem, który ciągnął się tuż przy domu. Wszędzie było wilgotno, a w powietrzu czuło się zapach nieszczęścia. Na wszystkich ścianach we wszystkich pomieszczeniach była wyraźna, ciemna linia. W ogródku siedział mój wujek. Miał pooraną bruzdami twarz, sumiaste wąsy, na głowie nieodłączny kapelusz. Bezradnie trzymał w drżących rękach laskę i nic nie mówił. Było to lato roku 1958, a może 1959 ...

Szewc mieszkał na Kościelnej. Wytarta od wielu rąk mosiężna klamka ustępowała pod małymi rączkami ze zgrzytem. Na końcu sieni był mały pokoik. Pachniał skórą, klejem. Okryty fartuchem siedział na niskim zydelku szczupły mężczyzna. Przed nim w małych puszkach po konserwach leżały gwoźdźdiki. Łatał i zelował chyba bez końca nasze buty i butki.

Pamiętam także dom, który wydawał się najdziwniejszy. Parterowy, ciemny. Duża wejściowa brama, przez którą mógł wjechać drabiniasty wóz, zawsze była uchylona,

a w sieni nie było podłogi. Tam trzeba było najbardziej uważać. Było ciemno i zawsze można było sandałkiem wdepnąć w kurzą pamiętkę. Daleko wysunięty w stronę ulicy dach dawał dobre schronienie przed deszczem, a latem przed upałem. Tam właśnie, w cieniu, często w niedzielne popołudnia siadywali na najlepszych krzesłach odświeżeni ubrani gospodarze. Niespiesznie pogadywali ze spacerującymi ulicą, patrząc, jak chowające się za Basztę słońce odmierza spokojnie płynący czas. W środku domu pachniało niezwykle. W sieni stał piec. Duży piec. Zawsze dymił na nim wielki garnek kartofli w łupinach. A na końcu, z małym okienkiem, wychodzącym na ogród, który też zamykały tory kolejowe, była kuchnia. Równiutko ubite, codziennie zamiatane brzożową miotłą klepisko. W kącie także piec, a na nim dziwne, ciemne i baniaste garnki, stół o wytartych od szorowania słojach, stołeczek na trzech nóżkach, a przy piecu największa atrakcja — kurczaki w kojcu. Czasem można było jednego wziąć do ręki i pogłaskać. Piszcziała bardzo i wyrwała się z malutkich rączek ta ciepłutka, pierzasta kuleczka...

Obok następnego domu rosły wzdłuż ulicy świerki. Trzy dorosłe, bujne świerki. Chodnik z betonowych płytek też tam się kończył. Cztery zbyt wysokie na dziecięce nóżki schodki, a potem szatnia. Tu na każdego czekał jego obrazek nad wieszakiem, worek z kapciami. Trzeba było starannie zamykać zgrzytającą klamkę od ulicy, a po przebraniu kapci w niewielkiej sali otwierał się inny świat. W kącie stała fisharmonia. Wcale nie było to takie proste, by jednocześnie grać, a małymi nóżkami równiutko pompować powietrze. Ginęła często melodia pobożnej pieśni, gdy malutkiej, sześciolletniej organistce plątały się palce, albo gdy trzeba było jednocześnie odwrócić kartkę... Tam także dobrze było słyszeć każdy południowy Anioł Pański. Wysokie słońce zaglądało przez okna, gdy myliły się słowa modlitw... A myliły się nam często, bo ministrantura była po łacinie. Do dziś pamiętam jej obszerne fragmenty. Po śniadaniu, w słoneczne dni, chodziliśmy na spacer. Wiosną pod świerkami rosły drobniotkie, pachnące fiołki. A w podwórku były także huśtawki. Huśtawki — to solidny, „krowi” łańcuch przewleczonego przez przemysłowy system gwoździ na wbitym w ziemię trzepaku. Jeśli położyć w połowie zwisającego łańcucha niedużą deseczkę i nauczyć się jak z niej nie spadać — naprawdę świat może być bardzo piękny. Tam także zimą przychodził Mikołaj. Nie był to taki zwykły Święty, ponieważ można z nim było wcześniej porozmawiać przez telefon, a przy tym doskonale orientował się, czyj kapeć wylądował ostatnio na szafie i komu tego dnia wylała się herbata przy śniadaniu... Nie było żartów. Trafiały się proporcjonalne do przestępstw różgi, ale zawsze były — najbardziej oczekiwane — cukierki.



*Dom sióstr Elżbietanek
(dawniej również Ochronka)*

Zuzana Malastová



*Osvetlenou ulicou
popri krokoch priateľa
skackať ako vtáčatko,
so srdcom plným radosti
a viery, čo nezomiera.
Božím pohladením
s krídlom anjela pri uchu,
štvorlístkami v dlaniach
a zafírmí kvapkajúcimi z líc.*



*Odhryznem (si) z červivého jablka,
otočím sa okolo vlastnej osi,
budem chrliť oheň,
vzápätí sa vrhnem do vôd oceánu,
kde pobožkám fugu,
kalmarovi vylúpnem oko,
oblejem sa atramentom
a v čiernom ohni sa zmením na popol.*

Fotokopia wierszy Zuzany Malastovej
ze zbioru „A nefúkajte mi do myšlienok”,
wydanego w 2000 r.
przez L'ubovnianske osvetové stredisko.

Zuzana, ur. 10 stycznia 1983 r., jest uczennicą Gimnazjum w Starej Lubowli.

Elżbieta Rablin, Barbara Rucka

MUSZYNA NA SKRZYŻOWANIU KULTUR RELACJA Z DYSKUSJI PANELOWEJ

Tradycją stały się już ogrodowe Spotkania Przyjaciół *Almanachu Muszyny*, które co roku odbywają się w pierwszą sobotę lipca. W roku ubiegłym organizatorzy dodatkowo zaproponowali swoim gościom uczestnictwo w dyskusji panelowej, której myślą przewodnią było hasło „Muszyna na skrzyżowaniu kultur”. Spotkanie miało miejsce przed południem 1 lipca w DW „Żerań”. Jako rozmówców zaproszono wielu wybitnych gości oraz członków miejscowej społeczności: Kazimierza Przybosia, Tadeusza M. Trajdosa, Piotra Trochanowskiego, księdza Stanisława Pietrzaka, oraz gości z zagranicy: ze Słowacji Monikę Pavelčiková oraz z USA Elmera Julesa Mandela. Dyskusja zgromadziła spore grono słuchaczy, w tym i uczniów muszyńskiego liceum, którzy z zainteresowaniem śledzili jej przebieg.

Po przywitaniu przybyłych przez prowadzącą spotkanie Barbarę Rucką, głos zabrał prof. Kazimierz Przyboś, który w krótkim wykładzie przybliżył uczestnikom temat dyskusji. Mówca podkreślił, że na wschodnich rubieżach piastowskich ukształtowała się w wiekach XI - XIII granica dwóch światów: polskiego i ruskiego, na co nałożyła się jeszcze różnica w obrządkach religijnych. Przyczyniło się to do zerwania więzi łączących oba narody. Wiek XIII dla tego terenu zaznaczył się najazdem Mongołów, który doprowadził do regresu politycznego i kulturowego Rusi, zaś Polska dzięki osadnictwu na prawie niemieckim szybciej otrząsnęła się z jego negatywnych skutków. Także wiek XIV przyniósł brzemiennie w skutki wydarzenia, jak zajęcie Rusi Czerwonej przez Kazimierza Wielkiego, czy też unia polsko-litewska w Krewie. Państwo polsko-litewskie było nasycone czynnikami burzącymi spójność wewnętrzną, ale stwarzało także podstawy do wzajemnego poznania i zbliżenia. Także w naszym regionie można było zaobserwować ciekawą mozaikę kulturową. Chłopi ulegali procesom rusyfikacji, natomiast szlachta litewska i ruska polonizowała się. Nierzadko narodowość identyfikowano z religią. W pewien sposób stereotyp ten jest obecny w naszej świadomości do dzisiaj.

Kolejnym mówcą zaproszonym do dyskusji był prof. Tadeusz M. Trajdos, wybitny znawca historii średniowiecznej. Tematem jego krótkiego wykładu były początki osadnictwa polskiego na terenach dawnego „państwa muszyńskiego”. W XIII wieku mamy pierwszą wzmiankę o pojawieniu się własności biskupiej na terenie Muszyny. Niewątpliwie w roku 1391, za czasów Władysława Jagiełły, obszar ten stał się własnością biskupstwa krakowskiego. Zapoczątkowało to dwojaką intensywną działalność osadniczą, następowały kolejne lokacje oraz umacniał się miejski charakter Muszyny. Pojawiło się także nowe zjawisko, jakim było osadnictwo na prawie wołoskim, czego dowodem są akty lokacyjne osad. W efekcie w XVI wieku dominium

muszyńskie stało się obszarem lokacji dwudziestu kilku wsi o zróżnicowanym składzie etnicznym. W XVII wieku powstała sieć parafii unickich. Muszyna pozostała miejscowością z dominacją ludności polskiej aż do zaboru austriackiego. Była ośrodkiem parafialnym; w XIV wieku mogła już tu działać misja dominikańska, funkcjonowała szkoła parafialna. Muszyna z rodami mieszczańskimi, dobrze uposażoną parafią była ośrodkiem kulturalnym i granicznym ośrodkiem kultury polskiej. Kapituła krakowska dbała o rozwój parafii i charakter miasta, które wchłonęło wiele rodzin ruskich. Asymilacji sprzyjał fakt, że oba wyznania były katolickie.

Następnie zabrał głos ksiądz kanonik Stanisław Pietrzak z Tropia, który podkreślił delikatność problemu granic państwowych, kościelnych czy etnicznych. Muszyna nie jest jedynym przykładem krzyżowania się kultur. Mówca nawiązał do dokumentu z XI wieku, w którym król Węgier Stefan powtarzał swojemu synowi: „w gościach i przybyszach taki tkwi pożytek, że tę pożyteczność mógłbym postawić na szóstym miejscu pośród wartości królestwa”. Dlatego w położeniu Muszyny należy upatrywać jej szansę. Jednocześnie historia potwierdza, że w Europie wybuchło wiele wojen, gdy jedna kultura dławiła drugą, gdy silniejsze państwo uciskało słabsze. Co więc należy zrobić, aby uniknąć ujemnych skutków krzyżowania się kultur? Dobrą wskazówkę dał Ojciec Święty, który na spotkaniu z młodzieżą słowacką w roku 1995 w pewnym momencie popatrzył na południe, gdzie toczyła się wojna w Jugosławii, i powiedział: „nacjonalizm — nie, patriotyzm — tak”.

Z kolei wystąpił Piotr Trochanowski, reprezentant społeczności Łemków, znany w krynickim środowisku łemkowski poeta i działacz kulturalny. Zauważył on, że przedmówcy pominęli problem chrystianizacji południowej Polski w okresie wielkomorawskim (966). Religia chrześcijańska zjawiała się na terenach południowej Polski wraz z Cyrylem i Metodym, a wiemy, że przybyli oni z misją bizantyjską. Dopiero później kultura Zachodu zdominowała pod względem wyznaniowym Słowację, Czechy i południową Polskę. Na podstawie lokacji takich wsi, jak Andrzejówka czy Muszynka można stwierdzić, że powstały one na prawie niemieckim, ale nie wiadomo, jaka ludność je zamieszkiwała. Podobnie udokumentowane są lokacje wsi w XVI wieku. Niestety nie wiemy, z jakich terenów wyemigrowała ludność, która przybyła na nasze ziemie.

Tadeusz Trajdos, ustosunkowując się do powyższej wypowiedzi, stwierdził, że zarówno prawo niemieckie, jak i wołoskie nie określa, kto był osadzany we wsi, mogli to być ludzie różnych narodowości. Niemniej zauważamy od I połowy XVI wieku ogromną ilość świadectw zwartych grup osadniczych z udziałem ruskiej ludności. Następuje gwałtowny postęp osadniczy. Wątpliwe jest, by chłopci z nizinnych terenów Małopolski osiedlali się licznie w parafiach wschodniokatolickich. Pierwszą miejscowością, gdzie mamy ślady osadnictwa ruskiego, jest Miastko. Zasiedlenia na prawie wołoskim odbywały się od Orawy po Żywiecczynę. Określenie, który element — ruski czy wołoski — przeważał w danej okolicy, jest niemożliwe, ponieważ mieszały się one i łączyły.

Kazimierz Przyboś polemizował z ogólnie panującym mitem o tym, że Słowianie byli zawsze na obszarach dzisiejszej Polski. Pojawili się oni w Europie stosunkowo

późno, pomiędzy VI a VIII wiekiem. Przyszli na tereny cudze, w pewnym sensie „na gotowe”.

Potwierdzeniem tego, że różne kultury i narodowości mogą wzbogacać się wzajemnie i żyć razem, była wypowiedź gościa ze Stanów Zjednoczonych, Juleśa Mandela. Przypomniiał on historię swojej żydowskiej rodziny, wywodzącej się z Muszyny (patrz *Almanach Muszyny* 2000: „Muszyna Marii Gottlob — moja Muszyna”). W opowieści J. Mandela znalazły się także wspomnienia z rodzinnych odwiedzin w Muszynie w 1927 roku. W nawiązaniu do wypowiedzi gościa Andrzej Gancarz zauważył, że istnieją przesłanki, iż część muszyńskiej społeczności żydowskiej przeżyło Holocaust.

Krótki, lecz niezwykle efektowny, był wykład prof. Leszka Bednarczuka na temat regionalnego języka Muszyny, jakże ciekawego a zarazem różnego od gwary sądeckiej bliskich terytorialnie Lachów podegrodzkich.

Jako ostatnia z zaproszonych gości zabrała głos dyrektor Zamku w Starej Lubowli — Monika Pavelčiková. Mówiła o potrzebie organizowania takich spotkań. Mamy wtedy okazję poznawać się wzajemnie i odkrywać to, co nas łączy i co pozwalało przez wieki wspólnie gospodarować w tym jednym z najpiękniejszych zakątków pogranicza.

W trakcie spotkania zaproszonym do dyskusji gościom zadawali pytania uczniowie muszyńskiego liceum. Grupa ta pod kierunkiem Andrzeja Gancarza pomogła w przygotowaniu i dekoracji sali, w której odbywała się dyskusja.

Mamy nadzieję, że dzięki takim spotkaniom uświadomimy sobie możliwość współistnienia kultur na tym samym terenie i czerpania z nich tego, co najwartościowsze, a także potrzebę tolerancji w stosunku do innych, różniących się wyznaniem, poglądami czy etnicznym rodowodem. Bo przecież łączy nas to samo — przywiązanie do Ziemi Muszyńskiej...

Od redakcji:

Wypowiedzi poszczególnych mówców przytoczone są w formie skróconej i nie były autoryzowane. W opracowaniu powyższego tekstu uczestniczyła grupa uczniów Liceum w Muszynie pod kierunkiem mgra Andrzeja Gancarza.



Muszyna na skrzyżowaniu kultur

Dyskusja panelowa
1 lipca 2000 roku



Fot.: Stanisław Murzyn,
Bożena Kruk

Fundusz Stypendialny ALMANACHU MUSZYNY

Przyznanie stypendium 1 lipca 2000 roku



Komitet Stypendialny z kandydatkami:
Joasią Litwą,
Honoratką Kałucką,
Basią Gumulak



Odczytanie werdyktu jury.
Na pierwszym planie
nowa stypendystka Joasia Litwa



SPOTKANIE PRZYJACIÓŁ

ALMANACHU MUSZYNY

1 LIPCA 2000

„Muszyna na skrzyżowaniu kultur”



Przy mikrofonie Gość Honorowy Spotkania -
Julian Semczyszak, sołtys Andrzejówki



Okołecznościowy stempel
Poczty Polskiej





Fot. Danuta Jankowska, Juliusz Jarończyk, Stanisław Murzyn, Jacek Rodak

FUNDUSZ STYPENDIALNY *ALMANACHU MUSZYNY*

*Pieniądze, które wydacie na rzecz oświaty,
nie są wydane, tylko pożyczone, bo oświata
to najrzetelniejszy dłużnik, oświata, która rodzi
wolność, moralność i zamożność, wynagrodzi
pieniądze na jej rzecz wypożyczone.*

Prof. Józef Dietl (ok. 1866 r.)

Fundusz ustanowiony został przez Przyjaciół *Almanachu Muszyny* z przeznaczeniem na stypendia dla szczególnie uzdolnionej młodzieży, uczęszczającej do muszyńskiego Liceum Ogólnokształcącego. Na Fundusz składają się wpłaty osób fizycznych i prawnych, zarówno z kraju, jak i zagranicy, a także wpływy ze sprzedaży rocznika *Almanach Muszyny*.

Zgodnie z regulaminem w dniu 1 lipca 2000 roku Komitet Stypendialny w składzie: Witold Kaliński (przewodniczący), Janina Kumorek, Krystyna Murzyn, Małgorzata Przyboś (sekretarz) oraz Adam Ziemianin, po przesłuchaniu trzech kandydatek przedstawionych przez Radę Pedagogiczną, wytypował kolejną naszą stypendystkę. Została nią uczennica klasy III, Joanna Litwa. Równocześnie Komitet postanowił przyznać drugie, mniejsze stypendium dla ubiegłorocznej laureatki, Elżbiety Rablin, w uznaniu dla jej sukcesu — zajęcia II miejsca w ogólnopolskim finale Olimpiady Kultury i Języka Polskiego. Wręczenie stypendiów oraz jednorazowych nagród (Barbara Gumulak, Honorata Kałucka), a także zestawu książek ufundowanych przez Wydawnictwo „Wiedza i Życie”, miało miejsce wieczorem 1 lipca w czasie Spotkania Przyjaciół *Almanachu Muszyny*, w ogrodzie „Wandy”. Stypendystki otrzymały książeczki Banku Spółdzielczego, z których 15 dnia każdego miesiąca mogły podejmować kwotę określoną w regulaminie (300 i 150 zł).

W niniejszym *Almanachu* prezentujemy listę wpłat dokonanych od 15 maja 2000 r. do 15 maja 2001 r. Wszystkim fundatorom serdecznie dziękujemy. Osobne słowa podziękowania należą się Pani Aleksandrze Wołowicz, która z oddaniem prowadzi całą księgowość Funduszu.

Towarzystwo Miłośników Ziemi Muszyńskiej
Fundusz Stypendialny *Almanachu Muszyny*
Bank Spółdzielczy w Muszynie
Numer konta 88090005-185-27506-1942

Rozliczenie Funduszu Stypendialnego *Almanachu Muszyny*
Stan na dzień 15 maja 2001 roku

WPŁATY	26 160,16
WYPŁATY	9 952,00
Saldo	16 208,16

Stan konta 88090005-185-27506-1942

Funduszu Stypendialnego *Almanachu Muszyny* w Banku Spółdzielczym w Muszynie

Rachunek bieżący	3 208,16
Lokata terminowa od 1 marca 2000	5 000,00
Lokata terminowa od 15 maja 2000	3 000,00
Lokata terminowa od 17 października 2000	5 000,00
Razem	16 208,16

WPLATY do 15 maja 2001 roku

I. Wpłaty dokonane do 15 maja 2000	13 731,36
II. Wpłaty dokonane do 30 września 2000	8 600,93
III. Wpłaty dokonane do 15 maja 2001	2 335,00
IV. Odsetki od lokat	1 492,87
Razem	26 160,16

I. Wpłaty dokonane do 15 maja 2000 r. odnotowano w AM 2000, poniżej wpłaty dokonane w tym okresie, a nieodnotowane w AM 2000.

Wpłaty odnotowane w AM 2000		13 513,36
Adam Czarnowski	Warszawa	30,00
Teresa Góra	Muszyna	8,00
Witold Wiśniowski	Warszawa	100,00
Stanisław Wrona	Muszyna	30,00
Małgorzata i Andrzej Zawartkowie	Kraków	50,00
Razem		13 731,36

II. Wpłaty dokonane od 15 maja do 30 września 2000 roku.

Barbara Cichy	Krynica	50,00
Adam Czarnowski	Warszawa	50,00
Leo Dulacki	USA	107,58
Joanna i Stanisław Gajewscy	Warszawa	300,00
Grażyna Hołownia	Białystok	100,00
Izba Gosp. Uzdrowiska Polskie	Warszawa	300,00
Danuta Jankowska	Warszawa	100,00
Zbigniew Keklak	Muszyna	65,00
Janina Kędzierzawska	Warszawa	50,00
Danuta Kisielewska	Muszyna	50,00
Marta i Wiesław Kokoszkowie	Kraków	300,00
Michalina Kowalczyk	Muszyna	50,00
Bożena i Ryszard Krukowie	Warszawa	100,00
Maria Krysińska	Warszawa	30,00
Stanisław Krysiński	Warszawa	100,00
Jerzy Krzyś	Grudziądz	20,00

Jolanta Kurnyta	Muszyna	500,00
Krystyna Majewska	Muszyna	100,00
Antoni Malczak	Nowy Sącz	50,00
Anna Marzec	Gliwice	400,00
Irena Mazurkiewicz	Warszawa	100,00
Stanisław Miczulski	Kraków	20,00
Urszula Mierzejewska	Wrocław	30,00
Jerzy Morgulec	Warszawa	30,00
Wiesław Mściwujewski	Rzeszów	100,00
Anna i Stanisław Olendscy	Warszawa	100,00
Maria i Kazimierz Piechotkowie	Warszawa	30,00
Janina Pirogowicz	Muszyna	20,00
Janina Plachy	Muszyna	30,00
Małgorzata Poręba	Nowy Sącz	100,00
Stefan Preker	Warszawa	200,00
PPABank SA	Kraków	700,00
Procter & Gamble	Warszawa	900,00
Anna i Jacek Rodakowie	Warszawa	300,00
Ewa Rogalińska	Kraków	40,00
Andrzej Rożek	Muszyna	50,00
Maria Ruchałowska	Muszyna	50,00
Czesław Siwy	Krynica	100,00
Urszula Sobkowiak	Bydgoszcz	100,00
Bożena Stachurska	Warszawa	500,00
Staszowskie Tow. Kulturalne	Staszów	200,00
Czesław Tarnogórski	Warszawa	100,00
Danuta i Andrzej Tischnerowie	Muszyna	200,00
Anna Totoń	Nowy Sącz	20,00
Maria i Arkadiusz Wciślińscy	Konstancin	100,00
Aleksandra i Tadeusz Wojnowscy	Warszawa	200,00
Stanisław Wrona	Muszyna	50,00
Zbiórka datków w trakcie		
X Spotkania Przyjaciół AM		203,35
Wpływy ze sprzedaży AM		1 205,00
Razem		8 600,93

III. Wpłaty dokonane od 1 października 2000 roku do 15 maja 2001 roku.

Barbara Barszcz	Muszyna	150,00
Małgorzata Buyko	Kraków	50,00
Czesława i Andrzej Gackowie	Muszyna	100,00
Juliusz Jarończyk	Muszyna	50,00
Rafał Kaczmarek	Poznań	20,00
Grażyna i Henryk Koperscy	Warszawa	50,00
H. i S. Koronowie	Muszyna	100,00
Bożena i Ryszard Krukowie	Warszawa	100,00
Maria Krysińska	Warszawa	40,00
Stanisław Krysiński	Warszawa	175,00
Janina Kumorek	Muszyna	100,00

Alicja i Bogusław Lewandowscy	Piotrków	50,00
Marek Miczulski	Muszyna	60,00
Krzysztof Olipra	Wierchomla	30,00
Eugeniusz Pakuła	Muszyna	100,00
Tadeusz Petrowicz	Lublin	50,00
Julian Semczyszak	Andrzejówka	50,00
Jacek Snopczyński	Nieporęt	50,00
Zofia i Krzysztof Stosur	Muszyna	60,00
Stanisław Szumski	Warszawa	300,00
Zbigniew Wolanin	Nowy Sącz	50,00
Maria Zajączkowska	Bydgoszcz	400,00
Stanisław Zatorski	Bochnia	100,00
Małgorzata i Andrzej Zawartkowie	Kraków	100,00
Razem		2 335,00

WYPŁATY do 15 maja 2001 roku

Stypendia za rok szkolny 1999/2000

Elżbieta Rablin (12 miesięcy x 300 zł) 3 600

Nagrody za rok szkolny 1999/2000

Beata Rożek i Magdalena Homa (2 x 250 zł) 500

Stypendia za rok szkolny 2000/2001

Joanna Litwa (11 miesięcy x 300 zł) 3 300

Elżbieta Rablin (11 miesięcy x 150 zł) 1 650

Nagrody za rok szkolny 2000/2001

Barbara Gumulak i Honorata Kałucka
(2 x 250 zł) 500

**Zaliczki na podatek dochodowy w związku
z nowelizacją ustawy o podatku dochodowym
od osób fizycznych obowiązującej
od 1 stycznia 2001 roku**

342

Oplaty bankowe

60

Razem **9 952**

KORESPONDENCJA ALMANACHU MUSZYNY

HONOROWE OBYWATELSWO

W zamieszczonym w *Almanachu Muszyny* 2000 artykule Adama Ziemianina pt. „Muszyńskie ślady Jerzego Harasymowicza” czytamy, że w latach siedemdziesiątych ubiegłego już wieku władze Muszyny pragnęły uczcić poetę tytułem Honorowego Obywatela, którego zresztą Harasymowicz nie przyjął. W tekście znalazło się sformułowanie: „...tytuł ten miał być przyznany po raz pierwszy w historii tego miasteczka”. Otóż nie jest to stwierdzenie zgodne z prawdą! Zaszczyt ten przypadł w roku 1937 mojemu dziadkowi, burmistrzowi Muszyny Antoniemu Jurczakowi. Dołączam kopię dokumentu, który Rada Miasta Muszyny zatwierdziła 7 stycznia 1937 roku.

Stanisław Gajewski
Warszawa



Tadeusz Petrowicz

SEN MYŚLIWEGO

Wczasowicze przynieśli do leśniczówki małego rogaczyka, prosząc o pomoc dla niego. Tłumaczyli, że znaleźli biedne, opuszczone sarniátko, ale teraz nie wiedzą, co mają z nim zrobić. Zналиśmy tę śpiewkę, bo taki przypadek zdarzył się nie pierwszy raz, ale co mieliśmy robić. Tym razem mały był chory i ledwie żywy. Marysia zabrała się do leczenia malca, a że miała wprawę w pielęgowaniu sarnich dzieci, więc szybko doprowadziła go do porządku. Od razy przystał do niej, uważając ją za swoją matkę, chodził za nią krok w krok, pił mleko z butelki, siusiał po całym mieszkaniu. Tak zaadoptowało się w naszym domu małe sarnie dziecko.

Kiedy rogacz trochę podrośł, otrzymał swoją zagrodę. Mieliśmy zamiar puścić go wolno do lasu, ale był na to zbyt mały i trzeba było go jeszcze przez zimę przechować. W ogrodzeniu pod oknem leśniczówki zrobił sobie legowisko i chyba było mu tam dobrze. Nasze psy, Reks i Dżokuś, przyzwyczyły się do jego obecności w domu, ale na wszelki wypadek wołały małego omijać, chociaż on miał wielką ochotę bawić się z nimi.

Zima miała się już ku końcowi, ale śniegu było jeszcze bardzo dużo. Kiedyś wieczorem odwiedził nas sąsiad, pan Waclaw, i ostrzegał, że lepiej będzie, jeśli na noc zamkniemy rogacza w jakimś pomieszczeniu, bo widział, jak pod jego zagrodą kręciły się dwa duże lisy. Gdyby w nocy wróciły, to niewykluczone, że nawet pod nosem myśliwego mogłyby zrobić krzywdę rogaczowi. Wyśmiałem pana Waclawa, ale kiedy go odprowadzałem do domu i sam zobaczyłem tropy lisów, trochę jednak się zaniepokoiłem. W domu była jeszcze mowa o lisach, ale pomyślałem, że przecież to niemożliwe, żeby pod oknem mogły tak rozprawić się z sarną, by nikt tego nie słyszał. Zrobiłem, jak zwykle, przed nocą przegląd gospodarstwa, zajrzałem do obory, potem poszedłem jeszcze do sarenki. Wszystko było w porządku.

Sen zawsze miałem twardy, ale tej nocy, pewnie będąc pod wrażeniem przestrogi pana Waclawa, usłyszałem pisk duszonej sarny. Kiedy się obudziłem, leżałem po pas w śniegu w spodenkach gimnastycznych, tak jak poszedłem do łóżka. Od stacji kolejowej jechał pociąg towarowy i przez sen usłyszałem gwizd parowozu, który był przyczyną tego, co się stało. Podobno wyskakując przez okno wydałem tak przeraźliwy krzyk, że postawiłem na nogi cały dom.

Kiedy już zupełnie przytomny, po kąpieli w śniegu, gramoliłem się przez okno do pokoju, zobaczyłem przerażoną mamę, mówiącą do Marysi łamiącym się ze strachu głosem: „On chyba zwariował”.

Dobrze, że leśniczówka była parterowa i od okna do ziemi było niedaleko, ale tak naprawdę, to do dzisiaj nie wiem, jak przez sen udało mi się wyskoczyć przez okno, które normalnie ciężko było otworzyć.

Basia Gumulak

CHCIAŁABYM

Chciałabym zatańczyć z wiatrem
zanim ludzie zamkną go
w szklanej klatce.

Chciałabym ogrzać się słońcem
zanim ludzie zamrozą je
w chłodni obojętności.

Chciałabym otulić się chmurami
zanim ludzie nałożą kraty
na niebo.

Chciałabym policzyć gwiazdy
zanim ludzie zaczną je
gasić.

Chciałabym abyś podarował mi uśmiech
zanim skradnie go
cisza.

MOJE MARZENIA NIEŚMIERTELNE

pod małym kamykiem
na rozstaju dróg
schowałam
moje marzenia
przysypałam je drobnym piaskiem
tajemnicy
i odeszłam w którąś stronę
prowadzona przypadkiem
poprosiłam wiatr
aby wiał delikatnie
by nie budzić moich marzeń
pomodliłam się do deszczu
aby padał ostrożnie
by nie rozmyć moich marzeń
niech spoczywają uśpione
na pustyni przemijalności
są tam bezpieczne
są nieśmiertelne

SPIS TREŚCI

<i>Słowo do Czytelnika</i>	3
Jerzy Dietl, <i>Józef Dietl (1804-1878). Ze wspomnień rodzinnych</i>	5
Kazimierz Przyboś, <i>Wojsko klucza muszyńskiego biskupów krakowskich</i>	18
Stanisław Stojek, <i>Miasto i Gmina Muszyna w czasie II wojny światowej</i>	25
Miriam Akavia, <i>Ostatnie piękne lato</i>	43
Eugeniusz Pawłowski, <i>Osobliwości regionalnego języka Muszyny i Tylicza</i>	54
Witt Kmiotowicz, <i>Przydrożne krzyże</i>	61
Bibiána Kundl'ová, <i>Stará L'ubovňa</i>	68
Stanisław Heilman, Jerzy Krzyś, <i>Narodziny muszyńskiego uzdrowiska</i>	76
Adam Schwarz-Czarnowski, <i>Świat skalny okolic Muszyny</i>	95
Ks. Władysław Szczebak, <i>Matka Boska Muszyńska</i>	102
Bogdana Izmailow, Kazimierz Krzemień, <i>Rzeźba gminy Muszyna</i>	105
Urszula Sobkowiak, <i>Małe Ojczyzny [w], W rozpędzonym świecie [w]</i>	112
Franciszek Kmiotowicz, <i>Graj skrzypku, czyli przyczynek do dziejów Zapopradzia</i>	113
Rafał Żebrowski, <i>Żydowska organizacja skautowa Ha-Noar ha-Cijoni i jej muszyńskie gniazdo</i>	121
Anna Zabacka, <i>Zima nad Popradem [w]</i>	128
Adam Ziemianin, <i>Polska jesień [w]</i>	128
Małgorzata K. Przyboś, <i>Rozmieszczenie rodów w Andrzejówce do r. 1945</i>	129
Leszek Hońdo, <i>Żydowskie księgi metrykalne w Muszynie</i>	136
Adam Ziemianin, <i>Granica biegnie Smereczkiem</i>	139
Adam Ziemianin, <i>Leluchów [w]</i>	142
Magda Małecka-Myślik, <i>Siostra Rajmunda</i>	143
Basia Gumulak, <i>Jest takie miejsce na muszyńskim cmentarzu [w]</i>	144
Ryszard Kruk, <i>Żegiestów na dawnej pocztówce</i>	145
Leszek Zakrzewski, <i>Szczęsny Morawski w Muszynie</i>	158
Basia Gumulak, <i>Nauczyłaś mnie żyć [w], *** [w]</i>	163
Barbara Rucka, <i>Teatr wraca do Krynicy</i>	164
Redakcja <i>Almanachu Muszyny, Wojciech Gerson w Muszynie</i>	170
Susan Jackimowicz Bishop, <i>Muszyna serenade</i>	173
Susan Jackimowicz Bishop, <i>Muszyńska serenada</i>	175
Janina Peszkowska-Fiebig, <i>Historia związku rodziny Peszkowskich z Muszyną</i>	177
Stanisław Stojek, <i>Pożar ulicy Kościelnej</i>	180
Antonina Budaj, <i>Obrazki z kulturalnego życia Muszyny</i>	181
Waldemar Oszczęda, <i>Opowieść o klasztorze w Legnawie</i>	185
<i>Ze starego albumu</i>	191
Jerzy Krzyś, <i>Epitafium dla aktora. Jerzy Roland</i>	192
Magda Małecka-Myślik, <i>Mieszkania mojego dzieciństwa</i>	194
Zuzana Malastová, <i>Osvetlenou ulicou [w], Odhryzmem... [w]</i>	197
Elżbieta Rablin, Barbara Rucka, <i>Muszyna na skrzyżowaniu kultur (dyskusja)</i>	198
Fundusz Stypendialny <i>Almanachu Muszyny</i>	201
Korespondencja <i>Almanachu Muszyny</i>	
Stanisław Gajewski, <i>Honorowe obywatelstwo</i>	205
Tadeusz Petrowicz, <i>Sen myśliwego</i>	206
Basia Gumulak, <i>Chciałabym [w], Moje marzenia nieśmiertelne [w]</i>	207
*** <i>Nigdzie nie ma tak bystrej rzeki [w]</i>	IV okł.

P.W.



33-370 Muszyna, ul. J. Piłsudskiego 11, tel. (0-18) 471-90-70
Oddział Kraków, ul. Kołodziejska 11, tel. (0-12) 267-37-87

**ŚWIADCZYMY
USŁUGI:**

- budowlane
- transportowe
- sprzętowe
- roboty ziemne
- handel

konspol

TO KURCZAK WEGETARIANIN

(hodowany na paszach roślinnych)

TO ZDROWA ŻYWNOSĆ

(wyroby w 100% z mięsa kurczaka)

TO UNIKALNA JAKOŚĆ

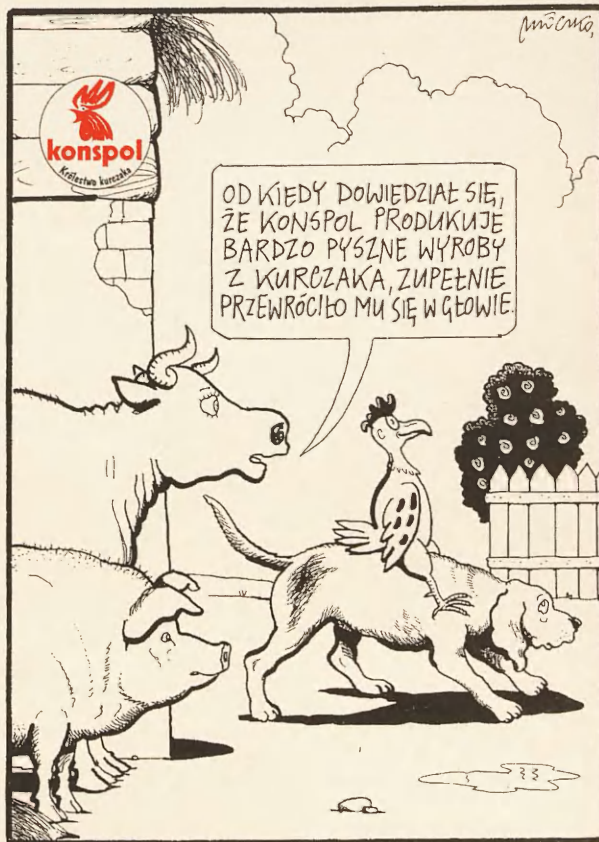
(zdobywca 30 medali

na Międzynarodowych Targach,
posiadacz Certyfikatu

Profilaktyki Cholesterolowej oraz
znaków Zdrowa Żywność Atestowana,
laureat nagród:

Polski Producent Żywności,
Najwyższa Jakość Małopolska)

Konspol Holding Sp. z o.o. - Zakład Przetwórstwa Kurczaka
ul. Grottgera 40, 33-300 Nowy Sącz, tel. 0-18 443-57-27
fax 0-18 443-57-43, e-mail: konspol@konspol.com.pl
Konspol Bis Sp. z o.o. - Zakład Uboju Kurczaka
ul. Poznańska 39, 62-400 Ślupca, tel. 0-63 275-12-61
fax 0-63 275-32-60, e-mail: konspolb@kn.onet.pl
Pasz Konspol Sp. z o.o. - Zakład Produkcji Pasz, Gierlatowo
ul. 62-330 Nekla, tel. 0-61 438-69-90, tel./fax 0-61 438-69-86.



Nigdzie nie ma tak bystrej rzeki
błękitnego tak nieba
nie ma zieleniejszych lasów
chłodniejszego cienia.

Nie ma bujniejszych polan
nasyconych miodem
łagodniejszych zmierzchów
czerwieńszych zachodów,

bezpieczniejszej ostoji
przed życiową szarżą.
Nie ma piękniejszej ziemi
niż muszyńska *Mała Ojczyzna* ...

WBP Kraków

BgrIR



nr inw.: Czas2 - 20910